GAZETA POLSKA

NIEZŁOMNI, WYKLĘCI, WOLNI
Dodatek na Dzień „Żołnierzy Wyklętych”

SUPERNAKLEJKA ANTYSĄDOWA

KASTA? BASTA! PRECZ Z BEZPRAWIEM W SĄDACH!

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

JAROSŁAW KACZYŃSKI
W PIERWSZYM WYWIADZIE PO KONWENCJI

TYLKO CIĘŻKA ORKA DA ZWYCIĘSTWO

CENA 5.99 PLN (w tym 8% VAT) www.gazetapolska.pl nakład 79 945 indeks 320919 #09 (1385) 26/02/2020

ISSN 1230-4581
9 771230 458008 09

PROGRAM TV REPUBLIKA

PONIEDZIAŁEK

07:00 Polska na dzień dobry
07:35 Prosto w oczy

09:40 Salonik polityczny
11:00 Polityczna kawa
12:15 Gwiazdy w Republice
15:00 Koronka do Miłosierdzia Bożego
15:20 Republika po południu
17:15 Wolne głosy – Popołudnie
18:00 Z Wiejskiej na gorąco
18:15 Ekonomia raport flash
18:30 Dzisiaj - główne wydanie informacji
18:52 Prognoza pogody
18:55 Kulisy manipulacji - flesz
19:00 Dziennikarski poker - A.Stankowski

19:45 Przekaz dnia
20:00 W punkt
20:25 Mówi się...
21:00 Tweet UP

21:30 Starcie cywilizacji

22:00 Poland Daily
22:10 Poland Daily - Weather + Business
22:30 Ekonomia raport
22:50 Suma dnia
23:25 Poland Daily - Culture, History, Travel

WTOREK

07:00 Polska na dzień dobry

07:35 Prosto w oczy
15:20 Republika po południu
17:15 Wolne głosy – Popołudnie
17:40 Ponad prawem

18:15 Ekonomia raport flash
18:30 Dzisiaj - główne wydanie informacji

18:52 Prognoza pogody
18:55 Kulisy manipulacji - flesz
19:00 Dziennikarski poker - T.Sakiewicz
19:45 Przekaz dnia
20:00 W punkt
20:25 Mówi się...
21:00 Biznes Polska
21:30 Koniec Systemu

22:00 Poland Daily
22:10 Poland Daily - Weather + Business
22:30 Ekonomia raport
22:50 Suma dnia

23:25 Poland Daily - Culture, History, Travel

ŚRODA

07:00 Polska na dzień dobry
07:35 Prosto w oczy
15:00 Koronka do Miłosierdzia Bożego
15:20 Republika po południu
17:15 Wolne głosy – Popołudnie
18:00 Z Wiejskiej na gorąco
18:15 Ekonomia raport flash
18:30 Dzisiaj - główne wydanie informacji
18:55 Kulisy manipulacji - flesz
19:00 Dziennikarski poker - D.Kania
19:45 Przekaz dnia
20:00 W punkt
20:25 Mówi się...

21:00 Pilnujmy Polski!

21:30 Na pomoc!

22:00 Poland Daily

22:10 Poland Daily - Weather + Business
22:30 Ekonomia raport

22:50 Suma dnia
23:25 Poland Daily - Culture, History, Travel

CZWARTEK

07:00 Polska na dzień dobry
07:35 Prosto w oczy
09:40 W punkt
10:30 Na pomoc!
10:55 Ekonomia raport
11:25 Dziennikarski poker
15:00 Koronka do Miłosierdzia Bożego
15:20 Republika po południu
17:15 Wolne głosy – Popołudnie

18:00 Z Wiejskiej na gorąco
18:15 Ekonomia raport flash
18:30 Dzisiaj - główne wydanie informacji
18:52 Prognoza pogody
18:55 Kulisy manipulacji - flesz
19:00 Oddaję Państwu głos

19:45 Przekaz dnia
20:00 W punkt

20:25 Mówi się...
21:00 Biznes Polska
21:30 Otwartym tekstem

22:00 Poland Daily
22:10 Poland Daily - Weather + Business
22:30 Ekonomia raport
22:50 Suma dnia
23:25 Poland Daily - Culture, History, Travel

PIĄTEK

07:00 Polska na dzień dobry
07:35 Prosto w oczy
09:40 W punkt
10:30 Otwartym tekstem
15:00 Koronka do Miłosierdzia Bożego
15:20 Republika po południu
17:15 Wolne głosy – Popołudnie
18:00 Z Wiejskiej na gorąco
18:30 Dzisiaj - główne wydanie informacji
18:52 Prognoza pogody
18:55 Kulisy manipulacji - flesz
19:05 10.04.2010.Fakty
19:25 Rozmowa ściśle jawna

19:45 Magazyn filmowy Piotra Gočka

20:30 Geopolityczny tygiel

21:00 Specjaliści od wszystkiego

21:30 Kulisy manipulacji

SOBOTA

08:00 Polska na dzień dobry. Weekend
09:35 Gwiazdy w Republice

10:00 Podsumowanie polityczne tygodnia

11:00 Kalendarz historyczny
12:15 Kulisy manipulacji
18:30 Dzisiaj - główne wydanie informacji
19:10 Film na sobotę

19:35 Wywiad z chuliganem
20:35 Ocalenie Ojczyzny

21:00 Za siódmą górą

21:20 Koniec systemu
22:00 Poland Daily
22:30 Gry tajnych służb - powtórki

NIEDZIELA

07:00 Transmisja Mszy Świętej
08:10 Kalendarz historyczny
09:06 7x24

10:06 Studio prasowe

11:00 Salonik polityczny

12:00 Polityczna kawa

17:30 Salonik polityczny
18:30 Dzisiaj - główne wydanie informacji
19:10 7x24
20:10 Polityczna kawa
21:30 Analfabet III RP

22:00 Poland Daily - Weather + Business
22:30 Wywiad z chuliganem

OGLĄDAJ

REPUBLIKA

NOWY PROGRAM

Ponad prawem
poniedziałek-piątek
17:40

www.telewizjarepublika.pl

eprasa.pl 211f932ef6

FELIETON { WRÓG LUDU }

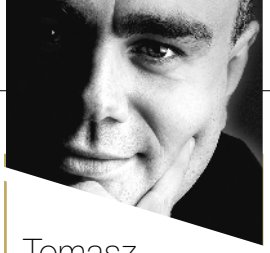

Tomasz **Sakiewicz**

Niech ten gigant stanie do walki

Te wybory nie są ani z góry wygrane, ani też nie ma żadnych przesłanek, aby sądzić, że Andrzej Duda musi je przegrać. Poparcie dla kandydata obozu Dobrej Zmiany waha się obecnie między 40 a 47 proc. To dzisiaj wystarczy, by przejść do drugiej tury nawet z pierwszym wynikiem, ale nie dość, by wybory zakończyć na pierwszej turze. Jak będzie wyglądała druga tura? Jest zapewniony sojusz niemal wszystkich liczących się kandydatów przeciwko Andrzejowi Dudzie. Ich sumaryczny wynik plasuje się powyżej 50 procent, czyli więcej niż wynosi obecne poparcie Andrzeja Dudy. Oczywiście jest niemożliwe, by cały elektorat opozycji został przerzucony na potencjalnego przeciwnika obecnego prezydenta. Nie sądzę, by większość elektoratu Konfederacji zagłosowała na Kidawę-Błońską czy na Biedronia. Na pewno część wyborców kandydata PSL poprze Dudę. To da zaledwie kilka procent na korzyść prezydenta, ale być może wystarczy.

Pułapka jest w innym miejscu. Tradycyjnie, kandydat prawicy w pierwszej turze walczy bardziej o żelazny elektorat, by w drugiej powalczyć o ten bliżej środka. Problem w tym, że dzisiaj potencjalny elektorat do zdobycia nie jest w środku. Sztab musi poważnie przemyśleć, w którym kierunku zwróci swoje zaangażowanie. Na pewno wielką rolę tak czy inaczej mogą tu odegrać kluby „Gazety Polskiej". Kluczem jest mobilizacja. Od niej zależy udział 20, a nawet 30 procent własnego elektoratu. Po prostu wśród ludzi o podobnych poglądach jest wielu takich, dla których pójście na wybory nie jest najważniejsze. Do tych trzeba dotrzeć w pierwszej kolejności. Jeżeli widzą Państwo ostatnio wzmożone ataki na nasze środowisko, dziennikarzy, kluby „GP" czy na mnie osobiście, to właśnie dlatego, że jesteśmy jednym z niewielu środowisk posiadających znaczny potencjał mobilizacyjny. Te ataki będą rosły, niestety nie oszczędza to też naszych reklamodawców i wszelkich partnerów. Liczę, że pomiędzy hejtem a masowym poparciem wybiorą ludzi i nie dadzą się zastraszyć.

Przypomnę, jaka jest skala zasięgu naszego środowiska. Ostatnie numery „GP" kupowało około 25 tysięcy osób, numery „Codziennej" – kilkanaście tysięcy. Portal Niezależna.pl czyta stale około 2,5 miliona osób. Portal Telewizji Republika – około miliona stałych użytkowników. Samą telewizję codziennie ogląda od kilkudziesięciu do stu kilkudziesięciu tysięcy widzów. W skali miesiąca nawet półtora miliona osób włącza TV Republika. Media społecznościowe związane z naszym środowiskiem czyta kilka milionów ludzi. Dla przykładu moje konto na Twitterze obserwuje około 90 tys. osób (zachęcam, by było ich więcej). Telewizja Republika ma chyba jeden z najbardziej dynamicznych i najszybciej rosnących kanałów youtubowych. W Polsce i na świecie działa prawie 500 klubów „GP", które zrzeszają około 15 tys. osób, ale na spotkania sprowadzają kilka razy więcej. Mamy też media anglojęzyczne, periodyk dla inteligencji „Nowe Państwo" i telewizję internetową. To wielka, choć uboga finansowo machina, mogąca w kluczowym momencie przyprowadzić do urn setki tysięcy wyborców. I dzisiaj musimy apelować, by ludzie poszli głosować, by się zaangażowali. Pokazaliśmy ostatnio, ile potrafimy i nie zmarnujmy tego kapitału, niech pracuje dla Polski. **GP**

Rafał **Zawistowski**

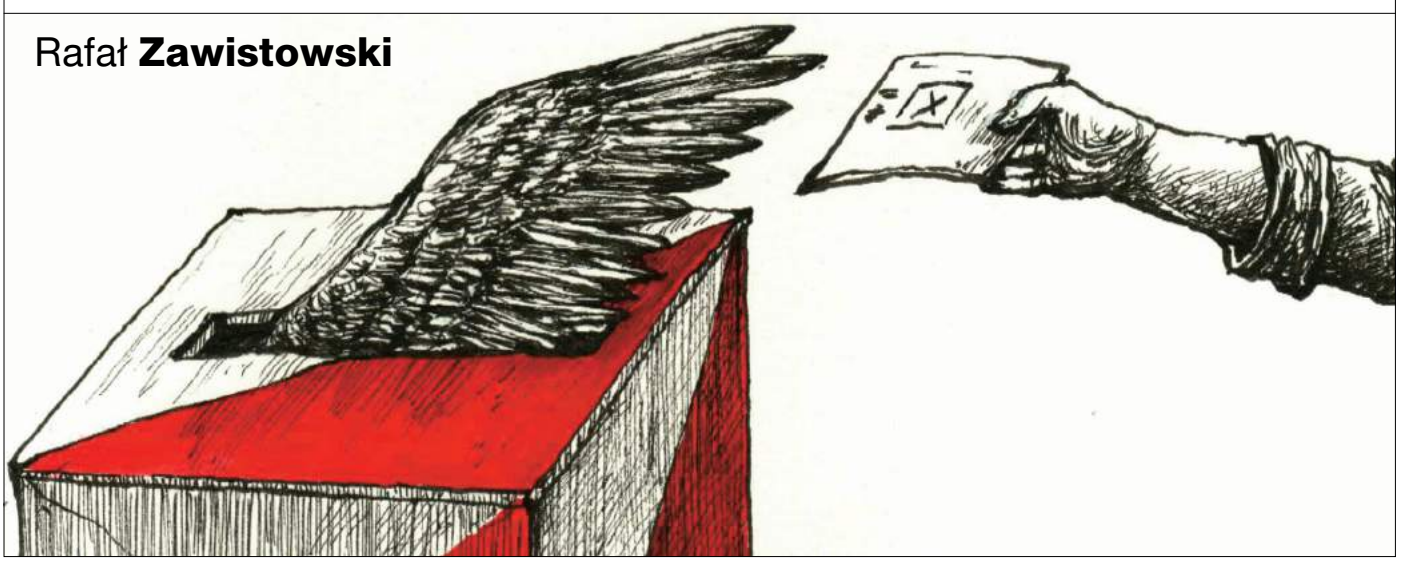

eprasa.pl 211f932ef6

W numerze

KRAJ

6 **Ponad 50 świadków obciąża Grodzkiego**
 # Tomasz Duklanowski
10 **Tylko ciężka orka da zwycięstwo**
 # Z Jarosławem Kaczyńskim rozmawiają Katarzyna Gójska i Tomasz Sakiewicz
22 **„Kłamco", „łobuzie", „jesteś chora", czyli Nitras w akcji**
 # Grzegorz Wierzchołowski
26 **Mocno zaskakujący współpracownicy posłów**
 # Piotr Nisztor
32 **Narysuj penisa, będziesz wzorowym uczniem**
 # Hubert Kowalski
36 **Strategiczna rozgrywka o polską miedź**
 # Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA

50 **Pora na nowy akt**
 # Witold Gadowski

54 **Kakofonia na Wiejskiej**
 # Wojciech Mucha, Grzegorz Wszołek
56 **Kulczyk prawdę ci powie!**
 # Dawid Wildstein

ŚWIAT

60 **No deal**
 # Maciej Kożuszek
64 **Dieripaska i brudne pieniądze Putina**
 # Antoni Rybczyński

ŚRODOWISKO

96 **Drapieżnik dzielący ludzi**
 # Jacek Liziniewicz

Wałęsa jest sterowaną kukłą od Grudnia '70
Z Andrzejem Gwiazdą rozmawia Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz
4 ZYZIU NA KONIU HYZIU
8 Piotr Wielgucki „Matka Kurka"
8 Jacek Liziniewicz
38 Joanna Lichocka
39 Tadeusz Płużański
44 Ryszard Czarnecki
46 W INTERNETACH
48 Jerzy Targalski
48 Dawid Wildstein
49 Wojciech Mucha
52 Tomasz P. Terlikowski
52 Jan Pospieszalski
67 ROSJA NA WESOŁO
74 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"
76 KRYMINALNI

100 KULINARIA
104 Robert Kilen
105 Robert Tekieli
106 PLASTUSIOWY KOMENTARZ BARBARY PIELI
108 OBURZAJĄCA KRZYŻÓWKA LISIEWICZA
111 Marcin Wolski
111 Tomasz Łysiak
112 Katarzyna Gójska
113 Michał Rachoń

Tęczowy terror w natarciu
Dorota Kania

Kto powstrzyma Berniego?
Maciej Kożuszek

Niezłomni, Wyklęci, Wolni
pod redakcją Tomasza Łysiaka

eprasa.pl 211f932ef6

WYKONANIE WYROKU SĄDU APELACYJNEGO Z DN. 12.12.2018 R.

„MACIEJ MAROSZ, WSPÓŁAUTOR KSIĄŻKI „RESORTOWE DZIECI MEDIA" OŚWIADCZA, IŻ PRZEPRASZA PANA PIOTRA BACHURSKIEGO ZA OPUBLIKOWANIE W PRZEDMIOTOWEJ KSIĄŻCE NIEPRAWDZIWYCH INFORMACJI, JAKOBY PIOTR BACHURSKI BYŁ AKCJONARIUSZEM AKCJI A SPÓŁKI POLSKA KOROPORACJA HANDLOWA S.A. ORAZ UMIESZCZENIE PIOTRA BACHURSKIEGO I DANYCH DOTYCZĄCYCH JEGO AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ, W KONTEKŚCIE BEZPRAWNIE INSYNUUJĄCYM POWIAZANIA PIOTRA BACHURSKIEGO ZE ŚRODOWISKAMI POSTKOMUNISTYCZNYMI, WYWIADEM PRL ORAZ OSOBAMI POWIĄZANYMI Z AFERĄ FOZZ, CZYM NARUSZONE ZOSTAŁY DOBRA OSOBISTE PANA PIOTRA BACHURSKIEGO W POSTACI PRAWA DO CZCI I DOBREGO IMIENIA ORAZ RENOMY ZAWODOWEJ.

MACIEJ MAROSZ"

WYKONANIE WYROKU SĄDU APELACYJNEGO Z DN. 12.12.2018 R.

„JERZY WŁODZIMIERZ TARGALSKI, WSPÓŁAUTOR KSIĄŻKI „RESORTOWE DZIECI. MEDIA" OŚWIADCZA, IŻ PRZEPRASZA PANA PIOTRA BACHURSKIEGO ZA OPUBLIKOWANIE W PRZEDMIOTOWEJ KSIĄŻCE NIEPRAWDZIWYCH INFORMACJI, JAKOBY PIOTR BACHURSKI BYŁ AKCJONARIUSZEM AKCJI A SPÓŁKI POLSKA KOROPORACJA HANDLOWA S.A. ORAZ UMIESZCZENIE PIOTRA BACHURSKIEGO I DANYCH DOTYCZĄCYCH JEGO AKTYWNOŚCI ZAWODOWEJ, W KONTEKŚCIE BEZPRAWNIE INSYNUUJĄCYM POWIAZANIA PIOTRA BACHURSKIEGO ZE ŚRODOWISKAMI POSTKOMUNISTYCZNYMI, WYWIADEM PRL ORAZ OSOBAMI POWIĄZANYMI Z AFERĄ FOZZ, CZYM NARUSZONE ZOSTAŁY DOBRA OSOBISTE PANA PIOTRA BACHURSKIEGO W POSTACI CZCI I DOBREGO IMIENIA ORAZ RENOMY ZAWODOWEJ.

JERZY WŁODZIMIERZ TARGALSKI"

eprasa.pl 211f932ef6

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Nareszcie! „Gazeta Wyborcza” zrozumiała i wyciągnęła wnioski z faktu, że jej obóz przegrywa, bo stracił wyczulenie na problemy zwykłych ludzi. Dlatego zamówiła u dziennikarza reportaż, w którym wcielił się on w rolę bezdomnego. I już wszystko szło dobrze, ale w magazynie „Duży Format” siedział redaktor, co odpowiada za to, żeby tytuły były chwytliwe. Znając własnych czytelników, zdawał sobie sprawę, że los biednych obchodzi ich tyle, co zeszłoroczny śnieg. No i nadał tytuł taki, żeby się czytało: „Byłem bezdomnym w Warszawie. Cytrusów mam już dość, u zakonnic bigos fatalny”. I sprawczynie niedoli bezdomnych namierzone! Po tym tytule wszyscy wykluczeni będą głosowali na liberałów.

Bardzo zainteresował mnie w tym numerze „GP” artykuł Huberta Kowalskiego! Otóż Hubert wykrył, że w Łodzi seksedukatorzy każą uczniom w szkołach rysować penisy. To i u mnie w podstawówce (trochę wstydliwie), i w liceum (już odważniej) penisy się rysowało! I to bez pomocy edukatorów. W ubikacji, na ławce i… niestety, muszę się przyznać – w moich ćwiczeniach do przysposobienia obronnego. Kiedy w czasie przerwy zostawiłem ćwiczenia w sali, koledzy na każdej stronie, w dolnym rogu, obok numeru strony, pracowicie dorysowali mi ów organ. Wściekłem się, bo jak tu zamalowywać coś takiego na stu iluś stronach? Pułkownik Fikus, który był naszym nauczycielem, choć był czerwonym trepem z LWP, również się wściekł i zupełnie nie docenił potencjału moich ćwiczeń. A tu po latach okazuje się, że byłem wielkim wizjonerem – prekursorem edukacji seksualnej! Uczeń z takimi ćwiczeniami powinien dostać szóstkę. Jeśli jakimś cudem odnajdę stare ćwiczenia, powinny być one obwożone po świecie jako imponujący dowód, że zrewoltowana jednostka może wyprzedzić swoją epokę. I oczywiście, seksedukatorzy powinni też obwozić po szkołach mnie. Za grubą kasę będę tam prowadził warsztaty rysowania wiadomo czego.

Mamy to! Siergiej Andriejew, ambasador Rosji w Warszawie, w rozmowie z rosyjskim serwisem RBC: „Nasz kraj ma obecnie

Mamy to! Siergiej Andriejew, ambasador Rosji w Warszawie: „Nasz kraj ma obecnie najgorsze stosunki z Polską od końca II wojny światowej”. Wiecie, co to oznacza? Otóż mimo obecnej w Sejmie agentury, mimo wszystkich słabości pierwszy raz od czasów II wojny światowej mamy w Polsce NIEPODLEGŁOŚĆ.

„Byłem bezdomnym w Warszawie. Cytrusów mam już dość, u zakonnic bigos fatalny”

Bartosz Józefiak w tytule reportażu o życiu bezdomnych, „Duży Format”, dodatek do „Gazety Wyborczej”

eprasa.pl 211f932ef6

najgorsze stosunki z Polską od końca II wojny światowej". Wiecie, co to oznacza? Otóż mimo obecnej w Sejmie agentury, mimo wszystkich słabości pierwszy raz od czasów II wojny światowej mamy w Polsce NIEPODLEGŁOŚĆ.

Krzysztof Varga w „GW": „Zadziwiające jest, że dziś Leopold Tyrmand bywa idolem polskiej prawicy, bo jego analizy przeanielonej i ogłupiałej swoją anielskością polskości są bezlitosne". Wcześniej podobnie pisano tam o Józefie Mackiewiczu – no bo jak to, wróg nacjonalizmów, krytyk AK i Kościoła uwielbiany na prawicy? Problem polega na tym, że po tamtej stronie wierzy się we własną propagandę i obraz prawicy przez siebie wykreowany. Jeśli ktoś w niego nie do końca wierzy, to… Adam Michnik. I dlatego robił wszystko, by opóźnić nieunikniony powrót Józefa Mackiewicza, autora hasła „Bij komunistów, ratuj wolną myśl!", na należne mu miejsce w polskiej literaturze.

„GW" przeprowadziła wywiad ze Stanisławem Obirkiem, byłym jezuitą, który ujawnił, jaki grzech popełnił św. Jan Paweł II: „Mam wrażenie, że nie mógł zaakceptować faktu, że ktoś jest mądrzejszy od niego, bardziej dalekowzroczny". Wszystko to prawda! Ale ja znam tajne szczegóły procesu kanonizacyjnego Jana Pawła II. Otóż mając do czynienia z intelektualistami walczącymi o reformę Kościoła, papież modlił się do Pana Boga, by pokazał mu się jeden z nich, choćby odrobinę dalekowzroczny, któremu mógłby się podporządkować. Na co Pan z gorejącego krzaka odpowiedział gniewnie: „Owszem, jestem Wszechmogący, ale znaleźć dalekowzrocznego progresywistę? To przekracza moje możliwości".

Robert Biedroń na portalu Tomasza Lisa jakiś czas temu: „Marzę o państwie, gdzie prawa mniejszości będą szanowane. Jestem przerażony, gdy widzę, jaki jest teraz stosunek do Żydów… Jestem filosemitą". Stanisław Ciosek, doradca Biedronia ds. międzynarodowych, w Marcu'68 był wiceprzewodniczącym ds. propagandy w Radzie Naczelnej ZSP. W tej roli oświadczał: „Potępiamy rozpętaną przez światowe siły syjonizmu i imperializmu nagonkę skierowaną przeciw naszej Ojczyźnie, przeciw naszemu Narodowi. Nie dopuścimy, by wróg Polski – reakcja, syjonizm i imperializm – burzył spokój tak potrzebny w twórczej pracy". Tak ostro Żydom to nawet poślica Śledzińska-Katarasińska nie dołożyła! Dobór doradcy wskazywałby na to, że Biedroń faktycznie kocha Żydów. Sadomasochistycznie.

Sejm uczcił przez aklamację Mieczysława Grydzewskiego za „wkład w kulturę narodową" w 50. rocznicę jego śmierci. Komuchy też klaskały (Jezus Maria!) i „GW" napisała pojednawczy artykuł, że Grydzewski otworzył polską kulturę na Europę (prawda) i choć po wojnie na wygnaniu poglądy miał niedobre, to ogólnie był okay. Rzecz jasna ponad 90 proc. posłów nie miało pojęcia, o kim mowa. Grydzewski (londyńskie „Wiadomości") był obok Jerzego Giedroycia (paryska „Kultura") jednym z dwóch wielkich Redaktorów polskiej emigracji. Moim zdaniem – tym najważniejszym w całej historii XX wieku. O roli „Wiadomości" cytowany już dziś Józef Mackiewicz pisał: „Zastąpiły wielorakość wolnej prasy, zastąpiły parlament, który tu próbowano w różnych zgrupowaniach montować nieudolnie; ześrodkowały wszelką dążność ku niepodległej myśli". Wspominał też: „Iluż to hrabiów, konserwatystów, endeków, oenerowców, dobrych katolików, najpobożniejszych socjalistów, jakie masy akowców, oficerów różnych stopni… nie przeliczyć! – przeszło na służbę okupanta komunistycznego – Grydzewski swej antysłużebnej postawy nie zmienił, i jak kiedyś za żydowskość, tak później wykpiwany był za »niezłomność«".

Ciekawe, czy „GW" zamierza wziąć sobie odtąd do serca słowa Grydzewskiego: „Im głupszy Żyd, tym bardziej dopatruje się wszędzie antysemityzmu"? Grydzewski, przedwojenny redaktor lewicowych „Wiadomości Literackich", był anty-Michnikiem w najczystszej postaci. O „Wiadomościach" sowiecki minister Wyszyński z furią krzyczał do ambasadora Kota, że „to najbardziej zajadle antyradzieckie pismo na całej naszej półkuli". Przywrócenie Grydzewskiego – ale także elementarnej wiedzy o powojennej postawie cholernie ważnych ludzi, takich jak Jan Lechoń czy Kazimierz Wierzyński – powinno stać się jednym z ważniejszych zadań w kulturze w czasie rządów Dobrej Zmiany. A „Grydz" powinien mieć nie owację półanalfabetów, ale POMNIK w Warszawie. **GP**

Mirosław **Andrzejewski**

{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TYOUTUBE, KRZYSZTOF SITKOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 211f932ef6

Tomasz
Duklanowski

PONAD 50 ŚWIADKÓW OBCIĄŻA GRODZKIEGO

BEZ STRACHU PRZED GRODZKIM

Próby zastraszenia ze strony marszałka Grodzkiego nie obawia się mec. Zbigniew Bogucki, pełnomocnik prof. Agnieszki Popieli. – Pani profesor podtrzymuje swoje stanowisko, podtrzymuje swoje słowa, jest w tym konsekwentna – zapewnia prawnik.

MARSZAŁEK CHOWA SIĘ ZA PRAWNIKAMI

Już ponad 50 świadków obciąża swoimi zeznaniami marszałka Senatu, a funkcjonariusze CBA wciąż docierają do kolejnych osób. Pojawiają się coraz to nowe dramatyczne świadectwa byłych pacjentów prof. Tomasza Grodzkiego. Tymczasem marszałek Senatu przy pomocy swoich dobrze opłacanych prawników zasypuje dziennikarzy i świadków pozwami oraz aktami oskarżenia. Wydaje się, że najchętniej widziałby w więzieniu wszystkich, którzy docierają do prawdy na temat jego przeszłości.

Zaniosłem tyle, ile miałem, to było 4 lub 5 tysięcy złotych. To były złotówki i dolary, bo miałem wtedy rodzinę w Stanach Zjednoczonych, która pomagała mi finansowo. Pieniądze wręczyłem w szpitalu w gabinecie profesora. On pieniędzy nie przeliczał, tylko schował do szuflady w biurku. Nie protestował, gdy je wręczałem – tak pan Jacek, marynarz ze Szczecina, relacjonuje swój pobyt w szpitalu Szczecin-Zdunowo. Spędził tam kilka miesięcy, bo opiekował się chorą żoną. To kolejny przypadek, kiedy rodzina chorego musiała płacić za lepszą opiekę i zabieg w szpitalu Szczecin-Zdunowo, gdzie ordynatorem i dyrektorem placówki był Tomasz Grodzki.

Żona pana Jacka, Iwona, trafiła do szpitala Szczecin-Zdunowo w 2011 roku. Chorą zajmował się prof. Tomasz Grodzki. – To był początek kwietnia, żona była chora na cukrzycę, ale też chorowała na gruźlicę. Było nam bardzo trudno, bo była w ciężkim stanie. Została przyjęta na oddział profesora. Zdecydowałem się, że zostanę w tym szpitalu i będę się nią

FOT. FILIP BŁAŻEJOWSKI/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 211f932ef6

opiekował. Siedziałem tam dzień i noc – opowiada pan Jacek. Mężczyzna pozostawił pracę marynarza. Przez ten okres utrzymywał się z oszczędności i dzięki wsparciu rodziny. Jak twierdzi, wydał ponad 10 tysięcy złotych, płacąc personelowi medycznemu za lepszą opiekę nad chorą. – To między innymi opłaty dla pielęgniarek za to, żeby w nocy częściej zaglądały do mojej żony. No i po jakimś czasie dostałem propozycję, że jak zapłacę 15 tysięcy złotych, to profesor zrobi żonie operację, po której będzie się lepiej czuła. To powiedziałem, że ja nie mam takich pieniędzy, bo już przebywam w szpitalu pół roku i wydałem całe oszczędności – mówi.

Warunek uniknięcia odpowiedzialności – zawiadomienie organów ścigania

Takich historii jest znacznie więcej. „Gazeta Polska" i Radio Szczecin przedstawiły świadectwa kilkunastu byłych pacjentów. Ale Centralne Biuro Antykorupcyjne przesłuchało już ponad 50 osób, które swoimi zeznaniami obciążają prof. Tomasza Grodzkiego. Śledztwo w sprawie korupcji w szpitalu Szczecin-Zdunowo zostało wszczęte przez Centralne Biuro Antykorupcyjne po tym, jak prof. Agnieszka Popiela ogłosiła na Facebooku, że musiała zapłacić 500 dolarów za operację swojej mamy. Od początku grudnia sprawę nadzoruje Prokuratura Regionalna w Szczecinie.

W tym czasie funkcjonariusze ze szczecińskiej delegatury CBA przesłuchali już 55 osób. Część z nich opowiedziała swoje świadectwa w Radiu Szczecin i w „Gazecie Polskiej". Ale jest też wielu świadków, którzy zgłosili się do Centralnego Biura Antykorupcyjnego po tym, jak CBA zwróciło się z apelem do świadków. Biuro informowało, że wszystkie osoby, które dały się uwikłać w proceder wręczania korzyści majątkowych, mają możliwość skorzystania z klauzuli niekaralności wynikającej z art. 229 Kodeksu karnego. „Warunkiem uniknięcia odpowiedzialności karnej, jeżeli korzyść majątkowa lub osobista albo ich obietnica zostały przyjęte przez osobę pełniącą funkcję publiczną, jest dobrowolne zawiadomienie organów ściągania" – czytamy w komunikacie Biura. To przyniosło efekty. Wbrew kłamliwej narracji polityków totalnej opozycji i związanych z nią mediów, nie są to osoby anonimowe. Każdy ze świadków zeznał „na protokół", co umożliwia włączenie wyjaśnień do śledztwa. Wszystkie te osoby zostały pouczone także o odpowiedzialności karnej, jaka grozi za składanie fałszywych zeznań.

Centralne Biuro Antykorupcyjne przesłuchało już ponad 50 osób, które swoimi zeznaniami obciążają profesora Tomasza Grodzkiego.

Prof. Popiela podtrzymuje swoje słowa

Tymczasem marszałek Tomasz Grodzki rozsyła kolejne akty oskarżenia i pozwy cywilne do dziennikarzy, którzy zajmują się jego przeszłością. W ubiegłym tygodniu akt oskarżenia grubości książki telefonicznej dostał redaktor Tomasz Sakiewicz, a także prof. Agnieszka Popiela, która pierwsza poinformowała o tym, że wręczyła prof. Grodzkiemu 500 dolarów, gdy jej mama była operowana w szpitalu Szczecin-Zdunowo. Pełnomocnicy marszałka Tomasza Grodzkiego chcą ukarania Sakiewicza i Popieli na podstawie art. 212 Kodeksu karnego, w którym mowa jest o roku pozbawienia wolności za zniesławienie.

Tej próby zastraszenia i szykan nie obawia się mec. Zbigniew Bogucki, pełnomocnik prof. Agnieszki Popieli. – Pani profesor podtrzymuje swoje stanowisko, podtrzymuje swoje słowa, jest w tym konsekwentna – zapewnia prawnik. – Nie pozostaje nam nic innego, jak dowieść tego przed sądem, że te słowa polegały na prawdzie i sytuacja, o której pani profesor pisała na portalu społecznościowym, po prostu miała miejsce – powiedział mecenas Bogucki. Pełnomocnik profesor Popieli dodaje, że oprócz aktu oskarżenia przygotowanego przez marszałka Grodzkiego, na prof. Agnieszkę Popielę wylała się fala hejtu i trwa nagonka mediów sprzyjających opozycji totalnej. – Po tym wpisie płaci bardzo wysoką cenę za to, że odważyła się powiedzieć o rzeczach trudnych, o których nikt do tej pory nie mówił, i dopiero jej odwaga pozwoliła na to, że również inni poczuli się odważni i zaczęli mówić o tym, co ich spotkało w szpitalu Szczecin-Zdunowo – dodaje Zbigniew Bogucki.

Sakiewicz: ponad 1000 stron prywatnego aktu oskarżenia

– Zastanawiam się, czy prof. Tomasz Grodzki opłaca swoich adwokatów z pieniędzy, które dostał w kopertach – tak Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny „Gazety Polskiej", skomentował skierowanie do sądów aktów oskarżenia przez marszałka Senatu. Pozwy otrzymali oprócz prof. Agnieszki Popieli także dziennikarze, którzy przedstawiają relacje byłych pacjentów prof. Grodzkiego. – Dotarł do mnie akt oskarżenia liczący ponad 1000 stron – mówi redaktor Sakiewicz. – Widać wyraźnie, że prof. Grodzki ma bardzo dużo pieniędzy na adwokatów. Jeśli pochodzą one z pieniędzy od byłych pacjentów, to będzie to ciąg dalszy afery, która i tak jest niewyobrażalna.

Tomasz Sakiewicz dodaje, że dostał także pozew cywilny od prof. Tomasza Grodzkiego. Jest on przygotowany przez mecenasa Michała Wawrynkiewicza, który m.in. reprezentuje sędziego Juszczyszyna. – To jest ciekawa sprawa, bo pokazuje, że jest spójny układ między obrońcami tak zwanej niezawisłości sędziowskiej a politykami, którzy mają poważny problem z prawem. Taki układ definiuje się jako mafijny – podsumowuje redaktor naczelny „Gazety Polskiej". **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

FELIETON { A DAJ PAN SPOKÓJ }

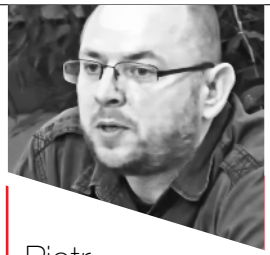

Piotr **Wielgucki**
„Matka Kurka"

PALEC PRZEBRANY **ZA KROWĘ**

Z pełnym komfortem i czystym sumieniem mogę sobie pozwolić na kpinę z mądrej inaczej opozycji, bo w sprawie palca wypowiedziałem się jednoznacznie. Gest Lichockiej to samograj, który w naturalny sposób się kojarzy, pasuje do wielu symbolicznych obrazków i nie ma większego znaczenia, co kto widział i jak się tłumaczył. Rzecz dało się przerwać tylko w pierwszym kwadransie po rozlaniu mleka. Niestety poszło to w zupełnie innym kierunku. Najpierw posłanka biegała z palcem po sejmie i tłumaczyła, że nie pokazała tego, co było widać. Potem usłyszeliśmy jeszcze dziwniejsze wyjaśnienia, ale mina Jarosława Kaczyńskiego podczas „przeglądania VAR-u" mówiła wszystko. Wyszło bardzo źle, a jeszcze gorzej, że na początku kampanii Andrzej Duda musi się tłumaczyć i z palca, i z 2 000 000 000 zł dla TVP, jakby tej operacji nie dało się przeprowadzić po wyborach prezydenckich. Dwa poważne błędy i spory rachunek wystawiony kandydatowi PiS na zaszczytny urząd Prezydenta RP. Na szczęście mamy jedno „ale", i to jest tak duże „ale", jak niezmierzona jest „mądrość" opozycji. Fala idiotycznych zachowań z palcem w tle wylała się ze wszystkich stron. Celebryci, dziennikarze, politycy, w ramach walki o jakość debaty „drapią się pod okiem" i po innych częściach ciała. Nie ma dnia, żeby TVN i „Gazeta Wyborcza" nie wspomniały o palcu i nie zaczęły powtarzać w kółko tych samych populistycznych bredni o przekazaniu środków na onkologię. I tak to się toczy bez wytchnienia, co w naturalny sposób musi prowadzić do przesycenia. Już jest groteskowo, ale znając opozycję, prawdziwa żenada dopiero się zacznie, i to na takim poziomie, że nauczyciele przebrani za krowy będą mieli okazję pocieszyć się i zapomnieć o własnym wstydzie.

FELIETON { PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

OPOZYCYJNY **WYŚCIG ŻÓŁWI**

Mówi się, że gdy ucieka się przed lwem, to nie chodzi o to, by być szybszym od lwa, bo na to nie ma szans, ale by nie być tym ostatnim z uciekających. Trochę z podobną sytuacją mamy do czynienia w obozie opozycyjnym przed I turą. Mianowicie kandydaci skupiają się nie na tym, żeby dogonić prezydenta Andrzeja Dudę, lecz na tym, by nie przegonić Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Ni w ząb nie rozumiem tego marazmu. Już dzisiaj Władysław Kosiniak-Kamysz i Szymon Hołownia powinni od rana do wieczora powtarzać, że kandydatka PO po prostu nie nadaje się na prezydenta Polski. Tymczasem wszyscy sprawiają wrażenie jakby pogodzonych z losem i na wszelki wypadek nie atakują siebie nawzajem, bo przecież po wyborach trzeba będzie razem i w porozumieniu uderzać w PiS. Idiotyczna taktyka, która nie sprawdza się od pięciu lat. Nic nie przekonuje mnie do tego, że opozycji chodzi właśnie o tę zgodę na bezczynność i mierność. Wszystko na minimum. Nie wychylamy się i czekamy, może PiS-owi coś się nie uda. Brakuje po stronie opozycji realnego sporu o ideę i wizję państwa. A także programowych różnic i pomysłów, jak poprawić życie zwykłego Kowalskiego. Zamiast tego szuka się sztabowców po Muzeach Figur Woskowych. Bo jaka myśl stoi za tym, by w sprawach międzynarodowych doradzał Robertowi Biedroniowi Stanisław Ciosek? Co do kampanii wyborczej może wnieść Marek Belka? Jaką nową jakość przyniesie Sławomir Nowak? Nadal większość kandydatów opozycji ma swoich wyborców za baranów, którym nie trzeba niczego proponować, a którym wystarczy zapewnienie, że najmocniej ze stawki nienawidzi się PiS-u i obozu rządzącego. Do niczego to nie prowadzi. Nie daje żadnej alternatywy. A z perspektywy szerszej, propaństwowej jest szalenie szkodliwe.

eprasa.pl 211f932ef6

Polskie Górnictwo Naftowe i Gazownictwo od lat wspiera inicjatywy, projekty i wydarzenia promujące polską kulturę wysoką, występując w roli ich sponsora lub organizatora. W poczuciu odpowiedzialności za polskie dziedzictwo kulturalne objęliśmy mecenatem Teatr Telewizji.

TYLKO CIĘŻKA ORKA DA ZWYCIĘSTWO

WYWIAD Z JAROSŁAWEM KACZYŃSKIM, PREZESEM PIS

Pan prezydent Andrzej Duda ma ogromne szanse na zwycięstwo. Jest tylko jeden warunek. On i cała Zjednoczona Prawica, również nasi sympatycy, muszą twardo walczyć do ostatniej minuty kampanii. Dokładnie tak, jak to było pięć lat temu. Jeśli tak będzie, to jestem spokojny o wynik wyborów. Powtarzam: wszystkie ręce na pokład!

ROZMAWIA
Katarzyna
Gójska

ROZMAWIA
Tomasz
Sakiewicz

Mobilizując zwolenników do zaangażowania w kampanię prezydenta Andrzeja Dudy, mówi Pan Prezes, że przegrana urzędującej głowy państwa będzie miała fatalne skutki dla Zjednoczonej Prawicy. Dlaczego? Przecież władza prezydenta w polskich ramach ustrojowych nie jest duża.

Mówię tak z dwóch powodów. Pierwszy – prezydent ma jednak dość znaczną władzę negatywną, większą niż Senat. Trudniej przełamać jego weto niż zatwierdzić odrzuconą przez izbę wyższą ustawę. Prowadziłoby to do nieustannego konfliktu i niemożności załatwienia wielu ważnych spraw. Powód drugi dotyczy kwestii, którą nazwę stanem emocjonalno-psychologicznym. Jeśli pan prezydent uzyska mandat na kolejną kadencję, nasi zwolennicy poczują się wzmocnieni, jeśli nie – w oczywisty sposób będzie to dla nich negatywny sygnał. Biorąc pod uwagę temperaturę dzisiejszego sporu politycznego, to nie jest okoliczność bez znaczenia.

Poczują, że to początek końca rządów Zjednoczonej Prawicy?

W taki sposób wielu komentatorów i zwolenników opozycji chce to przedstawić i przez to tak ostro pozycjonują wybory prezydenckie. Ale to nie jest prawda. Zjednoczona Prawica ma najmocniejszy od lat mandat wyborczy do sprawowania władzy, będziemy kontynuowali realizację programu wyborczego nawet z opozycyjnym prezydentem. Nie ma na pewno mowy o żadnych przyspieszonych wyborach. Mamy stabilną większość w Sejmie i nic tego nie zmieni. Można rządzić przy prezydencie z konkurencyjnej opcji politycznej. Jest to oczywiście trudniejsze, ale zapewniam, że możliwe.

Ale nie można przeprowadzać głębokich reform, szczególnie wówczas, gdy ten obcy prezydent jest ich zaciekłym wrogiem.

To prawda. Rzeczywiście, porażka w wyborach majowych zakończyłaby możliwość dokonywania śmiałych zmian, ale jeszcze raz podkreślę – nadal umożliwiałaby sprawowanie władzy. Chcę jednak powiedzieć bardzo dobitnie: Pan prezydent Andrzej Duda ma ogromne szanse na zwycięstwo. Jest tylko jeden warunek. On i cała Zjednoczona Prawica, również nasi sympatycy, muszą twardo walczyć do ostatniej minuty kampanii. Dokładnie tak, jak to było pięć lat temu. Jeśli tak będzie, to jestem spokojny o wynik wyborów. Ale jeszcze raz powtarzam: wszystkie ręce na pokład! Bez nadzwyczajnej mobilizacji, ciężkiej orki w kampanii, także zwolenników, nie tylko samego kandydata i jego sztabu, sukcesu nie będzie. Naszym głównym wrogiem może być niedostateczna mobilizacja. Jedni pomyślą, że skoro mamy większość w Sejmie, to wybory prezydenckie nie są już takie ważne; inni uznają, że nieustanne gafy kandydatki Platformy dadzą prezydentowi Dudzie zwycięstwo bez większych problemów. I jedno, i drugie nastawienie jest złe. Otóż każdy, komu zależy na kontynuowaniu Dobrej Zmiany, na utrwaleniu

eprasa.pl 211f932ef6

FOT. ŁUKASZ GAGULSKI/FORUM

jej dobrych dla milionów Polaków programów społecznych, musi pójść na wybory, namawiać innych, mobilizować, by i oni wybrali Andrzeja Dudę.

Spora część sondaży pokazuje, że na dziś przewaga urzędującego prezydenta nad kandydatką PO – jeśli spotkają się w drugiej turze – jest niewielka. Niekiedy wynosi niecały procent.

Znam te sondaże. Ale poza nimi są jeszcze inne analizy, których wyniki znam i na ich podstawie mam prawo oceniać bardzo, bardzo wysoko szanse na zwycięstwo. Proszę także pamiętać, że kampania dopiero się zaczyna. Od wielu tygodni o niej mówimy, ale rzeczywisty początek kampanii na poważnie mamy teraz. A pan prezydent Andrzej Duda bardzo dobrze czuje się i wypada w przedwyborczej walce. Oczywiście dostrzegam także przygotowanie i mobilizację drugiej strony, nie lekceważę jej aktywności, ale mimo to jestem dobrej myśli. Jednak jeszcze raz powtórzę: warunkiem zwycięstwa obozu zjednoczonej prawicy jest potężna mobilizacja.

Nie jesteśmy naiwni i wiemy, że akcja cynicznego, wręcz bezwzględnego wykorzystania emocji ludzi wobec osób chorych na raka, była zaplanowana dużo wcześniej. Na pewno kilka tygodni temu. Odbyłaby się również wówczas, gdyby nie było sprawy z panią poseł. Żaden z poprzednich obozów władzy nie robił tyle dla walki z chorobami onkologicznymi, ile my.

Czy zamieszanie wokół posłanki Joanny Lichockiej położy się cieniem na całą kampanię prezydencką?

Przede wszystkim emocje wszyscy bez wyjątku powinniśmy trzymać na wodzy. To wydarzenie bez wątpienia nie powinno się zdarzyć i dziś jest wykorzystywane przeciwko nam – i w tym sensie jest komplikacją w kampanii pana prezydenta. Jednak nie jesteśmy naiwni i wiemy, że akcja cynicznego, a wręcz bezwzględnego wykorzystania emocji ludzi wobec osób chorych na raka była zaplanowana dużo wcześniej, na pewno kilka tygodni temu. Odbyłaby się również wówczas, gdyby nie było sprawy z panią poseł. Warto jednak skupić się na istocie tych działań opozycji. Bo bezdusznie, wręcz haniebnie wykorzystywani są ludzie chorzy, chore dzieci i przeciwstawia się ich mediom publicznym. To prymitywne działanie, bo przecież każdy wydatek można w ten sposób podważyć. Można powiedzieć: nie kupujmy uzbrojenia dla wojska, nie budujmy mostów, dróg, obwodnic, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze przekazujmy na walkę z rakiem. Tylko że wtedy przestanie działać państwo. Żaden z poprzednich obozów władzy nie robił tyle dla walki z chorobami onkologicznymi, ile my. Zwiększamy wydatki na ten cel, dzięki panu prezydentowi przyjęliśmy Narodową Strategię Onkologiczną, budujemy supernowoczesny instytut onkologiczny. Ale zapóźnień i braków nie nadrobimy w rok czy nawet w jedną kadencję. Każdy, kto racjonalnie myśli, rozumie, że to zadanie na lata, a wręcz dziesięciolecia. A to, co robi totalna opozycja, to nic innego jak szczucie ludzi na siebie. A co najważniejsze, wszystko opiera się na odrażającym kłamstwie, że były jakieś pieniądze na onkologię, ale zostały zabrane. Przecież to wierutna bzdura. Nikt środków na leczenie chorych na raka nie zabrał. Przeciwnie, zwiększyliśmy finansowanie ich leczenia o kilkadziesiąt procent w porównaniu z tym, co na ten cel przekazywała Platforma do spółki z PSL. Mediom publicznym – bo to nie tylko TVP, ale i Polskie Radio, radia regionalne, regionalne ośrodki telewizyjne, telewizja dla dzieci, dla Polonii – nie dajemy pieniędzy, tylko obligacje.

Ta sprawa każe zatem przypuszczać, że wbrew deklaracjom kandydatów opozycyjnych o potrzebie dialogu ta kampania będzie bardzo ostra i brutalna.

Przyznam szczerze, że nigdy nie spodziewałem się innej. Opozycja nie ma innego pomysłu na siebie, nie ma propozycji, które mogłyby zainteresować ludzi, jedynej nadziei upatruje w hejcie, pogłębianiu podziałów społecznych. Wybory prezydenckie są dla niej ostatnią w najbliższym czasie szansą na choćby częściowe umocnienie swej pozycji, zatem jak zwykle stawia na skrajnie negatywne emocje. Rzeczywiście pobicie rekordu grubiaństwa z czerwca, lipca i sierpnia 2010 roku – mam na myśli oczywiście wydarzenia z Krakowskiego Przedmieścia w Warszawie – nie jest łatwe, ale biorąc pod uwagę poziom naszych konkurentów, nie wykluczam, że jest jednak możliwe.

Panie Prezesie, sondaże, o których wspomnieliśmy, pokazują pewną prawidłowość: wynik niemal wszystkich kontrkandydatów obecnego prezydenta jest bardzo zbliżony w drugiej turze. A to oznacza, że będzie ona bardziej plebiscytem, kto za Zjednoczoną Prawicą, a kto przeciwko niej, niż głosowaniem nakandydatów i ich programy.

Jeśli dojdzie do drugiej tury, to oczywiście w jakiejś mierze to, co państwo mówią, będzie miało miejsce, lecz nie uważam, by całkowicie zdominowało wybory ludzi. Nazwisko, zachowanie kandydata, umiejętność nawiązania relacji z wyborcami ma znaczenie i tym razem też będzie miało.

eprasa.pl 211f932ef6

Chciałbym serdecznie pogratulować klubom „Gazety Polskiej" manifestacji i świetnej mobilizacji. Wiem, że był to pomysł spontaniczny i w ciągu dosłownie kilku dni tysiące ludzi z całej Polski i nie tylko przyjechało do Warszawy. Uważam, że skala tej akcji zrobiła wrażenie na opozycji, bo przecież szybkość zorganizowania tej manifestacji i jej liczebność świadczą o tym, iż determinacja zwolenników zmian w sądownictwie jest ogromna. Wiem także o akcji wysyłania e-maili do unijnych polityków, urzędników i europejskich mediów. Bardzo za nią dziękuję, bo każda taka inicjatywa wspiera proces zmian w naszym kraju. To jest właśnie nowoczesny patriotyzm. Chciałbym powiedzieć członkom klubów „Gazety Polskiej": wiem, że są państwo środowiskiem, na które Polska zawsze mogła i może liczyć. Bardzo za to dziękuję i proszę o wyjątkową mobilizację w czasie kampanii prezydenckiej.

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA

Poznaliśmy skład sztabu wyborczego Pana prezydenta Andrzeja Dudy. Czy może Pan Prezes powiedzieć coś na temat planów na kampanię?
Nie jestem członkiem sztabu i nigdy nie byłem członkiem żadnego sztabu, ale zawsze uczestniczyłem w podejmowaniu decyzji dotyczących prowadzenia kampanii wyborczych. Na tej samej zasadzie pewien wpływ na kampanię mają przywódcy partii sojuszniczych.

Czy to znaczy, że nie uczestniczy Pan w jego naradach?
Staram się bywać na tych najważniejszych, ale nie na wszystkich. Kampania dopiero się rozkręca i poszczególne elementy będą ogłaszane we właściwych momentach. Mogę powiedzieć tyle, że będzie się ona opierała w dużej mierze na tematach, które są najbardziej obecne w przekazach naszej formacji: obrona wartości, rodzina, budowanie państwa solidarnego społecznie, sprawiedliwego. Ale to na pewno nie wszystko. Nic więcej nie powiem.

Panie Prezesie, odnosimy wrażenie, że po manifestacji poparcia dla reformy sądownictwa, zorganizowanej w Warszawie przez kluby „Gazety Polskiej", opozycja jakby mniej mówi o sądach.
Przede wszystkim chciałbym serdecznie pogratulować klubom „Gazety Polskiej" tej inicjatywy i świetnej mobilizacji. Wiem, że był to pomysł spontaniczny i w ciągu dosłownie kilku dni tysiące ludzi z całej Polski i nie tylko przyjechało do Warszawy. Uważam, że skala tej akcji zrobiła wrażenie na opozycji, bo przecież szybkość zorganizowania tej manifestacji i jej liczebność świadczą o tym, iż determinacja zwolenników zmian w sądownictwie jest ogromna.

Wiem także o akcji wysyłania e-maili do unijnych polityków, urzędników i europejskich mediów. Bardzo za nią dziękuję, bo każda taka inicjatywa – a wiem, że ta ma bardzo dużą skalę, tysiące ludzi się w nią zaangażowało – wspiera proces zmian w naszym kraju. To jest właśnie nowoczesny patriotyzm. Chciałbym powiedzieć członkom klubów „Gazety Polskiej": wiem, że są państwo środowiskiem, na które Polska zawsze mogła i może liczyć, bardzo za to dziękuję i proszę o wyjątkową mobilizację w czasie kampanii prezydenckiej. Tymczasem totalna opozycja w tej sprawie wyczekuje decyzji TSUE i z nią wiąże swoje nadzieje i plany polityczne. Ja z kolei oceniam, że trybunał zachowuje się jak strona politycznego sporu – wspiera opozycję, choć nie ma łatwego zadania, bo musi to robić tak, by nie narazić się innym krajom. Proszę bowiem pamiętać, że ci, którzy tak bardzo domagają się dyscyplinowania Polski, niekoniecznie pozwoliliby na to, by TSUE czy którakolwiek z instytucji unijnych mieszały się w ich wewnętrzne sprawy. Zobaczymy. Jedno jest pewne – sprawa reformy sądów w kampanii będzie obecna, nawet jeśli teraz nieco przycichła.

Czyli sprawa sądów będzie jednym z głównych tematów kampanii wyborczej?
Można przyjąć takie przypuszczenie z bardzo dużą dozą prawdopodobieństwa. Ale żeby było jasne – ja dziś nie wyrokuję, jaka będzie decyzja TSUE. Mogę się spodziewać, że tak niekorzystna wobec Polski, jak to możliwe. I tu pojawia się pytanie o granice ingerencji w wewnętrzne sprawy państwa członkowskiego, bo jak już wspomniałem, nie wszyscy patrzą na to przychylnym okiem. Nie ulega jednak wątpliwości, że instytucje unijne są zachęcane przez polityków totalnej opozycji do atakowania Polski i bez tych zachęt ataki byłyby albo znacznie słabsze, albo nie byłoby ich wcale. Przypominam pytanie przewodniczącego Komisji Wolności Obywatelskich, Sprawiedliwości i Spraw Wewnętrznych w Parlamencie Europejskim, który pytał polskich polityków opozycyjnych: „Co jeszcze możemy dla was zrobić?". To jednoznaczny dowód na niemerytoryczny charakter akcji przeciwko polskiemu rządowi.

Ów polityk to były lewicowy minister sprawiedliwości, który swego czasu chciał politycznie dyscyplinować prezesa hiszpańskiego Sądu Najwyższego. Wtedy najwyraźniej był mniej

eprasa.pl 211f932ef6

wrażliwy na sprawy niezawisłości sędziów.
To kolejny dowód na to, że mamy pełną rację, gdy mówimy, iż atak na Polskę za reformowanie wymiaru sprawiedliwości ma charakter polityczny, a sprawy praworządności to tylko pretekst, bo wszyscy doskonale wiedzą, że nikt w Polsce nie niszczy niezależności sądów, a jedynie robi wszystko, by były one ostoją prawa i cieszyły się zaufaniem społecznym.

Wspomniał Pan Prezes o roli polskich europosłów z opozycji, którzy wspierają, a często wręcz wymyślają akcje przeciwko Polsce, ale przecież w tym biorą udział także sami sędziowie. Czy mamy do czynienia z buntem części środowisk sędziowskich przeciwko demokratycznie wybranym władzom ustawodawczej i wykonawczej?
Na pewno mamy do czynienia z buntem sporej grupy sędziów.

Jak licznej?
Nie będę tego oceniał, bo nikt z nas nie dysponuje twardymi danymi. W mojej ocenie to jednak mniejszość, a nie większość środowiska. Celem tego buntu jest utrzymanie przywilejów, jakimi cieszy się ta grupa zawodowa. A jednym z nich jest faktyczna bezkarność. Ale nie tylko. Także wygoda, komfort nieliczenia się z czymkolwiek. Naszym celem jest przywrócenie elementarnej praworządności. Niestety, istotna część sędziów nie przestrzega dziś prawa, a kontrola instancyjna niemal nic w tej sprawie nie zmienia, bo nie jest tym zainteresowana, co w efekcie powoduje, że mnóstwo wyroków łamiących prawo jest zatwierdzanych przez wyższe instancje. Tej patologii nie możemy tolerować, bo ona jest nie tylko krzywdą dla obywateli, niesprawiedliwością, a niekiedy dramatem życiowym, ale także przeszkodą w rozwoju Polski. Dlatego reforma wymiaru sprawiedliwości musi być kontynuowana, jeśli będą ku temu warunki polityczne. Jednym z podstawowych jest zwycięstwo pana prezydenta Andrzeja Dudy.

Nasuwa się pytanie, jak daleko sędziowie broniący swoich przywilejów są w stanie się posunąć. Doświadczenie ostatnich lat podpowiada, że niestety daleko, wręcz do anarchii i bezczelnego łamania prawa. Ale na pewno nie będzie zgody na to, by jakaś grupa – nawet wysokich rangą sędziów – terroryzowała Sąd Najwyższy i blokowała egzekwowanie w Polsce prawa.

Prawdopodobnie jednym z ważnych tematów kampanii będzie sprawa wyboru nowego pierwszego prezesa Sądu Najwyższego.
Nie ulega dla mnie wątpliwości, że gdybyśmy nie uchwalili podpisanych niedawno przez pana prezydenta ustaw, to wybory pierwszego prezesa Sądu Najwyższego byłyby sabotowane. Wprowadzone przez nas mechanizmy prawne uniemożliwiają sparaliżowanie SN. Jednak mimo to spodziewam się prób zakłócenia procesu wyboru. Nasuwa się pytanie, jak daleko sędziowie broniący swoich przywilejów są w stanie się posunąć. Doświadczenie ostatnich lat podpowiada, że niestety daleko, wręcz do anarchii i bezczelnego łamania prawa. Ale na pewno nie będzie zgody na to, by jakaś grupa – nawet wysokich rangą sędziów – terroryzowała Sąd Najwyższy i blokowała egzekwowanie w Polsce prawa.

Panie Prezesie, od kilku miesięcy media publikują świadectwa ludzi, którzy twierdzą, że musieli płacić obecnemu marszałkowi Senatu łapówki za leczenie ich najbliższych. Marszałek Tomasz Grodzki dziś stawia się w roli walczącego o pieniądze na chorych na raka, a tymczasem do tej pory nie odniósł się do zarzutów, jakoby szybkie leczenie w zarządzanym przez siebie szpitalu uzależniał od otrzymywania kopert z gotówką. PiS nieszczególnie wykorzystuje tę sprawę.
Rolą dziennikarzy jest zdobywanie informacji i ich ujawnianie. My niejednokrotnie wzywaliśmy marszałka Grodzkiego do wyjaśnienia tej sprawy, ale tak się nie stało. Wiemy, że toczy się postępowanie w tej kwestii, i zobaczymy, jakie będą jego efekty. Czekamy zatem na dokumenty, w tym przypadku materiały prokuratorskie. Gdyby okazało się, że zeznania świadków, analiza dokumentacji dają podstawę do sformułowania zarzutów, to mielibyśmy do czynienia z wielkim skandalem.

Wiele mówił Pan Prezes o konieczności mobilizacji zwolenników Zjednoczonej Prawicy w kampanii prezydenckiej, a czy wszystkie części tworzące dziś większość rządzącą są dostatecznie zmobilizowane do walki o reelekcję prezydenta Andrzeja Dudy?
Wszyscy mamy pełną świadomość wagi tych wyborów i odpowiedzialności za realizację programu zaoferowanego Polakom przed wyborami parlamentarnymi. Oczywiście rywalizacja przedwyborcza to wielkie emocje i one niekiedy udzielają się także politykom naszego obozu, bo przecież to nie jest tak, że jesteśmy monolitem. Różnice zdań są, bo zawsze były. To nic nowego. Ważne, by panować nad emocjami, bo rzeczywiście kluczem do drugiej kadencji pana prezydenta Andrzeja Dudy jest maksymalne zaangażowanie całego obozu Dobrej Zmiany w kampanię. Ale jestem o to spokojny,

eprasa.pl 211f932ef6

Wszyscy politycy naszego obozu muszą mieć świadomość, że teraz mają zapomnieć o własnych ambicjach, karierach politycznych czy jakichś planach rozbudowy swoich formacji. Prezydent Andrzej Duda wygra wybory tylko wówczas, gdy wszyscy będą ofiarnie pracowali na jego sukces, a nie rozglądali się za korzyściami dla siebie. Łączą nas idee, program, który obiecaliśmy naszym wyborcom zrealizować, i to jest absolutny priorytet. Zachęcam też naszych wyborców, by dawali to odczuć posłom i senatorom Zjednoczonej Prawicy. Każdy powinien czuć presję woli naszych zwolenników, a ona jest oczywista – reelekcja Andrzeja Dudy i dokończenie reform.

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

choć wiem, że media sprzyjające opozycji niemal codziennie publikują rewelacje dotyczące domniemanych spięć w naszych szeregach. Niektórych najwyraźniej ponosi fantazja. Już to mówiłem na początku naszej rozmowy, ale powtórzę. Głęboko wierzę w sukces pana prezydenta, uważam, że Zjednoczona Prawica odpowiednio zdyscyplinowana jest w stanie skutecznie rządzić i wygrać następne wybory parlamentarne nawet przy opozycyjnym prezydencie. Ale wracając do trwającej kampanii wyborczej – wszyscy politycy naszego obozu muszą mieć świadomość, że teraz mają zapomnieć o własnych ambicjach, karierach politycznych czy jakichś planach rozbudowy swoich formacji. Prezydent Andrzej Duda wygra wybory tylko wówczas, gdy wszyscy będą ofiarnie pracowali na jego sukces, a nie rozglądali się za korzyściami dla siebie. Łączą nas idee, program, który obiecaliśmy naszym wyborcom zrealizować, i to jest absolutny priorytet. Zachęcam też naszych wyborców, by dawali to odczuć posłom i senatorom Zjednoczonej Prawicy. Każdy powinien czuć presję woli naszych zwolenników, a ona jest oczywista – reelekcja Andrzeja Dudy i dokończenie reform.

Zjednoczona Prawica wygrała wybory parlamentarne, znacząco zwiększyła liczbę swoich wyborców, ale trudno nie dostrzec, że w prawicowych regionach Polski mobilizacja była mniejsza niż na przykład w Warszawie.

Oczywiście, że to dostrzegłem, i właśnie dlatego apeluję o mobilizację. Gdyby we wspomnianych przez państwa okręgach frekwencja była wyższa, to wynik wyborów parlamentarnych byłby inny. Mielibyśmy jeszcze stabilniejszą większość. Jednak wybory prezydenckie są bardziej czytelne dla wyborców – jest jeden kandydat, nie ma emocji o charakterze rywalizacji lokalnych struktur, a to czasami przekłada się na zniechęcenie naszych sympatyków. Musimy zrobić wszystko, by namówić tych, którzy z różnych powodów nie wzięli udziału w wyborach jesiennych, by w maju oddali głosy.

Może utworzenie większości opozycyjnej w Senacie będzie odczytane przez wyborców PiS, że piłka jest w grze i prezydent Duda nie ma zagwarantowanego zwycięstwa?

Rzeczywiście może tak być, ale chcę przypomnieć, że w wyborach senackich to kandydaci Zjednoczonej Prawicy zdobyli najwięcej głosów, lecz niestety nie przełożyło się to na większość mandatów. Analizowaliśmy tę sytuację i jestem przekonany, że nie zyskaliśmy większości w izbie wyższej, gdyż w co najmniej kilku okręgach nasi kandydaci założyli, że wygraną mają w kieszeni i, delikatnie mówiąc, nie przemęczali się w kampanii. Nie chcę wskazywać po nazwiskach, bo najważniejsze jest teraz wyciągnięcie właściwych wniosków z tej sytuacji. Tylko ciężka praca oraz mobilizowanie wyborców do ostatnich chwil kampanii przełożą się na zwycięstwo.

Panie Prezesie, jak Pan ocenia decyzję Stanów Zjednoczonych dotyczącą wsparcia inicjatywy Trójmorza kwotą miliarda dolarów? To w końcu sztandarowy projekt polityki międzynarodowej prezydenta Andrzeja Dudy.

Inicjatywa Trójmorza nie jest łatwym do zrealizowania przedsięwzięciem, ale jeśli uda się je stale umacniać i rozwijać, to może być niezmiernie korzystne zarówno dla nas, jak i państw wchodzących w skład tej inicjatywy. W decyzji rządu USA widzę dobry początek. Waszyngton dostrzega potencjał tego projektu, i jest to na pewno duże wzmocnienie. Natomiast musimy mieć świadomość, że na zrealizowanie połączeń infrastrukturalnych, które pozwolą państwom Trójmorza na bliską współpracę: gospodarczą, energetyczną, na ożywienie relacji Północ–Południe zawsze marginalizowanych przez relacje Wschód–Zachód, potrzeba setek miliardów dolarów. Zatem jesteśmy na zupełnym początku drogi, ale bez wątpienia pierwsze kroki zostały już wykonane. Gest Amerykanów bardzo cieszy i pokazuje innym, że to ważne przedsięwzięcie. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

Jazzowe brzmienia na Śląsku

„Bo we mnie jest jazz" to hasło tegorocznego LOTOS Jazz Festivalu 22. Bielskiej Zadymki Jazzowej. Jeden z największych i najważniejszych festiwali jazzowych w naszym kraju odbywa się w trzech miastach: Bielsku-Białej, Katowicach i Zabrzu. Grupa LOTOS od 2004 roku wspiera to wydarzenie jako sponsor tytularny.

Bielska Zadymka na stałe wpisała się w kalendarz najważniejszych wydarzeń jazzowych w Polsce. Festiwal z roku na rok się rozwija i zbiera bardzo dobre opinie. – To obecnie wydarzenie ważne już nie tylko dla Podbeskidzia czy Śląska. To jedna z muzycznych wizytówek naszego kraju, która zaistniała także na arenie międzynarodowej. Wsparcie Bielskiej Zadymki Jazzowej to dowód, że zależy nam na rozwoju młodych, utalentowanych jazzmanów i na otwarciu Polaków na ten rodzaj muzyki – mówi Adam Kasprzyk, rzecznik prasowy Grupy LOTOS.

Tegoroczną Zadymkę rozpoczęła premiera debiutanckiej płyty „My Planet" Marty Wajdzik, a zakończy jubileusz 50-lecia artystycznej kariery Richarda Galliano. Artystą rezydentem Zadymki jest Ron Carter.

Wielką atrakcją festiwalu będzie koncert na Szyndzielni, gdzie uczestnicy wyjeżdżają o zmroku kolejką gondolową i z pochodniami idą do schroniska, by na wysokości 1001 m n.p.m. wysłuchać jednego z ostatnich koncertów. Od 2019 roku organizatorzy postanowili dodać kolejny koncert w niecodziennej scenerii. Odbywa się on w zabytkowej kopalni Guido w Zabrzu, 320 m pod ziemią. W 2020 r. koncerty pod nazwą „Śląsk z góry na dół" odbędą się równocześnie. W sobotni wieczór Grupa Mitch & Mitch wystąpi w Schronisku na Szyndzielni, a EABS w kopalni Guido.

Codziennie w bielskiej Galerii Sfera jazzowa młodzież prezentuje się na Festiwalowej Scenie Promocji. Wszyscy spotykają się na nocnych jam sessions. Po raz kolejny w historii festiwalu powstanie Big Band. Wykładowcy, absolwenci i studenci Akademii Muzycznej w Katowicach przygotują program specjalny przygotowany przez Rona Cartera. Po wspólnych próbach odbędzie się premierowy koncert Ron Carter & LOTOS Jazz Festival Big Band.

Grupa LOTOS od wielu lat wspiera prestiżowe wydarzenia i inicjatywy kulturalne. Koncern sponsoruje m.in. działalność sopockiego Teatru Atelier im. Agnieszki Osieckiej, jest partnerem strategicznym gdańskiej Opery Bałtyckiej, sponsorem głównym Gdańsk LOTOS Siesta Festival oraz Ladies Jazz Festival. Koncern angażuje się także w projekty o zasięgu regionalnym. To m.in. Dni Jasła, Memoriał Majora Henryka Dobrzańskiego „Hubala", Międzynarodowy Festiwal Folkloru Karpat czy Dni Czechowic-Dziedzic.

Dokładny program LOTOS Jazz Festivalu 22. Bielskiej Zadymki Jazzowej dostępny jest na stronie www.zadymka.pl. Festiwal potrwa do 1 marca. ■

FOT. MAT. PRAS.: **MATERIAŁ PARTNERA**

eprasa.pl 211f932ef6

NAJ
NIE
BIERZE SIĘ
ZNIKĄD

Twoje emocje grają pierwsze skrzypce

Wspieramy najlepsze instytucje i wydarzenia kulturalne, aby nigdy nie zabrakło Ci emocji na najwyższym poziomie.

LOTOS | Sponsor LOTOS Jazz Festivalu Bielskiej Zadymki Jazzowej

WAŁĘSA JEST STEROWANĄ KUKŁĄ OD GRUDNIA '70

eprasa.pl 211f932ef6

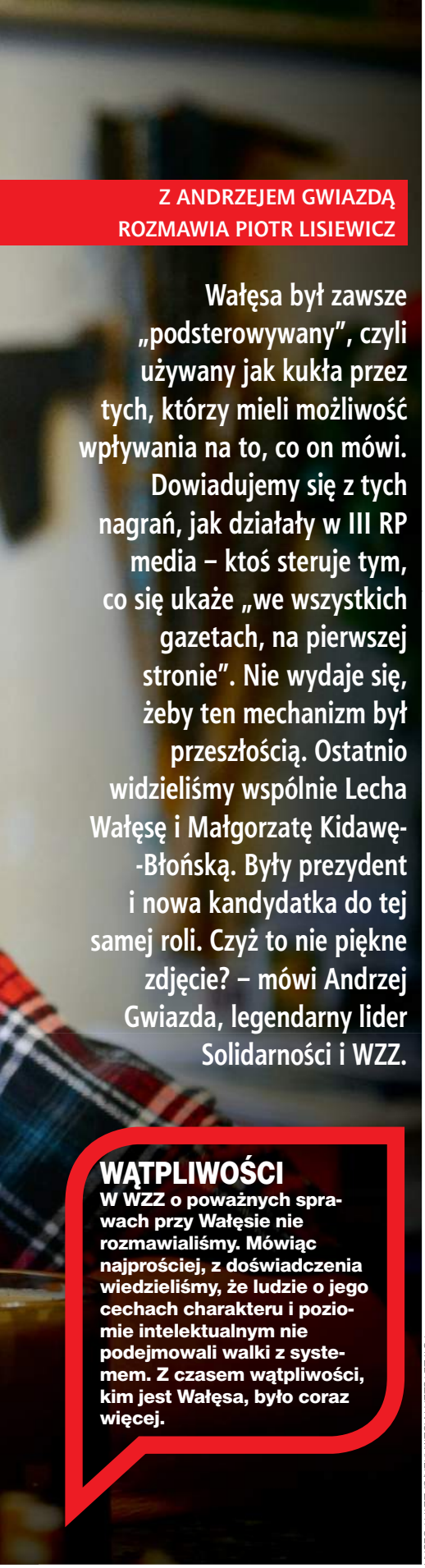

Z ANDRZEJEM GWIAZDĄ ROZMAWIA PIOTR LISIEWICZ

Wałęsa był zawsze „podsterowywany", czyli używany jak kukła przez tych, którzy mieli możliwość wpływania na to, co on mówi. Dowiadujemy się z tych nagrań, jak działały w III RP media – ktoś steruje tym, co się ukaże „we wszystkich gazetach, na pierwszej stronie". Nie wydaje się, żeby ten mechanizm był przeszłością. Ostatnio widzieliśmy wspólnie Lecha Wałęsę i Małgorzatę Kidawę-Błońską. Były prezydent i nowa kandydatka do tej samej roli. Czyż to nie piękne zdjęcie? – mówi Andrzej Gwiazda, legendarny lider Solidarności i WZZ.

WĄTPLIWOŚCI

W WZZ o poważnych sprawach przy Wałęsie nie rozmawialiśmy. Mówiąc najprościej, z doświadczenia wiedzieliśmy, że ludzie o jego cechach charakteru i poziomie intelektualnym nie podejmowali walki z systemem. Z czasem wątpliwości, kim jest Wałęsa, było coraz więcej.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Z nagrania rozmowy Jana Kulczyka z Leszkiem Millerem dowiadujemy się, po co Andrzej Wajda zrobił film o Lechu Wałęsie. Chodziło o to, by za pomocą aktora, co „gra Wałęsę pięć razy lepiej niż Wałęsa", odbudować legendę Wałęsy. Po to, żeby opowiadał on, iż Jarosław Kaczyński to nieszczęście dla Polski. A potem, jak mówi Kulczyk, „trzeba go podsterować, żeby to, co on powie, szło codziennie we wszystkich gazetach, na pierwszej stronie".

Jedyny sensowny komentarz co do samego Wałęsy jest taki, że on był zawsze „podsterowywany", czyli używany jak kukła przez tych, którzy mieli możliwość wpływania na to, co on mówi. Dowiadujemy się przy tej okazji, jak działały w III RP media – ktoś steruje tym, co się ukaże „we wszystkich gazetach, na pierwszej stronie". Jest jakiś decydent, być może jest to właśnie sam Jan Kulczyk albo ktoś, kto stoi za nim – tego nie wiemy. Gdy patrzymy na obecne wydarzenia polityczne, nie wydaje się, żeby ten mechanizm sterowania mediami był przeszłością. To się dalej dzieje na naszych oczach. Tyle że nie dotyczy to już wszystkich mediów.

„Jedna rzecz nie jest prawdziwa. Lechu, niestety, nie skakał przez żaden płot (…). On mówi, że przeszedł boczną bramą, a mi nieżyjący już komandor Marynarki Wojennej mówił, że tak naprawdę to go przywieźli" – mówi Leszek Miller do Jana Kulczyka. Słowa Anny Walentynowicz, z powodu których wylewano na nią pomyje, potwierdza były członek Biura Politycznego KC PZPR i premier III RP.

Ania Walentynowicz nie żyje, minęło dużo czasu, więc można już o tym powiedzieć, że ona o tym, iż Wałęsę przywieziono motorówką, wiedziała od ludzi z załogi tej motorówki, którzy osobiście jej powiedzieli, że Wałęsę przywieźli z Gdyni do stoczni w Gdańsku. Jednak bali się opowiadać o tym publicznie, pod nazwiskiem.

Podobnych sygnałów mieliśmy wiele. Rozmawiałem z żołnierzem, który opowiadał, że około godz. 18 w porcie Marynarki Wojennej widział dowódców MW z Wałęsą, gdy weszli na pokład motorówki i odpłynęli z portu. Oczywiście, można się zastanawiać, czy mógł on zapamiętać Wałęsę, który w przeciwieństwie do generałów, których znał, nie był jeszcze osobą rozpoznawalną.

Inną wersję przedstawiał Bogdan Borusewicz, który tłumaczył mi, pokazując na okna mieszkania na rogu ulic Wałowej i Gazowniczej, że to jest mieszkanie konspiracyjne, z którego Wałęsa będzie mógł łatwo przedostać się do stoczni.

Co ciekawe, w 1991 roku przed zakładem Elmor czekał na mnie dawny kolega pułkownika SB, który powiedział mi, że Wałęsa był przygotowywany przez bezpiekę na strajk i czekał w mieszkaniu kontaktowym SB na jego wybuch. Jako mieszkanie kontaktowe SB wskazał te same okna co Bogdan Borusewicz.

Ludzie w stoczni mówili potem na Wałęsę „Ponton" i my myśleliśmy, że to dlatego, że on się tak nadyma, gdy mówi o swoich zasługach. Ale okazało się, że wzięło się to stąd, iż robotnicy znali relację, według której z motorówki Wałęsa przesiadł się na ponton, który nie robi hałasu, z pontonu wszedł po drabince na statek, a z niego do stoczni.

Gdy Miller mówi Kulczykowi, że Wałęsa został przywieziony przez Marynarkę Wojenną, z ust Jana Kulczyka wyrywają się słowa: „Tylko wiesz, to nie jest wersja dla…". Jak można się domyślić: dla zwykłych Polaków, którzy pójdą na film. Z kolei sam Leszek Miller po upublicznieniu nagrania oświadczył: „Przepraszam prezydenta Lecha Wałęsę, że w rozmowie z Janem Kulczykiem powtórzyłem fałszywe pogłoski o dowiezieniu go do stoczni w celu kierowania strajkiem".

Zupełnie nieprawdopodobna wydaje się wersja, z której usiłowano zrobić legendę, czyli skok Wałęsy przez płot – a raczej betonowy mur. Nie miałoby to żadnego sensu, bo po pierwsze, Wałęsa raczej nie umiałby przez taki mur przeskoczyć, do tego potrzebne byłyby umiejętności taternika. Po drugie zaś, nie było powodu, by przez taki mur skakać, bo można było wejść do stoczni przez boczne bramy. Mówiło się strażnikom „cześć" i oni każdego pracownika wpuszczali.

Jak się dowiadujemy, Jan Kulczyk powiedział Andrzejowi Wajdzie, by ten

eprasa.pl 211f932ef6

zmienił zakończenie swojego filmu. W jego pierwotnej wersji esbecy, oglądając przemówienie Wałęsy w amerykańskim Kongresie, mieli mówić: „A my go jeszcze dorwiemy!". Kulczyk mówił Wajdzie: „Andrzej, to jest najgłupsze zakończenie, jakie może być, że [SB] wygrywa czy wygra, bo ma wtedy sens to, co w tej chwili gada cały PiS: »Dorwali go, bo jest za co dorwać«".

Bo to, o czym rozmawialiśmy przed chwilą, to są szczegóły, ciekawe, ale nie tak bardzo istotne. Naprawdę istotne jest tylko to, co stało się 21 grudnia 1970 roku, gdy Lech Wałęsa podjął współpracę z bezpieką i został zarejestrowany jako tajny współpracownik. Od tego czasu jest on narzędziem w rękach tamtej strony.

Z akt SB wynika, że w 1976 roku przestał on być tajnym współpracownikiem.

Bo prawdopodobnie został awansowany wówczas na agenta wpływu. To był awans, bo nawet bezpieka nie potrafiła ukryć pogardy dla własnych donosicieli.

W 1978 roku Wałęsa przesłuchiwany przez esbeków odmawia podjęcia ponownej współpracy z SB.

Prawdopodobnie było tak, że Wałęsa przestraszył się, że znów zostanie zdegradowany do roli kapusia. A esbecy nie wiedzieli, że on współpracuje na wyższym od nich szczeblu. Jak odnotowali, Wałęsa groził im, że o ich postawie zamelduje, komu trzeba. Zdenerwował się, że ktoś chce obniżyć jego rangę.

Wałęsa trafił wtedy do was, do Wolnych Związków Zawodowych Wybrzeża.

W WZZ o poważnych sprawach przy nim nie rozmawialiśmy, nigdy nie wiedział niczego ważnego. Mówiąc najprościej, z doświadczenia wiedzieliśmy, że ludzie o jego cechach charakteru i poziomie intelektualnym nie pojawiali się w opozycji i nie podejmowali walki z systemem. Z czasem wątpliwości, kim jest Wałęsa, było coraz więcej i rozpoczęliśmy sprawdzanie, czy nie jest on agentem SB. Można powiedzieć, że strajk w stoczni przerwał procedurę sprawdzania, czy jest on agentem, czy nie. A trzeciego dnia strajku nie mieliśmy już wątpliwości, że nim jest.

Były prezydent i nowa kandydatka do tej samej roli.

Skoro nie odgrywał on poważnej roli w WZZ, to czemu jego rola rosła?

Mówiąc językiem Jana Kulczyka, dochodziło do „podsterowywania" Wałęsy. We wrześniu 1979 roku Borusewicz z jakimiś osobami chcieli, by Wałęsa w swoim miejscu pracy założył Komisję Robotniczą, na wzór hiszpański. Zakończyło się to totalną klapą.

Kiedy w 1979 roku zabraliśmy Wałęsę na jakieś imieniny do Warszawy, okazało się, że do KOR docierały informacje, jaki jest on wspaniały. Wyglądało to komicznie, jak Wałęsa stał pod ścianą, a towarzystwo zachwycało się głośno, jaki to wspaniały człowiek.

Ale podobne informacje dotarły do środowiska niepodległościowego, KPN i PPN. W 1985 roku ważny działacz KPN powiedział mi, że oni „wiedzieli" przed 1980 rokiem, iż Wałęsa jest „najważniejszym człowiekiem w Gdańsku", dlatego Moczulski pojechał do niego i zawarli całkiem uczciwą umowę, że ten, co się w przyszłości przebije, będzie wspierał drugiego. Z tym, że potem Wałęsa zdradził Moczulskiego. Zważywszy na fakt, że Moczulski był zarejestrowany jako TW „Lech", jest to tym bardziej istotna informacja.

Ciąg dalszy w III RP znamy, szczególnie w czasie prezydentury Lecha Wałęsy. A z kolei Leszek Moczulski, który obalał rząd Jana Olszewskiego w 2015 roku, poparł Bronisława Komorowskiego, a w 2016 roku pojawił się na manifestacji KOD. Premiera filmu „Wałęsa. Człowiek z nadziei", na który 3 mln zł przekazała firma Amber Gold, odbyła się 21 września 2013 roku i nie przyniosła spodziewanych efektów. Jeśli to Jan Kulczyk miałby być tym najważniejszym demiurgiem w III RP, to chyba stracił już instynkt i przecenił możliwości Wałęsy.

Ale ta historia „podsterowywania" ma ciąg dalszy. Ostatnio widzieliśmy wspólnie Lecha Wałęsę i Małgorzatę Kidawę-Błońską. Były prezydent i nowa kandydatka do tej samej roli. Czyż to nie piękne zdjęcie? **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej" wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą **o wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłat można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336
DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA
PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.
Więcej informacji pod adresem:
www.parafiabarnabici.pl

eprasa.pl 211f932ef6

POLSKIE KOLEJE PAŃSTWOWE
Spółka Akcyjna

Już niebawem otworzymy dla Was pięć nowych dworców!

eprasa.pl 211f932ef6

„KŁAMCO", „ŁOBUZIE", „JESTEŚ CHORA", CZYLI NITRAS W AKCJI

SEJMOWE PYSKÓWKI POSŁA PO

„Panie pośle Nitras, proszę nie pokrzykiwać" – zwrócił się w styczniu 2018 roku ówczesny marszałek Sejmu Marek Kuchciński do parlamentarzysty PO. „Ja nie pokrzykuję, ja polemizuję" – odpowiedział z ław sejmowych Sławomir Nitras. To charakterystyczne zachowanie posła, wiodącego prym wśród najbardziej ordynarnych krzykaczy sejmowej opozycji.

Grzegorz **Wierzchołowski**
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL

3 lipca 2018 roku Sejm debatował nad wnioskiem o odwołanie Marka Kuchcińskiego z funkcji marszałka Sejmu RP. Obrady wielokrotnie zakłócał Sławomir Nitras, który swoimi komentarzami, uwagami, pyskówkami i inwektywami notorycznie przerywał mówcom. Poseł PiS Beata Mazurek zwróciła się wówczas do posłów: „Za swoje zachowanie [Sławomir Nitras] powinien być już wielokrotnie wykluczony z obrad. Jak bowiem zachowuje się poseł Nitras? On nie tylko przerywa wystąpienia, nie tylko zakłóca obrady podczas wystąpień, np. prezesa Rady Ministrów. Poseł Nitras bardzo często zachowuje się w sposób agresywny i nadpobudliwy".

Tego typu reakcji na sejmowe awanturnictwo polityka PO było w ostatnich latach wiele. Niestety – na wszelkie uwagi dotyczące kultury osobistej Nitras jest całkowicie odporny.

A pan jest chamem!

Posiedzenie Sejmu 13 grudnia 2017 roku. Parlamentarzyści dyskutują na temat projektu zmiany ustawy o broni i amunicji. Na sejmową mównicę wychodzi Michał Dworczyk, ówczesny sekretarz stanu w MON. Odnosząc się do wcześniejszych zarzutów Nitrasa, mówi: „Cóż, najpierw muszę ze smutkiem stwierdzić, że pan poseł Nitras, który przyzwyczaił nas do braku dobrego wychowania i arogancji, na dodatek cynicznie posługuje się oszustwem. [...] Jest pan człowiekiem, który posługuje się oszustwem, albo nie przeczytał pan ustawy". Na co Sławomir Nitras krzyczy z ław sejmowych: „A pan jest chamem!".

Kilka dni wcześniej w Sejmie Nitras co rusz przerywał wystąpienie premier Beaty Szydło. Wołał m.in. „Igor Stachowiak! Krycie mordercy!". A gdy Szydło zaczyna mówić: „Dbamy o bezpieczeństwo Polski. Dzisiaj w Brukseli nie klękamy na kolanach…", zachodniopomorski poseł PO przerywał jej: „Nie, w Toruniu!". Tego samego dnia Nitras niemal nie dał dojść do głosu Joachimowi Brudzińskiemu (wtedy wicemarszałkowi Sejmu), w którego króciutkim przemówieniu jak przecinki pojawiają się okrzyki Nitrasa: „Niech pan sobie wcześniej napisze, co pan chce powiedzieć!", „Jakie słabe, jakie słabe", „Ale mi zaimponowałeś".

23 listopada 2017 roku Nitras tak zwraca się do przemawiającego wiceministra spraw wewnętrznych Jarosława Zielińskiego: „Ty jesteś chory, człowieku". Miesiąc wcześniej niemal identyczne słowa kieruje do poseł Joanny Lichockiej, która przedstawia projekt uchwały w sprawie ustanowienia 2018 roku Rokiem Pamięci Powstania Wielkopolskiego. Gdy tylko wicemarszałek Stanisław Tyszka zapowiada Lichocką, Nitras komentuje złośliwie: „Przyszywana pani poseł z Wielkopolski". A gdy posłanka PiS przekonuje z mównicy, że „Platformie Obywatelskiej jakoś nie udaje się zdecydowanie reagować na działania podważające polskość Śląska, o którą walczyli również powstańcy powstania

STAŁY REPERTUAR
Ulubionymi okrzykami tego parlamentarzysty są „Hańba!" i „Wstyd!", upodobał sobie także zawołania z użyciem nazwiska „Banaś".

eprasa.pl 211f932ef6

FOT. PIOTR NOWAK/PAP

wielkopolskiego", Nitras krzyczy: „Jesteś chora, kobieto!".

W czerwcu 2018 roku, gdy dyskutowano nad wotum nieufności wobec wicepremier Beaty Szydło, Sławomir Nitras aż 39 (!) razy przerywał swoimi donośnymi komentarzami i wrzaskami przemówienie szefa rządu Mateusza Morawieckiego.

Nitras przyznaje się? „Kupiłem działkę"

Także w listopadzie 2019 roku Nitras za nic miał powagę urzędu premiera. Gdy Mateusz Morawiecki w którymś momencie swojego wystąpienia powiedział: „Zmierzam do końca", poseł PO grzmiał: „No siadaj, człowieku!". A kiedy Prezes Rady Ministrów odwoływał się do swojego zmarłego niedawno ojca, mówiąc: „Równo 4 lata temu (…) marszałek senior poprzedniej kadencji śp. Kornel Morawiecki wygłaszał swoje przemówienie i zadał tam kilka pytań", to po słowach „równo 4 lata temu" Nitras wrzeszczał: „… kupiłem działkę!".

Ulubionymi, najczęściej używanymi okrzykami tego parlamentarzysty są „Hańba!" i „Wstyd!", upodobał on sobie także zawołania z użyciem nazwiska „Banaś". Z kolei na wypowiedzi sejmowe partyjnych kolegów Nitras zwykle reaguje gromkim „Tak jest! Tak jest!".

Natomiast styl i poziom jego swoistego dialogowania z mówcami sejmowymi świetnie obrazuje choćby stenogram z posiedzenia, które odbyło się 19 grudnia 2019 roku. Kiedy minister Zbigniew Ziobro podkreślał: „I my chcemy to znakomite samopoczucie nadzwyczajnej kasty ukrócić na rzecz standardów uczciwości", Nitras wtrącał: „To pan jest nadzwyczajną kastą wyjętą spod prawa". Ponieważ minister nie przejął się uwagą i ciągnął: „Ta ustawa stoi na straży demokratycznego państwa prawa, przeciwstawiając się są-

eprasa.pl 211f932ef6

dokracji, którą usiłuje się wprowadzić tylnymi drzwiami" – poseł Platformy wzniósł okrzyk: „Pisokracji!".

W repertuarze Sławomira Nitrasa – obok tego rodzaju dogadywań i pokrzykiwań – są też oczywiście inwektywy i lekceważące odzywki. W grudniu 2019 roku słowa posła Jana Kanthaka „Ale o co chodzi w całym tym sporze, szanowni państwo? W sporze między…" Nitras przerwał następująco: „Odpowiedz, chłopcze, na pytania lepiej".

Rok wcześniej, 12 grudnia 2018 roku, sejmowi stenotypiści odnotowali taką oto zaczepkę Sławomira Nitrasa wobec Marka Suskiego: „Obudziłem pana? Jakieś nowe proszki?". Minęły ledwie dwa dni i w tym samym miejscu wywiązała się następująca rozmowa: Nitras: „Wstyd, wstydź się, człowieku". Marek Suski: „Nie jesteśmy na ty". Nitras: „Cicho bądź. Wstydź się po cichu". Tego samego dnia podczas przemówienia Grzegorza Schetyny, który zapowiadał, że „wróci prawdziwa historia i normalny kanon lektur", podekscytowany poseł Nitras wołał: „Kaczora na emeryturę wysłać!".

To my uratowaliśmy LOT

„Siadaj, dziadowski marszałku!" – ten okrzyk Sławomir Nitras rzucił z kolei w kierunku przemawiającego Ryszarda Terleckiego w październiku 2018 roku. Gdy parę miesięcy wcześniej poseł Paweł Grabowski (Kukiz'15) mówił: „To wszystko jest efektem tej konstytucji, którą mamy, że posłowie są odpowiedzialni przed swoimi szefami i kto się mocniej buja na linie, kto jest milszy dla szefa, ten jest tutaj w Sejmie", parlamentarzysta Platformy wrzeszczał: „Ty się bujaj na linie!".

Do wiceministra Jarosława Zielińskiego, który w trakcie omawiania projektu ustawy dezubekizacyjnej (marzec 2018 roku) pytał, „co trzeba mieć w swojej biografii, jakie lęki, żeby bronić dzisiaj tych funkcjonariuszy", Nitras wołał: „Skończ, człowieku!".

Inna scenka. 28 lutego 2018 roku na mównicy pojawia się Paweł Szrot, sekretarz stanu w Kancelarii Premiera. Nitrasa słychać od razu: „Gadasz jak polityk, ale puścić cię na wybory to trzy głosy". Szrot mówi: „Głos ma poseł Jan Mosiński, Prawo i Sprawiedliwość. Bardzo proszę", a polityk PO znów się odzywa: „Będzie w rozporki zaglądał. Czołowy antysemita".

FOT. TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA

W czerwcu 2018 roku, gdy dyskutowano nad wotum nieufności wobec wicepremier Szydło, Sławomir Nitras aż 39 razy przerywał wrzaskami przemówienie Mateusza Morawieckiego.

A oto fragment stenogramu z 25 stycznia 2018 roku. „Sekretarz Stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości Michał Wójcik: »… można, szanowni państwo, zadać pytanie: Dlaczego Donald Tusk się spotkał z panem Rybakiem?« (Poseł Sławomir Nitras: Bo go Mularczyk... Ty kłamco jeden, manipulatorze ty!«). Wójcik: »Dlaczego? Dlaczego? Godzinę rozmawiał« (Poseł Sławomir Nitras: »Ty oszuście jeden… bo go do Sejmu wprowadził…«).

Przykłady innych odzywek? Do posła Witolda Czarneckiego (PiS): „Jak ty się, człowieku, nazywasz? Ty zrobisz karierę". Do Anny Marii Żukowskiej (SLD): „Podlizujcie się PiS-owi. Podlizujcie. [...] Lepiej z nimi [z PiS-em] bądź". Do Łukasza Schreibera (PiS): „Nie bierz tego na swoje plecy. Za młody jesteś. Szkoda ciebie".

16 maja 2019 roku podczas debaty na temat zaostrzenia kar dla pedofili Nitras próbował rzucać dziecięcymi bucikami w Jarosława Kaczyńskiego, a wśród jego wielu okrzyków znalazły się też takie jak: „O dzieci chodzi, łobuzie jeden!" i „Ty jesteś Warchoł nie tylko z nazwiska" (do wiceministra sprawiedliwości).

W swej ekscytacji oraz partyjnej gorliwości Sławomir Nitras przekracza granice nie tylko dobrego smaku, ale i śmieszności. Kiedy premier Mateusz Morawiecki w czerwcu 2018 roku mówił w Sejmie: „Przypomnę sobie, co mówiłem w Przysusze w zeszłym roku, po co nam LOT, skoro mamy Lufthansę, tak retorycznie pytałem, po co nam…", Nitras wykrzykiwał: „To my uratowaliśmy LOT. To my! Wy się tym podpieracie". **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

Więcej energii do działania

Co dodaje Państwu energii do działania?

Motywacja najbliższych, a może wizja stworzenia czegoś nowego?

My dobrą energię czerpiemy z ciągłego doskonalenia i szukania coraz lepszych rozwiązań dla naszych Odbiorców. Każdego dnia dbamy o komfort milionów Polaków i dostarczamy energię, która wprawia w ruch najśmielsze pomysły.

Energa

eprasa.pl 211f932ef6

MOCNO ZASKAKUJĄCY WSPÓŁPRACOWNICY POSŁÓW

NOSZĄ TECZKI, ODBIERAJĄ TELEFONY, OPRACOWUJĄ INTERPELACJE

Właściciel zakładu pogrzebowego, były pracownik MSZ, detektyw, oficer PRL-owskiego wywiadu, współwłaściciel węglowego przedsiębiorstwa ze Śląska. „Gazeta Polska" przeanalizowała, kim są współpracownicy posłów zgłoszeni w Kancelarii Sejmu.

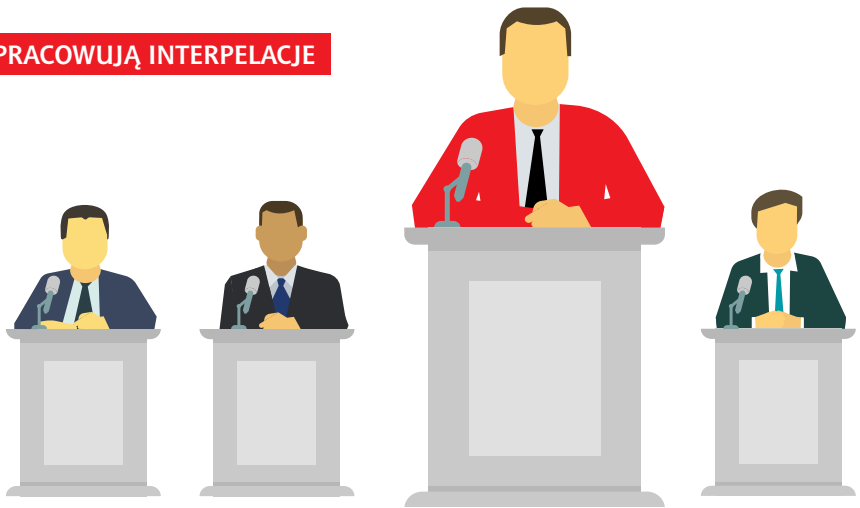

Piotr **Nisztor**

Nie są na pierwszej linii politycznego frontu, ale to właśnie oni – asystenci społeczni i pracownicy biur poselskich – odgrywają ważną rolę w pracach Sejmu. Nie tylko prowadzą kalendarze swoich posłów, umawiają spotkania, odbierają telefony, ale również służą radą, sporządzają notatki, przygotowują interpelacje i wystąpienia. Dzięki swojej pracy mają więc realny wpływ na ważne polityczne decyzje. Dlatego zgodnie z przepisami zarówno asystenci społeczni (pracujący bez wynagrodzenia), jak i pracownicy biura poselskiego (otrzymujący pensje z budżetu Kancelarii Sejmu) muszą ujawnić źródła dochodu z ostatnich trzech lat. Dokumenty te są jawne.

Wynika z nich, że obecnie jest zarejestrowanych ponad 730 asystentów społecznych i niespełna 400 pracowników biur (niektórzy posłowie nie mają jeszcze oficjalnie żadnych współpracowników). Kim są ci najbliżsi poselscy współpracownicy? „GP" szczegółowo przeanalizowała złożone przez nich oświadczenia.

Trzech kandydatów z Sejmu

Kandydujący na prezydenta RP Władysław Kosiniak-Kamysz, szef klubu parlamentarnego (PSL-Kukiz'15), zgłosił jednego pracownika biura i czterech asystentów społecznych. Wśród nich m.in. Jolantę Milas, ekonomistkę, która bez powodzenia ubiegała się w ostatnich wyborach o poselski mandat. Prowadzi ona własną działalność gospodarczą związaną z wynajmem nieruchomości, doradztwem personalnym i produkcją programów telewizyjnych. Milas jest też asystentką klubowego kolegi Kosiniaka-Kamysza Pawła Kukiza.

Małgorzata Kidawa-Błońska (KO), również kandydująca w wyborach prezydenckich, nie ma ani jednego asystenta społecznego. Zgłosiła tylko pracownika swojego biura Zofię Klaybor, która w rubryce źródła dochodu z ostatnich trzech lat wpisała: „Wynagrodzenie za pracę, emerytura, dochód z obligacji i umowy o dzieło". Oświadczyła, że pracowała dla wydawnictwa Prószyński Media. Trzecim posłem kandydatem na prezydenta RP jest Krzysztof Bosak (Konfederacja). Pracownikiem jego biura jest związany z Ruchem Narodowym Michał Nieznański. W złożonym oświadczeniu napisał, że przez niespełna trzy lata był zatrudniony w warszawskiej firmie JMDI. Z kolei dwaj asystenci społeczni Bosaka w ostatnim czasie byli zatrudnieni w biurze poselskim Roberta Winnickiego (obecnie tylko jeden z nich – Mateusz Bożydar Marzoch – widnieje oficjalnie na stronie jako jego pracownik).

80-latkowie…

Niekwestionowanie najstarszym poselskim współpracownikiem jest 85-letnia Janina Kolęda, pracownica biura Ryszarda Bartosika (PiS). 83 lata ma z kolei Jan Siudyk, asystent społeczny Zbigniewa Girzyńskiego (PiS). Polityk ten ma też młodszych współpracowników, m.in. doktoranta Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i właścicielkę kwiaciarni w Skrwilnie w powiecie rypińskim. Dokumenty wskazują jednak, że posłowie chętnie zgłaszają jako swoich asystentów społecznych osoby będące na emeryturze. Tak zrobiło kilkudziesięciu posłów, m.in.: Tomasz Trela (Lewica), Małgorzata Pępek (KO) i Jarosław Rzepa (PSL-Kukiz'15). Tymczasem jednym z asystentów Andrzeja Rozenka (obydwaj Lewica) jest emeryt, któremu na podstawie przepisów ustawy dezubekizacyjnej obniżono świadczenie. To płk Bolesław Piechucki, funkcjonariusz Departamentu I MSW (wywiad PRL), który po 1989 roku przeszedł pozytywną weryfikację i kontynuował służbę w wywiadzie III RP, będąc m.in. szefem ośrodka szkoleniowego polskiego wywiadu w Starych Kiejkutach na Mazurach. Nazwisko Piechuckiego pojawiło

eprasa.pl 211f932ef6

się w kontekście tajnych więzień CIA w Polsce. Po wszczęciu w tej sprawie śledztwa przez krakowską prokuraturę stanął on na czele firmy, która zarządzała lotniskiem w Szymanach (to właśnie tam miały lądować samoloty CIA z więźniami na pokładzie). W oświadczeniu sejmowym Piechucki ujawnił, że utrzymuje się głównie z działalności consultingowej, a także jest udziałowcem firmy ECS Ekologia Consulting Strategie.

…i młodzież przed dwudziestką

Najmłodszym współpracownikiem poselskim jest niespełna 16-letni Michał Kwiatkowski. Ten urodzony 24 grudnia 2004 roku uczeń szkoły średniej jest asystentem społecznym Krzysztofa Gawkowskiego (Lewica), który ma najmłodszy zespół współpracowników. Połowa z 12 jego asystentów społecznych nie skończyła jeszcze 20 lat (!). Podobnie zresztą jak trzech współpracowników jego klubowej koleżanki Hanny Gill-Piątek.

Na młodych stawia też inna posłanka Lewicy – Monika Pawłowska, której trzech z czterech asystentów społecznych ma po 18 lat. Młodzież współpracuje też z kilkoma posłami KO. Dwóch asystentów społecznych Arkadiusza Myrchy nie ma jeszcze 20 lat. Przed „dwudziestką" są też czterej współpracownicy jego klubowej koleżanki Marzeny Okły-Drewnowicz (KO). Najmłodszy z nich ma niespełna 16-lat (urodził się 24 kwietnia 2004 roku). Siedem lat starszy jest asystent społeczny Bartłomieja Sienkiewicza (KO). Współpracownik byłego ministra spraw wewnętrznych w rządzie PO-PSL ma 23 lata. Jako źródło dochodu z ostatnich trzech lat wskazał m.in. Agorę, wydawcę „Gazety Wyborczej".

Bezrobotny i utrzymanie z „pensji męża"

Rekordzistą, jeśli chodzi o liczbę asystentów społecznych, jest Maciej Kopiec (Lewica). Zgłosił ich aż 23. To głównie 20–30-latkowie bez większego doświadczenia zawodowego. Kilku z nich w ostatnim czasie pracowało dla SLD. 30-letnia Estera Woźniak-Prycelas była zaś m.in. tłumaczem polsko-niemieckim w Ratuszu w mieście Minden (Nadrenia Północna-Westfalia). Aż 20 asystentów społecznych ma też inny poseł Lewicy Andrzej Szejna. Wśród nich jest m.in. doradca podatkowy, przedsiębiorca z branży budowlanej i hutniczej, a także były pracownik McDonalds. Z kolei Paulina Matysiak, koleżanka klubowa obydwu posłów, zgłosiła 16 asystentów społecznych. Na liście zadeklarowanych przez nich źródeł dochodów znalazły się Ośrodek Kontroli Obywatelskiej OKO.press i Wydawnictwo Karakter. Nie wszyscy współpracownicy w ostatnich trzech latach posiadali zatrudnienie. Jednak tylko jeden asystent społeczny w rubryce dotyczącej miejsce zatrudnienia wpisał „bezrobotny". To współpracownik Jacka Czerniaka (Lewica). Z kolei jedna z asystentek innego posła Lewicy, Macieja Koniecznego, w rubryce źródło dochodu podała „pensja męża".

Żona asystentka bez żadnych dochodów

Żadnego dochodu w ostatnich trzech latach nie osiągnęła także Dominika Korwin-Mikke, asystentka Janusza Korwin-Mikkego (Konfederacja), prywatnie jego żona. W gronie 13 zgłoszonych współpracowników polityka znalazła się także jego córka Korynna (jako miejsce pracy podała Partię Korwin) wraz z mężem Bartłomiejem Pejo (utrzymujący się z zatrudnienia w Urzędzie Miasta Świdnik i tamtejszym Starostwie Powiatowym). Pozostali asystenci Korwin-Mikkego w ostatnich trzech latach byli zatrudnieni m.in. w Goldman Sachs i grupie ochroniarskiej Solid. Zresztą reprezentantów sektora ochrony jest więcej. Jeden ze współpracowników Grzegorza Brauna (Konfederacja) – Sławomir Ozdyk – w złożonym oświadczeniu wskazał, że prowadzi zarejestrowaną w Berlinie firmę Sanctus Security Management. Z kolei pracę dla opolskiej firmy ochroniarskiej Gwarant Bis Security wskazał w swoim oświadczeniu jeden z asystentów Krzysztofa Tuduja (Konfederacja). Także dwaj współpracownicy Wiesława Buża (Lewica) w ostatnich trzech latach pracowali w spółkach z tej branży – warszawskiej Umberlla Security oraz rzeszowskim Przedsiębiorstwie Ochrony Mienia i Usług Detektywistycznych.

Prywatnym detektywem jest natomiast jeden z czterech asystentów społecznych Adama Szłapki. Inni jego współpracownicy jako miejsce swojego zatrudnienia w ostatnim czasie wskazali m.in. KPMG Audyt i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Przez sześć lat pracownikiem ambasady RP w Limie była z kolei pracownik biura Małgorzaty Tracz (KO).

Przedsiębiorstwo węglowe, prawnicy i nauczyciele

Asystentem społecznym Władysława Teofila Bartoszewskiego (PSL-Kukiz'15) jest Agnieszka Petelicka, która bez powodzenia ubiegała się w ostatnich wyborach o miejsce w parlamencie. Żona nieżyjącego twórcy GROM gen. Sławomira Petelickiego wpisała w oświadczeniu, że jej źródłem dochodu jest prowadzona działalność gospodarcza Gladio Group. Przedsiębiorców wśród poselskich współpracowników jest jednak więcej. Asystentem społecznym Waldemara Olejniczaka (PiS) jest właściciel zakładu pogrzebowego z Żuromina. Tymczasem pracownikiem biura Tomasza Siemoniaka (KO), byłego wicepremiera i ministra obrony narodowej, jest 33-letni Łukasz Żabski. Ze złożonego oświadczenia wynika, że jest on współwłaścicielem spółki Tepal. To rodzinna firma z Wałbrzycha, działająca od kilkudziesięciu lat w branży węglowej. Na swojej stronie internetowej chwali się współpracą partnerską ze spółkami kontrolowanymi przez Skarb Państwa: Tauron Wydobycie i nieistniejącą już Kompanią Węglową. Z Krajowego Rejestru Sądowego wynika, że firma współpracownika Siemoniaka zamknęła rok 2018 zyskiem ponad 284 tys. zł.

Na liście współpracowników m.in. Killiona Munyamy i Zbigniewa Konwińskiego (obydwaj KO) oraz Anity Kucharskiej-Dziedzic (Lewica) można znaleźć prawników prowadzących własne kancelarie. Asystentami społecznymi są również wykładowcy akademiccy i nauczyciele. Dyrektorem szkoły średniej w Żywcu jest asystent Przemysława Koperskiego, nauczycielką w Choroszczy współpracownica Mieczysława Baszko (PiS). Z kolei pracownikiem naukowym Akademii im. Frycza-Modrzewskiego jest jeden z asystentów Ireneusza Rasia (KO), a w Instytucie Pamięci Narodowej jest zatrudniony współpracownik Tomasza Rzymkowskiego (PiS).

W internetowym wykazie współpracowników jeszcze w przypadku około 100 posłów nie figuruje żadne nazwisko. Wśród tych, którzy nie zgłosili oficjalnie żadnego asystenta społecznego i pracownika, znaleźli się m.in. premier Mateusz Morawiecki, Antoni Macierewicz (PiS, były minister obrony narodowej), Borys Budka (szef PO), Marek Sawicki (PSL-Kukiz'15, były minister rolnictwa). **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

Dorota
Kania

TĘCZOWY TERROR W NATARCIU

OBJAZDOWI DONOSICIELE, CZYLI NOWE STRACHY NA WRÓBLE NA POLSKIEJ WSI

W Polsce trwa ofensywa „tęczowych terrorystów", którzy wyszukują miasta, szkoły i gminy, gdzie mieszkańcy nie życzą sobie promocji LGBT. Atakowane są zwłaszcza te miejscowości, które wprowadziły lub zamierzają wprowadzić Kartę Praw Rodzin. Samorządowcy dostają pisma, w których straszy się ich odebraniem funduszy unijnych, co jest oczywiście wierutną bzdurą. Atak przypuściły także lewackie media, które wzywają do zrywania współpracy z gminami, które wprowadziły uchwałę, że są wolne od ideologii LGBT.

Wysyłamy 52 donosy na „strefy wolne od LGBT" do bliźniaczych regionów UE. Zerwijcie umowę! OKO.press wzywa 52 unijnych partnerów polskich gmin i rejonów, które przyjęły uchwałę, że są strefą »wolną od ideologii LGBT«, do zerwania/zawieszenia umowy partnerskiej. Obywatelski donos jest wyrazem przekonania, że trzeba zrobić wszystko, by zatrzymać homofobiczną nienawiść w Polsce i w Europie, zanim będzie za późno. Prosimy Czytelników o wsparcie. To nie znaczy, że nie widzimy dyskryminującego charakteru innych dokumentów. Samorządowe Karty Praw Rodzin zobowiązują władze lokalne do »szczególnego wspierania rodzin«, ale podkreślają, że elementem wsparcia ma być »zapewnienie ochrony przed wpływami ideologii podważających autonomię i tożsamość rodziny«. W prawicowym dyskursie to nic innego, jak opowiedzenie się przeciwko osobom LGBT, które zostały sklejone z obcą i niebezpieczną »ideologią«, ale samorządowcy nie zdecydowali się na użycie opisu osób nieheteroseksualnych wprost. Na naszej liście euro-donosów znalazło się ostatecznie 13 podmiotów. Poniżej publikujemy listę gmin i województw wraz z ich 53 partnerami, do których rozesłaliśmy apel. Załączamy też polskie i angielskie wersje uchwał" – czytamy na lewicowym portalu oko.press.

„Inspiracja" lewicowych środowisk to decyzja francuskiej gminy Saint-Jean-de-Braye, która zerwała partnerstwo z podtarnowskim Tuchowem (woj. małopolskie) po tym, jak miasto Tuchów przyjęło uchwałę o gminie wolnej od ideologii LGBT.

Działania te są prowadzone pod płaszczykiem „walki z mową nienawiści", a w rzeczywistości chodzi o propagowanie neomarksistowskiej ideologii. Są w nie zaangażowani posłowie lewicy oraz sprzyjające im media.

Uderzenie w samorządy

Środowiska LGBT uderzają w samorządy, a przykładem są ich działania wobec burmistrza Nowogrodźca (woj. dolnośląskie). – W naszej gminie odbyło się spotkanie z panem mec. Jerzym Kwaśniewskim, prezesem stowarzyszenia Ordo Iuris na temat Karty Praw Rodzin. Byli na nim między innymi dyrektorzy szkół, przedstawiciele placówek oświatowo-wychowawczych. Rozmawialiśmy o tym, jaki wpływ na nasze życie będzie miało wprowadzenie Karty Praw Rodzin, przede wszystkim w szkołach i przedszkolach – mówi nam Robert Relich, burmistrz Nowogrodźca.

Sprawą zainteresowały się lokalne media, głównie portale internetowe. – Informacja o tym spotkaniu została podana oficjalnie i każdy mógł na nią przyjść. Po tym spotkaniu Samorządowa Karta Praw Rodzin została przeze mnie przedłożona Radzie Miejskiej i podczas sesji podjęto uchwałę odrzucającą Kartę. Szkoda, bo w innych gminach została przyjęta – mówi nam Robert Relich, który zapowiada, że broni nie składa i w dalszym ciągu będzie przekonywał radnych do przyjęcia Karty.

Po tym spotkaniu do burmistrza Nowogrodźca wpłynęło pismo od Kampanii Przeciwko Homofobii. Podpisali je m.in. Kamil

eprasa.pl 211f932ef6

INSPIRACJA Z FRANCJI

Decyzja francuskiej gminy Saint-Jean-de-Braye, która zerwała partnerstwo z podtarnowskim Tuchowem po tym, jak miasto przyjęło uchwałę o gminie wolnej od ideologii LGBT, była inspiracją dla akcji straszenia samorządów przez organizacje lewicowe.

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

Gawron oraz Kamil Maczuga, asystent krakowskiej posłanki Lewicy Darii Gosek-Popiołek. W piśmie tym aktywiści LGBT powołują się na rezolucję PE, przyjętą po pełnym kłamstw wystąpieniu europosła Lewicy i kandydata na prezydenta tego ugrupowania Roberta Biedronia i straszą odebraniem funduszy unijnych, co jest nieprawdą. Tym kłamstwem posługują się także inni posłowie Lewicy. W ubiegłym tygodniu w Sejmie odbyła się konferencja prasowa z udziałem posłów Lewicy: Hanny Gill-Piątek, Anny Marii Żukowskiej i Krzysztofa Śmiszka. Posłowie poinformowali, że reprezentowane przez nich parlamentarne zespoły: zespół ds. równouprawnienia społeczności LGBT+ i zespół ds. miast wystąpią do organów europejskich, by zbadały uchwały anty-LGBT+ podejmowane przez polskie samorządy. Te uchwały, według posłów, mogą naruszać wytyczne w sprawie pobierania unijnych funduszy. Zaapelowali też do wojewodów, by uchylali takie uchwały.

– Autorzy i eksperci Samorządowej Karty Praw Rodziny jeżdżą na spotkania w całej Polsce, by promować politykę rodzinną na poziomie samorządów. Ci eksperci są zapraszani nie tylko przez samorządowców, ale także przez lokalne stowarzyszenia prorodzinne, organizacje rodzicielskie, dyrektorów szkół. Dziś już można powiedzieć, że te rozwiązania się sprawdziły i stąd atak środowisk neomarksistowskich – mówi nam mec. Jerzy Kwaśniewski, prezes stowarzyszenia Ordo Iuris. – Warto podkreślić, że Samorządową Kartę Praw Rodzin wspiera ponad 20 organizacji pozarządowych i została ona przyjęta w 32 samorządach – dodaje mec. Kwaśniewski.

Kłamstwa i prowokacja środowisk LGBT

Pod koniec stycznia w kilku miejscowościach pod znakami z ich nazwami pojawiły się żółte tablice z napisem „Strefa wolna od LGBT". – To jest przerażające, że są miejscowości, gdzie są znaki zakazu wjazdu dla innej orientacji seksualnej – komentowała to na spotkaniu w Londynie Małgorzata Kidawa-Błońska.

Z kolei Guy Verhofstadt, belgijski europarlamentarzysta, przywódca liberalnej frakcji ALDE w PE, wezwał Komisję Europejską do „podjęcia natychmiastowych działań przeciwko polskim władzom" i ich „obrzydliwym praktykom".

Szybko okazało się, że za powieszeniem tablic stoi aktywista LGBT Bartosz Staszewski, który opublikował w mediach społecznościowych wpis ze zdjęciami czterech osób, stojących kolejno przed znakami wjazdowymi do: Świdnika, Końskowoli, Niedrzwicy Dużej i Puław. W mediach społecznościowych napisał on, że „strefy wolne od LGBT stały się faktem". Z tego powodu Staszewski „rusza w Polskę", by sfotografować ludzi, którzy żyją, mieszkają i pochodzą z takich „stref". Na ten swoisty „happening" zareagowali politycy Porozumienia – Jan Strzeżek i Jakub Drożdż, którzy złożyli zawiadomienie do prokuratury.

– Tworzenie fałszywych znaków, tak jak zrobił to aktywista LGBT, sprawia, że pojawiają się kolejne kłamstwa za granicą na temat Polski. Mamy do czynienia ze zorganizowaną akcją dezinformacyjną środowisk LGBT – mówili politycy po złożeniu zawiadomienia.

Prawnicy nie mają wątpliwości, że doszło do złamania prawa. – Zawieszanie tych tablic to jest bezpośrednie zniesławienie nie tylko samorządowców, którzy przyjęli uchwałę, ale także zniesławienie mieszkańców tych samorządów, organizacji pozarządowych, które chcą polityki prorodzinnej. W żadnych dokumentach przyjmowanych przez polskie samorządy nie tworzy się stref wolnych od kogokolwiek. To była zorganizowana akcja tworzenia fake newsów, która miała dotrzeć za granicę – mówi mec. Kwaśniewski.

Atak na rodziny i szkoły

Wspierane przez zagraniczne fundusze środowiska LGBT agresywnie walczą z normalnością. Jedna z ich akcji dotyczyła szkoły w Łęczycy, która do swojego statutu wpisała, że „ubrania i ozdoby nie mogą propagować treści zabronionych prawem, faszystowskich, nazistowskich, promujących nałogi, mniejszości seksualne, obrażające godność człowieka". Po medialnej kampanii mediów sprzyjających opozycji szkoła usunęła ten zapis, a partia Razem na swoim facebookowym profilu napisała: „Dzięki nagłośnieniu sprawy przez nasz okręg i posłankę Paulinę Matysiak szkoła zdecydowała się o zmianie statutu".

Z kolei w miniony piątek rozpoczął się proces, który wytoczyła Małgorzata Fuszara Stowarzyszeniu Rodzin Wielodzietnych Warszawy i Mazowsza za głośne mówienie o zagrożeniach, które niesie za sobą ideologia gender. Fuszara oraz inni działacze na rzecz promowania ideologii gender związani z ruchami LGBT wytoczyli procesy stowarzyszeniu za to, że w 2018 roku wysłało ono listy do dyrektorów ponad 20 tysięcy placówek oświatowych w całej Polsce, ostrzegające szkoły, że pod płaszczykiem walki z dyskryminacją w ich placówkach prowadzone są zajęcia promujące ideologię gender. „Prześladowania rodzin przez aktywistów LGBTQ. M. Fuszara, była pełnomocnik w rządzie PO-PSL, wytoczyła proces stowarzyszeniu rodzin SRWWiM za list do szkół o zagrożeniach edukacji rzekomo antydyskryminacyjnej. Genderyści chcą zamykać usta sądami jak na Zachodzie" – napisała małopolska kurator Barbara Nowak. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

SAMORZĄDOWA KARTA PRAW RODZIN

Rodzina jest fundamentem ładu społecznego i podstawową wspólnotą społeczną, która stanowi optymalne środowisko rozwoju człowieka. Jest niezbędnym oparciem dla wszystkich swoich członków, szczególnie najmłodszych i najstarszych. Żadna zbiorowość nie jest w stanie realizować dobra wspólnego bez udziału rodzin. To od ich dobrego funkcjonowania zależy nasza przyszłość.

Samorząd terytorialny jest fundamentem państwa prawnego. Stanowczo sprzeciwiamy się podważaniu na poziomie samorządowym gwarantowanych konstytucyjnie praw rodzin, w tym praw rodziców i dzieci, oraz ustrojowej pozycji małżeństwa.

Opowiadamy się po stronie wartości poświadczonych w Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej – tożsamości małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny, rodziny, rodzicielstwa i macierzyństwa (art. 18), prawa do ochrony życia rodzinnego (art. 47), prawa rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami (art. 48 ust. 1) oraz prawa dziecka do ochrony przed demoralizacją (art. 72 ust. 1).

Wzywamy wszystkie osoby, rodziny, zrzeszenia oraz samorządy, by przystąpiły do niniejszej Karty oraz przyłączyły się do obrony tych wartości, starając się zapewnić ich poszanowanie poprzez wydanie aktów prawnych i podjęcie działań wprowadzających zawarte w niej rozwiązania.

I. PRAWA RODZICÓW I DOBRO DZIECKA W SZKOLE ORAZ PRZEDSZKOLU

Konstytucyjna zasada pomocniczości „umacniająca uprawnienia obywateli i ich wspólnot" odniesiona do podstawowej wspólnoty obywateli i komórki społecznej, jaką jest rodzina, jest konkretyzowana w konstytucyjnym prawie rodziców do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Zadaniem instytucji oświaty jest wspomaganie wychowawczej roli rodziny w sposób, który nie koliduje z konstytucyjnymi prawami rodziców (art. 1 pkt 2 ustawy – Prawo oświatowe [1]). Rolą oświaty nie jest zastępowanie wychowania rodzinnego. Niestety, w praktyce nawet ustawowo gwarantowane prawa rodziców są bardzo często ignorowane w toku wychowania szkolnego i przedszkolnego.

Dlatego konieczne jest przyjęcie przez samorządy „Kodeksu dobrych praktyk", zawierającego zbiór wzorcowych rozwiązań pokazujących, jak praca wychowawcza szkół może zostać zorganizowana w oparciu o zasadę ich pomocniczości wychowawczej wobec rodziny. Chociaż dokument taki nie będzie miał wiążącego charakteru, może w zasadniczy sposób wpłynąć na budowę kultury organizacyjnej szkół prowadzonych przez samorząd.

W szkołach samorządowych muszą być przestrzegane ustawowe prawa rodziców, w tym w szczególności wymóg respektowania kompetencji rady rodziców do uchwalenia programu profilaktyczno-wychowawczego oraz na podjęcie współpracy z organizacjami pozarządowymi i wymóg każdorazowego uzyskania zgody rodzica na udział dziecka w zajęciach nieobowiązkowych. Ponadto, właściwą praktyką jest umożliwienie rodzicom aktywnego włączenia się w te procesy, w tym w aspekcie merytorycznym.

Zapewnienie rodzicom możliwości weryfikacji zewnętrznych organizacji oraz materiałów używanych podczas prowadzonych przez nie zajęć nieobowiązkowych powinno następować na dwóch poziomach: zarówno indywidualnie, jak i zbiorowo, poprzez radę rodziców. Dobrą praktyką jest udostępnienie informacji zawierającej nie tylko nazwę, ale też program zajęć oraz profil takiej organizacji każdemu rodzicowi z osobna, w sposób umożliwiający zapoznanie się z treścią tych dokumentów przed zapisaniem na zajęcia. Podobny mechanizm powinien zostać zastosowany wobec wszystkich innych form działalności dydaktyczno-wychowawczej szkoły lub placówki, które wykraczają poza podstawę programową lub dotyczą zagadnień objętych podstawą programową wychowania do życia w rodzinie, w tym realizowanych w ramach grantów ze środków publicznych. Dobrą praktyką jest także informowanie przez szkołę rodziców o przysługujących im uprawnieniach, nawet jeśli taki obowiązek nie wynika wprost z ustawy. Samorząd prowadzący szkołę powinien również publicznie udostępnić informacje o współpracy szkół z organizacjami pozarządowymi, podając je w Biuletynie Informacji Publicznej i na stronie internetowej gminy. Wskazać trzeba przynajmniej nazwy organizacji, na działalność których wydał zgodę dyrektor, oraz określić, jaki jest charakter ich aktywności. Dzięki takiemu rozwiązaniu rodzice będą dysponować wiedzą o funkcjonowaniu szkoły jeszcze przed podjęciem decyzji o powierzeniu jej zadań z zakresu wychowania dziecka.

II. PRAWA RODZIN W POLITYCE SPOŁECZNEJ GMINY

Instrumenty polityki społecznej prowadzonej przez gminę powinny być tworzone z uwzględnieniem kontekstu praw rodziny, jej autonomii i tożsamości.

Programy współpracy z organizacjami społecznymi powinny uwzględniać zasadę wzmacniania rodziny i małżeństwa oraz wykluczać finansowanie projektów, które godzą w te wartości. Konieczne jest w szczególności wyłączenie możliwości przeznaczania środków publicznych i mienia publicznego na projekty podważające konstytucyjną tożsamość małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny lub autonomię rodziny. Także regulaminy samorządowych konkursów dla organizacji społecznych powinny zostać uzupełnione o standardy wzmacniające rodzinę i małżeństwo oraz wykluczające przeznaczanie środków na działania podważające konstytucyjne fundamenty prawa rodzinnego lub godzące w prawa obywateli. Samorządowe programy profilaktyczne, które mają na celu przeciwdziałanie przemocy i pomoc jej ofiarom, przeciwdziałanie alkoholizmowi i narkomanii oraz realizację celów polityki zdrowotnej, powinny uwzględniać zasadę poszanowania integralności rodziny, która może zostać uchylona tylko w sytuacjach wyjątkowych, jak zagrożenie życia lub zdrowia jej członków. Tylko w ten sposób uda się uniknąć patologicz-

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA, PIXABAY

eprasa.pl 211f932ef6

nych sytuacji, gdy dochodzi do nieproporcjonalnej ingerencji w życie rodzin, w tym nawet odbierania dzieci, która nie jest uzasadniona jakimikolwiek poważnymi przesłankami. Konieczne jest także wykluczenie prawnej dyskryminacji małżeństw i wychowywanych przez nie dzieci w polityce społecznej samorządu. Zbyt często dochodzi do sytuacji, gdy fakt pozostawania przez rodziców w związku małżeńskim negatywnie wpływa na sytuację dziecka. Dotyczy to w szczególności dostępu do usług i świadczeń oferowanych przez samorząd, których przyznanie jest uwarunkowane złożeniem oświadczenia o statusie samotnego rodzica. Już samo urealnienie tego rodzaju oświadczeń poprzez wprowadzenie znanego w polskim systemie prawnym wymogu, by samotny rodzic przedłożył orzeczenie zasądzające alimenty, może wyeliminować korzystanie z tego przywileju przez osoby nieuprawnione oraz zasadniczo ograniczyć skalę dyskryminacji małżeństw. Ważnym elementem polityki społecznej prowadzonej przez gminę powinno być także stworzenie rozwiązań umożliwiających rodzicom wybór pomiędzy różnymi formami opieki nad najmłodszymi dziećmi. Organy samorządu powinny wprowadzić mechanizmy, które ułatwią rodzicom najmłodszych dzieci wybór pomiędzy opieką domową, instytucjonalną opieką kolektywną i innymi formami opieki nad dzieckiem, pozwalając na realizację zróżnicowanych potrzeb, jakie mają różne grupy rodziców i dzieci. Rozwiązania takie stanowiłyby także udogodnienie dla rodziców, których dzieci nie mogą korzystać z opieki kolektywnej. Rzeczywiste działanie organów samorządu terytorialnego jest uzależnione nie tylko od obowiązujących norm prawnych, ale także od przygotowania i wiedzy urzędników. Dlatego ważne jest przeszkolenie nauczycieli oraz urzędników, w tym pracowników ośrodków pomocy społecznej, w zakresie autonomii i prawnej tożsamości rodziny, praw rodziców oraz dobra dziecka. Uczestnikom szkoleń powinna zostać przekazana rzetelna i wolna od ideologii wiedza o obowiązującym prawie oraz o skutecznych metodach przeciwdziałania zjawiskom niepożądanym, w tym przemocy, uzależnieniom i innym dysfunkcjom, które mogą występować w gospodarstwach domowych i w przestrzeni publicznej. Chociaż badania empiryczne jednoznacznie potwierdzają, że silne więzi rodzinne skutecznie chronią przed przemocą, na wielu prowadzonych dotychczas szkoleniach ta podstawowa wiedza była podważana.

III. PROMOCJA DOBRYCH PRAKTYK DOTYCZĄCYCH PRAW RODZIN W BIZNESIE

Dobre praktyki dotyczące praw rodziny powinny być promowane także w sektorze prywatnym. Samorząd powinien poprzeć programy certyfikacji przedsiębiorców, którzy przyjęli rozwiązania sprzyjające rodzinie. Może to nastąpić zarówno poprzez program certyfikujący rozwiązania adresowane do konsumentów, w tym zniżki dedykowane rodzinom czy udogodnienia dla rodzin z dziećmi, jak i program obejmujący dobre praktyki dotyczące sytuacji pracowników będących rodzicami.

IV. MONITOROWANIE I EGZEKWOWANIE PRAW RODZINY

Dla realizacji praw rodziny kluczowe jest stworzenie skutecznych mechanizmów pozwalających na ich egzekwowanie. Aby prawidłowo realizować na poziomie samorządowym prawa rodziny, konieczne jest powołanie Rzecznika Praw Rodziny oraz stworzenie samorządowego systemu zgłaszania naruszeń praw rodziny. Rzecznik powinien monitorować przestrzeganie praw rodziny przez instytucje samorządowe, w tym szkoły, oraz interweniować w sytuacjach, gdy dochodzi do ich naruszenia. Rzecznik może prowadzić infolinię lub skrzynkę kontaktową umożliwiającą przesyłanie zgłoszeń.

V. TWORZENIE PRAWA PRZYJAZNEGO RODZINIE

Znaczenie praw rodziny nie ogranicza się do rozwiązań, które są ujęte w niniejszej Karcie. Na sytuację rodziny wpływają bezpośrednio także akty prawne, których głównym przedmiotem regulacji jest inna problematyka.
Dlatego przygotowanie każdego aktu prawa miejscowego powinno poprzedzać określenie, czy wpłynie on na sytuację rodzin oraz na zakres ich praw, w tym praw rodziców i praw dzieci – zgodnie z zasadą family mainstreaming. Jeśli ma to miejsce, każdorazowo należy dokonać wszechstronnej oceny skutków regulacji w tym zakresie. Niedopuszczalne jest w szczególności ograniczenie przez akt prawa miejscowego konstytucyjnych i ustawowych praw rodzin i ich członków.

(Samorządowa Karta Praw Rodzin, Ordo Iuris)

REKLAMA

WYBIERZ Radio Wnet
87.8 FM WARSZAWA
95.2 FM KRAKÓW

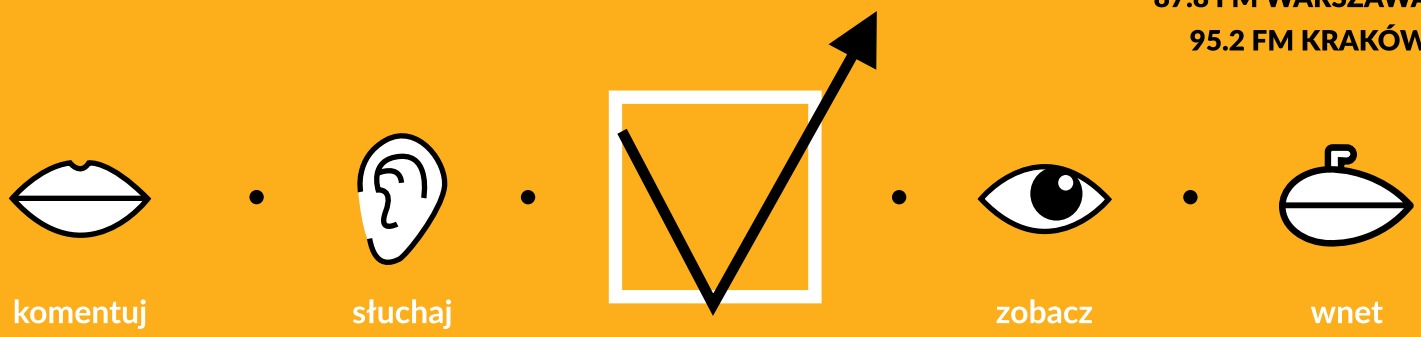

STUDIA ZAGRANICZNE: BEJRUT DUBLIN DZIKI ZACHÓD KIJÓW LONDYN LOS ANGELES LWÓW WILNO KIJÓW

eprasa.pl 211f932ef6

NARYSUJ PENISA, BĘDZIESZ WZOROWYM UCZNIEM

JAK WŁADZE ŁODZI INDOKTRYNUJĄ DZIECI

Hubert **Kowalski**

SPUNK UCZY

Uczestnikom szkoleń prowadzonych przez fundację Spunk wskazano, by nie kierowali się przywiązaniem do norm przyjętych w społeczeństwie w odniesieniu do płciowości i życia seksualnego.

FOT. ADOBE STOCK

eprasa.pl 211f932ef6

Rysowanie penisów, oswajanie masturbacji, pogadanki o LGBT i wpajanie, że seksualność towarzyszy człowiekowi już od momentu narodzin – to tylko niektóre z tematów, jakie pojawiają się na zajęciach z edukacji seksualnej, prowadzonych przez przodującą w tej tematyce lewacką fundację Spunk. A promują ją m.in. władze Łodzi, rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar i Jerzy Owsiak.

W Polsce wciąż trwa spór o model edukowania młodzieży w tematyce kontaktów seksualnych. Organizacje rodziców stoją na stanowisku, że najlepszym modelem jest edukacja typu A, czyli „Abstinence Education". W programach tego typu zajęć kwestie seksualności i płodności są przedstawiane w kontekście ludzkich uczuć oraz odpowiedzialności za drugiego człowieka. Za najważniejsze uznaje się sprawy związane z relacjami międzyludzkimi i przygotowaniem do założenia rodziny.

Inaczej natomiast wygląda wizja edukacji typu B, która w większym stopniu skupia się na kwestiach biologicznych związanych z samym seksem. Władze największych miast w Polsce od kilku lat preferują ten drugi model, promując tym samym środowiska lewicowe, które stawiają się w roli specjalistów od edukacji seksualnej.

Zderzenie środowisk

Jedną z najbardziej aktywnych organizacji, która prowadzi seksedukację, jest łódzka fundacja Spunk (z jęz. ang. sperma). Spunk podejmuje różne inicjatywy na terenie całej Polski. Oficjalnym celem fundacji jest edukowanie młodzieży w zakresie budowy anatomicznej człowieka, dbania o zdrowie czy informowanie o antykoncepcji. Spunk podejmuje również tematykę społeczności LGBT wśród najmłodszych. „Co to jest tożsamość seksualna i orientacja psychoseksualna? Czym jest i na jakim etapie rozwoju człowieka kształtuje się tożsamość seksualna? Jak tworzy się orientacja psychoseksualna?" – informują działacze fundacji, wskazując tematy podejmowane na prowadzonych przez nich zajęciach. Co więcej, seksedukatorzy z fundacji Spunk uważają, że kwestia seksualności dotyczy nawet noworodków. „Edukacja seksualna w szkole musi opierać się na założeniu, że seksualność jest niezbywalnym elementem życia każdej jednostki, od narodzin aż do śmierci, oraz że jest dobrem i powinna służyć szczęściu kobiet i mężczyzn" – pisze fundacja. Władze organizacji ściśle współpracują również z aktywistami homoseksualnymi, skrajnie lewicowym pismem „Krytyka Polityczna", a także rzecznikiem praw obywatelskich Adamem Bodnarem, który objął patronatem program edukacyjny fundacji. W 2019 roku fundacja Spunk pojawiła się na organizowanym przez Jerzego Owsiaka festiwalu Poland Rock, gdzie wystawiła swoje stoisko promocyjne.

Zupełnie inną wizję edukowania młodzieży w tematyce seksualności i relacji międzyludzkich ma natomiast program „Archipelag Skarbów", zainicjowany przez Instytut Profilaktyki Zintegrowanej, który również prowadzi swoje inicjatywy w całej Polsce. Koncepcja „Archipelagu" zakłada m.in. ograniczenie wczesnych kontaktów seksualnych młodzieży i problemów z nimi związanych. „Wzmacniane czynniki chroniące to: więź z rodzicami, nauczycielami oraz innymi pozytywnymi dorosłymi oraz utożsamianie się z własnym system wartości (religijnym lub świeckim)" – informują prowadzący program. Inicjatywa cieszy się poparciem wielu organizacji zrzeszających rodziców, środowisk katolickich oraz nauczycieli.

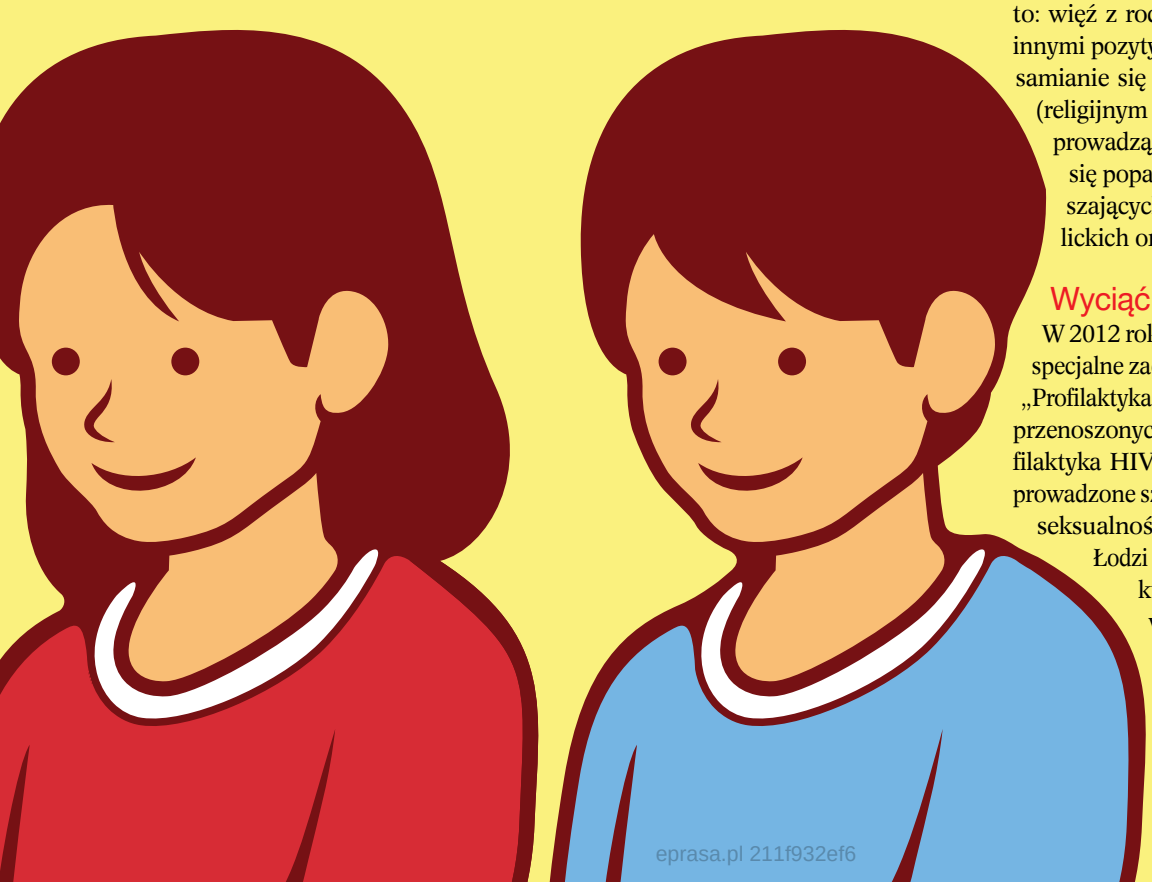

Wyciąć konkurencję

W 2012 roku władze Łodzi zainicjowały specjalne zadanie publiczne zatytułowane „Profilaktyka ciąż wśród nastolatek, chorób przenoszonych drogą płciową, w tym profilaktyka HIV". W jego ramach miały być prowadzone szkolne zajęcia dotyczące m.in. seksualności człowieka. Urząd Miasta Łodzi ogłosił konkurs dla podmiotów, które mogłyby podjąć się prowadzenia takich zajęć w łódzkich szkołach. Wybrano ofertę Centrum Służby Rodzinie, którego koncepcja opierała

eprasa.pl 211f932ef6

się na chrześcijańskiej wizji rodziny. Jednak niedługo po ogłoszeniu wyników urzędnicy Hanny Zdanowskiej unieważnili konkurs bez podania przyczyny. W kolejnym konkursie wygrała fundacja Spunk. Po licznych protestach społecznych udało się jednak osiągnąć kompromis i doszło do podziału środków pomiędzy Spunk a program „Archipelag Skarbów". Od tamtej pory szkoły mogły wybierać, z którym środowiskiem chcą współpracować.

Jednak w 2019 roku łódzki magistrat zmienił zasady konkursu, wykluczając podmioty, które prowadzą zajęcia w grupach składających się z ponad 30 osób. Urzędnicy stwierdzili, że takie zajęcia nie są skuteczne. Magistrat nie wziął pod uwagę argumentów edukatorów „Archipelagu", którzy podkreślali m.in., że praca z większą liczbą ludzi zmniejsza wpływ „negatywnych liderów", czyli pojedynczych osób, które mają zły wpływ na funkcjonowanie całej grupy. W efekcie jedynym podmiotem, który mógł przystąpić do konkursu, była fundacja Spunk, prowadząca edukację seksualną głównie w szkołach podstawowych na niewielkich grupach dzieci. Magistrat pozostał jednocześnie przy zasadzie, według której to rodzice decydują o udziale dziecka w zajęciach.

Wpływową osobą z otoczenia Hanny Zdanowskiej, która w tamtym czasie najbardziej chwaliła fundację, jednocześnie krytykując działalność „Archipelagu", był wiceprzewodniczący Rady Miejskiej Bartosz Domaszewicz z PO. Samorządowiec Platformy wcześniej stał się znany z powodu chamskiego wpisu na Instagramie. Domaszewicz wrzucił tam bowiem swoje zdjęcie z sesji Rady Miejskiej z podpisem „Vote bitches", czyli „Głosujcie dziwki". Chodziło o głosowanie w sprawie uczczenia stulecia nadania praw wyborczych kobietom.

Nowe zasady konkursu umożliwiły fundacji Spunk zlecanie realizacji zadania innym podmiotom. Zdaniem łódzkich środowisk prorodzinnych, głównym beneficjentem tego zapisu jest działające na rzecz społeczności LGBT stowarzyszenie Fabryka Równości, które ściśle współpracuje z fundacją Spunk.

Oswoić z masturbacją

Aby móc sprawnie przeprowadzić zajęcia z seksedukacji, fundacja zorganizowała szkolenia dla przyszłych edukatorów. Uczestnikom wskazano, by nie kierowali się przywiązaniem do norm przyjętych w społeczeństwie w odniesieniu do płciowości i życia seksualnego, ponieważ, zdaniem prowadzących, normy jako takie nie istnieją, a te dotychczas obowiązujące w społeczeństwie mają charakter względny. – Na potwierdzenie tej tezy podane zostały przykłady, że w Afryce, kiedy dziewczynki zaczynają miesiączkować, matki uczą swoje córki technik masturbacji. Matki w Afryce masturbują także małych chłopców, aby ich uspokoić. Prowadząca szkolenie stwierdziła, że nasza kultura uznałaby to oczywiście za niedopuszczalne, ale w tamtych kulturach jest to przecież norma – opowiada jedna z uczestniczek szkolenia Spunk.

Przyszłych edukatorów przekonywano, że celem edukacji seksualnej w szkołach jest przed wszystkim wskazywanie uczniom przyjemności płynącej z seksu.

Działaczki fundacji pouczyły także szkolonych o sposobie działania w niektórych sytuacjach. – Na przykład gdy dowiadujemy się, że 12-letnia dziewczynka masturbuje się jakimiś przedmiotami, to właściwym postępowaniem z naszej strony będzie udzielenie jej informacji o dojrzałej masturbacji. Osoba prowadząca szkolenie uzasadniła to tym, iż masturbacja jest zalecana kobietom, aby poznawały reakcje swojego ciała – dodaje uczestniczka szkolenia. Przyszłych edukatorów przekonywano, że zasadniczym celem edukacji seksualnej w szkołach jest wskazywanie dzieciom i młodzieży przyjemności płynącej z seksu. W związku z tym „program zajęć" nie powinien zawierać elementów, które mogłyby przestraszyć młodzież przed podejmowaniem aktywności seksualnej. – Nie należy więc poruszać tematu, że podejmowanie aktywności seksualnej może prowadzić do niechcianej ciąży. Cytując panią Alicję Długołęcką, „ludzie mają nauczyć się zarządzać swoimi waginami i penisami" – mówi nauczycielka szkolona przez Spunk.

Dziewice niemile widziane

W październiku 2019 roku fundacja Spunk zorganizowała w Łodzi otwartą lekcję edukacji seksualnej, chcąc pokazać wszystkim zainteresowanym, na czym tak naprawdę polegają prowadzone przez organizację zajęcia. Główną sprawą, na którą zwracały uwagę edukatorki, była potrzeba zapoznania młodzieży z budową anatomiczną człowieka i oswojenie ze sferą seksualności. Edukatorki podkreślały, że bardzo istotną kwestią jest aktywny udział dzieci w lekcji. Kładziono nacisk na konieczność rysowania genitaliów na zajęciach, aby pobudzić wyobraźnię uczniów. Edukatorki zwróciły uwagę, że zawsze dążą do tego, by w sali zajęciowej nie było nauczycieli, co ma ułatwić im kontakt z dziećmi. Działacze fundacji podkreślili również, że po zajęciach nigdy nie informują nauczycieli, o czym rozmawiali z konkretnymi uczniami. Co więcej, część łódzkich nauczycieli twierdzi, że seksedukatorzy wypraszają ich z lekcji organizowanych przez Spunk, czemu organizacja zaprzeczyła.

Działacze fundacji podkreślali, że wobec dzieci należy stosować określenie „ujście" pochwy, ponieważ rozpowszechniony termin „wejście do pochwy" wiąże się z męskim punktem widzenia, który wywodzi z patriarchalnego modelu rodziny. A od takiego modelu, zdaniem środowisk lewicowych, należy odejść. Edukatorki wskazywały również, że ich zdaniem negatywne skutki przynosi utrwalona w polskim społeczeństwie pozycja dziewicy. „Odchodzimy od pojęcia dziewicy, bo to piętnuje dziewczyny, które już straciły dziewictwo. Na naszych zajęciach nikt nie może być dyskryminowany" – mówiła Anna Jurek z fundacji Spunk. Działacze organizacji podkreślają, że ich działalność wciąż się rozwija. Spunk prowadzi zajęcia już nie tylko w Łodzi, lecz m.in. w Toruniu i Warszawie oraz zapowiada następne inicjatywy w kolejnych miastach. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

BGK
BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO

Pielęgnujemy regionalne historie

Pod samym centrum Zabrza ciągnie się niezwykła trasa, którą łodziami transportowano węgiel z kopalni Królowa Luiza. Na drugim końcu Polski, w Gdyni, tysiące naszych rodaków wyruszało w najważniejsze podróże swojego życia. Co łączy te miejsca? To wymiary historii lokalnych, które pomógł zachować Bank Gospodarstwa Krajowego.

BGK od lat wspiera miejsca kultywujące historie regionalne, m.in. wspierając instytucje dbające o zachowanie historii miejsc i ludzi. Tak też powstała podziemna trasa Sztolni Królowej Luizy w Zabrzu i Muzeum Emigracji w Gdyni.

Ulica Polska, Gdynia

Wyjątkowym miejscem na muzealnej mapie Trójmiasta jest adres ul. Polska 1. To tutaj, na terenie gdyńskiego portu znajdziemy Muzeum Emigracji. To stąd niegdyś wyruszały w podróż legendarne transatlantyki „Piłsudski" czy „Batory". Dziś działa tu multimedialne i jedyne w kraju miejsce, które ukazuje historię emigracji z ziem polskich. Rewitalizacja zabytkowego budynku Dworca Morskiego, w tym odtworzenie frontu budynku w stanie z 1933 roku, przywróciła mu walory historyczne.

Muzeum to przekrojowa opowieść o przeszłości i teraźniejszości ludzi, którzy wyruszali w świat i tych, którzy pozostawali na miejscu. To historie o charakterystycznych dla nas cechach - odwadze i uporze.

Ulica Wolności, Zabrze

Tym, czym morze jest dla Gdyni, dla Śląska od XVIII wieku był węgiel. Dziś, gdy węgla wydobywa się coraz mniej, opowieść o tożsamości regionu jest szczególnie ważna. Kim jest hajer? Jak powstaje węgiel? Jak pod ziemią wytyczano strony świata? Odpowiedzi na te pytania znajdziemy na otwartej w 2018 r. przy Muzeum Górnictwa w Zabrzu podziemnej trasie kopalni Królowa Luiza przy ulicy Wolności. Zwiedzający mają dostęp do 2,5 km podziemnej trasy, z której ponad kilometr to trasa wodna, przebiegająca pod ścisłym centrum miasta. To podziemne porty, mijanki, odgłosy kapiącej wody oraz panujące w całych podziemiach wyjątkowe światło.

Pamięć o historii pomaga lepiej zrozumieć miejsce, w którym żyjemy. BGK od lat wspiera miejsca kultywujące lokalne historie.

Powstawanie takich miejsc jest możliwe, m.in. dzięki pożyczkom unijnym udzielanym przez BGK. Pamięć o historii regionalnej pomaga lepiej zrozumieć miejsce, w którym żyjemy oraz samych siebie. Przypomina także, jak potrzebni jesteśmy sobie nawzajem.

Radosław Milczarski

eprasa.pl 211f932ef6

STRATEGICZNA ROZGRYWKA O POLSKĄ MIEDŹ

Piotr **Nisztor**

PREZES KGHM Z CZASÓW PO JAKO KANADYJSKI INWESTOR

Kanadyjski koncern zatrudniający byłego szefa KGHM i eks-wiceministra finansów ujawnił, że odkrył nad Wisłą bogate złoża miedzi i srebra. Sprawa budzi wiele emocji, a w tle jest postępowanie przeciwko Polsce przed międzynarodowym arbitrażem i prokuratorskie śledztwo.

Ta informacja niedawno zelektryzowała media w kraju. Spółka Zielona Góra Copper, wchodząca w skład grupy Lumina, kontrolowanej przez kanadyjskiego miliardera, potwierdziła, że złoże „Nowa Sól" zawiera bogate zasoby miedzi i srebra. Media szacowały, że ich wartość może sięgać nawet biliona złotych. „Gazeta Polska" przyjrzała się tej sprawie. Okazuje się, że informacja o zasobach to szacunki (dokumentacja geologiczna została zatwierdzona dopiero na poziomie C2, a nie C1), co oznacza, że pod ziemią może znajdować się nawet o kilkadziesiąt procent mniej surowców, niż wskazała spółka. Z kolei uruchomienie procesu wydobywczego będzie kosztować miliardy złotych i potrwa wiele lat.

Przedstawiciele Kanadyjczyków twierdzą, że otwarcie kopalni jest możliwe już w 2028 roku. Jednak sprawa, którą ze względu na istotny interes ekonomiczny RP monitoruje Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego, budzi emocje także z innych powodów. W ciągu najbliższych dni ma nastąpić formalne utworzenie wydziału Ministerstwa Środowiska, który będzie odpowiadać za politykę surowcową kraju. Resort, którym pokieruje Michał Woś, będzie miał jednak twardy orzech do zgryzienia. Kanadyjski koncern, zatrudniający m.in. Stanisława Speczika, byłego prezesa KGHM, i Konrada Raczkowskiego, eks-wiceministra finansów, złożył pozew przeciwko Polsce do międzynarodowego trybunału arbitrażowego. Żąda odszkodowania za utracone korzyści w związku z odebraniem koncesji poszukiwawczych na złoża „Bytom Odrzański" i „Kotla". Zostały one przyznane za rządów PO-PSL. Wątpliwości wokół tych cofniętych decyzji od ponad 2,5 roku bada Prokuratura Okręgowa w Świdnicy.

NIC PEWNEGO

Stanisław Speczik, dyrektor generalny Spółek Grupy Miedzi Copper, stwierdził, że eksploatacja złoża mogłaby się rozpocząć już w 2028 roku. Ale pozostaje wciąż wiele pytań i wątpliwości.

49 tomów akt i śledztwo w toku

Wszystko zaczęło się za rządów PO-PSL. To wtedy w latach 2012–2014 spółki należące do grupy Lumina otrzymały od Ministerstwa Środowiska koncesje na rozpoznanie złóż miedzi i srebra. Po zmianie władzy decyzje te wzbudziły wątpliwości prof. Mariusza Oriona-Jędryska, byłego wiceministra środowiska i Głównego Geologa Kraju. Jego zdaniem, stracił na nich nie tylko Skarb Państwa, ale też narodowy gigant miedziowy KGHM, który przegrał z Kanadyjczykami wyścig o atrakcyjne koncesje. Świdniccy śledczy prześwietlają decyzje dotyczące prawa do

FOT. KGHM (2)

rozpoznania złóż na obszarach: „Bytom Odrzański", „Kotla" i „Kulów–Luboszyce–Niechlów". – Śledztwo prowadzone jest „w sprawie", co oznacza, iż cały czas jest zbierany i weryfikowany materiał dowodowy – powiedział „GP" Tomasz Orepuk ze świdnickiej Prokuratury Okręgowej. Akta tego prowadzonego od ponad 2,5 roku śledztwa wraz z załącznikami liczą 49 tomów. „Nic nam nie wiadomo, żeby było prowadzone jakieś śledztwo prokuratury dotyczące koncesji BO i Kotla. Zaznaczę, że koncesji tej nie »przejęliśmy«, tylko nam ją przyznano w ramach bardzo długiego postępowania analizującego wnioski" – stwierdziła w piśmie do „GP" Aleksandra Pawłowska z firmy PR, reprezentującej kanadyjski koncern.

Arbitraż o utracone korzyści

Ostatecznie koncesje zostały Kanadyjczykom odebrane. W efekcie koncern wystąpił z pozwem przeciwko Polsce do międzynarodowego trybunału arbitrażowego. – Sprawa jest w toku – przyznał Bartosz Swatek, rzecznik Prokuratorii Generalnej, która jest pełnomocnikiem procesowym RP w sporze z Miedzi Copper Corp (MCC). Odmówił jednak udzielenia jakichkolwiek informacji o postępowaniu. Podobnie zresztą jak przedstawiciele kanadyjskiego koncernu, który żąda od Polski odszkodowania z tytułu utraconych korzyści. Nieoficjalnie mówi się o kilku miliardach złotych. Kanadyjczycy zainwestowali już w Polsce sporą kwotę. Koszty uruchomienia wydobycia miedzi z obszaru Nowej Soli są kilkanaście razy wyższe. „(…) Pomimo pewnych obszarów sporu świadczy to o realnym zaangażowaniu MCC i dążeniu do eksploatacji nowego złoża w Polsce" – przekonuje Aleksandra Pawłowska. Padają nawet konkretne daty. Stanisław Speczik, dyrektor generalny Spółek Grupy Miedzi Copper, w rozmowie z niezalezna.pl stwierdził, że eksploatacja złoża mogłaby się rozpocząć już w 2028 roku. Z nieoficjalnych informacji „GP" wynika jednak, że kanadyjski koncern najchętniej sprzedałby spółkę z koncesją lub wszedł z innym podmiotem w partnerstwo w zakresie eksploatacji złoża. Pierwszy na liście jest KGHM. „Zawsze byliśmy i jesteśmy gotowi do szerokiej współpracy z KGHM lub innymi podmiotami" – przyznała przedstawicielka kanadyjskiego koncernu.

Koncesje zostały Kanadyjczykom odebrane. A koncern wystąpił z pozwem przeciwko Polsce do międzynarodowego trybunału arbitrażowego.

KTO WSPIERA KANADYJCZYKÓW?

W grupie Lumina ważną rolę odgrywają dwaj byli państwowi urzędnicy. Jest tam zatrudniony geolog Stanisław Speczik, w latach 2001–2004 prezes KGHM, potem w rządzie Marka Belki wiceminister skarbu. Pełni on stanowisko dyrektora generalnego Spółek Grupy Miedzi Copper. Niedawno zatrudnienie w kanadyjskim koncernie znalazł też Konrad Raczkowski, ekonomista, w latach 2015–2016 wiceminister finansów. Formalnie jest wiceprezesem MCC ds. rozwoju korporacyjnego. Jednak faktycznie to on ma zbudować pozytywny klimat dla działań Kanadyjczyków wśród przedstawicieli administracji rządowej. „Prof. Raczkowski jest gotowy spotkać się z każdym, kto jest realnie zainteresowany rozwojem takiego projektu w Polsce i kto chce poznać fakty, a nie bazować na plotkach i spekulacjach" – powiedziała Aleksandra Pawłowska.

Sceptycyzm i ostrożność

KGHM twierdzi, że informacje o planach budowy przez kanadyjski koncern kopalni w Nowej Soli to tylko wizerunkowe działania. Marcin Chludziński, prezes miedziowego giganta, w rozmowie z Polskim Radiem podkreślił, że mówi się o tym od 2013 roku. „Gdyby była duża determinacja, to widzielibyśmy już od dwóch, trzech lat budowę tej kopalni" – podkreślił. Zwrócił też uwagę, że pokłady miedzi na tym obszarze znajdują się na znacznej głębokości, gdzie temperatura sięga 80 stopni Celsjusza, co jego zdaniem uniemożliwia wydobycie. „Technologicznie jest to obecnie niemożliwe. Może za 40, 50 lat, ale nie teraz" – stwierdził Chludziński. Jednak w całej sprawie istotne jest coś jeszcze. „Na razie nie jest możliwa ocena tego zasobu, ponieważ wymaga to bardziej szczegółowego rozpoznania zasobu Nowa Sól (do kat. C1) po to, aby móc przygotować projekt zagospodarowania złoża. Dopiero na etapie projektu zasoby geologiczne przedstawione w zatwierdzonej dokumentacji Nowa Sól zostaną przeliczone do zasobów przemysłowych, operatywnych i eksploatacyjnych i zostanie wykazane, czy wydobycie tych zasobów będzie w ogóle opłacalne" – wyjaśniła w piśmie do „GP" Lidia Marcinkowska z KGHM. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

GAZETA POLSKA

Joanna
Lichocka

Szczucie **na maksa**

Początek kampanii przyniósł pouczający pokaz strategii Platformy Obywatelskiej i stylu, w jakim zamierza prowadzić walkę. W pełnej krasie zobaczyliśmy jego prymitywny, prostacki i kłamliwy charakter. Dokładnie taki, jaki stosowano w największym nasileniu przemysłu pogardy. Nie będę pisała tu o moim przypadku – to temat na oddzielną opowieść. Wystarczy przyjrzeć się przejawom działania sztabu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej, by zobaczyć, że jest to ekipa nienawiści.

Słynne wystąpienie ludzi Kidawy-Błońskiej w Pucku było początkiem akcji przeciw prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Ludzie lżący Prezydenta Rzeczypospolitej podczas uroczystości państwowych dali popis stylu dobrze znanego od czasu sikania na znicze przed Pałacem Prezydenckim. A Małgorzata Kidawa-Błońska, ściskając się potem z tymi ludźmi, zademonstrowała, że pod fałszywym uśmiechem kryje się osoba na identycznym poziomie jak Janusz Palikot czy Stefan Niesiołowski.

Nienawiść i agresja przebijająca się każdego dnia w kampanii Platformy, skierowana do prezydenta, szefowej sztabu, polityków PiS i wyborców tej formacji, nie byłaby tak skuteczna, gdyby nie posłuszne w większości media. Dziennikarzy, którzy nie chcą podpaść „środowisku", ma obowiązywać zasada totalnego hejtu. Przekonał się o tym Maks Kolanko, gdy bez nienawiści, jadąc Dudabusem, relacjonował przebieg wyborczego dnia prezydenta. Został brutalnie zaatakowany przez przedstawicieli postkomuny w mediach. Tego akurat dziennikarza trudno podejrzewać o sympatie do PiS. Wiedzą to także jego krytycy – ale napaść na niego to sygnał dyscyplinujący dla wszystkich dziennikarzy: macie pisać i mówić o Andrzeju Dudzie i Prawie i Sprawiedliwości z nienawiścią.

Szał hejtu wylewa się na nas codziennie. To także odreagowanie Kidawy-Błońskiej i jej ludzi po złożeniu przez posłów PiS projektu uchwały, która ma potępić stosowanie kampanii opartej na nienawiści. Oto fragment tego projektu, który najbardziej zirytował Platformę: „Grupa chuliganów zakłóciła przebieg państwowych uroczystości, lżąc i obrażając głowę państwa. Sejm Rzeczypospolitej wyraża najwyższe oburzenie wobec barbarzyńskich zachowań wymierzonych w autorytet polskiego państwa oraz w przebieg ważnych dla tożsamości mieszkańców Pomorza i całego kraju uroczystości stulecia zaślubin Polski z morzem. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża ubolewanie, że żadna ze służb strzegących porządku publicznego nie zareagowała odpowiednio, by uniemożliwić chuliganom zakłócanie państwowych uroczystości, i wyraża nadzieję, że w przyszłości służby te będą umiały skutecznie obronić polskie państwo przed podobnymi atakami. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej wyraża słowa ubolewania i wstydu z powodu postawy części parlamentarzystów, którzy poparli atak na Prezydenta Polski. Zdecydowany sprzeciw budzi tolerowanie, a w niektórych przypadkach także współorganizowanie przez parlamentarzystów należących do klubu parlamentarnego Koalicji Obywatelskiej i pracowników ich biur poselskich tego aktu nienawiści wobec Prezydenta Polski. Na szczególne oburzenie zasługuje fakt, że wśród osób afirmujących te zachowania znalazła się poseł Małgorzata Kidawa-Błońska. Zachowanie to nie licuje z godnością funkcji wicemarszałka Sejmu. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej protestuje przeciw wprowadzaniu nienawiści i przemocy do życia publicznego i oświadcza, że nie ma na to zgody i że nigdy, w żadnych okolicznościach, nie może być przyzwolenia na zachowania godzące w głowę państwa i prestiż naszego kraju. Bez względu na dzielące nas różnice polityczne autorytet polskiego państwa, szacunek wobec jego instytucji i Prezydenta Rzeczypospolitej powinny być nadrzędne wobec osobistych ambicji polityków i partyjnych interesów. Ani tocząca się kampania wyborcza, ani rywalizacja polityczna nie mogą być usprawiedliwieniem dla wyrażania nienawiści i pogardy wobec polskiego państwa". Wrzask i codzienne ataki i kłamstwa Platformy oraz sztabu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej są między innymi po to, by do Polaków nie dotarł ani tekst tej projektowanej uchwały, ani prawdziwy wymiar tej kampanii. To dlatego powstała grupa obwoźnych hejterów podająca się za mieszkańców różnych miast i miasteczek, gdzie przyjeżdża prezydent, a faktycznie wracająca ze swoich akcji do Warszawy, gdzie zapewne mieszka. Można spytać, jakie mają pensje za swe wyczyny. Jedna z obecnych posłanek Platformy była taką działaczką Komitetu Obrony Demokracji znaną z różnych manifestacji. Miesięcznie – wiemy to z jej oświadczenia – w KOD płacono jej 2700 złotych. Ile dostają osoby z obwoźnej grupy zakłócającej spotkania Andrzeja Dudy, być może także kiedyś się dowiemy.

Andrzej Duda wygra wybory prezydenckie, nie mam co do tego wątpliwości, mimo kłopotów, jakie były i jakie pojawią się pewnie w tej kampanii. To, co trzeba zrobić, to znów, tak jak zwykle, porozumieć się ponad medialnym hejtem i internetowym szczuciem – nie pozwolić, by grano na emocjach naszych, naszych bliskich oraz znajomych. Zimna krew i – jak mawia pewien zacny Ojciec Dyrektor – Alleluja i do przodu. Bo jak wiemy – Andrzej Duda, to się uda!

GP

eprasa.pl 211f932ef6

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

GENERAŁ FIELDORF **ANTYSEMITĄ?**

Tadeusz **Płużański**

Minęła 67. rocznica zamordowania gen. Augusta Emila Fieldorfa. Komuniści powiesili go 24 lutego 1953 roku. A ja wrócę do roku 2009, kiedy na ekrany wszedł film „Generał Nil". Dwa dni przed premierą w „Gazecie Wyborczej" reżyser Ryszard Bugajski włożył w usta córki „Nila" Marii Fieldorf-Czarskiej niewypowiedziane przez nią słowa, że „generał Fieldorf by żył, gdyby Polską nie rządziła wtedy mafia żydowska". Bugajski dodał: „Nie podejmuję się polemizować z antysemitami". Dziennikarz „GW", najwyraźniej usatysfakcjonowany odpowiedzią, nie ciągnął tematu. A kolejne pytanie nasuwało się samo. Mogło brzmieć tak: Skoro Maria Fieldorf-Czarska jest antysemitką, to może jej rodzice też byli antysemitami? Nie tylko matka, ale i ojciec? A dalej: Dlaczego zrobił pan film o generale-antysemicie? Może powinien nosić tytuł: „Generał Nil antysemita"? Ale przecież taka osoba to materiał na antybohatera? A skoro zrobił pan film o antysemicie, to może sam pan nim jest, tylko ukrytym. Proszę odpowiedzieć na pytanie: czy jest pan antysemitą? Proszę się przyznać! – takich podstawowych przecież pytań w bardzo skrupulatnej w tej materii gazecie wyjątkowo nie znaleźliśmy. Oburzona Maria Fieldorf-Czarska napisała list otwarty „do Pana Ryszarda Bugajskiego". Czytaliśmy w nim: „W tym wywiadzie nie tylko nałożył Pan na mnie pieczęć antysemitki, z którą się nie polemizuje, ale też – dla poparcia tej opinii – sfałszował Pan moją wypowiedź sprzed kilku lat dla filmu dokumentalnego Aliny Czerniakowskiej »W sprawie generała Fieldorfa Nila«. Naruszył Pan drastycznie moje dobra osobiste przez sugerowanie Czytelnikowi, że posługuję się tak prymitywnym językiem i że prowadzę jakąś bliżej nieokreśloną walkę z Żydami. Obraził Pan także panią Alinę Czerniakowską, wybitną polską dokumentalistkę, i moich licznych przyjaciół, wśród których są osoby o różnym pochodzeniu, także narodowości żydowskiej". A w wypowiedzi Marii Fieldorf-Czarskiej chodziło o sędziów i prokuratorów, którzy zamordowali jej ojca.

PATRONAT MEDIALNY

TROPEMWILCZYM

Największy na świecie BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Masz w rodzinie Bohatera?

Pobiegnij dla Niego 1 marca!

zapisy na tropemwilczym.org

PATRONAT
Patronat Narodowy Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Andrzeja Dudy
1918·2018

ORGANIZATOR
FUNDACJA WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA

WSPÓŁORGANIZATOR
wolne dźwięki.pl

MECENAS PLATYNOWY
PZU
FUNDACJA PGNiG
ORLEN

MECENAS ZŁOTY
KGHM POLSKA MIEDŹ

PARTNER EDUKACYJNY
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ

PARTNER
Bank Polski
Fundacja
LOTTO
BGK BANK GOSPODARSTWA KRAJOWEGO
FESTIWAL FILMOWY NNW NIEPOKORNI NIEZŁOMNI WYKLĘCI

PATRON MEDIALNY
TVP
POLSKIE RADIO
WP

PARTNER MEDIALNY
GAZETA POLSKA
pap POLSKA AGENCJA PRASOWA
Gazeta Polska codziennie
niezależna.pl

eprasa.pl 211f932ef6

UHONOROWALIŚMY LUDZI PODZIELAJĄCYCH WARTOŚCI „GAZETY POLSKIEJ"

ABP MAREK JĘDRASZEWSKI, ŚP. KORNEL MORAWIECKI, ocalały z Holokaustu **EDWARD MOSBERG** oraz prezes **JAROSŁAW KACZYŃSKI** – to ludzie, których 16 lutego uhonorowało środowisko Strefy Wolnego Słowa. – Na pierwszy rzut oka to zupełnie inne losy, inne doświadczenia życiowe. Łączy ich jednak wspólny mianownik: to obrona prawdy w życiu publicznym, ale też obrona dobrego imienia Rzeczypospolitej Polskiej – mówiła podczas gali red. Katarzyna Gójska.

Kolejna gala Strefy Wolnego Słowa, która odbyła się 16 lutego w gmachu Filharmonii Narodowej w Warszawie, zgromadziła wiele znakomitych osobistości. Galę poprowadzili Sylwia Kołodyńska, dziennikarka „Gazety Polskiej", oraz Jan Pospieszalski, muzyk i publicysta.

Zagrała Śląska Orkiestra Kameralna pod batutą dyrygenta Huberta Kowalskiego. Jan Pospieszalski podkreślił, że zaproszono muzyków z Katowic, ponieważ środowisko Strefy Wolnego Słowa chciało oddać hołd Ślązakom z okazji setnych rocznic powstań śląskich.

W wydarzeniu wzięło udział wielu posłów, senatorów, europosłów i przedstawicieli rządu. Była prezes Trybunału Konstytucyjnego Julia Przyłębska, przybyły rodziny smoleńskie i działacze klubów „Gazety Polskiej". Gromkimi brawami przywitano premiera Mateusza Morawieckiego, prezesa Prawa i Sprawiedliwości Jarosława Kaczyńskiego oraz marszałka seniora Antoniego Macierewicza.

Redaktor naczelna miesięcznika „Nowe Państwo" Katarzyna Gójska wspominała ofiary katastrofy smoleńskiej, a w szczególności prezydenta Lecha Kaczyńskiego, prezesa Instytutu Pamięci Narodowej Janusza Kurtykę oraz działacza antykomunistycznego Stefana Melaka, który był także dziennikarzem „Gazety Polskiej".

Ty masz zwyciężać!

Jako pierwszą podczas tego wieczoru wręczono nagrodę dla Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej". – Coroczna nagroda Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej" to najważniejsza ze wszystkich nagród przyznawanych przez nasze środowisko osobom, które w szczególny sposób zasłużyły się dla Polski. To nagroda od członków prawie 500 klubów, czytelników i sympatyków Strefy Wolnego Słowa. Nie przyznaje jej żadne gremium, lecz ludzie, dla których Polska jest najważniejsza. Jest uhonorowaniem ciężkiej pracy, wiedzy, odwagi i miłości do Polski – mówił podczas laudacji na cześć laureata Ryszard Kapuściński, przewodniczący klubów „Gazety Polskiej".

A tegorocznym laureatem został abp Marek Jędraszewski, metropolita krakowski, który ma odwagę mówić o zagrażającej naszej cywilizacji tęczowej zarazie, czym

eprasa.pl 211f932ef6

Jarosław Kaczyński, Człowiek Roku „Gazety Polskiej" 2019

wzbudza wściekłość lewicy i liberałów. Na gali wspominano m.in. jego spotkanie z Janem Pawłem II w Rzymie. Papież zapytał wówczas młodego ks. Jędraszewskiego o jego doktorat z filozofii. Kiedy ten odpowiedział, że niedługo będzie się bronił, papież zażartował: „Bronić się? Ty? Ty masz zwyciężać!".

W imieniu arcybiskupa nagrodę odebrał ks. kanonik Grzegorz Kotala, który odczytał list skierowany do uczestników gali, w którym metropolita wyraził podziękowania za uhonorowanie go nagrodą. „Zdaję sobie sprawę z jej znaczenia, ponieważ kluby »Gazety Polskiej« istnieją nie tylko w Polsce, lecz także w różnych państwach i na różnych kontynentach, skupiając Polaków szczerze zatroskanych o losy Ojczyzny. Jestem bardzo wdzięczny zwłaszcza za to, że głos pasterzy Kościoła wciąż dociera do nich i jest przyjmowany przez nich z całą powagą w poczuciu wspólnej miłości do Polski i odpowiedzialności za nią" – napisał abp Jędraszewski.

Za obronę prawdy

Następnie wręczono Nagrody im. św. Grzegorza I Wielkiego, przyznawane przez „Nowe Państwo". Katarzyna Gójska, redaktor naczelna miesięcznika, a także zastępca redaktora naczelnego „Gazety Polskiej", w laudacji na cześć Edwarda Mosberga oraz śp. Kornela Morawieckiego, tegorocznych laureatów, mówiła: – Na pierwszy rzut oka to zupełnie inne losy, inne doświadczenia życiowe. Naszym zdaniem łączy je jednak wspólny mianownik: obrona prawdy w życiu publicznym, ale też obrona dobrego imienia Rzeczypospolitej Polskiej.

Redaktor Gójska przypomniała o działalności i prześladowaniach, które znosił Kornel Morawiecki, oraz o przykrych doświadczeniach, które dotknęły go po 1989 roku. – Za głoszenie prawdy o postkomunizmie był wyszydzany, miał zniknąć z polskiej debaty publicznej – podkreśliła Katarzyna Gójska.

Wyróżnienie dla śp. Kornela Morawieckiego odebrał syn laureata, premier Mateusz Morawiecki. – To wielki zaszczyt i ogromna radość móc tutaj odbierać tę nagrodę dla mojego ojca. Ojciec do ostatnich swoich dni chciał walczyć o lepszą Polskę, chciał

eprasa.pl 211f932ef6

być senatorem po to, żeby Polskę zmieniać – rozpoczął premier Morawiecki. – Ojciec miał bardzo głęboko w sercu Polskę i żył dla niej całe życie. Wierzył w to, że stać nas na więcej, że my jesteśmy powołani do dawania świadectwa światu, tak jak nasi przodkowie niemal 450 lat temu nauczyli świat, czym jest prawdziwa tolerancja religijna w dobie wielkich wojen – dodał szef rządu.

– Wiem, że ojciec dziś jest tu wśród nas. Bo poświęcił swoje życie dziedzictwu sprawiedliwej, wolnej, pięknej Rzeczypospolitej. Dlatego jest tu dziś z nami i będzie z nami we wszystkich przyszłych pokoleniach – podkreślił premier Morawiecki.

W imieniu milionów zamordowanych

Drugim laureatem Nagrody im. św. Grzegorza I Wielkiego został Edward Mosberg, ocalały z Holokaustu polski Żyd, niestrudzenie przypominający światu o Zagładzie i jej sprawcach. O jego zasługach opowiedziała redaktor Gójska.

– Pan Mosberg na całym świecie mówi to, co dla nas jest oczywiste, jednak nie wszędzie. Mówi, że Polska była ofiarą II wojny światowej, że Polska stawiała czoło dwóm potężnym najeźdźcom. Zadaje pytanie, które w jego ustach ma wielką moc. Pyta tych, którzy mówią dziś, że nasi przodkowie niedostatecznie pomagali żydowskim obywatelom Polski. Pyta, kto dziś podjąłby tak wielkie ryzyko, które niegdyś podejmowało tysiące Polaków. W jego ustach to pytanie ma niezwykłą moc, jest nadzwyczaj poruszające – przedstawiła laureata naczelna „Nowego Państwa".

W wyemitowanym podczas uroczystości nagraniu wideo Edward Mosberg podziękował za przyznane mu wyróżnienie. – Bardzo dziękuję za docenienie mojej pracy w edukacji ludzi o Holokauście. Zawsze głoszę prawdę i tylko prawdę, codziennie pracuję nad pogłębieniem dobrych stosunków między Żydami a Polakami, ponieważ wierzę, że wspólnie możemy osiągnąć więcej. Przyjmuję dziś to zaszczytne wyróżnienie w imieniu całej swojej rodziny oraz sześciu milionów Żydów i dwóch milionów Polaków brutalnie zamordowanych przez nazistów w czasie Holokaustu na terenie Polski – mówił w nagraniu Mosberg.

W imieniu śp. Kornela Morawieckiego nagrodę z rąk red. Katarzyny Gójskiej odebrał premier Mateusz Morawiecki, syn laureata

Jemu zależy tylko na Polsce

Z kolei Człowiekiem Roku „Gazety Polskiej" został prezes Prawa i Sprawiedliwości Jarosław Kaczyński – polityk, który poprowadził swoją partię do zwycięstwa we wszystkich ubiegłorocznych wyborach. Tomasz Sakiewicz, redaktor naczelny tygodnika, podkreślił, że to najstarsza spośród nagród Strefy Wolnego Słowa. Za rok 2019 została zadedykowana człowiekowi, który w zeszłym roku znaczył najwięcej i zrobił najwięcej dobrego.

– Oczywiście są przywódcy większych państw niż Polska, ale ich przywództwo znajduje się w głębokim kryzysie. Oni dzisiaj szukają porozumienia z Polską właśnie dlatego, że Polska się rozwija, że Polska ma bardzo twarde i jednocześnie zdecydowane kierownictwo – mówił Tomasz Sakiewicz.

Redaktor naczelny podkreślił, że polityczna armia, której zawdzięczamy sukces Zjednoczonej Prawicy, ma wielu dowódców, jednak przywódca jest tylko jeden. – Jak to wszystko opisać? Opisaliśmy to tak, jak w naszej nagrodzie. Muszę przyznać, że w pewnym momencie poczułem się trochę przegrany, bo okazało się, że ktoś, kto chyba niezbyt lubi Jarosława Kaczyńskiego, ujął treść tej nagrody zdecydowanie lepiej: „Jemu zależy tylko na Polsce" – uśmiechnął się red. Sakiewicz.

Proszę państwa, będę niestosowny: zwyciężymy!

Jarosław Kaczyński osobiście odebrał nagrodę „Gazety Polskiej" i wygłosił przemówienie skierowane do zgromadzonych w warszawskiej filharmonii. – Zadałem sobie pytanie: za co właściwie otrzymuję tę nagrodę za rok 2019? Inni mi powiedzieli, że za to, iż dwukrotnie formacja,

eprasa.pl 211f932ef6

na której czele stoję, wygrała wybory. Sądzę, że to była przyczyna. Ale wydaje mi się też, że moim obowiązkiem jest przypomnieć o tym, iż przed nami jeszcze jedne wybory, te decydujące. Ktoś powie, że to miejsce i chwila niestosowne, żeby o tym mówić, ale jeżeli jest to niestosowne, to ja będę niestosowny: pamiętajcie państwo, że ta bitwa trwa i musimy ją wygrać! – zaznaczył Jarosław Kaczyński.

Prezes Prawa i Sprawiedliwości podkreślił też, że w Polsce jest wielu zdeterminowanych ludzi młodych, zatem trzeba mieć nadzieję, że prędzej czy później walka o Polskę i europejską cywilizację, której Polacy są częścią, zakończy się sukcesem.

Na koniec Człowiek Roku „Gazety Polskiej" zapowiedział wielkie zwycięstwo. – Tak, proszę państwa, zwyciężymy. Mamy siły na dziś i na przyszłość, ale z całą pewnością zwyciężymy, bo to będzie zwycięstwo nie tylko naszego narodu. To będzie zwycięstwo w skali całej Europy, a nawet szerzej, w skali całego świata. Bo dobro musi pokonać zło – zakończył swoje przemówienie Jarosław Kaczyński. **GP**

Redakcja „Gazety Polskiej" pragnie przekazać szczególne podziękowania dla: Adama Wesołowskiego, dyrektora Filharmonii Śląskiej im. Henryka Mikołaja Góreckiego w Katowicach; Wojciecha Nowaka, dyrektora Filharmonii Narodowej; Barbary Pospieszalskiej i Jana Pospieszalskiego; Marcina Jajkiewicza; dyrygenta Huberta Kowalskiego, a także dla Polskiego Holdingu Hotelowego za przygotowanie poczęstunku.

Edward Mosberg, laureat Nagrody im. św. Grzegorza I Wielkiego

Gmach Filharmonii Narodowej w Warszawie zapełnili znamienici goście, w tym najważniejsze osoby w państwie

PARTNERZY STRATEGICZNY:

ORLEN PGNiG

PARTNER ZŁOTY:

LOTOS

PARTNERZY GŁÓWNI:

BGK Bank Gospodarstwa Krajowego, Bank Polski, KGHM Polska Miedź, PKP Polskie Koleje Państwowe Spółka Akcyjna, PZU, żabka

PARTNERZY:

arp, Bank Pekao, emitel, Energa, Grupa Cedrob, PGE, PPL, Poczta Polska, Tauron, Totalizator Sportowy

eprasa.pl 211f932ef6

Ryszard
Czarnecki

RZEPKA W BRUKSELI, OLIGARCHOWIE W ROSJI...

Szef Komisji Spraw Zagranicznych (i Bezpieczeństwa, a jakże...) najważniejszego kraju postsowieckiej Azji Środkowej na kolacji w Brukseli opowiada mi dowcip o rosyjskiej władzy i rosyjskich oligarchach. Do prezydenta Jelcyna przychodzi szef jego kancelarii i mówi: „Przyszli oligarchowie. Co mam zrobić?”. Na co Jelcyn: „Zaproś ich tu serdecznie”. Po latach do prezydenta Putina przychodzi szef jego kancelarii i mówi: „Przyszli oligarchowie”. Na co Putin: „Wprowadzić pod eskortą!”.

Ostatnio w Brukseli gościł wicepremier Kataru, który jednocześnie jest ministrem spraw zagranicznych tego państwa. To przedstawiciel rządzącej tym przebogatym krajem dynastii Al-Thanich. Dyplomacja ma swoje wymogi, w związku z tym byłem bardzo grzeczny i nie zapytałem, co się stało z „Poszukiwana, poszukiwany” inwestorem z Kataru, którego objawił Donald Tusk w kampanii wyborczej do europarlamentu w 2014 roku. Zapewne zresztą mój rozmówca nawet nie wiedział, że bajkopisarz Donald, kontynuator telewizyjnych „Bajek dla dorosłych” (Jan Kobuszewski był chociaż sympatyczny!), takie androny Polakom wciskał. Skądinąd z szejkiem-wicepremierem spożywaliśmy dary Boże nie tak daleko od miejsca, gdzie bajkopisarz Donald obecnie urzęduje, czyli od siedziby Europejskiej Partii Ludowej. Bajkopisarzowi zmniejszyli teraz znacznie pensję (jest równa pensji europosła), ale bajki opowiada dalej, jak opowiadał. Bo, proszę Państwa, bajkopisarstwo w polityce to nie zawód – to charakter.

W dniu, w którym piszę te słowa w Brukseli, toczy się batalia o unijne pieniądze dla Polski na kolejny budżet 7-letni (lata 2021–2027). W praktyce są to pieniądze, które musimy wydać do 2030 roku, zgodnie z zasadą „plus 3” oznaczającą, że można je wydawać jeszcze przez 3 lata po zakończeniu okresu budżetowego (kiedyś były 2 lata). To z kolei znaczy, że kiedy Polska będzie już płatnikiem netto – czyli kiedy więcej będziemy dawać do kasy w Brukseli, niż stamtąd brać – to dalej będziemy wydawać zaskórniaki z okresu prosperity, kiedy byliśmy na plusie.

Przeciąganie unijnej liny budżetowej potrwa zapewne do jesieni. Trzymam kciuki, aby Mateusz et consortes krzepko linę dzierżyli i ciągnęli tak skutecznie, jak w bajce Juliana Tuwima „Rzepka”. W owej bajce dziadek przy pomocy babci, wnuka, wnuczki, pieska, kotka itd. rzepkę wyciągnął – oby też dorodną rzepę, a nawet Rzepichę, nasz premier i jego team z Brukseli przywiózł. Bo to niczym „Ostatnie tango w Paryżu” czy też jak w piosence „Ta ostatnia niedziela” – ostatnie takie 7 lat tłustych, kiedy Polska będzie w UE na plusie. Za 8–10 lat będzie, niestety, już na odwrót, czyli będziemy dopłacać do tego interesu. Zatem trzymam kciuki zarówno na sposób polski – zaciskając kciuki, jak i amerykański – krzyżując palce. Mam nadzieję, że zapytany za jakiś czas przez dziennikarzy, czy osiągnęliśmy sukces, będę mógł pokiwać głową na „tak”. Chyba że moimi rozmówcami będą Bułgarzy – wtedy będę kręcił głową... przecząco. Na to samo wyjdzie! **GP**

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

> *To ostatnie takie 7 lat tłustych, kiedy Polska będzie w UE na plusie. Za 8–10 lat będziemy dopłacać do tego interesu.*

eprasa.pl 211f932ef6

TAURON

W serwisie obsługowym Mój TAURON masz wszystko!

Mój TAURON to:

- faktury, terminy i umowy w jednym miejscu
- płatności na raz – jednym przyciskiem
- dodatkowe bonusy

Bo ułatwiamy, by było szybciej i wygodniej.

STABILNA FIRMA WIARYGODNA

mojtauron.pl

eprasa.pl 211f932ef6

WAŁĘSA JAKO **MARIONETKA**

Do tej pory można było sądzić, że Bolek to znany bohater kreskówki, tymczasem okazuje się, że to zwykła marionetka. Nieznana dotąd taśma z rozmowy Jana Kulczyka z Leszkiem Millerem pokazała dobitnie, jak zrobiono z Wałęsy bulteriera do walki z braćmi Kaczyńskimi i PiS. Dodatkowo do całej akcji wykorzystano film Wajdy „Wałęsa. Człowiek z nadziei", w którym finansowanie Kulczyka pozwoliło na istotne zmiany w scenariuszu. Wszystko, aby ocieplić wizerunek Wałęsy i uwiarygodnić go w oczach społeczeństwa. Miller w nagraniu dodaje, że Wałęsa „nie skakał przez żaden płot (...), tak naprawdę to go przywieźli". Kiedy przez lata Anna Walentynowicz i inni ludzie Solidarności wielokrotnie o tym mówili, spotykały ich za to szykany i zarzuty kłamstwa. Tymczasem oliwa sprawiedliwa...

ZŁOTE myśli

#BolekMarionetka

Prawdziwek
@Prawdziwek1
Anna Walentynowicz prawdę o Lechu Wałęsie znała już dawno. Tylko Platformie i komunistom zależało na podtrzymywaniu fałszywej historii, do czerpania własnych korzyści. Bolek był im potrzebny do ataków na PiS.

Sławek Jastrzębowski
@sjastrzebowski
Z tej rozmowy można by wyciągnąć wnioski, że Wałęsa był zwykłą marionetką, chłopcem na posyłki, pacynką, kukłą w rękach ubeków i możnych tego świata...

Jerzy Przybyszewski
@jurasikpark125
Różnica między Panem Bogiem a Panem Wałęsą jest niewielka, w istocie semantyczna. Otóż Pan Bóg jest nieograniczenie miłosierny, a Pan Wałęsa niemiłosiernie ograniczony...

Dawid Wildstein
@DawidWildstein
W kontekście ostatnich rewelacji o Wałęsie. Wałęsa był wrogiem nr 1 „GW". Najgorszym potworem. Kiedy stał się bohaterem Michnika, PO, TVN? Kiedy ujawniono sprawy agentury. I teraz też tak będzie. Im większe świństwa o nim wyjdą, tym bardziej będą go kochać. Bo będą mogli go używać.

eprasa.pl 211f932ef6

WSZYSCY LUDZIE **ROBERTA**

Kampania prezydencka ruszyła z kopyta. Wszyscy kandydaci wzięli się do roboty. W tym miejscu musimy przyznać najwyższe wyróżnienie w kategorii „konsekwentność" Robertowi Biedroniowi. O co chodzi? Wystarczy popatrzeć na nazwiska i biogramy kolejnych ekspertów doradzających kandydatowi Lewicy: Janusz Zemke, członek ZMS, 21 lat w PZPR; Marek Belka: ZSMP, 17 lat w PZPR. I crème de la crème: Stanisław Ciosek – minister w rządzie Jaruzelskiego, ambasador w ZSRR, doradca Aleksandra Kwaśniewskiego. Zaraz, zaraz! Czy to nie Biedroń mówił, że obecna władza jest gorsza od komunistów?!

NIEZŁY **„AGENT"**

Bartosz Arłukowicz znowu bryluje w pierwszym rzędzie jako szef sztabu Małgorzaty Kidawy-Błońskiej. Zastanawiająco często komentuje tematy związane ze służbą zdrowia. Czy dlatego, że swego czasu był ministrem zdrowia? Jeśli tak, to warto zacytować słowa byłego premiera Leszka Millera: „Być może minister Arłukowicz ma kompetencje do kierowania karetką pogotowia, ale na pewno nie resortem zdrowia. Jesteśmy bardzo wdzięczni panu premierowi Tuskowi, że wziął sobie pana Arłukowicza, bo dzięki temu ten nieudolny minister nie kompromituje lewicy". Arłukowiczowi lepiej szło w TVN-owskim show „Agent" niż w polityce. Może czas wyciągnąć z tego wnioski?

Rubrykę opracował Krzysztof Kossowski

eprasa.pl 211f932ef6

FELIETON { WIDZIANE ZE ŚMIETNIKA HISTORII }

Jerzy **Targalski**

JAK OKIEŁZNAĆ POLSKĘ?

Właśnie przeczytałem, że Komisja Europejska łagodzi atak na Polskę, gdyż procedura odbierania środków za reformowanie ubeckich sądów ma być wydłużona. Nie ma się z czego cieszyć, ponieważ zastąpiono ją jedynie metodą skuteczniejszą, a więc groźniejszą. Cel – zatrzymanie rozwoju gospodarczego Polski i umocnienie naszego statusu protektoratu Niemieckiej Unii Europejskiej – pozostaje nadal aktualny. Pierwotnie stosowano metodę polityczną. Obalenie obecnego rządu i zastąpienie go przez niemiecką targowicę oraz utrzymanie Polski w stanie nierządu dzięki bezpieczniackim sądom miało zahamować rozwój ekonomiczny i konkurencyjność naszej gospodarki. Rządy niemieckiej targowicy dowiodły przecież, że w interesie Niemiec będą niszczyć nasz przemysł. Teraz główny nacisk ma być położony na metodę ekonomiczną. Neutralność klimatyczna i zielony ład mają doprowadzić nas do katastrofy ekonomicznej, poprzez zwiększenie kosztów produkcji i obciążeń budżetu na bezsensowne wydatki. Cel ekonomiczny jak zwykle ukryto pod hasłami ekologicznymi, do propagowania których zatrudniono rozmaitą szurię, dewiantów i cwaniaków. W tej sytuacji głównym tematem debaty politycznej powinny być metody i strategia odparowania agresji niemieckiej Unii i przejścia do kontrataku, a nie codzienny zalew bredni powszechnej, czyli tematów całkowicie nieistotnych lub propaganda sukcesu. Czy wiemy już, co zrobimy, kiedy unijna polityczna bezpieka w postaci TSUE wyda kolejny bezprawny wyrok? Czy jesteśmy gotowi na zmniejszenie naszej składki do UE? Czy ktoś na to starcie przygotowuje społeczeństwo? Czy poddamy Polskę, bo Polacy chcą Unii, gdyż nikt im nie wytłumaczył, ile za to płacą i zapłacą, jeśli nie doprowadzimy do jej przebudowy ekonomicznej i politycznej?

FELIETON { LUBIĘ DINOZAURY }

Dawid **Wildstein**

CZEGO PIS IM NIE DA

Reakcje na ujawnione przez serwis TVP.info taśmy nie były zaskakujące. Media związane z Platformą albo je przemilczały, albo – jak Onet – uznano, że to po prostu nic ciekawego. Jak widać, dla funkcyjnych Onetu fakt, że biznesmen (Kulczyk) mógł po prostu ustawiać najbardziej znanemu polskiemu reżyserowi (Wajdzie) film w celu wykreowania fałszywego wizerunku Wałęsy, by móc to wykorzystywać w walce z PiS, nie jest niczym niezwykłym. Więcej, jest zapewne dla nich stanem pożądanym – bo odzwierciedla ich marzenia o państwie. O systemie, w którym wszystkie najważniejsze decyzje zapadają na prywatnych kolacjach, wśród ludzi mających odpowiednie „kompetencje". Z dala od wzroku przeciętnego Polaka, który – jak wiadomo – nic nie wie, daje się nabierać na 500 plus, powinien siedzieć cicho i słuchać ważniejszych. Przedstawiciele środowisk orbitujących wokół PO muszą bowiem czuć się lepsi. Czemu to u nich tak silne? Może dlatego, że w krótkich chwilach szczerości uświadamiają sobie, że tak naprawdę nie są pępkiem świata. Że ta tak przez nich znienawidzona kasjerka z Biedronki czy jakiś inny reprezentant tej strasznej Polski B, tego pisowskiego ciemnogrodu, są tak naprawdę tacy sami jak oni. Więcej – że często są ludźmi uczciwszymi i mądrzejszymi. Tym bardziej zasługują na nienawiść. I tego, na czym najbardziej pseudoelitom zależy – poczucia bycia lepszym od reszty rodaków. PiS czy jakakolwiek inna partia kontestująca dotychczasowy układ w III RP tego im nie da. Dlatego zawsze będą po stronie PO i jej kolejnych klonów. Ale PiS może im dać coś innego. A właściwie zmusić – do uznania, że niezależnie od tego, jak bardzo się czują elitą, lepszą od reszty Polaków, to muszą z tą resztą żyć. Że ta reszta ma prawo decydować o tym, jak ma wyglądać Polska. To już będzie wielka zmiana na lepsze. I, kto wie, może też okazja dla nich do wydorośleniа, do wyrośnięcia z infantylnego przekonania o swojej wyjątkowości.

eprasa.pl 211f932ef6

{ MUCHA NA DZIKO }

WIOSNA **NASZA!**

Wojciech **Mucha**

Wiosna idzie. Wiedzą Państwo, skąd mam takie przekonanie? Na pewno nie z powodu pogody w Polsce, która jest taka, że listopad trwa już ponad kwartał, tylko stąd, że wielkimi krokami zbliża się kolejny Wielki Wyjazd na Węgry organizowany przez kluby „Gazety Polskiej". Piszę całkiem serio – coroczna chwila, w której wsiadam do pociągu i spotykam przyjaciół z klubów, jest dla mnie jak przebudzenie się z zimowego snu. W świecie coraz bardziej nieznośnej polityki (ech, od ilu lat to powtarzam), gdzie łatwiej dostać kopniaka w kostkę, niż zobaczyć serdeczny uśmiech, ten Wyjazd jest mi potrzebny jak tlen. Zapewne jest także niezbędny dla setek uczestników, bo mimo że to jeszcze ponad dwa tygodnie, to podobno nie ma już wolnych miejsc. I nic dziwnego. Kto raz pooddychał węgierską wiosną, kto zobaczył budynek tamtejszego parlamentu w marcowym słońcu, kto widział, jak Węgier całuje polską flagę… Ech, dużo by wymieniać. Powiem tylko, że to dla mnie o wiele większa frajda niż oficjalne przyjęcia, gale, bankiety, wysztywnione imprezy. To będzie jednak wyjazd szczególny, bo musimy się naradzić i zmobilizować przed majowymi wyborami. Kandydaci opozycji już zapowiadają, że gdy wygrają, będą dążyć do przedterminowych wyborów. I choć nie mają na to dużych szans, to ich spełniona wizja oznaczałaby potężny kryzys. Już teraz widać, że „totalni" nie cofną się przed żadnym kłamstwem, oszczerstwem i brudną zagrywką, czego najlepszym dowodem są ubiegłotygodniowe ataki na Prezydenta i jego współpracowników. Dlatego musimy porozmawiać o strategii, naradzić się i powróżyć z fusów. Że w pięknych i sprzyjających nam od lat okolicznościach Budapesztu? To akurat tym lepiej, wiosna nasza!

REKLAMA

103 i 106 fm

radio zachód

www.zachod.pl

eprasa.pl 211f932ef6

Witold
Gadowski

Pora na nowy akt

Wiele symptomów zapowiada, że nie będzie to łatwy dla władzy rok. Narasta sporo kryzysowych symptomów naraz. Nasila się też antypaństwowa aktywność tzw. totalnej opozycji, która otwarcie już szczuje międzynarodowe instytucje na Polskę, tak aby podejmowały niekorzystne dla naszego kraju decyzje. Widać też poważne rysy w obozie władzy. W miarę jak zbliża się termin wyborów prezydenckich, będą nadciągać coraz ciemniejsze chmury. Konieczne zatem będą odważne ruchy.

PUBLICYSTYKA

„(...) ale tutaj nigdzie nie ma ubitej ziemi trudno wykonać patetyczny gest Eugeniusza Oniegina zapadając się po kolana po szyję w błoto”

Zbigniew Herbert, „Bezradność”, grudzień 1995

To, co w 2015 roku pozostało z polskiej państwowości, trudno nazwać inaczej niż błotem „po kolana, po szyję”. Żadna instytucja państwowa nie działała wtedy poważnie i bez wybiórczej strategii, w myśl której ludzie władzy mogli liczyć na pobłażliwość, osoby z pieniędzmi uciekały od konsekwencji swoich nadużyć, a zwykli obywatele – bezsilni wobec państwowych instytucji – musieli to wszystko utrzymywać swoją pracą i pieniędzmi.

Od początku władzy PiS wiadomo było, że reformy muszą być na tyle głębokie, aby dotarły do fundamentów państwa i stworzyły podwaliny pod stabilne budowanie instytucji, obyczaju publicznego i obiektywnego obiegu informacji. Po upływie pierwszej kadencji mogliśmy ocenić, jak to się udało. Teraz sami ludzie władzy odczuwają ruchy tektoniczne tego, co zamiast zbudować od podstaw, jedynie doraźnie zaklajstrowali. W otwarty konflikt wdały się państwowe instytucje: NIK i CBA, a zdrady dokonał funkcjonariusz i polityk, który jeszcze niedawno był fetowany jako „James Bond PiS-u” – słynny „agent Tomek”, który nagle (pisałem o tym w zeszłym tygodniu) zmienił front.

Na przednówku poznaliśmy więc smak tego, co może dokonać zniszczenia obozu rządzącego – krótkowzroczne „wojny delfinów”. Dobrze, że dzieje się to w lutym i jest szansa, aby szybko zażegnać kryzys.

Gorączkowe zacieranie szeregu niekorzystnych zdarzeń w przestrzeni publicznej mogło zakończyć się sporym problemem. Scenariusz, w którym – jak to złośliwie spuentował opozycyjnie nastawiony autor internetowego memu – „Człowiek Roku Gazety Polskiej 2007” aresztował „Człowieka Roku GP 2009” potwierdza obawy związane z efektami, a raczej ich brakiem, reformy służb specjalnych. Do tego „migotanie sprawy Banasia”, ostry spór pomiędzy państwowymi instytucjami: NIK i CBA. To wszystko na pewno nie ułatwia kampanii wyborczej prezydenta Andrzeja Dudy i pokazuje, co może się wydarzyć w chwili, gdy ludzie obecnej władzy zapomną o tym, kto ich do niej delegował i dzięki komu dzierżą dziś stery potężnych polskich instytucji.

Migotanie Banasia

Nie wdając się w drobiazgową ocenę sytuacji prawnej prezesa NIK Mariana

eprasa.pl 211f932ef6

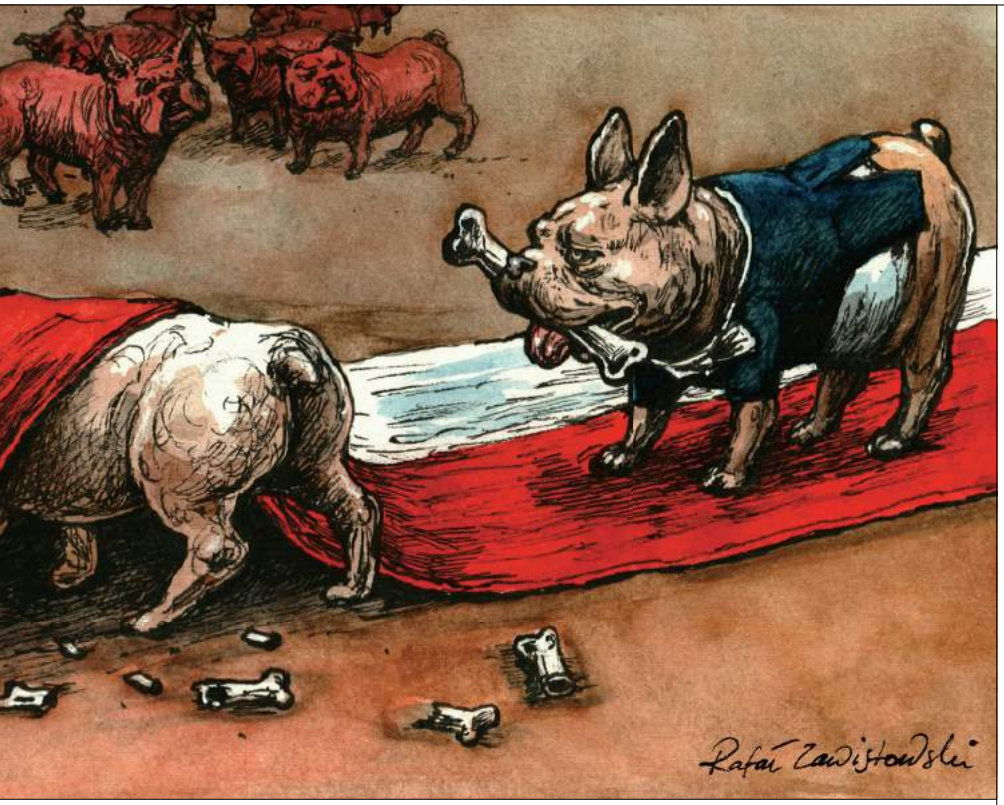

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

Banasia i śledztwa prowadzonego przez białostocką prokuraturę, należy zauważyć fakt, że wokół stanowiska prezesa NIK narosło zbyt dużo niejasnych działań służb. Słyszałem nawet o scenariuszu, w myśl którego Marian Banaś miał być tylko „prezesem chwilowym" i ostatecznie na jego miejsce miał przyjść niedawny szef CBA Ernest Bejda. Banaś jednak został wybrany głosami PiS i posiada tak samo mocny mandat jak każdy inny prezes tej instytucji. Oczywiście po emisji „reportażu" Bertolda Kittela „totalna opozycja" natychmiast domagała się głowy Banasia. Kiedy jednak okazało się, że PiS postawił Banasiowi żądanie natychmiastowego ustąpienia, ci sami krytycy prezesa NIK z PO, PSL i SLD stanęli w jego obronie, a reprezentanci większości w Senacie otwarcie dają do zrozumienia, że każda próba zmiany ustawy o NIK natychmiast napotka ich opór i maksymalną przewlekłość w procedowaniu. Tak więc mamy napór ze strony służb specjalnych, aby Banaś ustąpił, i małpi opór opozycji w tej sprawie. Opozycja wykorzystuje „casus Banasia" do krytyki PiS, jednak nie zamierza pomagać w odwołaniu prezesa NIK.

Jest jeszcze sam Marian Banaś, który ani myśli składać broni i paradoksalnie może to być znakomity prognostyk dla całej kierowanej przez niego instytucji. Pozostało mu bowiem jedynie kroczyć drogą pełnej niezależności i zwalczania wszelkich patologii w gospodarowaniu państwowymi finansami. Pierwsze kontrole – dokonane pod jego zwierzchnictwem – pokazały, że zarówno obóz władzy, jak i przedstawiciele ancien régime muszą się mieć na baczności przed dzisiejszą NIK. Wbrew pozorom Banaś nie dokonał tam jeszcze zbyt daleko idącej wymiany kadr. Pracuje tam nadal Anna Marszałek, która ma przecież stały kontakt z Bertoldem Kittelem.

Kilka dni temu funkcjonariusze służb, na polecenie prokuratury w Białymstoku, weszli do mieszkań Mariana Banasia i jego syna Jakuba. Dokonali tam przeszukań i „zabezpieczyli" telefony i twarde dyski komputerów. Prezes NIK, któremu przysługuje immunitet, natychmiast złożył zażalenie na czynności funkcjonariuszy. Tym samym powstał istotny spór pomiędzy dwoma państwowymi instytucjami NIK i CBA. Konflikt państwowych instytucji nie przyczynia się do wzmacniania państwa i do szacunku obywateli wobec jego organów. Powinien zatem być jak najszybciej załagodzony i tu głównej roli nie mogą odgrywać partyjne strategie, tylko właśnie odpowiedzialność i troska o budowanie państwa, którego urzędnicy i służby działają ściśle w ramach prawa i są niezależne od tego, kto aktualnie stoi na ich czele. Oczywiście coraz bardziej antypaństwowa opozycja będzie zagrzewała Mariana Banasia do działań przeciwko obecnemu obozowi władzy i rozsnuwała miraże „opieki" w zamian za taką postawę. Znając jednak postać obecnego szefa NIK nie sądzę, aby te syrenie śpiewy panów Budki, Kosiniaka-Kamysza i Czarzastego oraz ich akolitów robiły na Banasiu jakiekolwiek wrażenie. Przewiduję, że Banaś będzie walczył o swoje dobre imię poprzez nadzór nad rzetelnymi i ważnymi z punktu widzenia interesów państwa kontrolami. Właściwie nie ma innego wyjścia.

Potrzeba mocnego ruchu

Wszystkie te procesy pokazują, że obóz władzy zaczyna koncentrować się na wewnętrznej rywalizacji o wpływy. To niebezpieczny moment dla każdej partii sprawującej władzę. Jeżeli premier nie zaproponuje nowego, mocnego ruchu, to proces dekompozycji i utraty impetu będzie postępował, i to niezależnie od wyniku wyborów prezydenckich. Konieczne jest więc zainicjowanie przez premiera i rządzącą partię racjonalnie pomyślanej, ale radykalnej w realizacji akcji antykorupcyjnej i tym samym przezwyciężenie stagnacji w obozie władzy. Dolepiający się do niego karierowicze i wszelkiej maści cwaniaki będą mieli wtedy utrudnione zadanie, a ich wrodzony mimetyzm nie uchroni ich przed wyrzuceniem z grona ludzi, którzy poważnie i realnie mają się zajmować dziełem odbudowy państwa.

Oczywiście porównanie stanu Polski z roku 2015 i obecnie przynosi wiele argumentów na rzecz rządzącej partii, ale Dobra Zmiana nie jest rozliczana z tego, co zrobiła, lecz z tego, czego nie udało się jej osiągnąć. I to powinno być zdanie, które wisi nad biurkiem każdego wysokiego urzędnika w Polsce. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

FELIETON

{ WALKA O DUSZE }

Tomasz P. **Terlikowski**

ZASKAKUJĄCY **ZAKAZ**

Biskup włocławski Wiesław Mering wydał zakaz przewodniczenia liturgii i głoszenia homilii przez arcybiskupa Jana Pawła Lengę. Nie może on także wypowiadać się dla mediów.

Mam świadomość, że działalność arcybiskupa Lengi może budzić kontrowersje. Jego ostra, często niesprawiedliwa i przesadzona krytyka papieża Franciszka trudna jest do pogodzenia z katolicką ortodoksją, a już na pewno z ortopraksją. A jednak zakaz publicznego sprawowania mszy, spotkań, a także wystąpień medialnych zupełnie mnie nie przekonuje. A to dlatego, że jest klasycznym działaniem pozornym. Dlaczego tak uważam? Nie kwestionuję, że biskup miał prawo wydać taki zakaz. Miał, ale dotyczy on wyłącznie jego diecezji. Tak więc arcybiskup Lenga nie może działać publicznie na terenie diecezji włocławskiej. I tylko tyle. Jeśli więc ktoś próbuje przedstawić ten zakaz jako dotyczący całej Polski, to jest w błędzie. Biskup Mehring ma jurysdykcję na terenie swojej diecezji i jedynie tutaj może zakazywać publicznego działania. Z mediami problem jest nieco bardziej skomplikowany, bo arcybiskup Lenga nie podlega władzy biskupa Mehringa, więc nie bardzo wiadomo, dlaczego właśnie on miałby prawo wydać taki zakaz. Biskup, także emerytowany – jak arcybiskup Lenga – podlega jurysdykcji papieża, a nie innego ordynariusza. Oczywiście można twierdzić, że to sygnał dla innych biskupów, że mogą podejmować podobne decyzje. To prawda, ale na razie zakaz dotyczy jednej diecezji, a w przypadku mediów raczej w ogóle nie może mieć zastosowania, bo nie bardzo wiadomo, na jakiej podstawie prawnej jest wydany. Wszystko razem wygląda tak, że chciano uciszyć arcybiskupa, którego działalność sieje zamęt, ale bez angażowania w to autorytetu Watykanu. W efekcie wydano dokument, który ma znaczenie jedynie medialne, jest klasycznym działaniem pozornym, pozbawionym mocy prawnej.

> Biskup, nawet emerytowany, podlega władzy papieża, a nie innego ordynariusza.

FELIETON

{ Z BLISKA }

Jan **Pospieszalski**

SĄDOWA BATALIA – LGBTQ KONTRA RODZICE

W piątek, 21 lutego, przed Sądem Okręgowym w Warszawie rozpoczął się proces wytoczony przez prof. Małgorzatę Fuszarę Stowarzyszeniu Rodzin Wielodzietnych Warszawy i Mazowsza o ochronę dóbr osobistych. Przedmiotem pozwu był list, jaki w sierpniu 2016 roku Stowarzyszenie wysłało do kilku tysięcy szkół. List ostrzegał rodziców i nauczycieli przed tzw. edukacją antydyskryminacyjną, informując, że ten rodzaj zajęć związany jest z upowszechnianiem ideologii LGBTQ. Jednym z dowodów na to, że pod pozorem zajęć równościowych w szkołach realizowane są cele politycznego ruchu homoseksualistów, było przywołanie składu Rektorskiej Komisji ds. Przeciwdziałania Dyskryminacji na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie czterech spośród pięciu członków było zwolennikami/specjalistami od teorii queer. Zasiadająca w tej komisji prof. Fuszara, która w rządzie PO-PSL, była pełnomocnikiem ds. równego traktowania, została w liście nazwana specjalistką i promotorką teorii queer. Broszura zawierała też podstawowe informacje o ruchu LGBTQ i zagrożeniach zdrowotnych oraz społecznych związanych z homoseksualnym trybem życia. Prof. Fuszara żąda przeprosin, a obok zadośćuczynienia oczekuje, że Stowarzyszenie wyśle do szkół analogiczny list odwołujący te informacje. Prócz byłej minister, na tej samej podstawie, przeciwko Stowarzyszeniu pozew wniosło sześć innych osób i organizacji LGBTQ. To pokazuje, że mamy do czynienia z nową odsłoną światopoglądowej wojny. Owszem, dr Terlikowski, prof. Nalaskowski i inni byli już pozywani za obrazę przedstawicieli homoseksualnego lobby, ale skala tego ataku na rodziców jest o wiele groźniejsza. Nękanie procesami ma przestraszyć i zakneblować wszystkich, którzy będą ostrzegać przed wynaturzonymi formami seksualności. Ruch LGBTQ realizuje przebudowę społeczną nie tylko w kulturze masowej i na Uniwersytetach. Teraz domaga się zmiany prawa, jednocześnie wchodząc do szkół. Ta operacja została przeprowadzona na Zachodzie, dziś mamy ją u siebie. Pozostaje pytanie, czy rodzice zostaną sami w tej walce? Na razie dzielnie wspiera ich Instytut Ordo Iuris i nieliczni dziennikarze. Kwestią ogromnej wagi jest to, czy rządząca większość zdaje sobie sprawę z zagrożenia.

eprasa.pl 211f932ef6

Najszybsza z gier LOTTO

W Szybkim 600 grasz o 600 złotych co tydzień przez rok, masz szansę na wygraną co 4 minuty, a wyniki poznajesz natychmiast.

Szybkie 600 spodoba się graczom, którzy lubią natychmiastowe wygrane. Zatem jeśli brakuje Wam czasu albo cierpliwości – wybierzcie Szybkie 600. Tu nie trzeba czekać na wynik gry. Poznacie go od razu. Losowania odbywają się co 4 minuty na monitorach w punktach LOTTO.

Zawsze cieszą rozwiązania, które pozwalają zrobić coś łatwiej lub szybciej. No i bez czekania. Technologia bije kolejne rekordy prędkości. Superszybki japoński pociąg Maglev na torze testowym osiąga prędkość 600 km/h. Pociągi wielkich prędkości rywalizują dziś z samolotami pasażerskimi, które latają z prędkością powyżej 800 km/h.

Szybkie 600 jest najszybszą z gier LOTTO. Konkurować z nią mogą jedynie Keno i Zdrapki, w których wynik gry również poznajemy od razu. Nowa propozycja wpisuje się w trend zainteresowań grami o natychmiastowej wygranej, widoczny od pewnego czasu na światowym rynku loteryjnym.

Główna wygrana to 600 zł, wypłacane co tydzień przez cały rok. Przy zwielokrotnionej stawce powalczyć można nawet o 6000 zł. Codziennie odbywa się aż 260 losowań gry – co 4 minuty od godz. 6:36 do 23:52. Wizualizacje losowań prezentowane są na monitorach w punktach LOTTO, a także na stronie www.lotto.pl.

W grze Szybkie 600 wystarczy wybrać 6 z 32 liczb. Można zagrać na chybił trafił lub wytypować swoje własne. Zakład z pojedynczą stawką kosztuje jedynie 2 zł. Wygrywamy już przy trafieniu dwóch liczb. Trafione sześć daje główną wygraną w wysokości 600 zł, które będą wypłacane co tydzień przez cały rok, a zwiększając stawkę, można wygrać nawet 6000 zł, wypłacane co tydzień przez rok.

Atutem tej gry jest dodatkowa premia, która może być doliczona do jednego z pięciu stopni wygranych występujących w grze, dzięki czemu możemy wygrać więcej! Premia kumuluje się z losowania na losowanie, aż do momentu, kiedy padnie wygrana w stopniu, do którego jest przypisana. Aby nie ominąć losowania z premią, można zawrzeć zakłady od razu na więcej losowań – nawet na 50 kolejnych.

Jeśli ktoś chce zagrać w Szybkie 600 na tę samą stawkę i liczbę losowań, wystarczy, że poda sprzedawcy LOTTO wcześniejszy kupon i poprosi o ponowną grę. Na kuponie zapisane są wybrane liczby oraz termin losowania. Kupon będzie potrzebny do wypłaty wygranej.

Szybkie 600 ma proste zasady i może szybko dostarczyć dodatkowe pieniądze co tydzień przez rok. Spodoba się optymistom i osobom lubiącym rozrywkę. Od chwili wprowadzenia główne wygrane padają średnio raz dziennie.

Śpiewaj, tańcz i graj w rytmie 600.

FOT. MAT. PRAS., MATERIAŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z MARKĄ LOTTO.

eprasa.pl 211f932ef6

Kakofonia na Wiejskiej

Od 2015 roku polski parlament coraz bardziej przypomina połączenie targowiska z małpiarnią niż miejsce, w którym debatuje się nad ważnymi dla kraju sprawami. – To wygląda na planowe działanie, mające wprowadzić chaos – mówi „Gazecie Polskiej" poseł PiS Maciej Wąsik. Najlepszego zdania o sejmowych standardach nie mają także parlamentarzyści innych ugrupowań.

PUBLICYSTYKA

Wojciech **Mucha**
Grzegorz **Wszołek**

Lektura sejmowych stenogramów to nic przyjemnego. Są one skonstruowane w taki sposób, że oprócz wystąpień posłów i przemów marszałka pracownicy kancelarii starają się oddać w tych relacjach atmosferę na sali. Służy temu odnotowywanie wtrętów z wypowiedziami zidentyfikowanych posłów, ale także niezidentyfikowane „głosy z sali". Są tam zapisane wszelkiego rodzaju didaskalia tworzące atmosferę, w jakiej pracują parlamentarzyści. I tak sprawozdanie stenograficzne z 13 lutego, kiedy doszło do feralnego zdarzenia z palcem posłanki Lichockiej, pełne jest fragmentów pokazujących, że emocje sięgały tam zenitu (choć określenie „sięgały dna" zdaje się być bardziej trafne) na długo przed tym, nim doszło do incydentu z udziałem posłanki PiS.

Hańba i wesołość

Już jedno z pierwszych wystąpień posła Platformy Obywatelskiej Jarosława Urbaniaka, który krytykował rządową propozycję podatku od wysoko słodzonych artykułów, było okraszane okrzykami „hańba!" oraz „łupią Polaków". Na wezwanie marszałek Elżbiety Witek do zachowania spokoju natychmiast z miejsca poderwał się znany sejmowy awanturnik Sławomir Nitras, którego pogardliwa odpowiedź: „My też panią wczoraj prosiliśmy" wywołała u jego kolegów reakcję odnotowaną w stenogramach jako „wesołość na sali, oklaski". Ta „wesołość i oklaski" zdają się być nieodłącznymi elementami sejmowych posiedzeń. Co ciekawe, gdy rozmawiamy z parlamentarzystami na co dzień pracującymi przy ul. Wiejskiej, wszyscy są zgodni, że nie tak to wszystko powinno wyglądać. – Emocje pojawiają się w życiu publicznym i dotyczy to parlamentarzystów z każdego kraju. Mamy swoje przekonania, w które wierzymy, i chcemy, by były realizowane w państwie. Ale tak naprawdę musimy mieć świadomość, że 460 posłów i 100 senatorów, szefowie ważnych instytucji to elita państwa polskiego. Patrzą na nas obywatele. Możemy się spierać, ale ten spór powinien dotyczyć przedmiotu debaty i powinniśmy używać merytorycznych argumentów – przekonuje poseł KO Waldemar Sługocki.

Ma on zapewne rację, ale co z tego, jeśli od dawna głównymi awanturnikami są posłowie z jego ugrupowania, a wraz z odejściem z polityki znanej z soczystych wypowiedzi posłanki Krystyny Pawłowicz nie mają oni już żadnej konkurencji. Dane są bezwzględne. Tylko w jednym stenogramie z 13 lutego odnotowano aż 456 niezidentyfikowanych „głosów z sali" oraz 518 wtrętów, które przypisano konkretnym, pozostającym na swoich miejscach posłom. Większość to odzywki posłów opozycji. Najczęściej wyrywał się wspomniany poseł PO Sławomir Nitras, bo aż 73 razy (choć gonił go poseł Jakub Rutnicki – także z PO – 48 odnotowanych wypowiedzi). Warto zauważyć, że to tylko te wypowiedzi, które były słyszane przez sejmowe stenotypistki, a olbrzymia większość tych słów to niemerytoryczna kakofonia. Przykładem może być sytuacja, w której poseł PiS Janusz Gonciarz pytał podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej Annę Moskwę, co zrobić, by zminimalizować ryzyko wystąpienia w Polsce suszy spowodowanej niską ilością opadów. Wówczas to „dowcipem" wykazał się poseł Konfederacji Janusz Korwin-Mikke. „Zrobić powódź" – bąknął. Gdy chwilę później zabrał głos z mównicy, sugerował, że przyczyną suszy są.... wały przeciwpowodziowe, bo to z ich powodu „ta woda od razu, zamiast się wylać, rozlać na ziemi, spływa do morza". Czemu miała służyć ta wypowiedź? Trudno powiedzieć, na pewno jakości debaty nie podniosła.

eprasa.pl 211f932ef6

FOT. TOMASZ ADAMKOWICZ/GAZETA POLSKA

Palec w reakcji

Gdy przyglądamy się temu, jak w sejmowym stenogramie wyglądało wystąpienie poseł Joanny Lichockiej, po którym doszło do wiadomej sytuacji, możemy wyobrazić sobie atmosferę na sali. Już po zapowiedzi, że to właśnie Lichocka wejdzie na mównicę, uruchomił się wspomniany poseł Sławomir Nitras. „Kto przedstawia? To jest dopiero wstyd…" – krzyczał. Później wielokrotnie przerywał Lichockiej, krzycząc na przemian „skandal" lub „jak można tak kłamać", a na wezwania o spokój odparował: „Nie, nie będę spokojny, pani marszałek". Nie był, to fakt. Ale spokojna nie była także jego koleżanka z partii, poseł Krystyna Skowrońska, krzycząca do Lichockiej: „Kobieto, co ty mówisz". Podobnie nie byli spokojni inni, niezidentyfikowani z nazwiska, posłowie opozycji, którzy na przemian przekrzykiwali się wołając do Lichockiej: „Kobieto, co ty mówisz, precz!". Posłankę wyzywano słowami: „kłamczucho" i „babo". Ktoś inny dodawał: „Zabierze pieniądze na nowotwory i da Kurskiemu". Wystąpienie parlamentarzystki PiS zakończyła teatralna scena. Jak czytamy w stenogramie, „część posłów uderza w pulpity i skanduje: Hańba! Hańba! Hańba". A potem było to, co wszyscy mieli okazję widzieć po wielokroć, czyli środkowy palec w stronę krzykaczy. Czy fakt, że posłowie „totalnej opozycji" od początku chcieli wyprowadzić Lichocką z równowagi, może ją usprawiedliwiać? Niekoniecznie, pokazuje jednak, jakie są realia sejmowej „debaty".

Wszystkim się to nie podoba, ale…

Posłanka Katarzyna Piekarska, która w tej kadencji uzyskała mandat poselski po 12 latach przerwy (poprzednio w Sejmie zasiadała w ławach SLD, dziś związana jest z Koalicją Obywatelską), przyznaje, że nie ma porównania między standardami, które panowały w 2011 roku, a tymi z roku 2020. – To po prostu Himalaje i depresja holenderska, jeśli zestawić to, co było, z tym, co zastałam po powrocie na Wiejską. Inne relacje międzyludzkie, inny stosunek do koleżanek i kolegów, inny do przeciwników. Ostatnio na komisji sprawiedliwości pani poseł z PiS wrzasnęła do innej na cały głos per „idiotka". Takie zachowania są nie do zaakceptowania. Jesteśmy już w takiej fazie konfliktu, że za chwilę ktoś wymierzy rywalowi cios w Sejmie. Być może środkowy palec posłanki Lichockiej posłuży refleksji, jak zmienić nasze obyczaje w parlamencie – mówi „Gazecie Polskiej" Katarzyna Piekarska.

Podobnego zdania jest poseł Sługocki. Jego zdaniem, obniżanie standardów w polskim Sejmie nie wiąże się z konkretnymi barwami partyjnymi: – Nieważne, czy dotyczy to posłów PiS czy KO, Lewicy, PSL lub Konfederacji. W polskim parlamencie powinniśmy zachować większą powagę dla spraw, którymi się zajmujemy. Pokazywanie wulgarnych gestów przez kogokolwiek świadczy o braku trzymania nerwów na wodzy – zauważył. Co ciekawe, poseł Sługocki zgadza się, że to nie tylko kwestia wulgarnego gestu poseł Lichockiej i że swoje cegiełki do dewastacji autorytetu posłów dokładają tacy posłowie jak Sławomir Nitras, Michał Szczerba, Dominik Tarczyński, a kiedyś Stefan Niesiołowski i Janusz Palikot.

Złudzeń nie ma też Maciej Wąsik. Zdaniem posła PiS, „obyczaje" na dobre się zmieniły, ale on to widzi nieco inaczej. – Do grupy „sejmowych chuliganów" należą z pewnością Sławomir Nitras, Jakub Rutnicki, Krystyna Skowrońska, Adam Szłapka, Kinga Gajewska. Czasem dołączają do nich inni. To jednak wygląda nie na chwilową utratę panowania nad emocjami, lecz na planowe działanie, mające wprowadzić chaos, wrażenie bałaganu, które celowo podnosi poziom emocji. W moim kierunku najczęściej słyszę frazy: „będziesz siedział" z ust tych, którzy bronią jak niepodległości senatora Stanisława Gawłowskiego – mówi „Gazecie Polskiej" Maciej Wąsik.

Czy możemy liczyć na poprawę? W sytuacji ostrego sporu politycznego nie wydaje się to możliwe. Zapewne wraz z prezydencką kampanią wyborczą nieraz będziemy świadkami kolejnej „soczystej" wymiany zdań, usłyszymy okrzyki „hańba", „złodzieje" lub inne epitety rzucane z sejmowych ław. A jeśli nie usłyszymy, to będziemy mogli przeczytać je w sejmowych stenogramach. Za ich przygotowanie odpowiadają cisi bohaterowie. Jak ustaliliśmy w Centrum Informacyjnym Sejmu, w czasie jednego posiedzenia pracuje średnio 7 osób spisujących tekst z nagrań oraz 3–5 osób wychwytujących głosy z sali. Jak przyznaje CIS, osobom wykonującym powyższe funkcje nie jest wypłacany dodatek za pracę w warunkach szkodliwych. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

Dawid
Wildstein

Kulczyk prawdę ci powie!

Ostatnie taśmy przypomniały nam, czym jest układ chroniący patologie III RP. Nieformalną siecią zależności, przenikającą w teorii niezależne od siebie przestrzenie, w której kilku najmocniejszych graczy może dowolnie modelować rzeczywistość. W odpowiednim momencie wydając po prostu rozkazy: czy to Wałęsie, czy Millerowi, czy najbardziej znanym reżyserom. Graczy skrajnie bezideowych i nieuczciwych, dla których liczy się tylko władza.

PUBLICYSTYKA

Opublikowane ostatnio przez serwis TVP.info taśmy to bardzo mocny cios. Nie tylko z powodu tego, co w rozmowie ze sobą ujawniają o Lechu Wałęsie Jan Kulczyk i Leszek Miller. Owszem, to wstrząsające słuchać, jak bez żadnych skrupułów obaj panowie opowiadają o tym, że legenda Wałęsy to fałsz. Że nie było skoku przez mur – tylko motorówka władzy komunistycznej, która przywiozła go we właściwe miejsce w odpowiednim czasie. W końcu jak mówią o tym, że przydaje im się fałszywy mit o Wałęsie i że mają zamiar nadal to kłamstwo wsadzać ludziom do głów.

Ale jest też korzyść z ujawnienia tych taśm. Pokazują one bardzo dobrze proces tworzenia się „autorytetów" i „bohaterów" III RP, to, jakie są zasady tego awansu. Oraz jak właściwie wygląda układ towarzysko-biznesowy, który pełen frazesów o wolności i demokracji broni dziś starych patologii.

Im gorzej, tym lepiej

W teorii Lech Wałęsa powinien być także dziś wrogiem numer jeden dla salonu PO, „Gazety Wyborczej" i TVN. I nie chodzi tu o nieprzyjemne fakty z jego przeszłości, ale o aktualne wypowiedzi. Wałęsa bowiem niewiele zmienił się przez lata i bardzo daleko mu do ideału postępowego liberała. Co rusz pokazuje swoją prawdziwą twarz seksisty, chama, ksenofoba. Gdyby spróbować stworzyć coś takiego jak opis światopoglądu Wałęsy, to byłoby mu najbliżej do jakiegoś bełkotliwego i prymitywnego rodzaju konserwatyzmu.

Swoistą wisienką na torcie są jego ciągłe zachwyty Putinem i zupełnie kuriozalne wypowiedzi dla tub propagandowych Kremla, w których snuje urojenia np. na temat konfliktu rosyjsko-ukraińskiego. Byłoby to nawet zabawne, gdyby nie fakt, że w tym czasie wciąż giną niewinni obywatele kraju najechanego przez żołdaków Putina.

Taki właśnie Wałęsa jest najbardziej opłacalny dla totalnej opozycji. W myśl zasady: im gorzej, tym lepiej. Im bardziej ktoś jest umoczony, im więcej na niego kwitów, im głupsze i bardziej agresywne są jego wypowiedzi – tym łatwiej będzie mogła go totalna opozycja kontrolować. Sam Wałęsa ma zresztą tego świadomość. Wie, że może przetrwać i coś znaczyć (nawet z łatką żałosnego klauna) tylko pod skrzydłami Platformy Obywatelskiej. Stąd jego wierność tej formacji.

Zresztą nie powinniśmy nie doceniać wagi symbolu, jakim jest Wałęsa. Nawet jeśli w Polsce, głównie za sprawą poczynań samego zainteresowanego, mit dość szybko się rozpada – dla zagranicy jest to nadal bardzo ważna postać.

Bądź, kim chcesz, tylko pluj

Przykład Wałęsy jest istotny jeszcze z jednego powodu. Pokazuje on wyraźnie skrajną inkluzywność środowiska, które za nim stoi i które uczyniło z niego pałkę regularnie łojącą Prawo i Sprawiedliwość. Jest to bardzo wyraźny sygnał wysłany w przestrzeń polityki. Brzmi on: „Bądź, kim chcesz, możesz być nasz. Warunek jest tylko jeden – musisz atakować PiS".

Platforma Obywatelska i jej satelici są gotowi przyjąć i wesprzeć każdego, kto będzie się do tej zasady stosował. Nieważne, jakie ma poglądy. Nieważne, jak bardzo jest umoczony. Nieważne, kim był. Dla każdego jest miejsce. W ten sposób Plat-

eprasa.pl 211f932ef6

FOT. ZBYSZEK KAŹMIEREK/GAZETA POLSKA

Wałęsa niewiele zmienił się przez lata i bardzo daleko mu do ideału postępowego liberała. Co rusz pokazuje swoją prawdziwą twarz seksisty, chama, ksenofoba. Ale taki właśnie Wałęsa jest najbardziej opłacalny dla totalnej opozycji.

forma zwiększa swoją siłę przyciągania, atrakcyjność polityczną. Dzięki temu groteskowemu „miłosierdziu" PO staje się szalupą ratunkową dla kolejnych elementów wyrzuconych z PiS. Skompromitowani działacze w zamian za możliwość przetrwania mogą się odwdzięczyć lojalnością i iście neoficką nienawiścią do każdego wroga Platformy.

Właściwie im bardziej byłeś umoczony, tym lepiej, bo – jak w przypadku Wałęsy – będziesz wtedy łatwiejszy do wykorzystania. W ten sposób Platforma zdołała wokół siebie zgromadzić prawdziwą menażerię najróżniejszych postaci. Mamy chociażby Romana Giertycha, de facto ojca formacji, która do dziś oskarżana jest przez liberalną stronę o szerzenie neonazizmu i wszelkich odmian faszyzmu. Mamy nawróconych prawicowych publicystów, takich jak Tomasz Wołek czy Cezary Michalski, gotowych napisać każdą podłość. Mamy jednego z najważniejszych kiedyś polityków PiS, Ludwika Dorna. Przykładów jest multum.

Chyba tylko jedna osoba nie dostałaby w Platformie drugiej szansy. Nie zgodziłby się na to establishment związany z szeroko pojętym frontem postkomunistycznego układu. To Jarosław Kaczyński.

Układ ponad poglądami

To wszystko pokazuje, że to, co dziś dzieje się w Polsce, jest walką na dużo głębszym poziomie niż tylko o deklarowane idee polityczne. Chodzi o samą strukturę państwa i jego systemu. Bo albo dojdzie do powstania realnego i trwałego pluralizmu w obrębie różnych ośrodków władzy, albo środowisko, które zdołało zdobyć uprzywilejowaną pozycję w momencie transformacji (środowisko bardzo różne, jeśli chodzi o formację społeczną czy światopoglądową; przecież zasilali je i nomenklatura PRL, i byli opozycjoniści), odzyska wpływy i znów zacznie się reprodukować, obsadzając swoimi ludźmi kluczowe punkty funkcjonowania państwa i nie dopuszczając nikogo poza nimi.

Dla samoidentyfikacji tej zbiorowości, głównych beneficjentów transformacji, najważniejsze są układy biznesowe i towarzyskie – co ostatnio ujawnione taśmy idealnie pokazują. Kulczyk z Millerem nie rozmawiają przecież o ideach. To rozmowa biznesmenów, z których jeden, ten ważniejszy, opisuje, jak Wajda, główny autorytet ze świata artystycznego, będzie robił film pod jego dyktando. Tak aby we właściwy sposób tworzyć narrację, która przyda się Kulczykowi w walce, a właściwie ochronie w wpływów, przed możliwymi reformami PiS.

Ostatnie taśmy są idealnym przykładem tego, czym naprawdę jest układ chroniący patologie III RP. Nieformalną, nieobjętą jakąkolwiek kontrolą państwa czy obywateli siecią zależności przenikającą w teorii niezależne od siebie przestrzenie. Siecią, w której kilku najmocniejszych graczy może dowolnie modelować rzeczywistość. W odpowiednim momencie wydając po prostu rozkazy: czy to Wałęsie, czy Wajdzie, czy Millerowi.

I układ ten, gdy przychodzi czas obrony, ma zarówno swoich lewicowców, jak i prawicowców. Konserwatystów i postępowców. Ateistów i katolików. Ma Palikota i księży takich jak Sowa i Kramer, dla których słowa Tuska czy Michnika mają znacząco większą wartość niż którekolwiek zdanie z Ewangelii.

Możesz być w nim Robertem Biedroniem albo Romanem Giertychem. To zupełnie nieistotne. Liczy się bowiem tylko władza, jej odzyskanie albo możliwe ograniczenie skutków jej utraty. A idee? Prawda? Uczciwość? One mogą tylko przeszkadzać.

GP

eprasa.pl 211f932ef6

ROZMAWIA
Konrad
Wysocki

LOJALNY SKRZYDŁOWY – TECHNOLOGIA, *JAKIEJ DOTĄD NIE BYŁO*

POCZĄTEK W AUSTRALII

Pełnowymiarowa makieta bezzałogowca została po raz pierwszy publicznie zaprezentowana 27 lutego 2019 roku na odbywających się w Australii pokazach Australian International Airshow.

WYWIAD Z DR. SHANEM ARNOTTEM

Boeing Airpower Teaming System (ATS) będzie charakteryzować się cechami zbliżonymi do maszyn myśliwskich, pozwalając klientom na operowanie z prędkościami i na wysokościach właściwych dla aktualnie używanych samolotów taktycznych. System będzie mógł być także w pełni dostosowany do potrzeb danego kraju. Dzięki sztucznej inteligencji ATS będzie miał wystarczająco dużo zdolności, aby wykonać każde zadanie – mówi dyrektor programowy Boeing ATS.

Polska wyraziła chęć przystąpienia do programu zbrojeniowego „Loyal Wingman". Zakłada on opracowanie i wdrożenie bezzałogowych uzbrojonych aparatów latających, które będą wspierać operacje prowadzone przez samoloty bojowe. W kontekście naszego kraju chodzi o przyszłą kooperację z myśliwcami F-35. Na jakim etapie znajdują się prace w ramach tego programu?

Boeing Airpower Teaming System (ATS) jest nowym bezzałogowym statkiem powietrznym zaprojektowanym tak, aby zapewnić potencjalnym klientom przewagę w powietrzu podczas wykonywania misji lotniczych. System został stworzony w taki sposób, aby współpracować z istniejącymi platformami załogowymi jako część inteligentnego i elastycznego zespołu, co znacznie rozszerzy zdolności obecnie użytkowanych flot samolotów. Prekursorem ATS jest maszyna rozwijana w ramach Loyal Wingman – Advanced Development Program wspólnie z siłami powietrznymi Australii. Jest to program badawczo-rozwojowy, który dostarczy kluczowych wniosków dla produkcji ATS w przyszłości. Projekt ten jest wspierany przez spory zespół przemysłowy skła-

eprasa.pl 211f932ef6

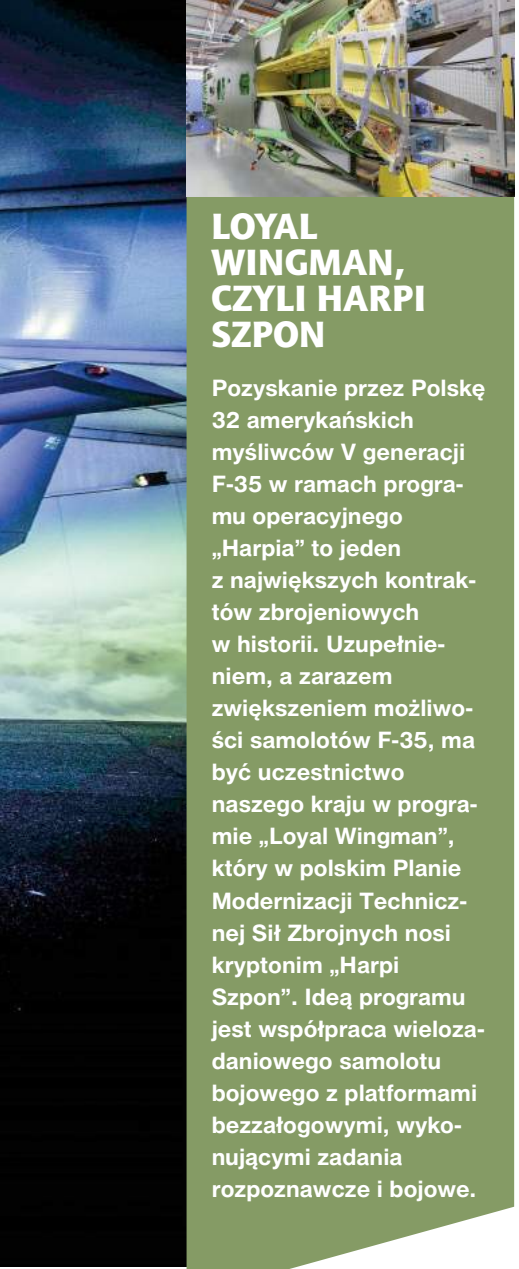

LOYAL WINGMAN, CZYLI HARPI SZPON

Pozyskanie przez Polskę 32 amerykańskich myśliwców V generacji F-35 w ramach programu operacyjnego „Harpia" to jeden z największych kontraktów zbrojeniowych w historii. Uzupełnieniem, a zarazem zwiększeniem możliwości samolotów F-35, ma być uczestnictwo naszego kraju w programie „Loyal Wingman", który w polskim Planie Modernizacji Technicznej Sił Zbrojnych nosi kryptonim „Harpi Szpon". Ideą programu jest współpraca wielozadaniowego samolotu bojowego z platformami bezzałogowymi, wykonującymi zadania rozpoznawcze i bojowe.

Dzięki modułowej, otwartej architekturze Boeinga ATS klienci będą mogli dostosować najważniejsze części samolotu do własnych celów obronnych i przemysłowych.

FOT. MAT. PRAS.

dający się z dużych, średnich i małych australijskich przedsiębiorstw. Rezultatem prac rozwojowych będzie opracowanie trzech prototypowych samolotów, które dostarczą kluczowych informacji potrzebnych do docelowej produkcji Boeing Airpower Teaming System.

Co będzie główną zaletą tych bezzałogowców?

ATS będzie charakteryzować się cechami zbliżonymi do maszyn myśliwskich, pozwalając klientom na operowanie z prędkościami i na wysokościach właściwych dla aktualnie używanych samolotów taktycznych. System będzie mógł być także w pełni dostosowany do potrzeb danego kraju. Dzięki sztucznej inteligencji ATS będzie miał wystarczająco dużo zdolności, aby wykonać każde zadanie. Modułowe systemy i otwarta architektura zapewnią elastyczność, która pozwoli na dostosowanie do szeregu misji, w tym taktycznego wczesnego ostrzegania, rozpoznania, a także skomplikowanych misji wywiadowczych. Klienci będą mogli dostosować najważniejsze części samolotu (czujniki, systemy łączności i inne elementy) do własnych celów obronnych i przemysłowych.

Nasz kraj będzie wyłącznie nabywcą gotowych dronów, czy możliwa jest też współpraca przy tworzeniu tego uzbrojenia?

Dzięki modułowej, otwartej architekturze Boeinga ATS klienci będą mogli dostosować najważniejsze części samolotu do własnych celów obronnych i przemysłowych. Tym samym lokalny przemysł będzie miał cenną możliwość udziału w ważnych projektach rozwojowych.

Kiedy planowane jest zakończenie prac rozwojowych?

Pierwszy prototyp samolotu jest już produkowany. Niedawno zespół Boeinga w Australii zakończył montaż konstrukcji kadłuba dla pierwszej maszyny Loyal Wingman (więcej na ten temat w ramce obok – przyp. red.). Dalszy rozwój ATS będzie kontynuowany w oparciu o wnioski wyciągnięte z prób prototypu. Pierwsze loty testowe zaplanowano jeszcze w tym roku. **GP**

ROZWÓJ PRAC W AUSTRALII

Zespół Boeinga w Australii zakończył montaż konstrukcji kadłuba dla pierwszej maszyny Loyal Wingman. Samolot jest jednym z trzech prototypów, które zostaną opracowane w ramach Loyal Wingman – Advanced Development Program we współpracy z Royal Australian Air Force (RAAF). „To ważne osiągnięcie dla całego programu rozwojowego oraz dla australijskiego przemysłu lotniczego, ponieważ rozwijamy produkcję pierwszego od ponad 50 lat samolotu wojskowego, który zostanie opracowany w Australii" – uważa dr Shane Arnott, dyrektor programowy Boeing Airpower Teaming System (ATS). Wykorzystując inżynierię cyfrową i zaawansowane materiały kompozytowe, australijski zespół osiągnął zakładane cele w zakresie kosztów i sprawności samolotów o długości 38 stóp (11,7 m), które zostały zaprojektowane z myślą o wykorzystaniu sztucznej inteligencji do współpracy z innymi załogowymi i bezzałogowymi platformami. Kolejnym ważnym etapem będzie przeniesienie kadłuba maszyny z instalacji montażowych i postawienie jej na własnym podwoziu, aby kontynuować montaż i testy funkcjonalne.

eprasa.pl 211f932ef6

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT

NO DEAL

UNIA BĘDZIE MUSIAŁA POCZEKAĆ NA BUDŻET

Ostatni szczyt unijnych przywódców zakończył się tak, jak wielu się spodziewało – bez osiągniętego porozumienia. Jedynym zaskoczeniem może być fakt, że różnice były na tyle duże, iż nie zdecydowano się na krok, który wcześniej sugerował przewodniczący Rady Europejskiej – wydłużenie szczytu o kolejne dni.

Rozmowy o Wieloletnich Ramach Finansowych, potocznie nazywanych budżetem UE, są zawsze trudne i rzadko kiedy idą zgodnie z ustalonymi wcześniej planami. Zresztą to właśnie z tego względu zdecydowano się zastąpić coroczne, mozolne negocjacje wieloletnimi ramami. Jak to podsumował jeden z brukselskich korespondentów: „Zasada jest taka: wszyscy mówią: »To jest nasze stanowisko i nie cofniemy się nawet o krok«, aż w końcu wszyscy powoli to swoje stanowisko zmieniają".

Ale by do tych kompromisów doszło, potrzebny jest czas. Wygląda na to, że w przypadku tego budżetu tego czasu i kompromisów potrzebnych będzie naprawdę sporo. Przyczyn jest kilka. Po pierwsze, dziura pozostawiona po brexicie, którą ocenia się na 60–74 mld euro. Po drugie, spór między państwami, które chcą budżetu „ambitnego", a tymi, które chciałyby, żeby Bruksela gospodarzyła się oszczędniej. Po trzecie, spór o priorytety. Czy budżet ma się skupiać na tradycyjnych wydatkach UE, np. na fundusze spójności, czy na nowych wyzwaniach, jak walka z ociepleniem klimatu i rozwój cyfryzacji.

FOT. RADEK PIETRUSZKA/PAP

MORAWIECKI NA SZCZYCIE

„W Brukseli półżartem mówi się, że jest grupa skąpców. To kilka państw bardzo bogatych, które oczywiście chcą być jeszcze bogatsze".

Skąpcy kontra przyjaciele spójności

Jedna z podstawowych rozbieżności na samym szczycie dotyczyła wielkości budżetu. Propozycja Komisji Europejskiej zakładała niewielkie jego powiększenie, do 1,069 proc. dochodu narodowego brutto (DNB) 27 państw członkowskich. Jednak ta, nieco mniejsza (o 5 mld euro) propozycja była i tak zbyt wysoka dla grupy państw płatników netto, wśród których w sposób najbardziej otwarty głos zabierały Niderlandy, Szwecja, Dania i Austria. Te państwa chcą, aby europejski budżet nie przekraczał 1 proc. DNB 27 krajów członkowskich.

– W Brukseli trochę półżartem mówi się, że jest grupa skąpców – powiedział podczas szczytu premier Mateusz Morawiecki. – To kilka państw bardzo bogatych, które oczywiście chcą być jeszcze bogatsze.

Jak dodał szef polskiego rządu: – My to rozumiemy, ale jednocześnie wskazujemy na konieczność tego, żeby środki były przeznaczane tam, gdzie są najbardziej potrzebne do wyrównania poziomu rozwoju, a więc do Polski, do Europy Środkowej. I z tej perspektywy na to patrząc, myślę, że nasze racje przebijają się coraz mocniej.

Za większym czy też „ambitnym" budżetem opowiadała się grupa kilkunastu państw, tzw. przyjaciół spójności, do której należy Polska. W trakcie szczytu w Brukseli premier Węgier Viktor Orbán mówił o zwiększeniu budżetu nawet do 1,3 proc. DNB, choć to postulat nierealistyczny. Nieoficjalnie w kuluarach szczytu słyszało się, że przyjaciele spójności byliby skłonni zaakceptować budżet w okolicach 1,07 proc. DNB, ale kluczowa byłaby tu alokacja środków, przede wszystkim jak najmniejsze cięcia w funduszach strukturalnych i na politykę spójności.

Jak to sprzedać wyborcom?

Podstawowy argument przyjaciół spójności, który popularyzuje polski premier

eprasa.pl 211f932ef6

Mateusz Morawiecki i który był główną tezą jego niedawnego artykułu w „Financial Timesie", brzmi: płatnicy netto też korzystają, często nawet bardziej niż beneficjenci netto, na środkach wydawanych w biedniejszych państwach UE. Na przykład duża część środków z inwestycji infrastrukturalnych w Polsce trafia do zachodnich firm, choćby z Niemiec, które je realizują.

Co ciekawe, ta argumentacja coraz bardziej przebija się do unijnego mainstreamu. Jak zwrócił uwagę Paweł Jabłoński, podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, bardzo podobne tezy do Mateusza Morawieckiego zaprezentował w swoim artykule dyrektor generalny Komisji Europejskiej ds. budżetu i finansów Gert-Jan Koopman. „Myślenie w kategoriach »płatników netto« i »odbiorców netto« jest również mylące. Te stosunkowo nowe państwa członkowskie mówią także: »Chłopcy, to nie jest działalność charytatywna, to są zasoby, z których wy również dużo zarabiacie«" – napisał w niderlandzkim dzienniku „Trouw" Koopman.

Ta argumentacja, choć opiera się na bardzo racjonalnych założeniach, może jednak napotkać jeden problem. Dla przywódców państw płatników netto najważniejsze jest pokazanie swoim wyborcom: „Dzięki moim zabiegom nasz kraj będzie płacił mniej". Taki komunikat dużo łatwiej sprzedać niż to, że wydane pieniądze i tak do nas powrócą.

Zwolennikiem większego budżetu wydaje się też Francja. Dla prezydenta Emmanuela Macrona priorytetem jest utrzymanie finansowania Wspólnej Polityki Rolnej na dotychczasowym poziomie. Na sobotę następującą po szczycie francuski prezydent zaplanował udział w dorocznych targach rolniczych, wiadomo było więc, że za wszelką cenę będzie bronił pieniędzy na rolnictwo – choć nieoficjalnie mówiło się też o tym, że Macron nie chciał podczas szczytu zadeklarować, czy Francja byłaby gotowa płacić większą składkę w związku ze zwiększonym budżetem. „Nie poświęciliśmy Wspólnej Polityki Rolnej" – ogłosił triumfalnie prezydent Francji po zakończonym szczycie.

Być może do kompromisu dojdzie już na następnym szczycie. Na razie przywódcy chcieli pokazać w swoich krajach, że z determinacją walczą o jak najlepsze porozumienie.

Michel za sterem

Nieoficjalnie i półoficjalnie można było usłyszeć, że nie wszyscy są do końca zadowoleni z tego, jak z organizacją szczytu i prowadzeniem samych negocjacji poradził sobie nowy przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel. Belg w tygodniu poprzedzającym szczyt odbywał serię rozmów bilateralnych z przywódcami poszczególnych państw, ale w powszechnej ocenie Michelowi nie udało się doprowadzić do tego, by przywódcy do rozmów na szczycie zasiedli, będąc bliżej porozumienia. Krytykowano też propozycję zmian budżetowych przedstawioną przez Michela, który nie przygotował całościowego i kompletnego projektu, a jedynie wspólnie z KE przedstawił dwustronicowy „dokument techniczny", w którym brakowało wielu szczegółów.

Niezadowolenie z pracy Michela słychać było w wypowiedziach kanclerz Niemiec. – Nie chcę nawet wdawać się w szczegóły, rozbieżności były zbyt duże, nie udało się i w związku z tym musimy dalej nad tym pracować – mówiła Angela Merkel. – Zrozumcie, nie było nawet drugiej, konkretnej propozycji, o której mogłabym wam tu opowiedzieć – dodała.

To całkiem bezpośredni zarzut w kierunku przewodniczącego Rady Europejskiej, który nie miał żadnego pomysłu na wyjście z impasu. Merkel nie pozostawiła też suchej nitki na „dokumencie technicznym" przedstawionym przez KE i Michela. – Ta propozycja nie została nawet zaprezentowana ze wszystkimi szczegółami, bo od razu było jasne, że zaproponowane liczby nie będą wystarczające, by zasypać podziały – mówiła kanclerz.

Michel ze swojej strony próbował za wszelką cenę bronić sensowności całego szczytu. – Jak zwykła mawiać moja babcia: by odnieść sukces, musisz próbować – nieśmiało żartował podczas piątkowej konferencji.

Wtórowała mu przewodnicząca KE Ursula von der Leyen. – Po raz pierwszy mieliśmy okazję do takiej szczegółowej dyskusji – mówiła. – Naprawdę rozłożyliśmy to na każdy jednostkowy obszar polityki, w każdym z poszczególnych państw. To był pierwszy raz, gdy mogliśmy wdać się w szczegóły, przyglądając się różnym interesom. Wydaje mi się, że było to pożyteczne – twierdziła Niemka.

Niemcy na ratunek?

Trudno jednak traktować zabiegi Michela i von der Leyen jako coś więcej niż robienie dobrej miny do złej gry. Nie da się poważnie brać zapewnienia o „szczegółowych dyskusjach", skoro nie ma w tej chwili żadnej propozycji budżetu, która mogłaby być ich podstawą i którą większość państw uznawałaby za wstęp do dyskusji. Nic też nie wskazuje, żeby ostatni szczyt był krokiem w kierunku zbliżenia stanowisk. Wygląda na to, że było wręcz odwrotnie i większość przywódców tylko umocniła się na swoich wcześniej przyjętych pozycjach.

Tak naprawdę praca nad Wieloletnimi Ramami Finansowymi w tym momencie będzie musiała się rozpocząć na nowo. Pytanie, ile czasu to zajmie. Według jednej wersji do kompromisu może już dojść na następnym szczycie. Dla większości liderów było ważne, by pokazać w swoich krajach, że z determinacją walczą o jak najlepsze porozumienie, stąd nikomu nie było na rękę szybkie dojście do kompromisu.

Druga, bardziej pesymistyczna wersja zakłada, że do porozumienia dojdzie dopiero po tym, jak Niemcy w lipcu br. obejmą prezydencję w UE i podejmą się roli mediatora w tworzeniu budżetowego kompromisu. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

Kolej wjeżdża do Czech

Spółka LOTOS Kolej rozszerza działalność. Czechy są trzecim krajem – po Polsce i Niemczech – w którym spółka będzie prowadziła przewozy własnymi składami pociągowymi. Mają one ruszyć jeszcze w tym roku.

Aktualnie LOTOS Kolej jest wiceliderem kolejowych przewozów towarowych w Polsce. Od 2015 roku spółka prowadzi też działalność w Niemczech. – Rozszerzenie działalności na Republikę Czeską jest uzasadnione pod względem ekonomicznym. Zamierzamy w większym stopniu realizować międzynarodowe przewozy przez nasze zasoby. Dzięki temu zminimalizujemy konieczność korzystania z podmiotów zewnętrznych – mówi Anatol Kupryciuk, prezes Zarządu LOTOS Kolej.

Certyfikat Bezpieczeństwa wydany przez czeski organ nadzorczy, Drážní Úřad, obowiązuje do 19 października 2024 roku. Pozwala spółce prowadzić przewozy w Czechach własnymi składami pociągowymi. Mają się one rozpocząć jeszcze w tym roku.

LOTOS Kolej realizuje przewozy na stacjach granicznych z Rosją, Czechami, Słowacją i Białorusią. Spółka zamierza również rozpocząć przewozy do stacji granicznej z Litwą i w ten sposób rozwinąć siatkę oferowanych połączeń w korytarzu wschód–zachód.

LOTOS Kolej uruchamia codziennie kilkaset pociągów towarowych na obszarze całej Polski i kilkanaście w ruchu granicznym. Przewoźnik posiada swoje oddziały zlokalizowane na terenie całej Polski. Ubiegły rok był dla spółki rekordowy. Praca przewozowa w Polsce wyniosła blisko 5,5 mld ntkm (tonokilometrów netto). To najlepszy wynik w 17-letniej działalności spółki.

LOTOS Kolej to drugi największy przewoźnik kolejowy w Polsce pod względem pracy przewozowej i lider na rynku pod względem przewozów towarów niebezpiecznych. Aktualnie mająca siedzibę w Gdańsku spółka eksploatuje około 130 lokomotyw i ponad 4000 wagonów, świadcząc usługi dla spółek Grupy Kapitałowej LOTOS i dla klientów zewnętrznych. Spółka oferuje również usługi obsługi bocznicy kolejowej, wynajmu i serwisu technicznego taboru kolejowego oraz czyszczenia cystern kolejowych.

LOTOS to polska grupa kapitałowa, której działalność ma strategiczne znaczenie dla krajowego i europejskiego bezpieczeństwa w sektorze energii oraz polskiej gospodarki. Wydobywa gaz ziemny i ropę naftową w Polsce, Norwegii oraz na Litwie. Posiada jedną z najnowocześniejszych europejskich rafinerii. LOTOS to także sieć ponad 500 stacji paliw na terenie całego kraju. Jako sprzedawca detaliczny i hurtowy LOTOS zaopatruje w paliwa blisko 1/3 polskiego rynku. Zajmuje też pozycję drugiego przewoźnika kolejowego w kraju. LOTOS to także czołowy producent asfaltów drogowych, olejów silnikowych oraz smarów do samochodów, samolotów, pociągów, statków, a nawet pojazdów techniki wojskowej. ■

FOT. MAT. PRAS. **MATERIAŁ PARTNERA**

eprasa.pl 211f932ef6

DIERIPASKA I BRUDNE PIENIĄDZE PUTINA

AMERYKAŃSKA TAJEMNICA OLIGARCHY

Oligarcha miał pomagać prezydentowi Rosji prać brudne pieniądze – to jeden z powodów, dla których administracja USA nałożyła blisko dwa lata temu sankcje na „cara aluminium". To w zakładach Dieripaski w 2009 roku remontowano rządowego Tu-154, który potem rozbił się pod Smoleńskiem.

Antoni **Rybczyński**

Wszystko zaczęło się 6 kwietnia 2018 roku, gdy resort skarbu USA nałożył na 24 rosyjskich oligarchów i urzędników sankcje, co było reakcją na aneksję Krymu przez Rosję w 2014 roku oraz rosyjskie próby ingerowania w amerykańskie wybory prezydenckie w 2016 roku. Sankcje najmocniej uderzyły w Olega Dieripaskę i jego firmy: UC Rusal, En+, EuroSibEnergo i grupę GAZ. Najważniejsze spółki oligarchy są notowane na europejskich i azjatyckich giełdach. Jako że amerykańscy inwestorzy musieli wyprzedawać te akcje, notowania spółek Dieripaski poleciały na łeb, na szyję. UC Rusal na giełdzie w Hongkongu w ciągu paru dni stracił połowę swojej wartości. Stracił też amerykański rynek zbytu (w 2017 roku koncern uzyskał tam 10 proc. swoich dochodów).

Sankcje i pozwy

Do grudnia 2018 roku UC Rusal wykonywał operacje eksportowe tylko dzięki okresowym zgodom OFAC, czyli Urzędu

eprasa.pl 211f932ef6

Z PISMA OFAC
„Działalność biznesowa Dieripaski prawdopodobnie przynajmniej raz była wykorzystywana jako przykrywka do przekazywania środków na własny użytek ówczesnego premiera Putina".

FOT. SYSOYEV GRIGORY/PAP

ds. Kontroli Zagranicznych Aktywów – agencji Departamentu Skarbu odpowiadającej za nakładanie sankcji. Na początku 2019 roku administracja USA zgodziła się zdjąć sankcje z UC Rusal, En+ i EuroSibEnergo, gdy Dieripaska zmniejszył w nich swoje udziały poniżej 50 proc.

Jednak z samego biznesmena sankcji nie zdjęto. Poszedł więc do sądu, twierdząc, że z powodu działań amerykańskiego resortu skarbu stracił 7,5 mld dolarów. Dieripaska pozwał OFAC, ale też – w oddzielnym procesie – wydawców zachodnich gazet, których artykuły na temat oligarchy przyczyniły się do nałożenia amerykańskich sankcji. Urzędnicy z OFAC powoływali się m.in. na artykuł „The Nation", w którym mowa jest o tym, że Dieripaska musiał kupić w 2005 roku zakłady aluminiowe w Kotorze (Czarnogóra) na polecenie Putina, bo Kreml chciał wzmocnić swoje wpływy nad Morzem Śródziemnym. 13 września 2019 roku Dieripaska pozwał wydawców Times Newspapers Ltd, Telegraph Media Group Ltd i The Nation Company LLC przed sąd arbitrażowy Kraju Krasnodarskiego. 25 października 2019 roku sąd pozytywnie rozpatrzył pozew, ale gazety nie wycofały swoich publikacji.

Tymczasem pozew przeciwko OFAC oznaczał, że agencja musiała w ciągu 75 dni przedstawić stronie pozywającej uzasadnienie swojej decyzji z 2018 roku. Będący odpowiedzią na pozew list do prawników Dieripaski widział dziennikarz „Financial Timesa". Gazeta opublikowała jego szerokie omówienie. OFAC pisze w tym liście, że oligarcha w 2016 roku „był przypuszczalnie wskazany jako jedna z osób posiadających aktywa i piorących fundusze w imieniu prezydenta Rosji Władimira Putina".

Należy zaznaczyć, że prawdziwy majątek Putina jest jedną z najpilniej strzeżonych tajemnic Kremla. Jest ukryty w sieci spółek, zainwestowany w nieruchomości, na kontach zaufanych ludzi. O jego pomnażanie dbają zaprzyjaźnieni oligarchowie.

„W lipcu 2011 roku lub przed tą datą działalność biznesowa Dieripaski prawdopodobnie przynajmniej raz była wykorzystywana jako przykrywka do przekazywania środków na własny użytek ówczesnego premiera Putina" – czytamy w liście wysłanym w styczniu 2020 roku. OFAC podkreśla przy tym, że zawarte są w nim tylko jawne informacje, które można było przedstawić.

Wszystkie grzechy Dieripaski?

W piśmie wymieniono sześć punktów – powodów nałożenia sankcji przez OFAC. Pojawia się zarzut, że Dieripaska zainwestował 800 mln dolarów w projekty związane z zimowymi igrzyskami olimpijskimi w 2014 roku w Soczi, po tym jak Putin „podobno zmusił do tego rosyjskich oligarchów". Dieripaska przyznał, że kontrolowane przez niego firmy inwestowały przed igrzyskami w Soczi i finansowały projekty budowlane związane z tą imprezą, ale twierdzi, że nie było to odpowiedzią na polecenia Putina. BazEl zbudował wioskę olimpijską i port przeładunkowy w Soczi.

Punkt drugi – Dieripaska co najmniej do początku 2018 roku realizował finansowe projekty na polecenie Putina i kierownictwa Rosji. Punkt trzeci – Dieripaska we wrześniu 2017 roku wycofał wejście na giełdę firmy GAZ, producenta samochodów, aby „ukryć pranie pieniędzy przez rosyjskiego prezydenta Władimira Putina za pośrednictwem tej firmy". GAZ również jest objęty amerykańskimi sankcjami. Punkt czwarty – w grudniu 2016 roku Dieripaska był wymieniony wśród osób dysponujących aktywami i piorących pieniądze Putina. Punkt piąty – w lipcu 2011 roku i wcześniej Dieripaska co najmniej raz pod pretekstem biznesowych operacji przetransferował środki do osobistego wykorzystania przez ówczesnego premiera Putina.

Wreszcie punkt szósty – pod koniec 2004 roku na ustne polecenie Putina Dieripaska uczestniczył w spotkaniu na wysokim szczeblu przedstawicieli Rosji i Kirgistanu. Oligarcha tłumaczy teraz, że chodziło o rozmowy o projekcie UC Rusal w środkowoazjatyckim kraju, omawianym od 2003 roku, ale który ostatecznie nie był realizowany.

Część uzasadnienia sankcji została publikowana już wcześniej, jako opierająca się na źródłach otwartych. Nakładając sankcje na Dieripaskę i jego firmy, amerykański resort skarbu uzasadniał to m.in. tym, że Dieripaska sam przyznawał, iż nie oddziela swoich interesów od rosyjskiej władzy i że korzystał z paszportu dyplomatycznego, żeby reprezentować interesy rządu w innych krajach. OFAC przypominał też, że Dieripaska groził śmiercią kontrahentom, nielegalnie podsłuchiwał rządowego urzędnika, brał udział w wymuszeniu i szantażu.

Na koniec w uzasadnieniu sankcji Amerykanie pisali, że są podejrzenia, iż Dieri-

eprasa.pl 211f932ef6

Nawet Putin nie pomoże? Dieripaska przeżywa dziś spore kłopoty biznesowe.

paska przekupił urzędnika, zlecił zabójstwo biznesmena i był związany z rosyjską przestępczością zorganizowaną. W ujawnionym teraz piśmie do prawników oligarchy OFAC nie odnosi się jednak do tych informacji, choćby do tego, że Dieripaska jakoby „zlecił zabójstwo biznesmena i miał powiązania z rosyjską zorganizowaną grupą przestępczą". Należy jednak pamiętać, że wciąż OFAC nie ujawnił pełnego uzasadnienia nałożenia sankcji, które jest w części tajne – zapewne z tego powodu nie podano źródeł informacji.

Kłopoty oligarchy

Należy o tym pamiętać, gdy Dieripaska mówi, że w liście nie ma żadnych twardych dowodów i wszędzie użyte są słowa „prawdopodobnie", „podobno". „Oni nie podają żadnych faktów. Tylko domysły, pogłoski i brednie. To są bezpodstawne zarzuty. To nonsens, zamiast domniemania niewinności, aż do momentu przedstawienia faktów, które powinny być udowodnione w sądzie" – powiedział oligarcha „Financial Timesowi".

To dopiero początek sądowej batalii, która może potrwać nawet półtora roku i podczas której, już w sądzie, być może wypłyną kolejne fakty obciążające Dieripaskę, a w konsekwencji informacje o majątku Putina.

Rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow stwierdził zaś krótko: „To nieprawda. I tyle". Amerykańska administracja nie chce zaś komentować zarówno artykułu w brytyjskiej gazecie, jak i reakcji nań Rosjan. To bowiem dopiero początek sądowej batalii, która może potrwać nawet półtora roku i podczas której, już w sądzie, być może wypłyną kolejne fakty obciążające Dieripaskę.

Ten najbogatszy w 2008 roku Rosjanin dziś przeżywa spore biznesowe kłopoty. W rankingu najbogatszych Rosjan w 2019 roku Dieripaska wylądował dopiero na 30. miejscu z majątkiem szacowanym na 3,6 mld dolarów. W listopadzie został pozbawiony paszportu Cypru, podobnie jak jego syn i córka. Doszło do tego po ostrej krytyce wyników programu „obywatelstwo za inwestycje", realizowanego od 2013 roku przez Cypr.

Wątek smoleński

Należy przypomnieć, że postać Dieripaski pojawia się również w sprawie katastrofy smoleńskiej. To w jego zakładach w Samarze w 2009 roku remontowano rządowego Tu-154, który potem rozbił się pod Smoleńskiem. Zakłady Awiakor wchodziły w skład holdingu Russkije Masziny, który z kolei jest częścią koncernu BasEl.

Za bezpieczeństwo w BasEl odpowiadał Walerij Pieczenkin, były oficer KGB i FSB, gdzie dosłużył się stopnia generała pułkownika. Pieczenkin już na początku rządów Putina stał się prawą ręką Dieripaski, biznesmena wcześniej związanego z jelcynowską Familią, chcącego ułożyć się z nowym prezydentem. Miał być łącznikiem oligarchy z Kremlem. Już wtedy w rosyjskich mediach pisano sporo o tym, że Pieczenkin miał być zamieszany w tzw. aferę uranową, która kosztowała rosyjskie państwo miliardy rubli. Jednak nie przeszkodziło to temu byłemu naczelnikowi FSB w obwodzie nowosybirskim awansować na stanowisko zastępcy dyrektora FSB. Z Łubianki trafił zaś do imperium biznesowego Dieripaski.

Już w Rosji jelcynowskiej, a jeszcze bardziej putinowskiej, jeśli jakiś duży biznesmen chciał spokojnie prowadzić działalność, musiał zatrudnić u siebie na wysokim stanowisku byłego oficera służb. Najczęściej trafiają oni – tak jak Pieczenkin – na stanowiska szefów bezpieczeństwa w danej firmie. Z jednej strony zapewniają „opiekę" biznesowi, z drugiej – mogą ten biznes wykorzystywać w interesie służb. **GP**

FOT. MICHAEL KLIMENTYEV/PAP

eprasa.pl 211f932ef6

ROSJA **na wesoło**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

I po problemie Na moskiewskim lotnisku Szeremietiewo popsuły się dwa ostatnie samoloty Suchoj Superjet 100 należące do Aerofłotu. Nie ma też części, żeby je naprawić. Wcześniej z tego samego powodu zrezygnowały z tych maszyn wszystkie zagraniczne linie. Ale mimo tych drobnych wpadek Superjet i tak zapisał się złotymi zgłoskami w historii jako pierwszy samolot pasażerski zbudowany w Rosji po rozpadzie ZSRS. Konstruowano go prawie 20 lat i wydano na niego 2 mld dolarów. Na pewno był tego wart.

Česko czy Čečensko? Międzynarodowy konflikt wywołał premier Czech Andrej Babiš, który wyraził obawę, że anglojęzyczna nazwa jego kraju „Czechia" może dla niektórych wyglądać jak „Chechnya". W odpowiedzi przedstawiciel rządu Czeczenii Dżambułat Umarow stwierdził, że Babiš chciał w ten sposób „przypodobać się rusofobicznej i czeczenofobicznej publice na Zachodzie". Ale z drugiej strony faktycznie głupio byłoby wylądować w Groznym i dowiedzieć się, że to jednak nie jest to miejsce, gdzie podają najlepsze na świecie piwo i knedliki.

Czynsz w naturze Bez zbędnych formalności chciał uregulować kwestię mieszkaniową pewien 56-latek z Kemerowa, który zamierzał stać się szczęśliwym posiadaczem własnego pokoju w hotelu robotniczym. Zamiast jednak rozliczyć się pieniędzmi, zaproponował barter – oferując za wymarzone metry kwadratowe kilogram heroiny. Transakcję udaremniła policja, ale dzięki jej interwencji mężczyzna i tak nie będzie musiał martwić się o dach nad głową. Przez najbliższe 11 lat.

Kara za uprzejmość Innej reakcji na swoją uprzejmość oczekiwała młoda moskwianka, którą przygodnie spotkany w metrze mężczyzna poprosił, żeby... zademonstrowała mu biust. Dziewczę chętnie obnażyło wdzięki, ale zamiast usłyszeć słowa uznania, chwilę potem zostało brutalnie pobite – przez kolegę jej adoratora. Agresor o kaukaskim wyglądzie zwyzywał ją od najgorszych, rozciął wargę, ukruszył ząb i podbił oko. I bądź tu miła wobec przyjezdnych...

Wybawca na czterech kółkach Niczym o bohaterze piszą media z Omska o miejscowym emerycie, który przejechał swoim hundaiem pieszego, łamiąc mu kilka żeber i powodując urazy klatki piersiowej. Chodzi o to, że starszy pan uratował delikwentowi życie – u poszkodowanego zdiagnozowano również odmrożenia 2. i 3. stopnia. W trupa pijany gość spał po prostu na ulicy i gdyby dziadek na niego nie najechał, to by zamarzł. W Omsku było minus 11 st.C. **GP**

CO CIĘ NIE ZABIJE...

50 mld dolarów ma zapłacić Rosja byłym akcjonariuszom firmy naftowej Jukos – tak orzekł Sąd Apelacyjny w Hadze. Jak to mawiał prezydent Putin, sankcje Zachodu tylko Rosję wzmacniają. Będzie silna jak nigdy?

Globus Białorusi

Rzekomo najbliższy sojusznik Rosji – niejaki Aleksandr Łukaszenka – postanowił przerobić godło Białorusi. I to tak, że na widocznym na nim globusie zrobiło się więcej Europy, a mniej Rosji. Jawna geopolityczna prowokacja! Czekamy na stanowczą odpowiedź MSZ w Moskwie, że jeśli Rosja na globusie Białorusi nie wróci na należne miejsce, to sama Białoruś może wkrótce znaleźć się na mapach administracyjnych Federacji Rosyjskiej.

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

eprasa.pl 211f932ef6

KTO POWSTRZYMA BERNIEGO?

...I CZY BLOOMBERG ZASTĄPI BIDENA?

Maciej **Kożuszek**

Choć wyścig o nominację Partii Demokratycznej dopiero się rozpoczął, to już doszło w nim do kilku trzęsień ziemi. Joe Biden praktycznie zapadł się w polityczny niebyt, a Bernie Sanders nagle stał się faworytem. Wielu umiarkowanych demokratów ostatnią nadzieję pokłada w miliarderze Michaelu Bloombergu.

O tym, jak wiele może się jeszcze wydarzyć w demokratycznym wyścigu o prezydenturę, niech świadczy temperatura debaty kandydatów, która odbyła się w ostatnim tygodniu. Publicyści ochrzcili ją „walką na noże" albo „wrestlemanią" (czyli wolną amerykanką).

Tymczasem największym zwycięzcą tej bratobójczej walki jest Donald Trump. Jego ewentualni konkurenci wzajemnie się wykrwawiają, a oprócz tego wygląda na to, że nie ma wśród nich ani jednej osoby, która nie byłaby obciążona kluczowymi wadami, które Trump z łatwością będzie mógł wykorzystać podczas kampanii.

To nie jest kraj dla Joego Bidena

„Joe Biden jest jak Obywatel Kane, ale bez Wellesowskiej błyskotliwości, uroku i charyzmy, za to z całą pychą" – napisał autor brytyjskiego „Spectatora". Jeszcze niedawny murowany faworyt do demokratycznej nominacji w pewnym sensie przebył drogę podobną do Hillary Clinton. Jego podejście do kandydowania w większym stopniu opierało się na wewnętrznym przekonaniu, że prezydentura mu się po prostu należy „za całokształt", a w mniejszym – na chęci zawalczenia o nią.

Przekonany o swoim zwycięstwie Biden zlekceważył prawybory w Iowa i New Hampshire i poniósł w nich klęskę. W Iowa wypadł poza pierwszą trójkę, uzyskując poparcie na poziomie 15 proc. Jego wynik był już zupełnie katastrofalny w New Hampshire, gdzie Biden spadł na piąte miejsce, nie uzyskując nawet dwucyfrowego wyniku. Te porażki wywołały efekt kuli śnieżnej i dziś większość ekspertów ocenia, że kampania Bidena jest nie do uratowania. Biden idzie więc drogą, którą

eprasa.pl 211f932ef6

NOMINACJA DLA KOGO?
Na pokazywaniu słabości Berniego Sandersa swoją kampanię opiera były burmistrz Nowego Jorku, właściciel imperium medialnego Michael Bloomberg.

FOT. MIKE BLAKE/FORUM

wyznaczyła Hillary, ale w tej chwili wygląda na to, że ścieżkę od bohatera do zera zamierza przejść dużo szybciej, przegrywając wszystko już w prawyborach.

Przyczyn takiego stanu rzeczy może być wiele, od sprawy impeachmentu Trumpa, która ostatecznie najmocniej obciążyła rodzinę Bidenów, po lekceważenie innych kandydatów. Ale główny problem polega na tym, że Joe Biden, gdy już wyszedł z cienia Baracka Obamy, okazał się chronicznie niesprawnym politykiem. Elizabeth Warren ma 70 lat, Donald Trump – 73, Sanders – 77, Biden tyle samo. Ale to temu ostatniemu wypomina się wiek. Podczas debat często ma dobre pierwsze 30 minut, potem jakby ulatywała z niego cała energia, a jego wypowiedzi stają się coraz mniej spójne.

Media często zajmują się jego gafami. Podczas spotkań z wyborcami Biden niekiedy ucieka w niezrozumiałe dla nikogo dygresje, gubiąc przy tym wątek. W trakcie jednego z takich spotkań kandydat miał problem, by przypomnieć sobie, czy pewne wydarzenie miało miejsce trzy, cztery, a może dwa dni wcześniej, i sam przyznał: „Przepraszam, trochę się już w tym wszystkim gubię". Na innym spotkaniu zapytał kobietę, czy brała udział w prawyborach w Iowa, a gdy ta potwierdziła, odparł: „Jesteś kłamliwym żołnierzem na kucyku o twarzy psa" (ang. lying dog-faced pony soldier). Sztab Bidena tłumaczył, że było to odniesienie do… filmu Johna Wayne-'a z lat 60. Nawet jeśli to prawda, to i tak pokazuje to, jak mocno kandydat stracił kontakt z rzeczywistością.

Szybujący Bernie

Po zwycięstwie Berniego Sandersa w New Hampshire zajmująca się politycznymi statystykami strona FiveThirtyEight.com oceniła, że jego szanse na zgromadzenie wymaganej większości delegatów przed konwencją Demokratów wynoszą 36 proc. To prawie trzy razy więcej niż szanse jakiegokolwiek innego kandydata. Inny scenariusz, że żaden z kandydatów nie ma wystarczającej większości przed konwencją (szanse 38 proc.), też faworyzuje Berniego, bo Partia Demokratyczna śmiertelnie boi się oskarżeń o machlojki i pozbawienie Sandersa nominacji. Bernie jest więc faworytem, nawet jeśli uzyska tylko najwięcej głosów delegatów, bez decydującej większości.

Prawyborcza kampania Sandersa w dużym stopniu przypomina tę Trumpa z 2016 roku. Bernie jest partyjnym outsiderem, a jego olbrzymim atutem jest spontaniczne zaangażowanie zwykłych wyborców. Na jego wiece przychodzi po kilkanaście tysięcy ludzi, kilka razy więcej niż na spotkania z jakimkolwiek innym kandydatem. Sposób komunikacji Sandersa, często wyśmiewany przez stacje telewizyjne, bezpośredni i prosty, trafia do wyborców i jest dla nich zrozumiały.

Nie znaczy to, że Sanders pozbawiony jest słabości. Mimo podobieństwa do Trumpa są też różnice. W 2016 roku Trump wygrał w New Hampshire z przewagą 20 pkt proc., przewaga Sandersa wyniosła 1,3 pkt proc. Bernie ma też bardzo słabe wyniki w kilku kluczowych grupach demograficznych. Ma bardzo słabe, jednocyfrowe poparcie wśród starszych wyborców. Problemem jest też poparcie czarnej społeczności. W 2016 roku przegrał z Hillary prawybory w Karolinie Południowej aż o 48 pkt proc. Tegoroczne sondaże dają mu tam poparcie na poziomie 20 proc.

Ambitny Bloomberg

Inną istotną słabością Sandersa jest jego socjalistyczny program. Między wierszami sam kandydat i jego sztab przyznają, że nie do końca wiedzą, skąd wzięliby pieniądze na wszystkie swoje pomysły wyborcze. Ostrożne szacunki zakładają, że zrealizowanie programu Sandersa wymagałoby… potrojenia aktualnego budżetu federalnego.

Na pokazywaniu tej słabości swoją kampanię opiera były burmistrz Nowego Jorku, właściciel imperium medialnego Michael Bloomberg, który nie brał jeszcze udziału w żadnych prawyborach. Wielu ma nadzieję, że to właśnie Bloomberg będzie kandydatem umiarkowanych, który zastąpi gasnącego w oczach Bidena.

Podczas ostatniej debaty Michael Bloomberg był jedynym kandydatem, który w zdecydowany sposób zaatakował Sandersa. – W jakim wspaniałym kraju my żyjemy! Najbardziej znany socjalista jest posiadaczem trzech domów – ten sztych był jednym z najbardziej pamiętnych momentów wieczoru. Sanders wyglądał na kompletnie zaskoczonego, jego odpowiedź polegała jedynie na wyliczeniu jego posiadłości: jeden dom tam, gdzie pracuje (w Waszyngtonie), jeden tam, gdzie mieszka (w Vermoncie), a trzeci nad jeziorem.

Problem w tym, że przez większą część debaty to sam Bloomberg był w defensywie, a większość uczestników wyścigu z niezrozumiałych względów to na nim, a nie na Sandersie skupiała swoje ataki. Bloomberg był atakowany za bycie miliarderem, który „chce kupić prezydenturę", i za rozwiązania, które wprowadzał w Nowym Jorku.

Kandydatura Bloomberga pozostaje eksperymentem, ale jeśli utrzyma kurs na krytykowanie utopijnych wizji Sandersa – czego nie chcą robić ani media, ani inni kandydaci – może mieć realną szansę na przejęcie głosów centrum. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

Maciej **Pawlak**

KLUCZOWY DRUGI KWARTAŁ

Styczniowy poziom inflacji okazał się wyższy niż oczekiwania ekspertów ekonomicznych i wcześniejsze prognozy Rady Polityki Pieniężnej. Jeśli na wiosnę ceny będą nadal rosły, RPP może zdecydować o podniesieniu stóp procentowych.

ZASKAKUJĄCY WZROST CEN NA PRZEŁOMIE ROKU PONAD CEL INFLACYJNY RPP

A to będzie już miało wpływ choćby na wysokość oprocentowania kredytów. Według danych Biura Informacji Kredytowej tylko w 2019 roku banki oraz SKOK-i udzieliły 7,45 mln szt. kredytów konsumpcyjnych. Jeśli uwzględnić do tego kredyty nieruchomościowe (w tym frankowe: na koniec ubiegłego roku niecałe 440 tys.) oraz przeznaczone dla firm, wszelkie zmiany oprocentowania pożyczek mogą stanowić niebagatelny problem dla milionów Polaków.

Rekordowe 4,4 proc.

Choć większość ekonomistów spodziewała się, że styczniowa inflacja nieco przekroczy 4 proc. (już w grudniu ubiegłego roku sięgnęła po raz pierwszy od lat maksymalnego pułapu tzw. celu inflacyjnego, ustalonego przez RPP na 2,5 proc. z możliwym odchyleniem +/- 1 proc.), jej poziom przedstawiony przez GUS, 4,4 proc., w porównaniu ze styczniem 2019 roku powszechnie uznano za zaskakująco wysoki. Był przy tym najwyższy od 2011 roku. Największą „winę" za ten stan rzeczy ponosi wzrost cen żywności, napojów bezalkoholowych i alkoholowych oraz wyrobów tytoniowych (o 6,7 proc. w porównaniu ze styczniem ubiegłego roku), mieszkań (o 4,9 proc.) i transportu (o 1,9 proc.). Na wynik styczniowej inflacji wpływ miały z pewnością także rosnące ceny energii (zamrożone dla gospodarstw domowych w 2019 roku) oraz opłat za wywóz śmieci w miastach.

To, co może martwić społeczeństwo (im wyższa inflacja, tym mniejsze realnie osiągane dochody), nie musi być powodem do zmartwienia dla rządu. Jak relacjonowała PAP, wiceminister finansów Leszek Skiba stwierdził: – Inflacja może być większa, ale w krótkim okresie jest to zawsze z pożytkiem dla budżetu, co oznacza, że nie będzie problemu z jego realizacją.

Inflacja będzie się obniżać

Na swoim ostatnim lutowym posiedzeniu RPP potwierdziła, że bieżące prognozy wskazują, iż „w najbliższych miesiącach inflacja może przekroczyć górną granicę odchyleń od celu inflacyjnego". Jednak, jak przyznała jednocześnie Rada, „wraz z wygaśnięciem wpływu tych czynników oraz oczekiwanym osłabieniem tempa wzrostu PKB inflacja będzie się obniżać. W horyzoncie oddziaływania polityki pieniężnej dynamika cen będzie się kształtować w pobliżu celu inflacyjnego".

Podobnie uważają eksperci Santander Bank Polska, Piotr Bielski i Marcin Luziński. Ich zdaniem inflacja „utrzyma się powyżej 4 proc. przez cały I kw. 2020 roku, a potem będzie się stopniowo obniżać do 3 proc. na koniec roku". Choć jednocześnie w ich przekonaniu „ryzykiem w górę dla tego scenariusza jest możliwe wprowadzenie podatku od sprzedaży detalicznej, druga runda podwyżek cen

eprasa.pl 211f932ef6

GŁÓWNI WINOWAJCY
Największą „winę" za inflację ponosi wzrost cen żywności, napojów bezalkoholowych i alkoholowych oraz wyrobów tytoniowych.

energii elektrycznej i dalsze zaburzenia w podaży żywności".

Inwestorzy czekają na drugi kwartał

Jednocześnie, jak powiedział „GP" Łukasz Wardyn, dyrektor na Europę Wschodnią w CMC Markets, inwestorzy na GPW na razie zachowują spokój i pozostają wstrzemięźliwi. – Czekają na informacje o inflacji po kwietniu–maju, a więc już po I kwartale. Jeśli jednak wtedy okazałoby się, że tempo wzrostu cen nie spada, inwestorzy mogliby dojść do wniosku, że jest to już trwalsze zjawisko i mogliby zacząć panikować – uważa ekspert.

Jego zdaniem obecnie wszyscy zadają sobie pytanie, co zrobi RPP. – Z podobną sytuacją mamy bowiem do czynienia na Węgrzech, gdzie stopy procentowe były bardzo niskie, a inflacja szła i dalej idzie w górę – tłumaczy. – Tam inwestorzy nie wytrzymali i zaczęli mocno wyprzedawać forinta. Widać więc, że stracili cierpliwość do węgierskich aktywów. Z kolei w Czechach wykonano inny ruch. Tam bank centralny podniósł symbolicznie stopy procentowe. Jeśli okaże się, że to tylko jedna podwyżka, będzie można ocenić, iż to bardzo sprytny ruch, ponieważ uspokoił tamtejszy rynek. Gorzej, jeśli inwestorzy doszliby do wniosku, że jest to początek całej serii podwyżek stóp. Wtedy byłaby to już zupełnie inna optyka.

Tymczasem u nas, zdaniem Łukasza Wardyna, na razie wszyscy zakładają, że RPP nie wykona żadnego ruchu. – Podwyższając stopy, Rada w istocie niewiele mogłaby zrobić w kontekście czynników podnoszących inflację. Ale jeśli złotówka zacznie słabnąć, nie będzie już innej możliwości – trzeba będzie je podnieść. Warto pamiętać, że w tym wszystkim mamy trochę szczęścia. Z powodu koronawirusa mocno spadły ceny ropy naftowej, które od dłuższego czasu utrzymują się na dość niskim poziomie. Gdyby ropa była droższa, inflacja w Polsce mogłaby być jeszcze wyższa – dodaje ekspert.

Światowa wojna walutowa

Według Marcina Roszkowskiego, prezesa Instytutu Jagiellońskiego, chcąc zrozumieć wstrzymywanie się RPP z ewentualnymi podwyżkami stóp, trzeba m.in. uwzględnić fakt, że na świecie trwa wojna walutowa. – Wszyscy utrzymują bardzo niskie stopy procentowe – podkreśla. – Zatem ponieważ Polska nie jest jakąś odrębną wyspą, to trudno jest w tej sytuacji Radzie podnosić stopy. Średniofalowo istnieje impuls do wzrostu inflacji. W dużej części jest to skutek różnych regulacji zewnętrznych, np. unijnej polityki energetyczno-klimatycznej czy też dotyczącej gospodarki w obiegu zamkniętym. Bo to, że np. obróbka odpadów staje się droższa, drożeje energia, ciepło, zależy w dużej mierze od polityki UE. Odbija się to także na naszych kieszeniach. A ponieważ akurat w tych segmentach ceny rosną, wpływa to na wzrost inflacji. Przypomnę z drugiej strony, że przecież parę lat temu mieliśmy w praktyce przez ładnych kilka miesięcy deflację. I poradziliśmy sobie z tym zjawiskiem. **GP**

FOT. ADOBE STOCK

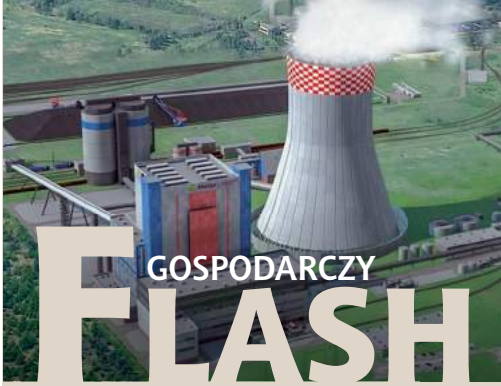

GOSPODARCZY FLASH

ZAWIESZENIE FINANSOWANIA **OSTROŁĘKI C**

Enea SA i Energa SA podjęły wspólną decyzję o zawieszeniu finansowania inwestycji Ostrołęka C. Zarząd Elektrowni Ostrołęka poinformuje o tej decyzji generalnego wykonawcę bloku elektrowni – konsorcjum spółek GE Power i Alstom Power Systems oraz konsorcjum firm Torpol i ZA Kombud. Decyzję podjęto ze względu na wystąpienie ważnych czynników otoczenia rynkowego w połączeniu z trudnością pozyskania zewnętrznego finansowania. Zmienne warunki wymagają przeprowadzenia szeregu dalszych analiz, w tym parametrów technicznych oraz ekonomicznych.

RESTRUKTURYZACJA ZATRUDNIENIA W PEKAO

Bank Pekao SA poinformował zakładowe związki zawodowe o zamiarze, przyczynach i skali planowej restrukturyzacji zatrudnienia w banku. Pekao planuje likwidację maksymalnie 1200 miejsc pracy w bieżącym roku. Planowana restrukturyzacja zatrudnienia to kontynuacja rozpoczętego w 2019 roku procesu oraz konsekwencja obecnych trendów rynkowych w sektorze bankowym, który ulega silnej digitalizacji. Jednocześnie, w konsekwencji realizowanych zmian, planowana jest zmiana warunków pracy 1350 pracowników, zmiany ich stanowiska lub miejsca pracy.

eprasa.pl 211f932ef6

Krzysztof **Budka**
ekspert RG SWS

TRANSFER BEZGOTÓWKOWY

Na początku lutego pojawiła się informacja, że minister finansów Tadeusz Kościński został kandydatem na prezesa Europejskiego Banku Odbudowy i Rozwoju. To doskonały moment, by życzyć panu ministrowi powodzenia na nowej drodze politycznego życia. Warto trzymać kciuki, by prezesem EBOiR-u jednak został, bo to by oznaczało, że będziemy mieli nowego szefa resortu finansów. A nowy bardzo by się tu przydał, bo dotychczasowy udowadnia, że w tej roli niekoniecznie się sprawdza, a ministerstwo pod jego rządami co rusz potyka się o własne nogi. Przykładów nie brakuje.

Przedsiębiorcy pytają, gdzie są obiecane przepisy regulujące stawkę CIT dla firm. Resort zapewniał, że takie regulacje pojawią się i nie będzie żadnych wątpliwości, jaki podatek dochodowy mają płacić spółki. Chodzi o preferencyjną stawkę CIT wynoszącą 9 proc. (normalnie wynosi 19 proc.) przysługującą spółkom, które mają niskie przychody. W poprzednich latach limit wynosił 1,2 mln euro i dotyczył zarówno przychodów z roku poprzedniego, jak i bieżącego. Miał on wzrosnąć do 2 mln euro, ale zmieniono tylko limit dotyczący przychodów z roku poprzedniego – bieżące przychody nadal nie mogą przekroczyć 1,2 mln euro. W rezultacie firmy, które miały przychody w zeszłym roku niższe niż 2 mln euro rocznie, mogą płacić niższe zaliczki na podatek CIT. Problem w tym, że jeżeli w ciągu roku przekroczą limit 1,2 mln euro, muszą zapłacić już wyższy podatek. Pułapka polega na tym, że w miesiącu, w którym przekroczą limit, muszą zapłacić zaliczkę według stawki 19 proc. za wszystkie poprzednie miesiące, tak aby wyrównać niższe zaliczki płacone do tej pory. A to już będzie spora kwota. Ministerstwo Finansów się nie spieszy. Zapowiada, że zmieni przepisy i ma na to czas do końca roku. Po co jednak trzymać przedsiębiorców w niepewności, skoro zmiana limitu nie jest skomplikowaną zmianą prawa?

Jak trzeba podnieść akcyzę lub wprowadzić podatek cukrowy, to cała rzecz odbywa się błyskawicznie. Gdy natomiast sprawa dotyczy rozwiązań proprzedsiębiorczych, resort zwalnia, jakby ktoś nasypał mu piasku w tryby.

Spieszyć zaczął się natomiast z wdrożeniem zmian w CIT wynikających z unijnej dyrektywy ATAD II. Czas na to był do końca 2019 roku, Komisja Europejska wezwała już Polskę (i niektóre inne kraje) do usunięcia tych uchybień. Ministerstwo zaproponowało więc, by zmiana weszła w życie… od 1 kwietnia. Będzie to oznaczało odejście od obowiązującej od 25 lat w Polsce zasady stabilności prawa podatkowego, która nie pozwala na wprowadzanie w trakcie roku podatkowego niekorzystnych zmian w podatku dochodowym zarówno od zwykłych obywateli, jak i od firm.

Kolejna rzecz to kompletnie nieefektywne ulgi proinnowacyjne IP Box i B+R. Żaden z nich pożytek, bo nie wiadomo, jak z tych ulg korzystać. Przepisy do nich są tak skomplikowane, że przedsiębiorcy zwyczajnie boją się stosować takie rozwiązania, gdyż bardzo łatwo można narazić się przy tym fiskusowi. W tym wypadku resort finansów również się nie spieszy, nie ma gotowego rozwiązania. Brakuje chęci, by przeciąć ten węzeł gordyjski. Szkoda, bo powszechne stosowanie ulg proinnowacyjnych to klucz do technologicznego rozwoju.

Co jeszcze? Mamy jeden z najbardziej skomplikowanych systemów podatkowych w cywilizowanym świecie, a na nową ordynację podatkową wciąż nie możemy się doczekać, mimo iż tę obecnie obowiązującą w ciągu ostatnich 20 lat zmieniano już… ponad 100 razy (przy niektórych artykułach zaczęło nawet brakować liter, które można byłoby dodawać do oznaczeń). Mamy bałagan w ustawie o VAT, a nową ustawę o tym podatku – o czym zresztą dwa miesiące temu mówił mi w wywiadzie poprzednik Tadeusza Kościńskiego na stanowisku ministra finansów, Jerzy Kwieciński – koniecznie trzeba napisać od nowa. Mamy do wprowadzenia estoński CIT. I mamy ministra finansów, który zamiast zająć się uproszczeniem przepisów podatkowych i przygotowaniem tych wszystkich rozwiązań, na które czekają polscy przedsiębiorcy, prowadzi krucjatę mającą na celu całkowitą likwidację w Polsce gotówki. Dlaczego?

O tych wszystkich sprawach w imieniu Rady Gospodarczej Strefy Wolnego Słowa chcieliśmy porozmawiać z kimś z kierownictwa resortu. Niekoniecznie z samym ministrem Kościńskim, bo mamy wrażenie, że on jest już mentalnie spakowany, ale na przykład z wiceministrem Janem Sarnowskim. Tyle że od dwóch miesięcy wiceminister nie może znaleźć dla nas czasu. Szkoda. Niemniej jesteśmy cierpliwi i grzecznie czekamy w kolejce, co – mam nadzieję – zostanie w końcu dostrzeżone. **GP**

Rada Gospodarcza
STREFY WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl 211f932ef6

Warszawa, dnia 26.02.2020 r.

LIST OTWARTY DO SENATORÓW RP W SPRAWIE PODATKU CUKROWEGO

Szanowni Państwo,

sadownicy, rolnicy, przetwórcy i producenci nektarów oraz napojów owocowych i warzywnych zaniepokojeni procedowaną w parlamencie ustawą o zmianie niektórych ustaw w związku z promocją prozdrowotnych wyborów konsumentów zwracają się do Pań i Panów Senatorów o przegłosowanie poprawki dotyczącej całkowitego wyłączenia z opłaty cukrowej nektarów oraz napojów z owoców i warzyw zawierających minimum 20 proc. soku lub przecieru.

Wprowadzenie opłaty cukrowej dla tej grupy produktów spowoduje wiele negatywnych skutków dla branży, w szczególności dla sadowników, małych i średnich przetwórców oraz dla konsumentów, nie przyczyni się też do osiągnięcia założonego celu prozdrowotnego.

Podwyżka cen nektarów i napojów z wysoką zawartością soku i przecieru spowoduje drastyczne ograniczenie zbytu na polskie owoce i warzywa rzędu kilkudziesięciu tysięcy ton rocznie. Oznacza to nieodwracalne skutki dla całej branży w postaci upadku części gospodarstw sadowniczych oraz małych i średnich firm przetwórczych, szkody dla polskiej branży owocowo-warzywnej, głównie producentów jabłek i owoców miękkich. Ograniczanie zbytu na surowce od sadowników to poważny problem dla całego krajowego rynku. Polska jest jednym z największych producentów owoców i warzyw w Europie i jednym z największych na świecie. Ze względu na rosnącą konkurencję w eksporcie bardzo ważne jest zagospodarowanie każdej tony polskich produktów na rynku krajowym, w tym w charakterze składnika do napojów i nektarów.

Ze względu na rosnącą inflację, a także prognozowane przez ekonomistów spowolnienie krajowej gospodarki nakładanie kolejnych obciążeń podatkowych jest działaniem na szkodę przedsiębiorców i przedsiębiorczości w Polsce. Cele społeczne powinno się realizować poprzez kampanie edukacyjne propagujące wybór zdrowej żywności, a nie kolejnymi podatkami. Branża napojowa w Polsce od wielu lat podejmuje działania w zakresie reformulacji produktów, co nie jest powszechne. W 2017 r. w Polsce kilka największych podmiotów zajmujących się produkcją napojów podpisało specjalne porozumienie w tym zakresie zobowiązując sie m.in. do obniżania cukru w produktach, wprowadzania napojów bez dodatku cukru itd. Na rynku już kilka lat temu pojawiły się napoje zawierające naturalne soki, które nie są dosładzane cukrem i zawierają do 60 proc. składnika owocowego i/lub warzywnego. Dotychczasowe starania związane z działaniami reformulacyjnymi zostaną zniweczone. Producenci napojów, nie będą mieli możliwości finansowych, by kontynuować ten trend.

Cała kategoria napojowa wykorzystuje tylko ok. 19 proc. cukru spożywanego w Polsce. Bez kampanii edukacyjnej każde rozwiązanie jak ten podatek można odczytać jako działanie represyjne względem przedsiębiorców oraz samych konsumentów. Zaledwie siedem państw UE wprowadziło podatek cukrowy na napoje, jednak nie wpłynął on na istotne zmniejszenie spożycia kalorii. Co więcej, Dania, która jako pierwszy kraj na świecie wprowadziła opłatę od napojów, zrezygnowała z tego rozwiązania.

W opinii Stowarzyszenia KUPS oraz Organizacji, które podpisały się pod tym apelem podatek cukrowy jest zamachem na pozostające nadal w polskich rękach małe i średnie zakłady przetwórcze, gdzie produkowane są nektary i napoje. Dlatego zwracamy się do Izby Wyższej z prośbą o przegłosowanie poprawki, która w całości wyłączy nektary oraz napoje owocowe i warzywne z wysoką, minimum 20-procentową, zawartością soku lub przecieru z planowanej przez rząd opłaty.

Pod apelem podpisują się organizacje reprezentujące sadownictwo oraz przetwórstwo owoców i warzyw:

Stowarzyszenie Krajowa Unia Producentów Soków
Związek Sadowników Rzeczpospolitej Polskiej
Krajowy Związek Grup Producentów Owoców i Warzyw
Krajowe Stowarzyszenie Przetwórców Owoców i Warzyw
Krajowe Zrzeszenie Plantatorów Aronii – Aronia Polska
Polska Izba Produktu Regionalnego i Lokalnego
Unia Polskiego Przemysłu Chłodniczego

MATERIAŁ PARTNERSKI

eprasa.pl 211f932ef6

Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

List abp. Marka Jędraszewskiego do klubów „GP”

Decyzją kilkunastu tysięcy Polaków skupionych w ruchu klubów „Gazety Polskiej” nagrodą Człowieka Roku Klubów „GP” 2019 uhonorowany został abp Marek Jędraszewski.

Nagrodę wręczono na Gali „Gazety Polskiej”, która odbyła się w Filharmonii Narodowej w Warszawie. Laudację wygłosili: Marta Święcicka – klub „GP” Gliwice, Małgorzata Odyniec – klub „GP” Gdańsk II, Tadeusz Antoniak – klub „GP” Filadelfia (USA), Sebastian Kucharczyk – klub „GP” Starogard Gdański i wyżej podpisany. W laudacji znalazły się m.in. takie słowa:

Ekscelencjo, Szanowni Państwo,

coroczna nagroda Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej” to najważniejsza ze wszystkich nagród przyznawanych przez nasze środowisko osobom, które w szczególny sposób zasłużyły się dla Polski. To nagroda od członków prawie 500 klubów, czytelników i sympatyków Strefy Wolnego Słowa. Nie przyznaje jej żadne gremium, lecz ludzie, dla których Polska jest najważniejsza. Jest uhonorowaniem ciężkiej pracy, wiedzy, odwagi i miłości do Polski. Po raz dwunasty kluby „Gazety Polskiej” wybrały Człowieka Roku – tym razem za rok 2019.

(…) W pamięci uczestników mszy św. w katedrze na Wawelu pozostaną na zawsze słowa abp. Marka Jędraszewskiego wypowiedziane w 7. rocznicę tragedii smoleńskiej. Nie było czterokrotnego podchodzenia rządowego samolotu do lądowania, gen. Andrzej Błasik nie był pijany ani też nie pokłócił się z kpt. Arkadiuszem Protasiukiem, nie było również „wspaniałej współpracy polskich i rosyjskich lekarzy przy badaniu najmniejszych szczątków ciał ofiar katastrofy” ani też przekopywania całej powierzchni miejsca katastrofy smoleńskiej „na metr w głąb”. Za to były wypadki profanowania tych szczątków. Symbolem mistyfikacji, której próbowano nadać wagę ostatecznej interpretacji przyczyny katastrofy, stała się słynna „pancerna brzoza”.

(…) – Czerwona zaraza już po naszej ziemi nie chodzi. Co wcale nie znaczy, że nie ma nowej, która chce opanować nasze dusze, serca i umysły. (...) Nie czerwona, ale tęczowa – powiedział podczas mszy w Bazylice Mariackiej z okazji 75. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego abp Marek Jędraszewski w nawiązaniu do szerzącej się ideologii LGBT. Herb abp. Marka Jędraszewskiego w barwach pól tarczy herbowej nawiązuje do trzech cnót teologalnych: Wiary, Nadziei i Miłości. Wszyscy, którzy Go znają, którzy z Nim rozmawiali, wiedzą, że to człowiek niezwykłej Wiary, który daje Nadzieję i roztacza wokół swojej osoby niezwykłą Miłość do ludzi. To skromny kapłan, bezgranicznie oddany Chrystusowi i Kościołowi. To wielkie szczęście, że Polacy mają takiego arcybiskupa, który nie zważając na opinię innych, nie obawia się szczerze opisywać rzeczy takimi, jakie są. Zła nazwać złem, a grzechu – grzechem.

Gala „Gazety Polskiej” odbyła się w Filharmonii Narodowej w Warszawie.

W imieniu abp. prof. Marka Jędraszewskiego nagrodę odebrał ks. kanonik Grzegorz Kotala, który przeczytał list Jego Ekscelencji skierowany do członków klubów „Gazety Polskiej”:

Szanowni Państwo!

W związku z odbywającym się w Watykanie Zebraniem Plenarnym Kongregacji Wychowania Katolickiego, której jestem członkiem, nie mogę osobiście przyjąć tego niezwykłego wyróżnienia, jakim jest Nagroda Klubów „Gazety Polskiej” za rok 2019. Wszystkich Uczestników dzisiejszej uroczystości uprzejmie proszę zatem o zrozumienie zaistniałej sytuacji, a równocześnie o przyjęcie słów, które w moim imieniu odczyta ks. Grzegorz Kotala, notariusz Kurii Metropolitalnej Krakowskiej.

Szanowni Państwo!

Pragnę bardzo serdecznie podziękować za uhonorowanie mnie Nagrodą Klubów „Gazety Polskiej”. Zdaję sobie sprawę z jej znaczenia, ponieważ kluby te istnieją i działają nie tylko w Polsce, ale także w różnych państwach i na różnych kontynentach, skupiając Rodaków szczerze zatroskanych o losy naszej Ojczyzny. Jestem bardzo wdzięczny zwłaszcza za to, że głos Pasterzy Kościoła ciągle dociera do Nich i jest przyjmowany przez Nich z całą powagą, w poczuciu wspólnej miłości do Polski i odpowiedzialności za nią. Tej miłości i tej odpowiedzialności uczyli nas w sposób szczególny: św. Jan Paweł II Wielki, którego setną rocznicę urodzin będziemy uroczyście obchodzili już niedługo, 18 maja 2020 roku, oraz Czcigodny Sługa Boży Ksiądz Kardynał Stefan Wyszyński,

eprasa.pl 211f932ef6

FOT. TOMASZ HAMRAT/GAZETA POLSKA

Prymas Polski, który 7 czerwca bieżącego roku zostanie wyniesiony do chwały błogosławionych Kościoła katolickiego.

Beatyfikacja ta odbędzie się na Placu Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, który czterdzieści lat temu nazywał się Placem Zwycięstwa. Jakżeż nie przypomnieć dzisiaj słów, które 2 czerwca 1979 roku na tym właśnie Placu wypowiedział św. Jan Paweł II Wielki i które zmieniły bieg dziejów nie tylko naszej Ojczyzny, ale również tej części Europy Środkowo-Wschodniej? Były to m.in. słowa mówiące o Chrystusie, który jest kluczem do zrozumienia dziejów człowieka i narodu polskiego. Były to słowa w sposób niezwykły opisujące nasz naród, jego zarówno wielkie, jak i ciche zmagania i zwycięstwa, cierpienia i przegrane. Wszystkie te narodowe doświadczenia Ojciec Święty symbolicznie złączył z Grobem Nieznanego Żołnierza. Papież mówił wtedy: „Przyklęknąłem przy tym Grobie wspólnie z Księdzem Prymasem, aby oddać cześć każdemu ziarnu, które – padając w ziemię i obumierając w niej – przynosi owoc. Czy to będzie ziarno krwi żołnierskiej przelanej na polu bitwy, czy ofiara męczeńska w obozach i więzieniach. Czy to będzie ziarno ciężkiej, codziennej pracy w pocie czoła na roli, przy warsztacie, w kopalni, w hutach i fabrykach. Czy to będzie ziarno miłości rodzicielskiej, która nie cofa się przed daniem życia nowemu człowiekowi i podejmuje cały trud wychowawczy. Czy to będzie ziarno pracy twórczej w uczelniach, instytutach, bibliotekach, w warsztatach narodowej kultury. Czy to będzie ziarno modlitwy i posługi przy chorych, cierpiących, opuszczonych. Czy to będzie ziarno samego cierpienia na łożach szpitalnych, w klinikach, sanatoriach, po domach: »wszystko, co Polskę stanowi«".

Szanowni Państwo!

O owocność tych wszystkich ziaren musimy być nieustannie zatroskani także dzisiaj, i o błogosławieństwo dla ich wzrastania musimy ciągle prosić na klęczkach Pana Boga, Ojca nas wszystkich. Tak jak wtedy, gdy 2 czerwca 1979 roku, przed Grobem Nieznanego Żołnierza klęczeli razem Jan Paweł II i Prymas Tysiąclecia.

„Wszystko, co Polskę stanowi…". Wypowiadając te słowa, Ojciec Święty postawił następujące pytanie: „Skąd przychodzą te słowa?" i zaraz potem dał sam następującą odpowiedź: „Księże Prymasie, tak głosi Akt milenijny, złożony przez Ciebie i Episkopat Polski na Jasnej Górze: »wszystko, co Polskę stanowi«".

Kardynał Stefan Wyszyński przez prawie 33 lata swej pasterskiej posługi jako arcypasterz Archidiecezji Warszawskiej i Archidiecezji Gnieźnieńskiej uczył Polaków tego wszystkiego, „co Polskę stanowi". Uczył w sposób heroiczny, okupiony własnym cierpieniem i kilkuletnim internowaniem przez komunistyczne władze PRL. Swoją pasterską posługę pojmował jednocześnie – On, prawdziwy interrex – jako najbardziej szlachetny wyraz rozumienia tego, czym w swej istocie jest polska racja stanu. „Jeżeli Kościół w Ojczyźnie naszej staje w obronie Ewangelii – mówi kardynał Wyszyński – w obronie kultury religijnej, w obronie wolności człowieka, ładu moralnego i chrześcijańskiej moralności, to jednocześnie (…) staje też w obronie narodowej racji stanu. (…) Trudna jest Ewangelia, ale wyznawanie Ewangelii jest podźwignięciem człowieka, rodziny i Narodu. (…) Podobnie moralność chrześcijańska, wybitnie wymagająca, niesie Narodowi zdrowie. Prawdą jest, że wymaga ofiary, wyrzeczenia się siebie, podporządkowania niższych popędów i skłonności rozumowi, sumieniu i nakazom Bożym. Człowiek musi zapomnieć o tym, co jest chwilowym jego upodobaniem, musi rządzić się zasadami moralności. Jeżeli bowiem ich zaniecha i zerwie z nimi, zanika harmonia życia i współżycia społecznego, zaczyna się bezład. (…) Kościół buduje w Narodzie odpowiedzialność, poruszając sumienie obywateli, służy narodowej racji stanu". To właśnie dlatego, mimo iż Kardynał Wyszyński miał tyle powodów, także osobistych, by głośno skarżyć się na ówczesne komunistyczne władze, kiedy przebywał za granicą, nigdy nic złego na Polskę nie powiedział. Uważał bowiem, że sprawy polskie należy tylko i wyłącznie w Polsce poruszać i jedynie w Polsce rozwiązywać. Bo taka właśnie jest polska racja stanu.

Szanowni Państwo!

Raz jeszcze dziękuję bardzo za uhonorowanie mnie zaszczytnym wyróżnieniem Klubów „Gazety Polskiej". Równocześnie życzę Państwu, aby przeżywane w tym jakże znamiennym 2020 roku wszystkie ważne i wielkie rocznice i wydarzenia jeszcze bardziej przyczyniły się do naszego osobistego związania z Ojczyzną, z której się wyłaniamy, dzięki której się wyrażamy i zakorzeniamy, i która jest jednym wielkim wołaniem, abyśmy „nie rozszerzali wymiarów cienia" ani też nie godzili się na słabość – jak w swym słynnym poemacie z 1974 roku pisał Kardynał Karol Wojtyła.

† Marek Jędraszewski
Arcybiskup Metropolita Krakowski
Kraków, dnia 16 lutego 2020 roku

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl

Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP"
e-mail: ryszard.kapuściński@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP"
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

eprasa.pl 2

Grzegorz
Broński

ZGINĄŁ, BO NIE BYŁ OBOJĘTNY

Zabójstwo policjanta

Dwóch pijanych nastolatków wywołało awanturę na przystanku tramwajowym w Warszawie. Zareagował policjant Andrzej Struj, choć był na urlopie. Wtedy doszło do tragedii: jeden z bandytów przytrzymywał mężczyznę, a drugi zadawał mu ciosy nożem. Śmiertelne!

Dramatyczne wydarzenia rozegrały się na przystanku w pobliżu Fortu Wola – i tam każdego roku, 10 lutego, spotykają się stołeczni policjanci, aby oddać hołd tragicznie zmarłemu koledze. Nie inaczej było w 10. rocznicę zbrodni. „Po raz kolejny spotykamy się tutaj, aby wspominać niezwykłego człowieka, który nosił policyjny mundur, podkomisarza Andrzeja Struja" – mówił gen. insp. Jarosław Szymczyk, komendant główny policji. „Nazwisko Andrzej Struj jest dla nas szczególnie symboliczne. On nie patrzył, że nie jest na służbie, nie patrzył na to, że jest na urlopie, on wiedział, że jest policjantem i trzeba nieść pomoc drugiemu człowiekowi. Dlatego Andrzej Struj jest naszym wielkim wzorem do naśladowania i naszym bohaterem" – podkreślił szef policji. Młodszy aspirant (pośmiertnie awansowany do stopnia podkomisarza) Andrzej Struj był bardzo doświadczonym policjantem z 15 latami służby – przez kolegów lubiany i nazywany „Strusiem". Pracował w wydziale wywiadowczo-patrolowym Komendy Stołecznej Policji. „W internecie był znany pod nickiem »Ands«. Był jednym z najaktywniejszych uczestników internetowego forum policyjnego i jego moderatorem" – wspominał serwis czasopisma „Policja 997".

Na początku lutego 2010 roku Struj miał akurat wolne – korzystał jeszcze z odpoczynku, choć był to ostatni dzień jego urlopu. Nazajutrz powinien stawić się w pracy. Wcześnie rano 10 lutego policjant postanowił zrobić zakupy, a po zaopatrzeniu się w to, czego potrzebował, zamierzał wracać do domu. Dlatego pojawił się na przystanku przy ulicy Połczyńskiej, aby poczekać na tramwaj linii 26. Niestety, w tym samym miejscu znalazło się tam dwóch nastolatków – Mateusz N. miał wówczas 18 lat, a Piotr R. był kilka miesięcy młodszy. Pomimo wczesnej pory obaj byli pijani – później ustalono, że imprezowali całą noc, opróżnili wiele butelek piwa i nie zdążyli jeszcze wytrzeźwieć. Alkohol zrobił swoje – na przystanku zachowywali się agresywnie, wulgarnie... Andrzej Struj stanowczo zwrócił im uwagę, doszło do krótkiej wymiany zdań, ale została ona przerwana, bo podjechał tramwaj. Mężczyzna wsiadł, pojazd ruszył. Może na tym by się skończyło, gdyby nie… Mateusz N., który chwycił za śmietnik i rzucił nim w odjeżdżający tramwaj. W drugim wagonie pękła szyba. Wtedy policjant (będący po cywilnemu) postanowił interweniować. Kazał motorniczemu zatrzymać pojazd i otworzyć drzwi. Ledwo jednak wysiadł, został zaatakowany. „Według prokuratury Piotr R. miał przytrzymać interweniującego policjanta, a Mateusz N. zadał mu kilka ciosów nożem o 20-centymetrowym ostrzu" – czytamy w archiwalnej depeszy PAP. Napastnik trafił nożem między innymi w serce ofiary. Wprawdzie ranny błyskawicznie trafił do szpitala, ale lekarze nie byli w stanie mu pomóc – obrażenia okazały się śmiertelne. Jeszcze tego samego dnia młodszy aspirant Andrzej Struj zmarł. Osierocił dwie córeczki – wtedy mające zaledwie siedem i pięć lat. Pościg za nastoletnimi bandytami, którzy uciekli z miejsca zbrodni, nie trwał długo. Już po kilkunastu minutach zatrzymano Mateusza N. Jeszcze tego samego dnia, kilka godzin później, wpadł Piotr R. Obaj trafili do aresztu. Śledztwo nie trwało długo, dowody winy były niepodważalne. Znaleziono zakrwa-

Turniej piłkarski

POLICJANT PATRONEM

Od kilku lat – każdego roku w lutym – w Warszawie odbywa się turniej halowej piłki nożnej, którego patronem jest śp. Andrzej Struj. Biorą w nim udział drużyny składające się z polskich i zagranicznych funkcjonariuszy służb mundurowych. Rozgrywki cieszą się ogromnym zainteresowaniem – o puchar walczy kilkadziesiąt drużyn.

eprasa.pl 211f932ef6

Ofiara policjantów

ODDALI ŻYCIE NA SŁUŻBIE

Podczas uroczystości w 10. rocznicę śmierci Andrzeja Struja komendant główny Policji podkreślił, że wielu funkcjonariuszy zapłaciło najwyższą cenę za swoją służbę. „Jego nazwisko jest jednym ze 122 na tablicy pamięci w Komendzie Głównej Policji. 122 funkcjonariuszy, którzy oddali swoje życie na służbie" – podkreślił insp. dr Jarosław Szymczyk.

wiony nóż, nie brakowało naocznych świadków tragicznych wydarzeń. Młodzi mężczyźni zostali oskarżeni o zabójstwo, proces morderców toczył się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. „N. przyznał się do winy, choć mówił, że nie chciał zabić. Drugi oskarżony nie przyznał się do udziału w zabójstwie; wskazywał, że tylko odciągał policjanta" – relacjonował reporter PAP. Od początku było wiadomo, że oskarżeni nie dostaną dożywocia, bo ze względu na wiek nie można było wobec nich orzec najsurowszej kary przewidzianej w polskim prawie. Sąd kategorycznie stwierdził jednak, że obaj są winni. Mateusz N. został skazany na 25 lat więzienia, Piotr R. na 15 lat. Zwracając się do oskarżonych, sąd w uzasadnieniu podkreślił, że powinni zrozumieć, jakie zło wyrządzili. Orzeczenie zostało zaskarżone przez obrońców, ale także przez prokuraturę, która żądała surowszej kary dla młodszego z bandytów. W czerwcu 2011 roku Sąd Apelacyjny w Warszawie utrzymał w mocy wyrok pierwszej instancji. Podobnie zawyrokował Sąd Najwyższy, do którego trafiła kasacja. **GP**

Piotr R. trzymał interweniującego policjanta, a Mateusz N. zadał mu kilka ciosów nożem o 20-centymetrowym ostrzu.

Pośmiertnie odznaczony

„ZA DZIELNOŚĆ"

Andrzeja Struja pośmiertnie awansowano na stopień podkomisarza, odznaczony został również Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyżem Zasługi za dzielność. Na tablicy w miejscu tragedii znajduje się napis: „10 lutego 2010 roku, podejmując swoją ostatnią interwencję, rotę policyjnego ślubowania wypełnił do końca".

RYSOWAŁ **FILIPBĄK.PL**

eprasa.pl 211f932ef6

BLUŹNIERCZE PROWOKACJE NETFLIXA

BEZKARNE OBRAŻANIE KATOLIKÓW I GRUBE MILIONY W TLE

„Ty je..ny skur...lu" – mówi Józef do Boga. A będący homoseksualistą Jezus prosi Boga o 12 mężczyzn do towarzystwa. Brazylijska „komedia" pt. „Pierwsze kuszenie Chrystusa" wciąż dostępna jest na polskiej platformie Netflixa. Czy Netflix ugnie się pod naciskiem protestujących? W Brazylii się udało. Wystarczyło 2 mln bojkotujących widzów. W Polsce tymczasem jest już ich 1,5 mln.

Sylwia **Kołodyńska**

Podająca się za komediową, brazyliska grupa artystów Porta dos Fundos wyprodukowała 45-minutowy film, który pokazuje 30. urodziny Jezusa. Jubilat żyje w przekonaniu, że jego ojcem jest Józef. Podczas urodzin dowiaduje się, że jednak jest synem Boga. Mężczyzna nie chce iść w jego ślady. Infantylny, niewyżyty seksualnie Bóg, dobierający się w stajence do Maryi, proponuje Jezusowi 3-letni okres próbny na zabawę w Boga. W wielu scenach Maryja jest wulgarna, Józef nazywa Boga „je..nym skur...lem" i „dupkiem". Jezus owładnięty homoseksualną miłością do kolegi tańczy w transie makarenę. Abstrahując od oczywistych drwin ze świętości i jawnej obrazy uczuć religijnych, film jest zrealizowany w bardzo prymitywny sposób. Można powiedzieć, że taka produkcja po prostu uwłaczałaby każdej szanującej się telewizji. Szefostwo Netflixa decydując się na udostępnienie swojej platformy takiemu filmowi, musiało mieć jeden cel. Wywołanie skandalu.

Świat się broni

Brazylijczycy natychmiast rozpoczęli protest. W jego wyniku brazylijski sąd nakazał tamtejszemu oddziałowi serwisu Netflix usunięcie „Pierwszego kuszenia Chrystusa". Wyrok wydał sędzia Benedicto Abicair. Zdecydował on, że Netflix musi usunąć ten film, który zdaniem części widzów zawierał bluźniercze treści. Pod petycją z prośbą o wycofanie produkcji podpisały się ponad dwa miliony Brazylijczyków. „Prawo do wolności wypowiedzi nie jest absolutne" – przekazał sędzia w uzasadnieniu cytowanym przez agencję Reuter. To nie koniec protestów. Narodowe Stowarzyszenie Prawników Islamskich (ANAJI) poinformowało, że pozwie Netflixa oraz autorów filmu z grupy Porta dos Fundos, wyrażając „solidarność z chrześcijańskimi braćmi". Girrad Mahmoud Sammour, prezydent ANAJI, wydał oświadczenie, w którym powołuje się na artykuł 5 konstytucji brazylijskiej wskazujący na ochronę i szacunek do świętości. Porta dos Fundos oraz Netflix nie komentują postanowienia sądu Brazylii. Rekordzistą, jeśli chodzi o skuteczność w blokowaniu produkcji Netflixa w ich kraju, jest Singapur. Tamtejszy rząd sprzeciwiał się wielokrotnie promowaniu używek i parodiowaniu religii. W wyniku rządowych interwencji Netlix w ostatnich kilku latach zablokował tam emisję pięciu produkcji: „Cooking on High", „The Legend of 420", Disjointed", „The Last Temptation of Christ" („Ostatnie kuszenie Chrystusa"), „The Last Hangover". Oprócz tego Netflix usuwał ze swojej lokalnej bazy programy na życzenie rządu Nowej Zelandii („The Bridge"), Wietnamu („Full Metal Jacket"), Niemiec („Night of the Living Dead") i Arabii Saudyjskiej (odcinek show Patriot Act with Hasan Minhaj). Netflix w tegorocznym raporcie Environmental Social Governance zapowiedział, że będzie informował o filmach zdjętych z serwisu z powodu reakcji rządów w swoich corocznych sprawoz-

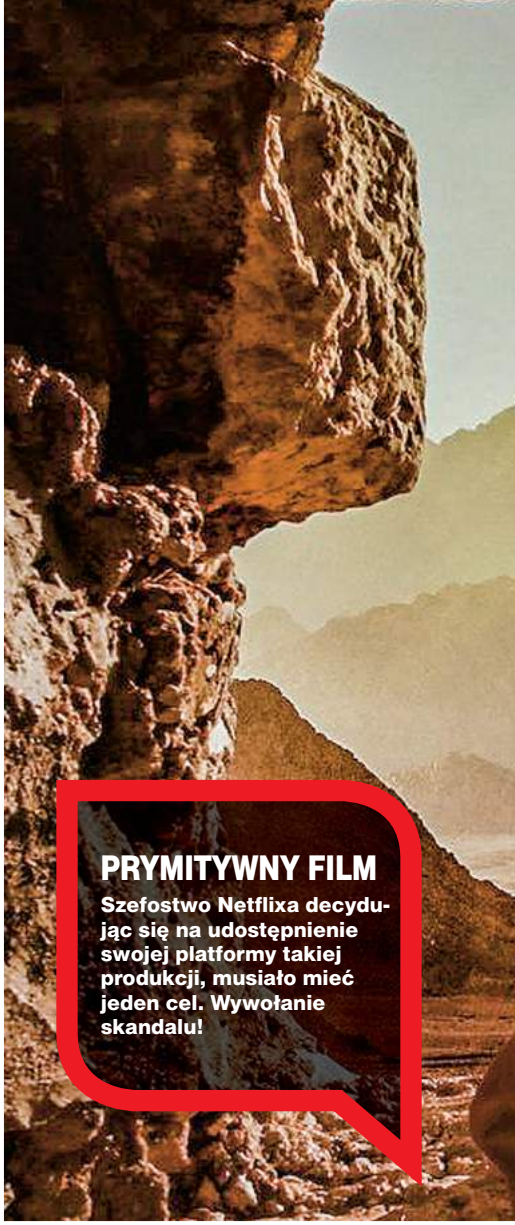

PRYMITYWNY FILM

Szefostwo Netflixa decydując się na udostępnienie swojej platformy takiej produkcji, musiało mieć jeden cel. Wywołanie skandalu!

eprasa.pl 211f932ef6

FOT. MAT. PRAS.

daniach. W sumie Netflix zablokował w poszczególnych regionach 9 produkcji. Jednak w internecie bez problemu można znaleźć instrukcję, jak zarejestrować konto w innym kraju, by móc mieć dostęp do zakazanych treści.

Polska kontra Netflix

W Brazylii protestowało 2 mln widzów, w Polsce za pomocą akcji rozpoczętej przez grupę CitizenGO – 1,5 mln. „Liczymy dziś na to, że pomogą nam Państwo stworzyć presję na Netflixa, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył" – czytamy pod listem nawołującym do bojkotu wyświetlania bluźnierczego filmu w Polsce. „Żądamy, by Netflix usunął bluźnierczy film ze swojej platformy" – napisał na Twitterze wicepremier Jarosław Gowin. Polski rząd interweniował też przy okazji serialu „Iwan Groźny z Treblinki". W produkcji na mapę Polski w dzisiejszych granicach naniesiono lokalizację niemieckich obozów zagłady. Sugerować to mogło jakiś udział Polski w niemieckim ludobójstwie. Po interwencji polskich władz do serialu dodane zostały informacje wyjaśniające, że obozy zagłady były zbudowane oraz prowadzone przez okupujący Polskę niemiecki reżim nazistowski.

Polityka i pieniądze

Netflix ma na koncie angażowanie się w bieżącą politykę. Swego czasu kanał zagroził bojkotem stanu Georgia w USA z powodu pracy nad ustawą ograniczającej dopuszczalność aborcji. W odpowiedzi na groźby Netflixa obrońcy życia sami zrezygnowali z subskrypcji. Dwa miesiące później kwartalny raport kanału wykazał utratę 126 tysięcy płatnych abonentów. Rezygnacja protestujących na całym świecie do tej pory nie zachwiała pozycją giganta. Według różnych źródeł, w III kwartale 2019 roku Netflix osiągnął wzrost przychodów o ponad 31 procent, a zysk netto spółki wyniósł 665 mln dolarów. W ciągu trzech miesięcy serwis odwrócił spadkowy trend związany z użytkownikami w USA, jednak osiągnął niższą od zakładanej liczbę nowych subskrybentów. Obecnie na całym świecie z Netfliksa korzysta 158 mln abonentów. Według badania Gemius/PBI, w październiku 2019 roku platforma zanotowała w Polsce 3,06 mln realnych użytkowników i odnotowała 37,05 mln odsłon. **GP**

Netflix ma na świecie 158 mln abonentów. W Polsce jest ich 3 mln.

eprasa.pl 211f932ef6

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

NOWY PRZYPŁYW

Jazzpospolita, PRZYPŁYW,
Audiocave

Choć w nazwie i w duszy gra im jazz, w rękach dzierżą raczej rock'n'drollowe instrumentarium. Na nowy album warszawskiej grupy Jazzpospolita trzeba było czekać aż trzy lata. Zespół przeszedł w tym czasie znaczną metamorfozę, a z poprzedniego składu zagrali jedynie założyciel – basista Stefan Nowakowski oraz klawiszowiec Michał Załęski. O dziwo, muzycznie wszystko zostało po staremu – rozległe pejzaże gitarowe przeszywają mocne wejścia perkusji, a całość uzupełnia delikatna elektronika. Na pewno jest tylko nieco bardziej melancholijnie. Być może więcej emocji czeka nas w trakcie przedwiosennej trasy koncertowej – warto sprawdzić.

★★★★★★

JESZCZE WIĘCEJ TAŃCA

Tame Impala, THE SLOW RUSH,
Modular

Jeśli od Australijczyków z Tame Impala wciąż oczekujecie rockowej rewolucji, to najwyższy czas porzucić płonne nadzieje. Lider grupy, Kevin Parker, konsekwentnie dryfuje od post rocka w kierunku tanecznego popu, a po niedawnej współpracy z Lady Gagą, Rihanną i Markiem Ronsonem powodów do tańca przy jego muzyce zdecydowanie przybyło. Parker z właściwą sobie perfekcją łączy przeróżne instrumenty, brzmienia i style, a robi to w taki sposób, że trudno się od nich uwolnić.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { PUBLICYSTYKA }

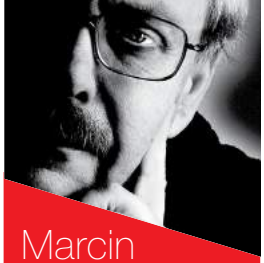

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

W zgiełku **głupców**

„IDIOTOKRACJA"

Janusz Szewczak
BIAŁY KRUK KRAKÓW 2020

Nareszcie! Janusz Szewczak powiedział otwarcie to, do czego wielu z nas dochodziło pokątnie. Ludzkość coraz szybciej wkracza w wiek głupoty, koronując niejako czasy nazywane „epokę rozumu", która od XVIII wieku przyniosła więcej nieszczęść niż wszystkie „wieki ciemne" razem. Po autokracji i demokracji nadeszła dziś era „idiotokracji", jak brzmi tytuł najnowszej książki profesora. Przyczyn powszechnego zidiocenia jest wiele – podważenie autorytetu Boga, na którego prawach opierała się cała nasza cywilizacja, erozja wszystkich innych autorytetów, których miejsce zajęli „celebryci". Kryterium prawdy dziś nie istnieje. Nie ma bredni, sprzecznej nawet ze zdrowym rozsądkiem, która nie uzyskałaby naukowego wsparcia. Mądrość i rzetelną wiedzę zastąpiła ta pozorna, rodem z „mediów społecznościowych". Pojawiły się para-wiedze i quasi religie, jak gender, ekologizm, LGBT, które terroryzują ewentualnych krytyków. Nigdy nie było więcej studentów niż dziś, a ludzie są coraz gorzej wykształceni. Trudno się dziwić po odrzuceniu tradycyjnej edukacji bazującej na logice, zasobie pamięciowym, i wychowania, którego kośćcem była odpowiedzialność, posłuszeństwo i dyscyplina. Po co męczyć młodzież wiedzą książkową? – głoszą współczesne mędrki. – Jest internet. Niestety, jest to wspaniałe narzędzie pod warunkiem, że wiadomo czego szukać oraz co zrobić z uzyskaną wiedzą. W porównaniu z dawnymi wiekami może się wydawać, że wspięliśmy się na szczyty luksusu, komfortu i wygody. Co z tego, jeśli na tę cywilizację składa się przeważnie kicz, bylejakość, tymczasowość i duchowa pustka. Czasami ostatni Mohikanie rozsądku zaczynają tęsknić za jakąś wielką wojną, epidemią, kataklizmem, który potrząśnie ludzkością i postawi ją na nogi. „Idiotokracja" – straszna książka! Jednak pod pewnym względem krzepiąca. Dowodzi, że ludzie myślący, nawet jeśli należą do mniejszości, nie są osamotnieni w swoich diagnozach. **GP**

MIX **Kulturalny**

nabierz apetytu

NA UCZTĘ Z DAWNYCH CZASÓW

Galeria Gotycka szczecińskiego Zamku Książąt Pomorskich zamieniła się w historyczną jadalnię. Wszystko za sprawą naczyń, porcelany i sztućców powstałych od XVII wieku. Wystawę dopełniają pierwsze polskie książki kucharskie.

doceń

CICHE GODZINY

W każdą środę między g. 17 a 20 Muzeum Śląskie wprowadziło ciche godziny podczas zwiedzania galerii stałych i utworzyło strefę wyciszenia. Umożliwia ona odseparowanie się od bodźców osobom o szczególnej wrażliwości.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Duszyczka się **stargała**

„HALKA”

reż. Mariusz Treliński
TEATR WIELKI OPERA NARODOWA
PREMIERA LUTY 2020

Sylwia **Kołodyńska**

Miłość i pożądanie jak zwykle przyniosą tragiczny finał. Bo przecież „tak się kończą zalecanki”. Janusz znęcił i stumanił gołąbeczka – Halkę. Ale nic nie obiecywał, a jego Panna Młoda tuż za ścianą, niczego nieświadoma, tańczy i wygląda swego ukochanego, którego wierności nie podałaby w wątpliwość. Spłakany wzrok Halki wciąż dla ukochanego lśni… I choć Treliński za pomocą znakomitej scenografii Borisa Kudlički, zamieniającej scenę w ogromną pozytywkę, tworzy atmosferę weselnej zabawy, to jednak od pierwszych chwil ciąży na niej jakaś nieokreślona klątwa. Katastrofa nadchodzi nieubłaganie. Rozleje się krew. Krew ciężarnej, porzuconej Halki. A wtedy weselny orszak w okamgnieniu zamieni się w żałobny marsz.

Moniuszkowską „Halkę” Treliński przenosi w lata 70. Uwidacznia społeczne i klasowe podziały. I choć osadza akcję w konkretnym czasie i miejscu, ignorując oryginalny zamysł twórców, to czyni spektakl tym bardziej uniwersalnym. Hotel Kasprowy tętni życiem, a tuż za jego ścianą czyjeś życie się kończy. Dramat Halki to za mało. „Dzieciątko miłosiernie spoziera”, ale nie ma dla niewinnego stworzenia miejsca w tym świecie pełnym przypudrowanej brutalności. Ofiarę poniesie ten, kto najmniej zawinił. Gorycz i ból królują. Winowajcy odwracają wzrok. Treliński chwyta publiczność za gardła i zamiast puszczać, dociska. Znakomite przyjęcie spektaklu w Wiedniu w Theater an der Wien w grudniu było w pełni zasłużone.

Choć Treliński nie przebił jeszcze wrażenia po „Umarłym mieście”. Wielu sądzi, że to się nigdy nie uda. **GP**

Marsz żałobny przechodzi w ślubny kondukt i na odwrót. Mariusz Treliński jak zawsze żongluje sprawnie skrajnymi emocjami. A spłakany wzrok Halki wciąż lśni dla ukochanego.

FOT. MAT. PRAS., WIKIPEDIA, FACEBOOK

JAK BIJE SERCE

28 lutego do polskich kin wejdzie hiszpański film „Najświętsze serce”. Znana pisarka wyrusza do miejsca objawień, gdzie w szklanej trumnie spoczywa ciało wizjonerki, św. Małgorzaty Alacoque. 300 lat temu Jezus objawił jej swoje serce...

OSCAROWE „PARASITE”

Ludzie z marginesu znajdują pomysł na dobrze płatną pracę. Zatrudniają się u zamożnej rodziny. Od początku posługują się oszustwem. Wkrótce na sumieniu będą mieli znacznie więcej… „Parasite” zdobył cztery Oscary, a od dziś na DVD.

OFIARY MORDU

W Łodzi można obejrzeć wystawę „Zabrał ich ogień”, upamiętniającą niemiecką zbrodnię w więzieniu na Radogoszczu. Mord na grupie 1,5 tys. więźniów to przykład bestialstwa okupantów w czasie II wojny światowej.

eprasa.pl 211f932ef6

„NIGDY Z KRÓLAMI NIE BĘDZIEM W ALIANSACH" – PAMIĘĆ O KONFEDERATACH BARSKICH WIECZNIE ŻYWA

„Pieśń Konfederacji Barskiej" rozbrzmiała podczas uroczystej gali „Gazety Polskiej". Warto przypomnieć o historii i kontekście wspaniałego utworu – wielu błędnie uważa, że była ona śpiewana przez uczestników konfederacji barskiej.

PIĘKNO SŁÓW

Tekst wyraża głębię wiary katolickiej, przywiązanie do Boga, Maryi i Chrystusa, ale też miłość do ojczyzny i niezbywalne prawo do niepodległości oraz suwerenności.

PIEŚŃ, KTÓRA WCIĄŻ JEST DROGOWSKAZEM

Grzegorz **Wszołek**

Nigdy z królami nie będziem w aliansach, / Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi, / Bo u Chrystusa my na ordynansach, / Słudzy Maryi!" – wzniosła pieśń, którą zna chyba każdy. Ma nie tylko religijny, ale przede wszystkim niepodległościowy charakter. „Pieśń Konfederacji Barskiej", którą śpiewamy przy ważnych okazjach i państwowych uroczystościach, powstała w 1843 roku, zatem 71 lat po upadku związku zbrojnego szlachty, stworzonego w obronie wiary katolickiej, a przeciwko imperium rosyjskiemu oraz Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu. Niektórzy uważają, że konfederacja barska to pierwsze polskie powstanie narodowe.

Słowa z „Pieśni Konfederacji Barskiej" pochodzą z dramatu wieszcza Juliusza Słowackiego pt. „Ksiądz Marek". Poeta był przekonany, że oto wraz z konfederacją barską upada wizja Rzeczypospolitej monarchicznej z ogromnymi wpływami magnatów, a rozpoczyna się okres republikański. Tytułowy bohater dzieła Słowackiego, czyli ks. Marek – postać autentyczna, karmelita Marek Jandołowicz, popularny wśród konfederatów – jest symbolem nowych porządków i ustroju opartego na zasadach demokratycznych. Znana doskonale po dzisiejsze czasy muzyka do „Pieśni Konfederatów Barskich" została skomponowana 100 lat po dramacie Słowackiego. Napisał ją na zlecenie Teatru Narodowego Andrzej Kurylewicz, polski kompozytor pochodzący z Lwowa. Konfederaci barscy podczas bitew śpiewali: „Stawam na placu z Boga ordynansu, / Rangę porzucam dla nieba wakansu. / Dla wolności ginę – Wiary swej nie minę, / Ten jest mój azard" – to fragment tekstu „Odważny Polak na marsowym polu". Inna autentyczna pieśń konfederatów o Najświętszej Maryi Pannie zaczynała się od słów: „Marsz, marsz me serce, pobudkę biją, / Czytaj modlitwy, a chwal Maryją: / Bo u Maryi jesteś w komendzie, / Mocniejszej nad nią w świecie nie będzie".

> Słynną pieśń napisał Andrzej Kurylewicz, polski kompozytor pochodzący z Lwowa.

Tekst przepięknej pieśni wyraża głębię wiary katolickiej, przywiązanie do Boga, Maryi i Chrystusa, ale też miłość do ojczyzny i niezbywalne prawo do niepodległości oraz suwerenności. Szlachta dla obrony tych wartości postanowiła działać zbrojnie. Dla późniejszych pokoleń powstańczych „Pieśń Konfederatów Barskich" stanowiła drogowskaz walki z okupantem i dodawała otuchy prześladowanym lub zmuszanym do emigracji patriotom. „Bóg jest ucieczką i obroną naszą! / Póki on z nami, całe piekła pękną! / Ani ogniste smoki nas ustraszą, / Ani ulękną. / Nie złamie nas głód, ni żaden frasunek, / Ani zhołdują żadne świata hołdy: / Bo na Chrystusa my poszli werbunek, / Na jego żołdy" – pisał Słowacki, będąc wyraźnie pod wrażeniem odwagi konfederatów.

W moim prywatnym rankingu najlepiej tę pieśń zinterpretował – niejako na nowo – zespół De Press, który zaprezentował kilka lat temu patriotyczny utwór w wersji metalowej. Spokojniejsze brzmienia przypadną z pewnością do gustu fanom twórczości Jacka Kaczmarskiego oraz Jacka Kowalskiego czy Krzysztofa Cugowskiego. **GP**

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

eprasa.pl 211f932ef6

GAZETA POLSKA

Niezłomni, Wyklęci, Wolni

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA

Wacław Szacoń z kontrwywiadu WiN we wspomnieniach spisanych przez M.A. Koprowskiego opisał taką scenę: „Kiedy zmieniono mi dożywocie na dwanaście lat więzienia, przyjechał do mnie oficer śledczy, niejaki Stachyra, którego znałem, bo w czasie okupacji ukrywał się w naszej wiosce. Jak tylko mnie zobaczył, powiedział: Wacek, przywiozłem ci wolność! Zdziwiłem się, ale szybko się okazało, że za owo wyjście wyznaczono określoną cenę. Miałem pomóc UB w aresztowaniu Józka Franczaka”.

W tych kilku zdaniach odnajdujemy kluczowe treści dla „wyzwolenia”, jakie ponoć przynieśli nam Sowieci: więzienia, przesłuchania, wyroki, wyłapywanie tych, którzy jeszcze za konspiracji dali się poznać jako prawdziwi polscy patrioci. I ta fałszywa „wolność”… „Przyniosłem ci wolność” – mówi ubek, by za chwilę okazało się, że ma ona być warunkowana pomocą w schwytaniu „Lalka”. Taką właśnie Sowieci przynieśli nam „wolność” – okrojoną, fałszywą, udawaną, wymagającą podporządkowania się, utraty godności; „wolność” za kratami, „wolność” pod knutem, „wolność” w celi, „wolność” zbryzganą krwią, „wolność” kłamliwą. Czyli żadną w istocie „wolność” – gdyż ta jest albo jej nie ma. Bez światłocieni.

Żołnierze Niezłomni wychowani byli w kulcie Wolności Prawdziwej – wyrosłej na miłości wobec Ojczyzny, na wysokich standardach moralnych, na odważnym głoszeniu prawdy, na obowiązku stawiania oporu Złemu, nawet wtedy, gdy walka była skazana na porażkę.

Takiej wolności zabrać zresztą się nie da. Dlatego wszyscy Oni, Wielcy, pozostali Wolni do końca – mordowani, zabijani strzałem w tył głowy, wrzucani do bezimiennych dołów na Łączce i w wielu innych zapomnianych miejscach. Pozostali Wolni w „wyzwolonej” Ojczyźnie. Dzisiaj my, ich wolnym duchem karmieni, możemy cieszyć się Polską. Wolną prawdziwie. GP

FOT. ARCH.

PARTNER DODATKU
KGHM POLSKA MIEDŹ

Nienawistne wyzwolenie

NKWD I UB WOBEC ŻOŁNIERZY WIERNYCH PRZYSIĘDZE

ZEMSTA STALINA

To on wstrzymując na progu Warszawy ofensywę Armii Czerwonej, jakby ponownie był w sojuszu z Hitlerem – umożliwił wymordowanie warszawiaków i zniszczenie miasta.

„W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej kładę swe ręce na ten święty Krzyż, znak męki i zbawienia. Przysięgam być wiernym Ojczyźnie mej, Rzeczypospolitej Polskiej, stać nieugięcie na straży Jej honoru i o wyzwolenie Jej z niewoli walczyć ze wszystkich sił aż do ofiary mego życia. Prezydentowi Rzeczypospolitej i rozkazom Naczelnego Wodza oraz wyznaczonemu przezeń dowódcy Armii Krajowej będę bezwzględnie posłuszny, a tajemnicy dochowam niezłomnie, cokolwiek by mnie spotkać miało". Przez pięć długich lat niemieckiej okupacji żołnierze polskiego podziemia niepodległościowego, wierni przysięgom składanym Bogu i Ojczyźnie, walczyli o wolność Polski. A potem ze wschodu nadciągnęła armia naszych „sojuszników", z hasłem wyzwolenia wypisanym na sztandarach, których kolor był czerwony od polskiej krwi.

GAZETA POLSKA

Tomasz **Panfil**
BEN IPN

Czekamy ciebie, czerwona zarazo,
byś wybawiła nas od czarnej śmierci,
byś nam kraj przedtem rozdarłszy
na ćwierci, była zbawieniem witanym
z odrazą.

Pokonaliśmy jednego wroga ludzkości, ale umocniliśmy drugiego, znacznie gorszego, w którym jest więcej zła i zajadłości niż w pierwszym" – tak generał George Patton podsumował umowy – teherańską i jałtańską – Anglosasów ze Stalinem. Na ich mocy zachodni alianci oddali we władanie Związku Sowieckiego znaczną część Europy, w tym Polskę i Polaków, kraj i naród walczący od pierwszego do ostatniego dnia wojny z brunatnym wrogiem ludzkości. Polskie Państwo Podziemne było fenomenem jedynym w swoim rodzaju w całej okupowanej przez III Rzeszę Europie, Armia Krajowa była największą podziemną armią, polska żądza wolności nie znała kompromisów. Dlatego właśnie sowiecki dyktator Stalin oddał rządy w opanowanej Polsce swym najbardziej cynicznym, wyzbytym skrupułów i zasad służalcom, którzy przyjęli nazwę Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Ciało to, przy pomocy sowieckich bagnetów, pozbawiło władzy legalny i prawowity rząd Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, płacąc za to ziemiami państwa polskiego. Jeszcze zanim czerwoni uzurpatorzy przekroczyli Bug, który miał odtąd być rzeką graniczną, zawarli z ZSRS dwie umowy. Pierwsza z nich de facto potwierdzała ustalenia Hitlera i Stalina z sierpnia 1939 roku w kwestii podziału Polski. Druga zaś oddawała w ręce Stalina, jako głównodowodzącego Armii Czerwonej, władzę sądowniczą nad obywatelami Rzeczypospolitej. To był początek drugiego etapu „wyzwalania" Polaków.

Czekamy ciebie, ty odwieczny wrogu,
morderco krwawy tłumu naszych braci,
czekamy ciebie, nie żeby zapłacić,
lecz chlebem witać na rodzinnym progu.

Polskie znaczy nielegalne

Etap pierwszy zaczął się w styczniu 1944 roku, gdy Armia Czerwona przekroczyła granicę przedwojennej Polski. Wtedy to sowiecki zastępca komisarza bezpieczeństwa państwowego rozkazał „wykrywać nielegalnie działające polskie organizacje", tłumić zbrojne wystąpienia, aresztować kadrę kierowniczą. Skierowane do tej roboty rozmaite wojska NKWD miały zadanie ułatwione, gdyż Armia Krajowa rozpoczęła Akcję „Burza" – zakonspirowane dotąd oddziały przeszły do otwartej walki z cofającym się Wehrmachtem, a przedstawiciele państwa zaczęli pełnić swe obowiązki. Po zdobyciu przez AK i Armię Czerwoną Wilna (w lipcu) aresztowano ponad 4000 akowców, do końca roku na Wileńszczyźnie kolejnych 2500, a w 1945 roku następnych 4300. Na ziemiach białoruskich aresztowano w 1944 roku 2200 polskich żołnierzy, zabito 800. W roku następnym zabito około 1000, aresztowano ponad 5000 – z reguły wywożono ich do łagrów. Szczególnie ponurą sławą okrył się obóz NKWD w Borowiczach, do którego w listopadzie i grudniu 1944 roku trafiło blisko 5000 żołnierzy AK z Lubelszczyzny i Podlasia.

Żebyś ty wiedział, jak to strasznie boli
nas, dzieci Wielkiej, Niepodległej, Świętej,
skuwać w kajdany łaski twej przeklętej,
cuchnącej jarzmem wiekowej niewoli.

Godzi to w prestiż PKWN

„Polska Lubelska" tylko formalnie została oddana we władanie polskim komunistom. O wszystkim decydowali dowódcy Armii Czerwonej i funkcjonariusze NKWD oraz „Smierszu". Na ziemiach położonych między Bugiem a Wisłą, latem 1944 roku roztasowało się kilka milionów czerwonoarmistów. Żadne oddziały Armii Krajowej nie miały szans: rozbrojono i aresztowano podążające na pomoc Powstaniu Warszawskiemu 27. Wołyńską i 30. Poleską Dywizje Piechoty AK. Taki sam los spotykał mniejsze oddziały oraz pracowników Państwa Podziemnego. Jak grzyby po deszczu wyrastały na polskiej ziemi obozy tworzone przez sowiecką bezpiekę. W podlubelskim Krzesimowie, obozie utworzonym jesienią 1944 roku i zarządzanym przez NKWD, śmiertelność była wielokrotnie wyższa niż w niemieckim Konzetrationlager na Majdanku. A w KL Majdanek umierano częściej niż w osławionym Dachau. Komuniści sowieccy i polscy chętnie i bez skrupułów wykorzystywali pozostawioną przez Niemców infrastrukturę więzienną: znów zapełniły się polskimi konspiratorami i Zamek Lubelski, i Majdanek. Utworzona tylko do zwalczania polskich dążeń niepodległościowych 64. Zbiorcza Dywizja NKWD w październiku 1944 roku aresztowała 3000 żołnierzy polskiego podziemia, w listopadzie 7000, w grudniu 6500. Bolesław Bierut napisał do Stalina uniżoną prośbę, by jednostki NKWD nie dokonywały tak masowych aresztowań, gdyż „godzi to w prestiż PKWN". Stalin na list swego namiestnika-agenta nie raczył odpowiedzieć.

Legła twa armia zwycięska czerwona
u stóp łun jasnych płonącej Warszawy
i ścierwią duszę syci bólem krwawym
garstki szaleńców, co na gruzach kona.

„Hitlerowcy" z AK

I „wyzwolenia" akt kolejny, najbardziej krwawy i najbardziej cyniczny – Powstanie Warszawskie i ponad 200 tysięcy zabitych Polaków. Wprawdzie na Woli i w innych dzielnicach na spusty karabinów i pistoletów, wypełniając rozkazy Hitlera i Himmlera, naciskały palce Niemców oraz żołnierzy innych, kolaborujących z III Rzeszą nacji, to nie wolno zapominać, że warunki do nazistowskich zbrodni dokonywanych na powstańcach i ludności cywilnej stolicy stworzyły również rozkazy Stalina. To on wstrzymał na progu Warszawy ofensywę Armii Czerwonej twierdząc, że żadnego powstania nie ma, to on – jakby ponownie był w sojuszu z Hitlerem – umożliwił w ten sposób wymordowanie warszawiaków i zniszczenie miasta, to on zabronił alianckim samolotom z pomocą dla Powstania lądować na lotniskach po sowieckiej stronie frontu, to on nigdy nie uznał w żołnierzach Armii Krajowej kombatantów, nakazując tych,

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 211f932ef6

którzy najdłużej z hitleryzmem walczyli, nazywać faszystami i traktować jak hitlerowców.

Szatański plan

W polskiej „armii ludowej" było wielu żołnierzy podziemia. Bez większych oporów podejmowali oni służbę w szeregach I, a potem II Armii – wszak latami marzyli o porządnej broni i rewanżu na Niemcach. Jednak często zdarzało się, że Polacy traktowani byli przez dowódców jak mięso armatnie: już Lenino było tego przykładem.

W połowie września 1944 roku dowództwo Powstania Warszawskiego zaczęło rozważać zaprzestanie walk. Stalin chciał, by walki i eksterminacja Polaków trwały dłużej. Stąd jego szatański plan: raptem zgodził się, aby dokonujące zrzutu samoloty 8. Armii Powietrznej USA lądowały w Połtawie. Pozwolił też, by polskie oddziały z I Armii podjęły próbę przeprawy. Z ponad 1300 kontenerów, zrzuconych 18 września przez amerykańskie samoloty, w ręce powstańców dostało się niespełna 300. Dzień później na lewym brzegu Wisły wylądowali rwący się do walki o Warszawę „berlingowcy" z 3. Dywizji Piechoty. Ginęli na wodzie, ginęli na brzegu. Wreszcie Rokossowski wstrzymał przeprawy. Straty wyniosły około 4 tysięcy żołnierzy, na wschodni brzeg wróciło ich zaledwie 400. Ale Powstańcy z nowymi nadziejami walczyli dalej, Powstanie trwało o dwa tygodnie dłużej.

Hekatomba polskich żołnierzy dokonała się również w kwietniu 1945 roku, gdy wiecznie pijany Karol Świerczewski rzucił do bezsensownych ataków pod Budziszynem i Dreznem oddziały II Armii. Zginęło i zostało rannych blisko 20 tysięcy Polaków, w większości z poboru przeprowadzonego na ziemiach „Polski Lubelskiej", rekrutujących się z byłych żołnierzy podziemia.

I nagle mózg rozsadzać zaczął czaszkę,
wróciło to, co wraca nie od dziś:
Powstanie przypomniało się
Warszawskie
i polski ból w rosyjską wtargnął myśl.

Wzywali pomocy,
błagali o broń,
a nasi sztabowcy
zatrzymali front. [...]
Czemu stały armie
sześćdziesiąt trzy dni,
patrząc, jak Powstanie
nurza się we krwi?

Ponoć był to akt,
taka nasza gra,
żeby wiedział Zachód,
kto tu rację ma.

Tak po latach pisał Włodzimierz Wysocki, jeden z nielicznych Rosjan rozumiejących polski ból. Ból narastający od 1944 roku, by w latach następnych przekraczać granice ludzkiej wytrzymałości.

Kazimierz Wierzyński

NA ROZWIĄZANIE ARMII KRAJOWEJ

Za dywizję wołyńską, nie kwiaty i wianki
– Szubienica w Lublinie. Ojczyste Majdanki.

Za sygnał na północy, bój pod Nowogródkiem
– Długi urlop w więzieniu. Długi i ze skutkiem.

Za bój o naszą Rossę, Ostrą Bramę, Wilno
– Sucha gałąź lub zsyłka na rozpacz bezsilną.

Za dnie i noce śmierci, za lata udręki
– Taniec w kółko: raz w oczy, a drugi raz w szczęki.

Za wsie spalone, bitwy, gdzie chłopska szła czeladź
– List gończy, tropicielski: dopaść i rozstrzelać!

Za mosty wysadzone z ręki robotniczej
– Węszyć, gdzie kto się ukrył, psy spuścić ze smyczy.

Za wyroki na katów, za celny strzał Krysta
– Jeden wyrok: do tiurmy. Dla wszystkich. Do czysta!

Za Warszawę, Warszawę, powstańcze zachcianki
– Specjalny oddział śledczy: „przyłożyć do ścianki".

* * *

Zwinąć chorągiew z masztu. Krepą jest zasnuta
Za dywizję Rataja, Okrzei. Traugutta.

Pociąć sztandar w kawałki. Rozdać śród żołnierzy,
Na drogę, niech go wezmą. Na sercu niech leży.

eprasa.pl 211f932ef6

Kiedy przyszli Sowieci, nie tylko rotmistrz Pilecki przekonał się, że hitlerowscy oprawcy nie dorównują tym czerwonym, że cierpienia okupacji były łagodniejsze niż to, co przyniosło „wyzwolenie".

Ale wiedz o tym, że z naszej mogiły
Nowa się Polska – zwycięska – narodzi
i po tej ziemi ty nie będziesz chodzić,
czerwony władco rozbestwionej siły.

Komuniści, mistrzowie hitlerowców

„Oświęcim to była igraszka" – te słowa Witolda Pileckiego, ochotnika do Auschwitz, katowanego miesiącami przez komunistów w więzieniu na Rakowieckiej, są najlepszą odpowiedzią na nurtujące wielu pytanie, który z dwu totalitarnych reżimów był gorszy. Lecz – chociaż może się to wydawać niemożliwe – są odpowiedzi mocniejsze niż wyrywane paznokcie Rotmistrza, bardziej okropne niż topienie w fekaliach majora Stanisława Ostwinda. Nasi wspaniali żołnierze podziemia, przez lata okupacji walczący z Niemcami, żyjący jak wilki w lasach, ryzykujący zdrowie i życie dla Polski, dla wolności. Niezłomnie i wytrwale dzień po dniu, rok po roku. A potem przyszli Sowieci i nie tylko Rotmistrz Pilecki przekonał się, że hitlerowscy oprawcy nie dorównują tym czerwonym, że cierpienia okupacji były łagodniejsze niż to, co przyniosło „wyzwolenie". Jeden po drugim, Żołnierze Wierni przedkładają śmierć z własnej ręki nad komunistyczną „łaskę". Franciszka Ramotowska „Iskra", torturowana w śledztwie, w styczniu 1945 roku wyskakuje z okna białostockiego aresztu. Major Marian Bernaciak „Orlik" – zdradzony, osaczony przez KBW, ranny w nogę i ramię, leżąc na ziemi strzela sobie pod brodę (24 czerwca 1946 roku). Nie mając szans na wyrwanie się z kotła, w skroń strzela sobie major Józef Kuraś „Ogień" (22 lutego 1947 roku). Granatem rozrywa się otoczony w Łękawicy przez UB, KBW i MO porucznik Mieczysław Wądolny „Mściciel". Tak samo ginie oblężony w swym bunkrze w Nowogrodzie koło Łęcznej kapitan Zdzisław Broński „Uskok" (21 maja 1949 roku). Wacław Kuchnio „Spokojny" z oddziału „Orlika" pragnął żyć normalnie. Ujawnił się, zdał broń, ożenił, zaczął pracować. Lecz wszędzie odnajdowało go UB. Wreszcie 8 czerwca 1948 roku, w mieszkaniu przy placu Mireckim w Warszawie, kiedy do drzwi dobijali się funkcjonariusze, strzelił sobie w skroń, chwilę później to samo zrobiła jego żona Zofia. I wreszcie historia najbardziej przejmująca grozą: 3 grudnia 1949 roku w Mężeninie siły KBW i UB otoczyły kryjówkę Kazimierza Żebrowskiego „Bąka", porucznika NSZ. Był z nim jego syn Jerzy, „Konar". Obaj próbowali się przebić przez pierścień obławy: „»Konar« zachwiał się »Tato! Jestem ranny!« – i zwalił się na ziemię. »Bąk« zaraz się wrócił, ukląkł przy głowie syna, przeżegnał się, przystawił mu pistolet do głowy i dwa razy strzelił. Tamci krzyczą, żeby przestał się bić. »Bąk« strzelił sobie w głowę. Bój się skończył".

Za sprawiedliwość, dobro i piękno

Stanisław Siwiec „Siwy", szef Biura Informacji i Propagandy Obwodu AK Lublin-miasto, został aresztowany przez NKWD, więziony na Zamku Lubelskim, skazany na śmierć za przynależność do AK i za „nawoływanie do obalenia PKWN i agitację przeciwko Związkowi Sowieckiemu". „Nawoływanie i agitacja" wyglądały tak, że „Siwy" miał na kwaterze kilkanaście egzemplarzy akowskiego biuletynu, w którym opisano malwersacje finansowe, jakich dopuścił się przed wojną generał Michał Żymierski, jego proces, wyrok więzienia, degradację i wydalenie ze służby. Wyrok śmierci – mimo błagań mającej rodzić lada dzień żony „Siwego" – zatwierdził… generał Michał Rola-Żymierski. Stanisława Siwca rozstrzelano 15 listopada 1944 roku na lubelskim Zamku. Jego ostatni list do żony Henryki przemycił z więzienia spowiednik, ksiądz Antoni Thiel: „Bóg tak chciał! Miłość żąda ofiary! Ginę za to, co najgłębiej człowiek ukochać może – za sprawiedliwość, dobro i piękno w świecie… Rozśpiewała się ma dusza i wyrywa do czynów dobrych i szlachetnych, a tu gasnąć jej trzeba. Więc przelewam jej pragnienie na syna, którego żonuś urodzisz! Niech będzie wierny Twoim i moim ideałom, niech służy temu, co szlachetne i dobre, i zwalcza to, co niesprawiedliwe! To mój testament dla niego". **GP**

FOT. MARCIN PEGAZ/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

eprasa.pl 211f932ef6

Piotr
Dmitrowicz

Po pierwsze – obowiązek wobec Ojczyzny

DWA PRZYKŁADY
Dla „Huzara” i „Uskoka” (na zdjęciu z Hieronimem Dekutowskim) słowo „niepodległość” nie było tylko pustym frazesem. Za wolną ojczyznę zapłacili życiem.

„HUZAR” I „USKOK”

Jakie motywacje towarzyszyły tym, którzy po zakończeniu II wojny światowej nie złożyli broni i nadal stawiali opór teraz czerwonej nawale ze Wschodu i zdrajcom w polskich mundurach?

Ja zostanę, wszyscy nie mogą stąd wyjechać, ktoś musi tu trwać bez względu na konsekwencje” – tak rotmistrz Witold Pilecki odpowiedział na rozkaz gen. Andersa, który nakazywał mu ewakuację z Polski do Włoch. Odpowiedź ochotnika do KL Auschwitz przypomina mi się zawsze, kiedy słyszę z ust tak zwanych realistów historycznych, że walka po 1945 roku nie miała sensu, była niepotrzebną daniną krwi, a ci, którzy ją prowadzili, byli absolutnie oderwani od rzeczywistości i funkcjonujących wtedy realiów politycznych. Pewność, z jaką wypowiadane są takie poglądy, utwierdza mnie tylko w przekonaniu, że powinniśmy jeszcze więcej mówić i dyskutować o tych, których komuniści chcieli wymazać z naszej historii, o Żołnierzach Wyklętych, nazywanych dzisiaj Niezłomnymi. Przede wszystkim jednak nie powinniśmy patrzeć na naszych bohaterów w sposób jednowymiarowy, bo tak, o czym jestem głęboko przekonany, czynimy im wielką krzywdę. Zrozumieć motywacje i działania, jakie podejmowali, można tylko wtedy, kiedy dostrzeżemy ich osobiste doświadczenia wojenne, tradycję, z której wyrastali, zasady, w jakich zostali wychowani, i ojczyznę, w której żyli i w której chcieli żyć. Byli niezłomni, ale to nie znaczy, że nie mieli wątpliwości, że nie wahali się i nie stawiali sobie pytań o dalszą drogę i postępowanie. Tak więc może najpierw spróbujmy ich zrozumieć, a dopiero później dokonujmy ocen, jeśli tego potrzebujemy.

Spośród setek tych, którzy byli „jak kamienie przez Boga rzucane na szaniec”, wybrałem dwie postaci. Ich droga, wybory i postawa od lat mnie intrygują. To „Huzar” i „Uskok” – realiści bez złudzeń co do powojennej rzeczywistości, w której praktycznie nie było miejsca dla takich jak oni, chyba że w komunistycznych

eprasa.pl 211f932ef6

kazamatach. Wychowani w poczuciu obowiązku wobec własnego kraju. Dla nich słowo „niepodległość” nie było pustym frazesem. Za swoje zasady i przekonania zapłacili najwyższą cenę. Czy mogli postąpić inaczej?

Płód sanacyjnego, faszystowskiego wójta

Kazimierz Kamieński, rocznik 1919, w dorosłe życie wkraczał tuż przed wybuchem II wojny światowej. Rok przed atakiem Hitlera i Stalina na Polskę zdał maturę w Średniej Szkole Handlowej w Wysokim Mazowieckim. Przed wojną zdążył jeszcze ukończyć Szkołę Podchorążych Kawalerii w Grudziądzu. Munduru nie zdjął już do końca życia, przez niemal 14 kolejnych lat, walcząc najpierw z Niemcami, a potem z Sowietami. We wrześniu 1939 roku przeszedł cały szlak bojowy, zakończony ostatnią bitwą kampanii 5 października pod Kockiem. Po powrocie na swoje rodzinne, ukochane Podlasie niemal od razu zaangażował się w działalność konspiracyjną. W tym czasie przeżył też rodzinny dramat. Jego matka i siostra zostały wywiezione przez Sowietów w głąb Rosji.

Pod pseudonimem Gryf działał w Obwodzie AK Wysokie Mazowieckie. Od 1944 roku w oddziale Kedywu rozbrajał niemieckie posterunki. Brał udział w akcji na stację kolejową w Szepietowie. Odznaczony Krzyżem Walecznych przechodził kolejne awanse, by ostatecznie w 1946 roku, w szeregach organizacji Wolność i Niezawisłość, otrzymać stopień kapitana. Po wkroczeniu Sowietów kapitan „Huzar”, jak setki jego kolegów, musiał ukrywać się przed grożącym mu aresztowaniem. Nie miał złudzeń co do komunistycznych obietnic. Nie uwierzył w dwie kolejne amnestie z 1945 i 1947 roku. Był realistą, wiedział, co go czeka ze strony komunistów. I nie pomylił się. W akcie oskarżenia przeciwko niemu z marca 1953 roku napisano: „Banda składała się z niedobitków kułacko-faszystowskich, byłych członków współpracujących z hitlerowskim okupantem, oddziałów Kedywu, konfidentów Gestapo i granatowych policjantów, pozostających na usługach kułacko-obszarniczo-klerykalnych elementów. (…) Na czele tej bandy stanął syn kułacki, płód sanacyjnego, faszystowskiego wójta Kazimierz Kamieński, wyrafinowany zbrodniarz i zdrajca”.

Ja jestem żołnierzem

Wiosną 1947 roku poszedł ze swoimi ludźmi pod komendę kapitana Władysław Łukasiuka „Młota”, komendanta odtworzonej na Podlasiu VI Brygady Wileńskiej. Po jego śmierci, latem 1949 roku, „Huzar” przejął dowodzenie nad resztkami VI Brygady. Ludzie „Huzara” walczyli z UB, KBW i MO, wykonywali wyroki śmierci na konfidentach. Czym w swoich działaniach kierował się kapitan Kamieński? W rozmowie z agentem UB, zaznaczając, że nie wie, czy rozmawia z prawdziwym emisariuszem czy też prowokatorem, mówił: „Ja jestem żołnierzem i skoro przekonam się, że wasze intencje są szczere, podporządkuję się bezwzględnie i wykonam każdy rozkaz. Jest mi nawet obojętne, jaki kierunek polityczny będziecie reprezentować, byle tylko zasadniczym celem była walka z wrogiem i niepodległość Ojczyzny”. Ten sam agent tak charakteryzował kapitana Kamieńskiego: „Postać »Huzara« zrobiła na mnie bardzo dodatnie wrażenie. Jest to mężczyzna wysokiego wzrostu, inteligentny, o miłym i szlachetnym wyglądzie, o łagodnym – i zdaje się – szczerym spojrzeniu. Jego fizjonomia każe się domyślać szlachetnej duszy, starannie ukrytej pod płaszczem ogłady. W obejściu miły, bardzo wymowny. Zdradza umysł głęboki i analityczny. Nie wydaje się, aby miał wybujałą ambicję. Jego słabością jest kawaleria, w której widzi szczyt wojskowych doskonałości. Jak się wyraził, bardzo go interesuje historia walk niepodległościowych, kryminalistyka i psychologia”. Tak charakteryzował go przeciwnik i człowiek, który wydał go w ręce ubeków.

Powinniśmy jeszcze więcej mówić i dyskutować o tych, których komuniści chcieli wymazać z naszej historii, o Żołnierzach Wyklętych.

Moja wolność nie różniła się od więzienia

W oczach podwładnych i tych, którzy go znali, uchodził za człowieka niezwykle spokojnego i oddanego temu, co robi. W trudnych powojennych czasach dbał niezwykle mocno o dyscyplinę wśród swoich żołnierzy, a wszelkie przejawy niesubordynacji karał surowo. Przez cały okres powojenny kapitan „Huzar” przestrzegał zasad wydawania wyroków na zdrajcach, dbając, żeby nie dochodziło do pomyłek. Ostatecznie zawsze osobiście zatwierdzał wyroki podziemnego wymiaru sprawiedliwości. Kapitan „Huzar” aresztowany został w październiku 1952 roku. Z doniesienia współwięźnia, z którym siedział na początku, wiemy, że na jego pytanie, skąd przyszedł, odpowiedział, że z wolności i że „jego wolność nie różniła się niczym od więzienia”. W lipcu 1953 roku Kazimierz Kamieński pisał z celi do siostry: „Myślę, że nie długo będę miał już spokojniejszą egzystencję niż Wy wszyscy. W obiecanki nie bardzo chcę wierzyć, ponieważ w życiu byłem wiele razy okłamywany. (…) Bywa różnie, staram się opanować i zachowywać jak najspokojniej. Bóg wie, co robi i dlatego jest mi mniej ciężko. Wiem, że nie ja pierwszy i nie ostatni. Na jednej osobie świat się nie kończy”. Po brutalnym śledztwie kapitan Kazimierz Kamieński „Huzar” został skazany na śmierć. Wyrok wykonano 11 października 1953 roku. 9 listopada 2007 roku postanowieniem prezydenta Lecha Kaczyńskiego „za wybitne zasługi dla niepodległości Rzeczpospolitej Polskiej” kapitan Kazimierz Kamieński pośmiertnie odznaczony został Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski.

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 211f932ef6

Krwawe metody komunistyczne

Zdzisław Broński rocznik 1912. Walczył o niepodległą Polskę przez 10 lat. Przed wojną skończył szkołę powszechną i gimnazjum. Pochodził z chłopskiej rodziny. Urodził się w Radzicu Starym w powiecie lubartowskim. W 1934 roku rozpoczął służbę wojskową w 50. Pułku Piechoty we Włodzimierzu Wołyńskim. Tam też ukończył szkołę podoficerską. Pracował w rodzinnym gospodarstwie rolnym. W trakcie kampanii wrześniowej trafił do niewoli i niemieckiego stalagu, z którego uciekł i jesienią 1940 roku wrócił w rodzinne strony. Niemal od razu przystąpił do konspiracji. Pod pseudonimami Zdzich, a później Uskok, dowodził plutonem w Radzicu Starym. W lipcu 1944 roku brał udział w akcji „Burza”, współpracując między innymi ze słynną 27. Wołyńską Dywizją Piechoty AK. Po przejęciu władzy przez Sowietów na terenie tak zwanej Polski Lubelskiej szybko okazało się, że miejsce takich jak on jest „na śmietniku historii”. Próbował wrócić do normalnego życia, ale nasilające się represje ze strony NKWD, UB i MO oraz perspektywa aresztowania skłoniły go do powrotu do konspiracji. W swoim pamiętniku (który pisał od 1941 roku aż do śmierci 8 lat później) tak to skwitował: „Jest faktem niezaprzeczalnym, że powodem powstania partyzantki były bezwzględne i krwawe metody komunistyczne”. W innym zaś miejscu dodawał z goryczą: „Nie przypuszczałem, że moje wysiłki w niesieniu pomocy Ojczyźnie będą traktowane jako praca dla Hitlera”.

„Przestępcy” na wolności

Wiosną 1945 roku „Uskok” odtwarza oddział partyzancki, który zostaje podporządkowany Delegaturze Sił Zbrojnych, a później organizacji Wolność i Niezawisłość. Chroni miejscową ludność przed represjami i terrorem komunistycznym. Walczy z oddziałami Korpusu Bezpieczeństwa Publicznego. Do najgłośniejszych akcji „Uskoka” należało rozstrzelanie 11 ubeków, milicjantów i pepeerowców w Spiczynie w maju 1945 roku i opanowanie razem z oddziałem Leona Taraszkiewicza „Jastrzębia” posterunku MO w Łęcznej. Broński, podobnie jak Kamieński, nie miał złudzeń co do komunistycznych obietnic. W lutym 1947 roku notuje w pamiętniku: „Amnestia, jak i poprzednim razem, skierowana była przede wszystkim na tych »przestępców«, którzy byli na wolności”. Jednocześnie rozumiejąc sytuację, wydaje zarządzenie: „Nikt absolutnie nie jest skrępowany w decyzji ujawniania się. Ujawniający mogą wziąć ze sobą potrzebną broń, a przed komisją amnestyjną mogą składać dowolne korzystne dla siebie zeznania, byle nie były szkodliwe dla pozostałych. Całości nie mam zamiaru ujawniać. W ten sposób tak ujawnieni, jak i nieujawnieni sami decydują o przyszłości swego losu”. „Uskok” był niezwykle uważnym obserwatorem rzeczywistości i nie można mu odmówić tego, że bardzo realistycznie patrzył na wszelkie posunięcia komunistów od momentu powołania PKWN, przez ogłoszenie pierwszej amnestii, aż po kłamliwe referendum i sfałszowane w styczniu 1947 roku wybory do sejmu.

LIST GOŃCZY

KAMIŃSKI KAZIMIERZ

ps. „Huzar”

ur. 1918, zamieszkały we wsi Markowa-Wólka gm. Piekuty, pow. Wysoko-Mazowiecki obecnie bez stałego miejsca zamieszkania, działając celem przysporzenia sobie korzyści materialnych, pod płaszczykiem obłudnych haseł politycznych, dokonał całego szeregu bestialskich morderstw i rabunków na bezbronnej ludności cywilnej. Między innymi zamordował:

1) PORZEZIŃSKIEGO Bronisława, rolnika, mieszkańca wsi Ryboły, pow. Bielsk-Podlaski.
2) GRZESZCZUKA Franciszka mieszkańca m. Mazowieck.
3) Rodzinę WÓJCIKÓW składających się z 4-ch osób zam. w m. Wysoko-Mazowieck.
4) SEMPKOWSKIEGO Józefa, rolnik, zam. we wsi Obnile, pow. Bielsk-Podlaski
5) KAZIMIERCZUKA Kazimierza, rolnik, zam. w Granne, pow. Bielsk-Podlaski
6) STEPKOWSKIEGO Kazimierza, rolnik, zam. we wsi Arbasy, pow. Bielsk-Podlaski.
7) POPŁAWSKIEGO Piotra, rolnik, zam. we wsi Granne, pow. Bielsk-Podlaski.
8) SYCZEWSKĄ Tekle, rolniczkę, zam. we wsi Kosianka, pow. Bielsk-Podlaski.
9) BALEJKO Eugeniusza, rolnik, zam. we wsi Grodzisk, pow Bielsk-Podlaski.
10) ZALEWSKIEGO Jednoziewa, rolnik, zam. we wsi Zale, pow. Bielsk-Podlaski.
11) SYCZEWSKIEGO Aleksandra, rolnik, zam. we wsi Łapusze, pow. Bielsk-Podlaski
i wielu innych obywateli.

W obecnie ukrywa się przed wymiarem sprawiedliwości i obowiązkiem każdego uczciwego obywatela jest dopomóc w jego schwytaniu w imię spokojnej i uczciwej pracy całego naszego Społeczeństwa. Każdy obywatel, który zna względne miejsce się o miejscu przebywania wymienionego bandyty, powinien natychmiast zawiadomić najbliższą Placówkę Organów Bezpieczeństwa, Milicji Obywatelskiej względnie grupę Wojska Polskiego, znajdujące się w pobliżu.

Nazwisko zawiadamiającego nie będzie ujawnione.

Za dostarczenie wspomnianej wiadomości władze wyznaczyły nagrodę w wysokości:

20.000 zł.

KOMENDANT M.O.
WOJEWÓDZTWA BIAŁOSTOCKIEGO
(-) Sikora, mjr.

Wróg jest silniejszy, ale walka być musi

Broński realnie oceniał też położenie międzynarodowe Polski, ale broni nie chciał i nie mógł złożyć. W kwietniu 1947 roku pisał: „Najbardziej trzeźwą oceną rzeczywistości będzie w tym wypadku uświadomienie sobie, że wróg jest bez porównania silniejszy i że w walce łatwo można zginąć, ale czy to oznacza, że trzeba skwapliwie korzystać z rzucanych przez wroga ochłapów łaski? Łaski podstępnej?! Zważajmy na to, aby takie słowa jak Polska, Polak, Honor, Wolność – nie pozostawały pustymi dźwiękami. To prawda, że w najbliższej przyszłości nie możemy spodziewać się wielkich osiągnięć w swojej walce i musimy postępować bardzo oględnie, ale gdzie jest wróg – tam walka być musi!”.

Jeszcze ponad dwa lata Zdzisław Broński „Uskok” starał się taką walkę prowadzić. 21 maja 1949 roku MO, UB i KBW otoczyło bunkier, w którym się ukrywał. Przez kilka godzin próbowano go namówić do poddania się, w końcu nie chcąc być wzięty żywcem, kpt. Zdzisław Broński „Uskok” rozerwał się granatem. Przyczynił się do tego Franciszek Kasperek „Hardy”. Wydał on bowiem UB Zygmunta Liberę „Babinicza”, który po brutalnych torturach zdradził miejsce ukrywania się „Uskoka”. 5 marca 2008 roku Zdzisław Broński został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Odznaczenie odebrał jego syn Adam. W czerwcu 2018 roku, w czasie prac prowadzonych przez IPN w okolicach bunkra, w którym zginął „Uskok”, odnaleziono i zidentyfikowano fragmenty jego szczątków. Ostatni wpis w pamiętniku Zdzisława Brońskiego pochodzący z maja 1949 roku brzmi następująco: „Polska tonie w czerwonej powodzi. (…) Istnieje przysłowie, że »tonący brzytwy się chwyta«, jakże ono obecnie pasuje do wielu Polaków! Toniemy – a nadzieja, której się chwytamy pozostaje niestety tylko przysłowiową brzytwą”. **GP**

FOT. WIKIPEDIA

eprasa.pl 211f932ef6

SPEŁNILI SWÓJ OBOWIĄZEK.
NASZYM OBOWIĄZKIEM JEST PAMIĘĆ O NICH.

1 MARCA

NARODOWY DZIEŃ PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

ORLEN

eprasa.pl 211f932ef6

POLSKIE PODZIEMIE ZMARTWYCHWSTAŁO

Z RZECZNICZKĄ BIEGU TROPEM WILCZYM ROZMAWIA MAGDALENA ŁYSIAK

Siedem lat temu kilkanaście osób pobiegło w Lesie Kabackim, by oddać osobisty hołd Żołnierzom Wyklętym. W następnym roku do udziału w biegu miejskim w Warszawie zgłosiło się ponad 1500 osób. – Bez żadnego zaplecza, bez wsparcia sponsorów, bez nagłośnienia przez media, Bieg Tropem Wilczym stał się wydarzeniem międzynarodowym, jednoczącym rodziny i przywracającym pamięć o tych, którzy walczyli o wolną Polskę z komunistycznym najeźdźcą – mówi Barbara Konarska, rzecznik Biegu Tropem Wilczym.

KREW ZA KREW
Na hasło „Tropem wilczym" można oddawać krew! Do 4 marca we wszystkich 23 regionalnych stacjach krwiodawstwa w Polsce.

Pierwszy bieg odbył się rok po ogłoszeniu przez Sejm RP dnia 1 marca Narodowym Dniem Pamięci Żołnierzy Wyklętych. Kto był inicjatorem i pomysłodawcą takiego uczczenia tego święta?

Pomysł wyszedł od Michała Dworczyka, który w gronie znajomych zaproponował, żeby zrobić coś, co nie będzie kolejną nudną akademią, i coś, w czym mogą wziąć udział wszyscy. Tak powstała idea biegu na 1963 metry. Dystans ma upamiętnić rok, w którym podczas obławy w Majdanie Kozic Górnych pod Piaskami zastrzelono Józefa Franczaka „Lalka", ostatniego ukrywającego się żołnierza podziemia antykomunistycznego (choć ostatnie badania historyków potwierdziły, że ostatnim był Antoni Dołęga „Znicz", który ukrywał się aż do śmierci, do 1982 roku). Ludzie, którzy stawili się na pierwszym biegu, na początku pomyśleli, iż to porażka, że jest ich tak mało. Ale gdy pobiegli, poczuli, że to było fajne, dobre, i że stworzyli niezwykłą wspólnotę.

Po roku impreza przeniosła się do parku Skaryszewskiego w Warszawie…

Nadal wieści roznosiły się tylko między znajomymi i na Facebooku, ale już wiedzieliśmy, że szykuje się coś dużego. W ratuszu został zgłoszony bieg miejski, a na starcie stanęło ponad 1500 osób. Wtedy zrozumieliśmy, że Bieg Tropem Wilczym ma w sobie coś niezwykłego, że ludzie czekali na taką formę upamiętnienia, gdzieś w społeczeństwie głęboko tkwiła potrzeba zrobienia jakiegoś gestu, który – jak się okazało – ma wyzwalającą moc. Poczuliśmy też, że można to wydarzenie traktować wspólnotowo, ale i lokalnie. Stąd pomysł, żeby spróbować namówić do takiej akcji choć jedno miasto w każdym województwie.

Udało się?

Nawet bardzo. W trzecim biegu wzięło udział 40 miast. W kolejnym dołączyły Kresy, Wielka Brytania i USA. Impreza nabrała charakteru międzynarodowego. Ponad 40 tysięcy biegnących i 80 miast w Polsce. Ten rozmach pojawił się bez jakiejkolwiek promocji, co wydaje się niemal niemożliwe. Dopiero potem zaczęli pojawiać się poważni partnerzy, pierwszy (już od drugiej edycji) dołączył IPN, który wspierał nas m.in. merytorycznie. Mamy teraz VIII edycję – zgłoszono 380 miejsc na całym świecie, prawie 80 tys. biegaczy, biegną wszystkie misje wojsk sojuszniczych NATO.

Co jest siłą tego projektu?

Myślę, że wielu ludzi dotyka ten temat, prawie każdy miał jakiegoś Żołnierza Wyklętego w bliższej czy dalszej rodzinie albo pomagano ukrywającym się partyzantom. Bieg Tropem Wilczym, nie mając charakteru „pomnikowego", stał się świętem rodzinnym, takimi swoistymi Zaduszkami, dzięki którym można upamiętnić konkretną osobę w swoim sercu. Nie ma chyba drugiego tak spajającego rodziny wydarzenia. To widać od razu, czuć tę niezwykłą atmosferę. Przychodzą całe pokolenia, a przecież często jest bardzo brzydka pogoda (bieg organizowany jest zawsze w niedzielę w okolicy 1 marca), jedni biegną, inni kibicują.

Organizujecie różne atrakcje przy trasach biegu?

Tak, bo okazało się, że ludzie nie chcą się tak szybko rozchodzić, chcą pobyć ze sobą. Robimy więc pokazy grup rekonstrukcyjnych, wystawy z biogramami Wyklętych, filmy, koncerty, jest często wojskowa grochówka. Ważnym punktem są spotkania ze świadkami historii – ostatnimi żyjącymi bohaterami Podziemia Antykomunistycznego. Gry i zabawy przygotowujemy dla całych rodzin, nie ma oddzielnych dla dzieci i dorosłych. Bawimy się wspólnie.

Wspólnie też robicie coś dla innych…

Od ostatniego biegu, w porozumieniu z Narodowym Centrum Krwi, organizowana jest akcja oddawania krwi. W wybranych miasteczkach biegowych będą stały mobilne stacje, ale w tym roku krew można oddawać – na hasło „Tropem wilczym" – już od 21 lutego do 4 marca we wszystkich 23 regionalnych stacjach krwiodawstwa w całej Polsce. Ta akcja jest kolejnym profesjonalnym przedsięwzięciem i jest o tyle ważna, że odbywa się cyklicznie, każdego roku. Dzięki temu można będzie przeprowadzać wszelkie planowane zabiegi, nikt nie będzie musiał czekać w kolejce z powodu braku

eprasa.pl 211f932ef6

krwi. To nasza polisa dla służby zdrowia. W zeszłym roku zebraliśmy tyle, że zapełniły się wszystkie magazyny. Bieg Tropem Wilczym to największa transfuzja krwi dla Polski.

Zaczęliście też projekt o nazwie Sztafeta Szkół. Na czym on polega?

To kolejny pomysł Fundacji Wolność i Demokracja, organizatora biegu, który realizujemy przy wsparciu MEN. Zachęcamy młodzież, aby odszukała w swojej okolicy osoby, które walczyły o odzyskanie niepodległości, i sprawdziła, czy czegoś im nie potrzeba, na przykład płatnej wizyty u lekarza specjalisty czy remontu mieszkania. Młodzi ludzie mają opisać te potrzeby i złożyć u nas projekt na ich sfinansowanie. Nie możemy pozwolić, by nasi lokalni bohaterowie żyli w złych warunkach. Uczniowie mogą też ubiegać się o pieniądze na stworzenie miejsca pamięci lub odnowienie jakiegoś istniejącego. Wyniki są ogłaszane podczas Biegów Tropem Wilczym.

Co roku wybieracie kilku bohaterów Biegu. Kto w tej edycji jest najbliższy Pani sercu?

Ludzie często myślą, że tylko mężczyźni byli Żołnierzami Wyklętymi. Jedną z kobiet bohaterek jest ciocia braci Golców – Stasia Golec. Miała 18 lat i była, wraz ze swoim narzeczonym, w zgrupowaniu „Bartka”. UB zorganizowała prowokację o kryptonimie „Lawina”. Ubecy podali się za przedstawicieli podziemia i powiedzieli, że pomogą przerzucić żołnierzy „Bartka” za granicę. Kiedy wszyscy zjawili się w umówionym punkcie, zostali poczęstowani kolacją, w której były środki nasenne. Śpiących ubecy rozerwali granatami. Tych, którzy się wcześniej ocknęli i próbowali uciekać, dobijano. Zginęła Stasia, zginęło około 150 młodych ludzi z jednej tylko wsi. Aż trudno sobie to wyobrazić – w każdym domu kogoś zabrakło, kogoś, kto miał właśnie się żenić czy wychodzić za mąż. To wielka tragedia, która wśród mieszkańców była czymś niewyobrażalnie i boleśnie namacalnym. Stasia Golec jest symbolem tych wszystkim młodych ludzi, którzy nie wrócili wtedy do swych rodzin.

Bieg Tropem Wilczym stał się świętem rodzinnym, swoistymi Zaduszkami, dzięki którym można upamiętnić konkretną osobę w swoim sercu.

Muszę jeszcze na koniec coś ważnego opowiedzieć. Jednym z naszych gości była kpt. Weronika Sebastjanowicz, żołnierz AK, sybiraczka, Prezes Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi. Spytałam ją, co czuje, gdy widzi ludzi biegnących Tropem Wilczym. I ona powiedziała coś, czego nigdy nie zapomnę: „Dla nas to wszystko robicie, dla Niezłomnych. Patrzę, i jest dla mnie jasne, że polskie podziemie zmartwychwstało”.

Na Bieg Tropem Wilczym można zapisać się na stronie www.tropemwilczym.org **GP**

FOT. ARCH.

eprasa.pl 211f932ef6

KGHM
POLSKA MIEDŹ

KGHM Złotym Mecenasem VIII edycji Biegu

TROPEMWILCZYM
BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

VIII EDYCJA
1 MARCA 2020

GŁOGÓW
Fosa miejska w Głogowie
Start biegu godz. 9:20

POLKOWICE
Polankowe Centrum Piknikowe,
ul. Modrzewiowa
Start biegu godz. 12:00

WARSZAWA
Fort Bema
Start biegu godz. 10:00

LUBIN
ZOO Lubin, Centrum Edukacji Przyrodniczej
Start biegu godz. 10:40

LEGNICA
Park miejski, al. Orła Białego
Start biegu godz. 12:00

www.tropemwilczym.org

eprasa.pl 211f932ef6

Jacek
Liziniewicz

Drapieżnik dzielący ludzi

CIEKAWOSTKI O NIEDŹWIEDZIACH POLARNYCH

To jedne z największych lądowych drapieżników na naszej planecie. Największy złapany niedźwiedź polarny w historii ważył ponad tonę.

WYMIARY ZWIERZĘCIA

Według badań dorosły samiec nie przekracza wagi 700 kg i 3 m długości. Samice niedźwiedzia polarnego są zwykle o połowę mniejsze od samców, nie przekraczają wagi 250 kg. W chwili narodzin miś waży jedynie 700 g.

FOKOŻERCY

Głównym pożywieniem niedźwiedzi polarnych są foki. Drapieżniki zaczajają się na te morskie ssaki przy przeręblach, w których nabierają one powietrza. Niedźwiedzie potrafią wyczuć fokę z odległości 1,6 km.

KLIMAT I BIAŁE NIEDŹWIEDZIE

27 lutego przypada Międzynarodowy Dzień Niedźwiedzia Polarnego. Żyjące na wolności drapieżniki reagują na to święto tylko ziewnięciem, ale dla ruchu ekologicznego co roku ten dzień staje się okazją do straszenia ludzkości zmianami klimatycznymi i chudymi misiami. Tymczasem warto poznać kilka faktów.

FOT. PIXABAY

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

W 2017 roku „National Geographic" opublikował jeden z najsłynniejszych viralowych filmików w historii. Krótki materiał obrazował wychudzonego białego niedźwiedzia poruszającego się po apokaliptycznej, pozbawionej śniegu scenerii. Robiący ogromne wrażenie filmik obejrzało na świecie ponad 2,5 mld osób. Większość z nich była wstrząśnięta obrazem, tym bardziej że „NG", dodając napisy, jasno stwierdził: „Tak wyglądają konsekwencje zmian klimatu…".

Kto nie chce znać całej historii

Narracja została nadana. Niedźwiedź cierpi, bo ty, Europejczyku, masz prąd z elektrowni węglowej, jeździsz samochodem zamiast rowerem i pijesz przez słomkę. Tymczasem fakty przeczyły tej narracji. Tego roku utrata lodu nie była tak szybka, aby pogorszyła kondycję niedźwiedzia. Inne zwierzęta w okolicy nie głodowały. Stało się też oczywiste, że ekipa filmująca obserwowała konającego niedźwiedzia przez kilka dni i celowo żerowała na jego cierpieniu, zamiast zareagować i wezwać specjalistów. Podobnych fejków z niedźwiedziami było zresztą w przeszłości kilka. W 2013 roku jednym z nich posłużył się Greenpeace Polska, który pokazał zdjęcie wychudłego padłego niedźwiedzia. Tyle że w czasie, gdy zdjęcie było robione, lód w okolicy jeszcze był, a zwierzę mogło się zajmować polowaniem.

W obu przypadkach przyczyny złego stanu zwierząt były inne niż zmiany klimatu. Przyznała to zresztą na łamach „National Geographic" autorka materiału Cristina Mittermeier. Jak się okazało, szukała po prostu symbolicznego zdjęcia. „Nie mogę powiedzieć, że ten niedźwiedź głodował z powodu zmian klimatu. Być może popełniliśmy błąd, nie opowiadając całej historii – że szukamy zdjęcia przepowiadającego przyszłość i że nie wiemy, co się stało z tym konkretnym niedźwiedziem polarnym" – napisała autorka.

Oczywiście to, że ktoś kłamie, nie oznacza, że problemu nie ma. Jest on jednak mniej spektakularny, niż nam się wydaje. I w zasadzie nie można jednoznacznie stwierdzić, czy przypadkiem nie jest wydumany.

W latach 70. szacowano ich liczebność na 5–10 tys. Dziś mowa o 21,5–25 tys. Liczba niedźwiedzi wzrosła pięciokrotnie? Raczej naukowcy szermują niesprawdzonymi liczbami.

Stan faktyczny

Zacznijmy od początku. Ile naprawdę jest niedźwiedzi polarnych? Odpowiedź brzmi: nie wiemy. Badacze z Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody (IUCN) wskazują na liczbę z przedziału 21,5–25 tys. Powiecie państwo, że to mało. Oczywiście, liczba

WĄTRÓBKI NIE BĘDZIE

Niedźwiedzie polarne jedzą głównie tłuszcz i mięso. Taka dieta sprawia, że przyjmują one bardzo duże ilości witaminy A. Ta z kolei odkłada się w wątrobie. To jedyna niewykorzystywana przez Eskimosów część tego zwierzęcia.

DOSKONALI PŁYWACY

Niedźwiedzie wyśmienicie pływają. Wszystko dzięki wielkim przednim łapom, które pracują niczym wiosła. W wodzie niedźwiedzie potrafią się rozpędzić do 10 km/h i pokonać w ten sposób nawet 350 km.

19 POPULACJI

Badacze z IUCN dzielą niedźwiedzie polarne na 19 populacji. Z tych grup cztery są uznane za zwijające się, cztery – za stabilne, a dwie – za wzrastające. Statusu pozostałych dziewięciu na razie nie udało się określić.

nie powala na kolana, ale większość naukowców w latach 70. szacowała ich liczebność 5–10 tys.

Czy świadczy to o tym, że liczba niedźwiedzi wzrosła pięciokrotnie w ciągu ostatnich 50 lat? Nie. Oznacza to tylko, że naukowcy mają tendencję do podawania niesprawdzonych danych. W każdym razie z pewnością jest tak, że im dalej na południe od Arktyki, tym łatwiej przychodzi krzyczeć o ginących niedźwiedziach.

Hitem zeszłego roku była inwazja białych niedźwiedzi na miasteczko Rjirkajpij w Czukockim Okręgu Autonomicznym, gdzie zdaniem lokalnych mediów pojawiło się ponad 50 tych drapieżników. I wiecie państwo, co było powodem tej inwazji? Tak, nie mylicie się. Zmiany klimatu. Te same, które miały doprowadzić do śmierci głodowej misiów, zmusiły je do polowania na terenach zamieszkanych przez ludzi.

Miś polarny to nie ciepłe kluchy

Na czym więc polega problem? Białe niedźwiedzie przez tysiące lat przyzwyczaiły się do konsumowania foczego mięsa. Ich życie było mało skomplikowane. W czasach gdy morza skuwały lody, drapieżniki polowały, porywając foki odpoczywające na lodzie lub wynurzające łeb, by zaczerpnąć powietrza.

Miesiące spędzone na lodzie to dla niedźwiedzi polarnych czas obżarstwa, gdy znacznie przybierają one na wadze (do tego stopnia, że zyskują tkankę tłuszczową o grubości 10 cm). Następnie drapieżniki na kilka miesięcy udają się na ląd, aby resztę roku odpoczywać i spalać to, co zgromadziły.

To zachowanie zupełnie inne niż naszych niedźwiedzi brunatnych, które na czas zimowy zasypiają, korzystając z zapasów, a są aktywne w lato, gdy mają obfitość pożywienia. Ich biali kuzyni raczej nie zasypiają, w lato prowadzą jedynie bardziej leniwy tryb życia.

Problem zaczyna się, gdy zimy się skracają i tym samym lód na krócej skuwa wodę. Zdaniem badaczy w Zatoce Hudsona (gdzie żyją trzy z 19 populacji niedźwiedzi) okres stołowania się niedźwiedzi stał się o 2,5 tygodnia krótszy (badania od lat 80.). Oznacza to, że w tym

NIE WIADOMO ILE

Nikt nie wie, ile jest dokładnie niedźwiedzi polarnych na Ziemi. Jest spory problem z ich policzeniem, gdyż misie są wychwytywane przez kamery termowizyjne. Z powodu białej sierści i kamuflażu nie przydają się także zdjęcia z dronów.

DEGUSTATOR MAJONEZU

Przysmakiem Aleuta i Gregora z warszawskiego zoo jest majonez. Niedźwiedzie lubią też tarzać się w korze, i wtedy przestają być białe. Zdjęcie z brudnym misiem z zoo w stolicy wywołało skandal w ubiegłym roku. Krzyczano o… znęcaniu się nad zwierzętami.

AMULETY NA NIEDŹWIEDZIE

Dawniej popularne były amulety z zębów i pazurów białych niedźwiedzi. Miały one chronić przed atakami misiów brunatnych, które rzekomo odczuwały lęk na widok pozostałości swoich większych i groźniejszych kuzynów.

SKANDAL
W 2017 roku ekipa „National Geographic" obserwowała konającego niedźwiedzia przez kilka dni i celowo żerowała na jego cierpieniu, zamiast zareagować.

czasie misie nie przybiorą na wadze ok. 20 kg. Nadal jednak mówimy o zwierzęciu, które waży do 700 kg. Między utratą 20 kg a śmiercią z głodu jest cała przestrzeń aktywności.

Ponadto foki nie są jedynym pokarmem białych niedźwiedzi. Podobnie jak ich brunatni pobratymcy, mogą też żywić się jagodami, wodorostami, a także polować na zwierzęta lądowe. Niektórzy badacze o chłodniejszych głowach wskazują też, że gatunek ten przeżywał już cieplejsze okresy na Ziemi. Zawsze umiał się przystosowywać. Istotne też, że w czasach wyjątkowego głodu niedźwiedzie polarne są w stanie się hibernować, zmniejszając metabolizm. Najprawdopodobniej nie są to takie niedorajdy, za jakie chcieliby je uważać aktywiści ekologiczni.

Misie dzielą

Z pewnością jednak klimatolodzy nie dadzą się przekonać. Nic na to nie poradzimy. Niedźwiedzie od tysięcy lat dzielą ludzkość. Do dzisiaj trwają spory o ich nazwę. Rosjanie mówią o nich jako o białych niedźwiedziach. Kanadyjczycy – o polarnych. Oficjalna taksonomia nazywa je zaś Ursus maritimus, czyli w dosłownym tłumaczeniu: niedźwiedź morski.
Badacze spierają się też, czy tego drapieżnika uznać za zwierzę wodne, czy za lądowe. Miś bowiem doskonale pływa i potrafi przemieścić się w wodzie nawet na odległość 350 km. Nie ma też pewności, jakiego jest koloru. Tak się bowiem składa, że włos niedźwiedzia polarnego jest bezbarwny, a skóra pod nim… czarna.

To chyba powinno nam uzmysłowić, że w sprawie niedźwiedzia polarnego nic nie jest oczywiste. I z tym państwa pozostawiam. Pomyślcie o tym, gdy znów będziecie utyskiwać nad losem youtube'owego niedźwiadka. **GP**

NIE DO ZASKOCZENIA

O ile niedźwiedzie brunatne zaskoczone naszą obecnością raczej schodzą nam z drogi, o tyle niedźwiedzie polarne niczego się nie boją. Spotkanie białego misia to śmiertelne niebezpieczeństwo!

BIAŁA MARKA

Białe niedźwiedzie stały się marką. Sprzedawały coca-colę, są też maskotkami wielu drużyn sportowych, a w przeszłości były pluszakiem igrzysk olimpijskich w Calgary (1988). W Polsce najsłynniejsze misie spotkamy na Krupówkach.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

CHINY ZABRONIĄ **DZICZYZNY?**

W związku z koronawirusem władze Chin najprawdopodobniej ostatecznie rozprawią się z jedzeniem dzikich zwierząt. Stosowne prawo ma zostać przyjęte w najbliższym czasie, a naukowcy spekulują, że rząd zakaże jedzenia nietoperzy i węży. To właśnie te dwa gatunki są podejrzewane o wywołanie epidemii. Do tej pory przez chorobę zmarło już ponad 2 tys. osób na całym świecie, a to nie koniec. Jeśli władze Chin zdecydują się pójść za ciosem, może to oznaczać, że odetchnie wiele gatunków zwierząt na ziemi. Wśród Chińczyków nadal bowiem powszechna jest wiara w to, że penisy, łuski, kły i kości rzadkich zwierząt wykazują działanie lecznicze.

ZMIANY W CZYSTYM POWIETRZU

Wreszcie program Czyste Powietrze będzie miał szanse ruszyć z kopyta. – Resort klimatu proponuje zastąpić sprawdzanie dokumentów finansowych oświadczeniami potencjalnych beneficjentów programu – poinformował Ireneusz Zyska, wiceminister klimatu, pełnomocnik rządu ds. OZE. – Jesteśmy w przededniu ogłoszenia nowej wersji programu Czyste Powietrze. Dzisiaj program ten, który znakomicie pomaga w obniżeniu emisji w mieszkalnictwie, jest krytykowany głównie za to, że przyznawanie dotacji opóźnia się z powodu długiego okresu rozpatrywania wniosków. Chcemy to wszystko zdecydowanie uprościć – zapowiedział wiceminister.

Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

SŁONE KWIATOWE PĄCZKI

Ich charakterystyczny musztardowo-pieprzny smak uwielbiają mieszkańcy krajów śródziemnomorskich. Pączki kwiatowe kapara ciernistego zbiera się, gdy są jeszcze całkiem zamknięte. Kiedy pierwsze płatki rozchylają się, a pączki zaczną się otwierać, jest już za późno. Kapary można podawać jako przekąskę lub wykorzystać do doprawienia potraw. Kto raz ich spróbował, na zawsze je zapamięta.

Kapary dziko rosnące, niemal jak chwasty, spotykamy w wielu miejscach podczas wakacyjnych wyjazdów na południe Europy. Rosną we Włoszech, w Chorwacji i na Malcie. Lubią wysokie temperatury. To bardzo wytrzymała roślina, rosnąca nawet na nieurodzajnej glebie. Wysiewa się sama, nikt o nią nie dba. Ma delikatne i nietrwałe, szybko więdnące kwiaty. W miejscach, gdzie ludność zajmuje się zbieraniem kaparów i je przetwarza, ciężko jest spotkać kwiaty i owoce tej rośliny, gdyż zazwyczaj wszystkie zrywane są na etapie powstawania pączków kwiatowych.

W sklepach można kupić dwa rodzaje kaparów w słoiczkach. Wizualnie łatwo je rozróżnić. Jedne to kapary malutkie, kształtem przypominające diamenty. Drugie to kapary duże, najczęściej z ogonkami, w kształcie podobnym do oliwki. Nie są to różne gatunki, tylko różne części rośliny. Małe to pączki kwiatowe, duże to dojrzałe owoce kapara. Jedne i drugie zaraz po zerwaniu myje się, osusza, zasypuje na kilka godzin solą morską, a następnie zalewa octem z białego wina i zamyka w słoiczkach. Kulinarni entuzjaści uwielbiają ich ostry, przefermentowany, cierpkokwaśny smak z nutą pieprzu, chrzanu, musztardy i rzeżuchy, który uwydatnia się po zamarynowaniu.

Kapary dobrze komponują się z przyprawami kojarzonymi z kuchnią włoską, takimi jak oregano, bazylia, tymianek, czosnek i oliwa. Pasują do anchois, łososia, tuńczyka i jajek. Wyostrzą smak surówek i sałatek, zimnych i gorących sosów, dań mięsnych, ryżu i owoców morza. Świetnie komponują się z pizzą, makaronem i są doskonałym dodatkiem do zup kremów. Jednak dodając je do potrawy, należy pamiętać, by stosować je oszczędnie, bo potrafią zdominować inne składniki. Ciepło niszczy aromat kaparów, więc do ciepłych sosów i potraw podawanych na gorąco należy je dodawać pod koniec gotowania.

W naszej kuchni kapary nie mają jeszcze zbyt wielu miłośników. Najczęściej stanowią dodatek do tatara i łososia. Ale z archiwów wynika, że do XVIII wieku cieszyły się w Polsce sporą popularnością. W następnych stuleciach zniknęły jednak z polskich szlacheckich stołów i dopiero w ostatnich latach znów zaczęliśmy je ponownie odkrywać. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

CZY WIESZ, ŻE...

Nazwa „kapar" pochodzi od łacińskiego słowa „capra", które oznacza „kozę", a temu, kto skojarzył te dwa elementy, kapar zapachniał tym właśnie stworzeniem.

Kapary segreguje się ze względu na wielkość według przyjętych ogólnie francuskich nazw. I tak na przykład kapary lilliputs mają od 1 do 5 mm, non pareilles 7 mm, fines do 12 mm. Im mniejsze, tym delikatniejsze i lepsze w smaku. Im większe, tym bardziej cierpkie.

Nasze rodzime kapary to marynowane pączki nasturcji. Wyglądają podobnie do kaparów, mają pikantno-korzenny smak. Pąki nasturcji należy zebrać, gdy są zielone, i pasteryzować w zalewie octowej z dodatkiem przypraw.

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

DORSZ Z KAPARAMI

- 500 g filetów z dorsza
- łyżka kaparów
- ząbek czosnku
- 10–15 pomidorków koktajlowych
- 1/2 pęczka natki
- 20 czarnych i zielonych wydrylowanych oliwek
- 4 łyżki oliwy extra vergine
- sól
- 120 ml warzywnego bulionu
- świeżo mielony czarny pieprz
- cytryna

Czosnek obierz i pokrój na plasterki. Natkę umyj i posiekaj. Pomidorki pokrój na połówki, oliwki na plasterki, kapary odsącz z zalewy. Na patelni rozgrzej 2 łyżki oliwy, wrzuć czosnek, podsmaż mieszając. Dodaj pomidory, kapary i oliwki, duś na średnim ogniu pod przykryciem 5 minut. Pod koniec duszenia dodaj natkę i wymieszaj. Przełóż sos do rondelka i trzymaj w cieple. Na tej samej patelni rozgrzej resztę oliwy i smaż kawałki dorsza przez 5 minut. Następnie dodaj podduszone warzywa, podlej bulionem i duś pod przykryciem 10 minut, delikatnie mieszając, by ryba się nie rozpadła. Przed podaniem skrop sokiem z cytryny, dopraw pieprzem i ewentualnie solą.

CZAS	**30 min**
KOSZT	**20 zł**
PORCJE	**4**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

JAJECZNICA Z SZYNKĄ I KAPARAMI

- 50 g szynki dojrzewającej lub bekonu
- 4 jajka
- łyżka kaparów
- 1/2 pęczka szczypiorku
- 1/2 cebuli czerwonej
- łyżka masła klarowanego
- sól morska
- świeżo zmielony pieprz
- kilka kromek ciemnego chleba

Jajka roztrzep w misce i delikatnie posól. Kapary odsącz z zalewy. Szczypiorek posiekaj.
Cebulę obierz i pokrój w kosteczkę. Rozgrzej na patelni masło klarowane i podsmaż na nim cebulkę. Gdy cebula się zeszkli, dodaj porwane na kawałki plasterki szynki. Podsmażaj przez chwilę mieszając, a następnie wlej roztrzepane jajka. Na koniec, tuż przed ścięciem się jajek, dodaj posiekany szczypiorek oraz kapary, wymieszaj, dopraw świeżo zmielonym pieprzem. Podawaj z grzankami z ciemnego pieczywa.

CZAS	**10 min**
KOSZT	**12 zł**
PORCJE	**2**
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	**łatwe**

epmsa.pl 211f92ef6

Nowa metoda w walce z nałogiem

E-PAPIEROSY MOGĄ BYĆ POMOCNE W RZUCANIU PALENIA

Niezwykle trudno porzucić nałóg, zwłaszcza taki, któremu ulegało się przez wiele lat. Osobie uzależnionej kojarzy się on z szybkim doznaniem przyjemności. Jego rzucanie – wręcz przeciwnie. Sposobem na zerwanie z paleniem tytoniu mogą być e-papierosy.

Maciej **Pawlak**

Mają one wielu zwolenników, niemała jest także rzesza ich przeciwników. Jako koronny argument uzasadniający sprzeciw wobec e-papierosów wysuwają oni ubiegłoroczne, szeroko komentowane w mediach przypadki tajemniczych chorób układu płucnego w USA, które zwykło się przypisywać stosowaniu (wapowaniu) e-papierosów.

Szkodliwe własne miksy

Jak się jednak okazało, owe przypadki były konsekwencją wapowania, ale bynajmniej nie liquidów z nikotyną. Użytkownicy inhalowali się bowiem mieszankami zawierającymi substancje narkotyzujące. Agnès Buzyn, francuska minister zdrowia i opieki społecznej, stwierdziła w października ubiegłego roku na falach France Inter m.in.: „Musimy pamiętać, że w USA wiele ludzi używało olejków eterycznych. Mieszali je z marihuaną. To oznacza, że ludzie przygotowują własne miksy. Dziś już nie ma wątpliwości, że w grę wchodzą samodzielnie przygotowywane mieszanki".

Ciekawa w tym kontekście jest wypowiedź z „Le Point" z września 2019 r. francuskiego prof. Gérarda Dubois, współautora raportu z 2015 roku na temat papierosów elektronicznych, wpływowego aktywisty antytytoniowego: „Należy zrozumieć kontekst i nie mylić wszystkich pojęć… Od razu, gdy nastąpił pierwszy zgon spowodowany prawdopodobnie papierosem elektronicznym, znalazł się on na pierwszych stronach wszystkich gazet. Jednakże tego samego dnia 1500 palaczy zmarło za sprawą palenia tradycyjnych papierosów w USA, 22 000 na całym świecie! Bez komentarza".

eprasa.pl 211f932ef6

FOT. STOCKADOBE.COM

Dubois dodał, że wspomniane tragedie mogą przyczynić się do tego, iż „osoby, które mogły porzucić tradycyjne papierosy na rzecz e-papierosów, zawahają się". „Co gorsza, niektórzy przestaną wapować i wrócą do tytoniu, który ich zabije! Nastąpią tysiące zgonów przez ten epizod. Tytoń zabija połowę swoich lojalnych konsumentów, tytoń to najgorszy produkt, to najgroźniejszy produkt! Nie wybierajmy niewłaściwego wroga!" zaapelował.

Raport WHO krytyczny wobec e-papierosów – „szczególnie szkodliwy"

Ubiegłoroczny raport Światowej Organizacji Zdrowia na temat e-papierosów ocenił jako „szczególnie szkodliwy" Peter Hajek, pracownik naukowy Queen Mary University of London. W jego przekonaniu wszystkie dane w tym raporcie są błędne. – Nie ma dowodów na to, że wapowanie „mocno uzależnia" – mniej niż 1 proc. osób niepalących zaczyna używać papierosów elektronicznych – mówi Hajek. – Wapowanie nie prowadzi młodych ludzi do palenia, wskaźnik palenia wśród ludzi młodych cały czas utrzymuje się na niskim poziomie. Nie ma dowodów na to, że wapowanie zwiększa ryzyko chorób serca oraz że w jakikolwiek sposób oddziałuje na zdrowie osób trzecich. Epidemia chorób płuc w USA jest spowodowana zanieczyszczeniami znajdującymi się we wkładach z nielegalną marihuaną i nie ma nic wspólnego z używaniem nikotynowych produktów do wapowania. Istnieją dowody na to, że e-papierosy pomagają palaczom rzucić palenie – podkreśla naukowiec.

Co więcej, zdaniem Hajka wspomniany raport WHO nie potwierdza wysuwanej przez jego autorów tezy, że amerykańska młodzież znajduje się w zasięgu nikotynowej epidemii. – Nie potwierdza także zapewnień o tym, że należy zakazać smakowych e-papierosów, aby chronić młodzież, gdyż są one dość pomocne dla dorosłych palaczy w przejściu na wapowanie – uważa Hajek.

Podobnego zdania jest Olivier Véran, neurolog, wpływowy antytytoniowy parlamentarzysta, deputowany do francuskiego Zgromadzenia Narodowego. Jak stwierdził w „Journal du Dimanche" z września ubiegłego roku: „W tej kwestii wszystko jest pomieszane. To niewłaściwe korzystanie z papierosów elektronicznych powoduje ryzyka zdrowotne występujące w USA (…). Mówi się wiele o krajach zakazujących wapowania, a w Wielkiej Brytanii za sprawą bodźca ze strony administracji zdrowotnej papierosy elektroniczne są promowane jako narzędzie do rzucenia palenia. Dlatego nie uważam, że zakazywanie wapowania ma jakikolwiek sens".

Wapowanie może odzwyczajać

– Poruszyła mnie ostatnia decyzja WHO, w której przedstawiono wapowanie jako toksyczne. W swoim raporcie organizacja wskazuje, że wapowanie nie może być rekomendowane jako narzędzie odzwyczajające, ale ta ocena nie opiera się na danych naukowych, lecz na pojedynczej ocenie ostrożnościowej – dodaje francuski deputowany.

W debacie na temat skutków wapowania warto odnotować głosy francuskich naukowców z zakresu medycyny. Francuska Narodowa Akademia Medyczna od 2015 roku wskazuje, że dla palaczy lepszym wyborem jest wapowanie. Co więcej, począwszy od roku 2016 francuska Wyższa Komisja Zdrowotna (HAS) twierdzi, że „e-papierosy stanowią pomoc w zaprzestaniu lub w ograniczeniu palenia, niekiedy skuteczniejszą od innych substytutów nikotyny, na co wskazują badania". Potwierdzają to też oficjalne rządowe dane – w ubiegłym roku portal Fr24news.com poinformował, że według danych ministerstwa zdrowia 700 tys. francuskich palaczy rzuciło palenie za sprawą e-papierosów.

Prof. Andrzej Sobczak z Polski w wywiadzie dla portalu Biznes.newseria.pl podkreśla: „Nie ma drugiego produktu na rynku tak szkodliwego, jak papierosy tytoniowe. Wszystko, co pomaga przejść z papierosów tytoniowych na alternatywne, mniej szkodliwe formy dostarczania nikotyny powinny być promowane jako strategia redukcji szkód wywołanych tytoniem".

Także dr Nick Hopkinson z brytyjskiego Krajowego Instytutu Serca i Płuc w londyńskim Imperial College zauważa: „Dowody z wyrywkowych badań pokazują jasno, że e-papierosy mogą pomóc palaczom w rzucaniu palenia", a „palacze, którzy całkowicie przerzucili się na e-papierosy odniosą znaczące korzyści zdrowotne".

Nie bez znaczenia dla dotychczasowych palaczy tradycyjnych może być także wchodzący od 20 maja tego roku całkowity zakaz sprzedaży papierosów mentolowych, który jest konsekwencją wprowadzenia przepisów dyrektywy UE. Nie będzie on jednak dotyczył e-papierosów i podgrzewaczy do tytoniu. Użytkownicy „mentoli" będą mieli więc okazję do ograniczenia negatywnych skutków nałogu poprzez możliwość przejścia na urządzenia elektroniczne. ■

eprasa.pl 211f932ef6

MISTRZ KIEROWNICY UCIEKA { KIA XCEED 1.4 T-GDI 7DCT }

Robert Kilen

Z PEWNĄ NIEŚMIAŁOŚCIĄ...

Zwykle o tej porze roku ukazuje się kolejna książka Lee Childa z Jackiem Reacherem w roli głównej. Nie ukrywam, że czekam na nią z niecierpliwością. Jednak i pewną niepewnością. Bo co będzie, jeśli kolejna sprawa, którą zajmuje się Reacher, zawiedzie moje oczekiwania? Przecież każdemu twórcy może przytrafić się złe dzieło. Podobnie mam z filmami o przygodach Jamesa Bonda. Siedzę jak na szpilkach, oglądając każdy następny odcinek cyklu, i muszę przyznać, że po ostatnich dwóch czułem się zawiedziony. Podobnie mam z samochodami. Gdy przed wakacjami w zeszłym roku Kia pokazała model X Ceed, byłem oczarowany jego sylwetką. Samochód wygląda nowocześnie, proporcjonalnie i przede wszystkim modnie. Nie chciałem się rozczarować, więc nie przeczę, unikałem go. Aż do teraz. Kia X Ceed to bezpośredni konkurent Mazdy CX 30. Który z samochodów jest ładniejszy? To trochę tak jakby dyskutować, czy Angelina Jolie jest ładniejsza od Charlize Theron. Każdemu podoba się coś innego. Lecz dlaczego samochód oceniam w dziedzinie wyglądu? Przecież o gustach się nie dyskutuje. Owszem, lecz podobnie jak Mazda CX 30, tak i Kia XCeed adresowana jest do klienta, który na urodę zwraca uwagę. W przeciwnym razie kupiłby zwykłego kompaktowego ceeda, od którego model X tak bardzo się nie różni. Oczywiście producent przekonuje, że karoseria, mimo podobieństwa, jest zupełnie inna. Lecz przecież silniki, platforma, na której powstał samochód, cała technika wewnątrz, a także deska rozdzielcza, przełączniki i prawie wszystko inne to nic innego jak komponenty kompaktowego modelu Koreańczyków. Jedyne, za co tak naprawdę warto dopłacić do modelu XCeed, to właśnie wygląd. Bo te około 8 tys. zł więcej, biorąc pod uwagę wersję ze 140-konnym silnikiem tubro benzynowym i skrzynią dwusprzęgłową robią z nas właściciela nie zwykłego kompaktu, lecz dumnego posiadacza crossovera. To różnica taka jak między zwykłym archeologiem a Indianą Jonesem. A do własnej, wyższej samooceny chyba warto dopłacić. Silnik 1.4 T-GDI o mocy 140 KM w połączeniu ze skrzynią DCT jest w mojej ocenie najrozsądniejszą opcją spośród tych, które mogą sprawić przyjemność z jazdy. Dwusprzęgłówka Kii pracuje równo, bez szarpnięć. Może nie jest najszybsza na rynku, ale i sam XCeed nie jest przeznaczony dla tych, którzy lubią się ścigać spod świateł. To samochód mający nas wygodnie dowieźć z punktu A do punktu B, nawet jeśli po drodze przyjdzie nam przejeżdżać drogą nieutwardzoną. W mieście przydaje się oczywiście nieco wyższe zawieszenie ze względu na krawężniki. Lecz od razu warto zaznaczyć, że to sprawdza się lepiej w przypadku, kiedy XCeed wyposażony jest w koła 18-calowe (184 mm prześwitu). Mówimy więc przynajmniej o wersji wyposażenia oznaczonej literą L. Jeśli chodzi o osiągi samochodu z silnikiem turbo 1.4, to są absolutnie wystarczające. Mniej niż 10 sekund do setki (dokładnie 9,5) to już dobra wartość, lecz znacznie bardziej cieszy elastyczność 6,7 sekundy w przedziale 80–120 km/h. Samochód jest w stanie wyprzedzać bez zadyszki ciężarówki, lecz nie można nazwać go torpedą. To, co również cieszy, to poziom wykonania samochodu. Nie ma się właściwie do czego przyczepić. Kia czerpie garściami z ergonomicznych rozwiązań BMW i Audi, w końcu jej szef pracował kiedyś dla Niemców. Lecz nie ma niczego złego w inspiracji. Poza tym marki premium, jeśli chodzi o sam wygląd deski rozdzielczej, są już o krok do przodu przed Koreańczykami, często zbytnio udziwniającymi kokpit. Klasyczne rozplanowanie wszystkiego, fizyczne przyciski do obsługi klimatyzacji i radia mogą być dla wielu wręcz atutem XCeeda. Dla lubiących gadżety, w opcji można zamówić wielki dotykowy ekran multimediów, cyfrowe zegary czy ładowarkę bezprzewodową. Może nie ma fajerwerków znanych z samochodów agenta 007, lecz mimo wcześniejszych obaw wychodząc z Kii XCeed, nie byłem ani trochę rozczarowany. **GP**

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 211f932ef6

MOTO FLASH

ZBLIŻA SIĘ GENEWA

Zbliża się salon motoryzacyjny w Genewie. Rozpocznie się dla prasy 3 marca, a dla publiczności 5 marca. Wiadomo, przynajmniej w dużej części, czym nas uraczą producenci. Premier i odświeżonych wersji będzie całkiem sporo. Zanim na łamach „Gazety Polskiej" pojawi się relacja ze Szwajcarii, piszemy, na co mogą liczyć fani motoryzacji. Audi zaprezentuje kompaktowy model A3 Sportback, czyli nowego Golfa w droższym ubraniu. BMW będzie się koncentrował na prezentacji kolejnych hybryd PHEV. A Mercedes pokaże odświeżoną klasę E. Jednymi z ważniejszych premier będą na pewno Seat Leon i Cupra Leon. A także największy europejski SUV marki Kia, czyli Sorento. Bratni Hyundai pochwali się znacznie mniejszą nową konstrukcją, czyli nową wersją modelu i20. Francuzi z Renault zaprezentują, jak działają hybrydowe wersje Clio i Captura. Volskwagen zaś postawi na premierę pojazdu użytkowego. W Genewie będzie miała także premierę piąta generacji modelu Caddy oraz szybsze wersje znanego już Golfa (GTI, GTD). Jedną z zapowiadanych nowości Toyoty, choć jeszcze ukrywaną, będzie SUV segmentu B, czyli konkurent m.in. VW T-Crossa czy Skody Kamiq. A propos naszych południowych sąsiadów, Skoda pokaże elektrycznego SUV-a Enyaq i najszybszą Octavię vRS. Ścigać się będzie odświeżony Civic Type R Hondy.

FOT. MAT. PRAS.

Robert **Tekieli**

POSTFELIETON

PATRIOTYZM CYWILIZACYJNY I MIŁOŚĆ OJCZYZNY

Jesteśmy sercem Zachodu. Dużym, starym narodem. Przy nas Amerykanie czy Włosi to zasmarkane dzieci rewolucji. Rozbicie dzielnicowe Niemiec skończyło się 150 lat temu. W Rosji właściwie nigdy nie powstało spajające naród państwo, ten kraj to stacja benzynowa na gąsienicach.

Nasz naród zatem, w sile wieku, rozpędzający się, liżący rany po 80 latach kolejnej niewoli, patrzy na dwudziestolecie pełnej wolności i duchowej suwerenności. Mityczna II Rzeczpospolita. Zmistyfikowana do bólu, rozwiązła i skorumpowana, ale też ambitna, budowana przez ludzi zakochanych w Polsce do szaleństwa. Wydała pokolenie Powstania Warszawskiego. To nie byli romantyczni szaleńcy w za dużych hełmach. Burzy mi się krew, kiedy to piszę. Bolszewicka propaganda, skundlałe wajdowskie walenie szablą w lufę czołgu. Dziś Deniken polskiej historii obraża pamięć heroicznych bohaterów. Owszem, byli i zdrajcy. Byli, jak w każdym narodzie. Ale co z tego? Gdyby nie Niezłomni, stalibyśmy się rozłażącą się w palcach Ukrainą.

A więc II Rzeczpospolita to skok cywilizacyjny, kreatywność, siła rosnąca po kryzysie, od początku lat 30. tolerancja – jeśli popatrzymy na nazistowskie czy bolszewickie otoczenie oraz na rozrzuconych po całej Europie i świecie dyktatorków, mniej lub bardziej operetkowych czy krwawych. 20 lat, których nie musimy się wstydzić.

Po 1989 roku zmarnowaliśmy więcej czasu danego nam przez historię. Przez historię, czyli przez Reagana i Jana Pawła Wielkiego. 25 lat smuty, zwijania państwa, tym razem bez wywożenia torów na wschód, bo na zachód jechały niektóre kupione za złotówkę fabryki. Nie zapomną wam tego Polacy, panie Lewandowski i panie Balcerowicz. Okradanie biednych, bezkarność bogatych. Bolek na sznurku autostradowego esbeka. Wielki Płatnik decydował o losach czterdziestomilionowego kraju, ręka w rękę z seryjnym samobójcą i specjalistą od odkręcania kół samochodowych.

Czy rok 2015 będzie dla naszych pokoleń rokiem 1918, to się jeszcze okaże. W maju czeka nas kolejna wielka próba. A dziś obok zwyczajnych wyzwań – PKB, bezrobocie, stopa wzrostu – stoi przed nami realne zagrożenie. Już wdziera się do szkół i przeżarło uniwersytety. Krzyczę o tym od 20 lat. Jesteśmy dziećmi potężnej cywilizacji. To Kościół niańczył Zachód, więc ma on zdrowe fundamenty. Ponieważ cywilizacje buduje się od dymu z komina, od nieba. Ale od czasów wieków ciemnych oświecenia wyprasza się Boga z Europy. Dziś głosi się miłość do zwierząt ponad miłość bliźniego. Rzeczy stanęły wyżej ludzi, zwierzęta wyżej Boga. Można Ziemię nazwać boginią, ale dalej przecież będzie rzeczą.

Każdy ksiądz to pedofil – krzyczą na każdym rogu. Biją naszych kapłanów. Ostatnio w Łodzi. Profanują kościoły! Zawsze w potrzebie chroniliśmy się w ich murach. Dziś rozrzucają Ciało Jezusa, rozbijają tabernakula. To zaplanowana próba zastraszania. Niektórzy kapłani boją się wychodzić na ulice w sutannach. Właściciele potężnych pieniędzy idąc za marksistami uznali katolicyzm za ideologię, którą trzeba zniszczyć. Zachód postawił hierarchię wartości na głowie. To walka o nasze dzieci.

Musimy być patriotami Zachodu. Musimy walczyć nie tylko o Polskę. Musimy uratować Europę, bo zostaniemy już nie przedmurzem, ale samotną wyspą w oceanie rewolucyjnej i totalistycznej islamskiej barbarii. Barbarzyńcy ze wschodu, barbarzyńcy z południa, barbarzyńcy z zachodu. Neomarksizm w sojuszu z postliberalizmem. Do tego totalniacki, nieuznający istnienia sfery prywatnej, islam. Ale to my jesteśmy Europą, a nie bękarty oświecenia. Przepraszam za grube słowo, ale oni chcą zniszczyć każdą drogą nam wartość.

Z rąk pokolenia Solidarności powoli bierzemy odpowiedzialność za Polskę, za Europę. Czy chcemy czy nie, ona spada na nasze barki. Pokolenie czterdziesto- i pięćdziesięciolatków musi obronić Polskę przed neomarksistowskim trądem, tęczową zarazą i zwykłą siłą, hard power, soft power. Berlin i Kreml próbują dalej u nas kręcić lody.

Ale gdzie szukać siły? Miłość Boga i bliźniego. Wiara i dobre uczynki, czyli chrześcijaństwo. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

GAZETA POLSKA

PLASTUSIOWY KOMENTARZ

Barbary Pieli

TEKST I KONCEPT
HELENA TROJAŃSKA

Kultura kosmiczna

eprasa.pl 211f932ef6

GAZETA POLSKA

Oburzająca krzyżówka

Piotra Lisiewicza

Dziś krzyżówka na Narodowy Dzień Pamięci „Żołnierzy Wyklętych", co zaproponował stały pomysłodawca rozwiązań do naszej łamigłówki, pan Andrzej Rączka z Wilkowic; jego autorstwa jest też część haseł. Nie wiem, jak długo będę robił niniejszą krzyżówkę, jednak jeśli co roku na 1 marca będzie mogła być ona trudniejsza, będzie to oznaczało, że nasza wiedza o antykomunistycznym podziemiu rośnie. W tym roku Ministerstwo Edukacji Narodowej zaapelowało, by o tę pamięć zadbały także szkoły, więc jeśli porównamy to z nie tak dawnymi latami, gdy w swoich wierszach zabiegał o pamięć o nich Zbigniew Herbert, to przeszliśmy daleką drogę... Nagrodą główną jest dziś książka historyka Bogdana Huda „Ukraińcy i Polacy".

Hasło krzyżówki sprzed tygodnia to JEDNA TURA, nagrody za tydzień. Dziś nagrody za krzyżówkę sprzed dwóch tygodni, tę z hasłem KASTA BASTA. Nagrodę główną, czyli książkę „Niepodległość ma jeden kształt", napisaną na 70. urodziny dla Antoniego Macierewicza przez jego współpracowników, otrzymują Grażyna Bukowska z Pruszcza Gdańskiego i Marek Olszewski z Bodzanowa. Nagrody niespodzianki trafiają do: Wiesławy Biedroń ze Skawy, Mikołaja Baranowa z Prabutów, Dariusza Krawczyńskiego z Gniezna i Eugeniusza Grześkowiaka z Poznania.

Przypominam, że w naszej krzyżówce nagród nie losujemy. Rozwiązanie to hasło krzyżówki (tworzą je litery z kratek oznaczonych cyferkami w prawym dolnym rogu). Oprócz hasła trzeba podać OBOWIĄZKOWO propozycję haseł (wyrazów) do kolejnej krzyżówki wraz z opisem oraz Państwa adres. Ci, którzy podadzą prawidłowe hasło krzyżówki i najciekawsze pomysły do krzyżówek kolejnych, mogą wygrać dwie nagrody główne i cztery niespodzianki. Nagrody można więc wygrywać wielokrotnie, decydują nadesłane pomysły. Koniecznie podawajcie nam Państwo swój adres, na który mamy wysłać nagrody.

Przypominam też, że rozwiązania krzyżówki muszą dotrzeć do nas do wtorku na **e-mail krzyzowka@gazetapolska.tv** albo listownie na adres: **„Gazeta Polska", ul. Filtrowa 63 m. 43, 02-056** Warszawa, z dopiskiem na kopercie „Krzyżówka".

Piotr **Lisiewicz**

Regulamin konkursu dostępny na stronie www.gazetapolska.pl

ILUSTRACJA TREVOR

eprasa.pl 211f932ef6

PODAJ HASŁO

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11

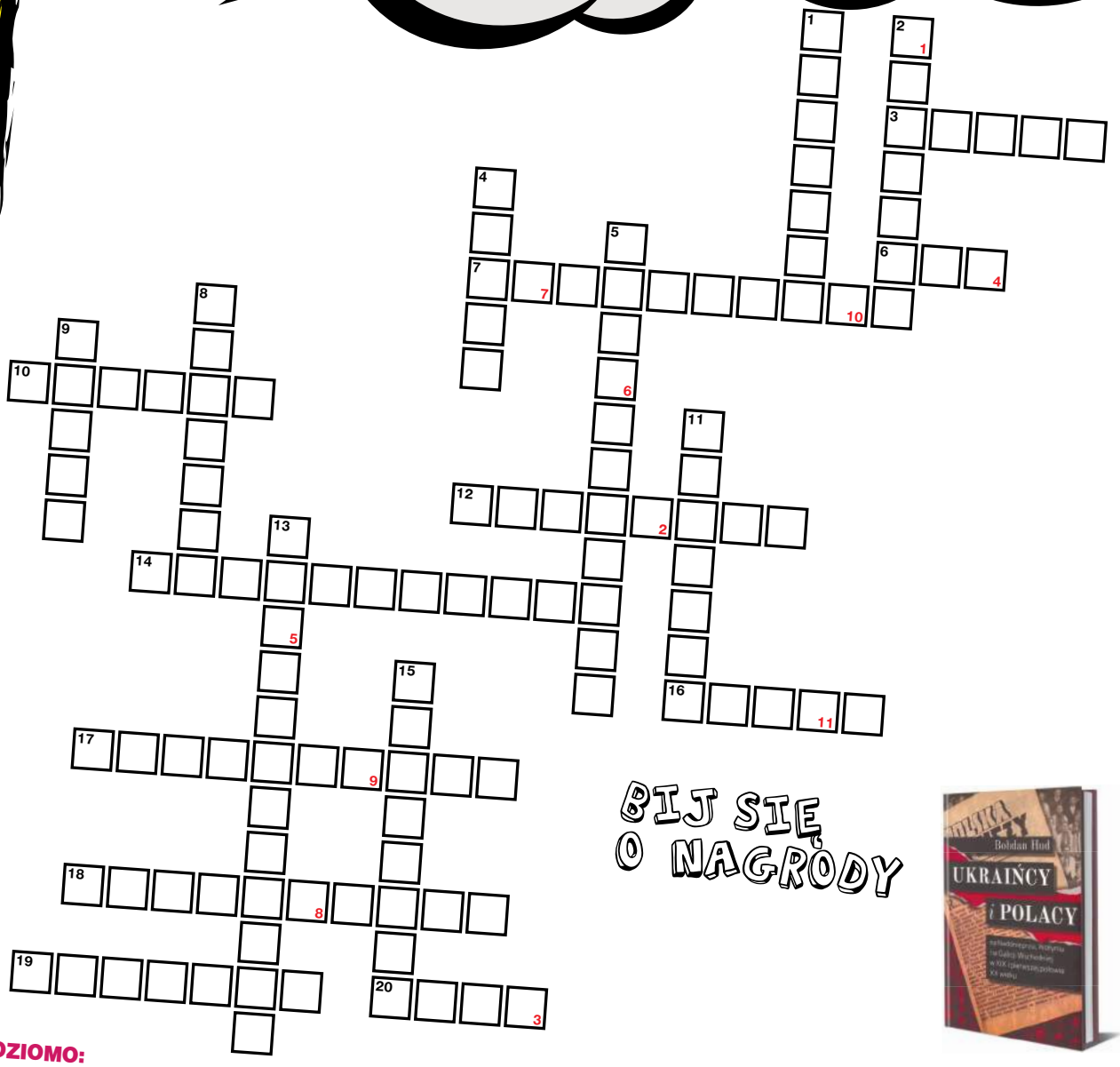

BIJ SIĘ O NAGRODY

POZIOMO:

3. Ostatni ukrywający się Żołnierz Wyklęty
6. Formacja zwalczająca polskie podziemie, w której służył Zygmunt Bauman
7. Nazwisko prezesa III Zarządu WiN, ojca zmarłego publicysty i felietonisty „Gazety Polskiej"
10. Pseudonim Hieronima Dekutowskiego
12. Drugi człon nazwy gazety sceptycznej wobec legendy Wyklętych, w której roi się od resortowych dzieci
14. Autor wiersza „Czerwona zaraza"
16. Nazwisko „Ognia", partyzanta podhalańskiego, co „spławiał komunistów Dunajcem"
17. Zwalczający Żołnierzy Niezłomnych agent Informacji Wojskowej pseudonim „Wolski"
18. Prezes IV Komendy WiN, kawaler Orderu Orła Białego, rozstrzelany 1 marca 1951 roku
19. Jego wiersz „Wilki" przywracał pamięć o Żołnierzach Wyklętych
20. Sanitariuszka „Łupaszki"

PIONOWO:

1. Zespół łączący punk rocka z tradycyjną muzyką spod Tatr, wydał płytę „Myśmy rebelianci"
2. Zamordowany przez komunistów autor raportów o Holokauście i relacji z KL Auschwitz
4. Pseudonim Zdzisława Brońskiego
5. Nazwisko podpułkownika „Zagończyka"
8. Ksiądz, jezuita, uczestnik podziemia antykomunistycznego, kapelan Polskiej Podziemnej Armii Niepodległościowej
9. Raper upowszechniający pamięć o Żołnierzach Wyklętych, autor słów „Dziś ubecy mają media, już nie muszą łamać kości"
11. Morderca Żołnierzy Wyklętych chroniący się w Szwecji
13. Nazwisko „Łupaszki", dowódcy 5. Wileńskiej Brygady AK
15. Język kadry dowódczej Informacji Wojskowej, mordującej Niezłomnych

epraca.pl 21193.eps

Listy

OKŁADKA: TREVOR, FOT. RAFAŁ GUZ/PAP

Polska chce sama stanowić o sobie

Unijnym politykom nie chodzi o demokrację ani porządek w Europie. Polskie społeczeństwo „oderwało od koryta" ludzi pracujących dla „elit państw zachodu". To PO (czyt. Stronnictwo Pruskie) dbało o to, aby w Polsce nie było dobrze, ale żeby Polska była łatwym rynkiem zbytu i dostarczycielem taniej siły roboczej. Tusk za stanowisko w Brukseli pilnował tego jak niemiecki nadzorca. Teraz to się skończyło i Polska sama chce stanowić o swoim losie i sprawach wewnętrznych. Dlatego od paru lat trwa nagonka na Państwo Polskie. Może czas najwyższy zastanowić się bardziej poważnie nad ciągłym wtrącaniem się polityków brukselskich opłacanych przez Niemców.

Anonim

Gest pani Lichockiej

Mili państwo, nie popadajmy w przesadne ugrzecznienie! Gest pani poseł Lichockiej, niezależnie od tego, czym miał być, ja CHCĘ odczytywać jako właściwą odpowiedź na chamstwo, zakłamanie, podłość i zbydlęcenie tej tak zwanej opozycji. Jeżeli chcemy zmobilizować wszystkich zwolenników prawdziwej prawicy w Polsce, czyli PiS-u, nie możemy być jak ciepłe kluchy! Bandzie złoczyńców możemy się skutecznie przeciwstawić tylko w zdecydowanej walce, nazywając rzeczy po imieniu i dając im właściwą, mocną odpowiedź.

Oldboy ff

Przykra amnezja

PO zapomniała, jak rządziła, ale najgorsze jest to, że amnezji dostali wyborcy PO. Czyli 2,46 gr podwyżki to dobra podwyżka, kradzież Amber Gold to też dobra rzecz, zabrane pieniądze z OFE to również jest OK. Proszę zauważyć, ukradli 150 miliardów i nie dali na ONKOLOGIĘ tylko wzięli dla siebie, a teraz drą szaty o 2 miliardy. Co za obłuda!

m.k.

GLOBUS I ROSJA

Gdy tak patrzę na globus to twierdzę, że Rosjanie zajmują za dużo zasobów Ziemi. To nie ma żadnego uzasadnienia.

qwerty

Quiz GAZETA POLSKA

1. Narodowy Dzień Pamięci Żołnierzy Wyklętych obchodzimy 1 marca. Jaka to rocznica?

2. Gdzie działał oddział Danuty Siedzikówny „Inki"?

3. Pojęcie „żołnierze wyklęci" spopularyzowała m.in. książka o tym tytule wydana w 1996 roku. Kto był jej autorem?

4. Kiedy przeprowadzono obławę augustowską, która określana jest mianem „Małego Katynia"?

5. August Emil „Nil" Fieldorf kierował dywersją Armii Krajowej, czyli…

6. Kto był ostatnim żołnierzem podziemia niepodległościowego zabitym w obławie w 1963 roku?

ODPOWIEDZI:
1. WYKONANIA WYROKU ŚMIERCI NA CZŁONKACH IV ZARZĄDU WIN W 1951 ROKU, 2. NA PODLASIU, 3. JERZY ŚLĄSKI, 4. OD 10 DO 25 LIPCA 1945 ROKU, 5. KEDYWEM, 6. JÓZEF FRANCZAK „LALEK"

FOT. WIKIPEDIA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Dorota Kania, Piotr Nisztor, Grzegorz Wierzchołowski, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Kołodyńska (kier.), Bohdan Urbankowski, Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.), publicystyka Wojciech Mucha (kier.), Joanna Lichocka, obrona narodowa Igor Szczęsnowicz (kier.), Konrad Wysocki, Jacek Liziniewicz (Środowisko), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Grzegorz Broński (Kryminalni), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Tadeusz P. Płużański, Jan Pospieszalski, Michał Rachoń, Jerzy Targalski, Tomasz P. Terlikowski, Robert Tekieli, Piotr Wielgucki „Matka Kurka", Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór graficzny i foto Mariusz Troliński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Maciej Kiełkucki

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
Ewa Wójcik, tel. 505 942 224
e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

PRENUMERATA

Kontakt: prenumerata@gazetapolska.pl
www.prenumerata.gazetapolska.pl
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW)

sklep.gazetapolska.pl
tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
prenumerata.GazetaPolska.pl

eprasa.pl 211f932ef6

FELIETON

{ WRZUTKA }

Marcin **Wolski**

NIEZAMIERZONA **ŚMIESZNOŚĆ**

Dawno, dawno temu polityka była dziedziną poważną i to samo można było powiedzieć o politykach. Oczywiście bywali wśród nich ludzie z pewnymi słabostkami, zdarzali się też osobnicy dowcipni, ale utrzymujący się w ramach konwencji. Kto ją łamał, wypadał z gry. Ci, którzy nie potrafili kontrolować się, zatrudniali ekspertów od wizerunku, dbających o to, żeby pod ręką zawsze znajdował się odpowiedni cytat, żart, anegdota, w czym celowali zwłaszcza prezydenci amerykańscy. Europejczycy byli bardziej sztywni, ale przecież ostatni polityk starej daty Charles de Gaulle rozumiał, jaką rolę (niszczącą lub kreującą) może odgrywać żart, więc kolekcjonował żarty o sobie, a niewykluczone, że stymulował ich wypuszczanie. Oczywiście były to żarty ocieplające, nigdy dyskredytujące. Paparazzi, polityczna konkurencja i media społecznościowe sprawiły, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Zwłaszcza że coraz mniejszą rolę w życiu politycznym zaczęła odgrywać erudycja, kindersztuba i osobista kultura. Lapsus, słowna wpadka, popis nieuctwa stały się coraz bardziej powszechne. Wczesnemu Lechowi Wałęsie jeszcze nie wychodziło. Przy jego wykształceniu i temperamencie miało to swoisty wdzięk („plusy dodatnie i ujemne", „zdrowie wasze, w gardła nasze"). Jego następcy legitymujący się (podobno) wyższym wykształceniem już takiego kredytu nie mieli. W dodatku za najwyższą politykę coraz częściej zaczęli się brać ludzie przypadkowi, bez doświadczenia tysięcy wystąpień publicznych, debat i słownych utarczek. Nawet Palikotowi tylko wydawało się, że panuje nad swoimi adwersarzami. Ale po nim było jeszcze gorzej. Petru – póki milczał, mógł uchodzić nawet za eksperta od ekonomii, na której nikt się nie zna. Komorowski uznał, że jest dowcipny i może swym koszarowym humorem epatować światowe salony, Ewa Kopacz zaczęła od prymitywnego kłamstwa o ziemi przekopanej w Smoleńsku, a skończyła poradami w sprawie polowania na dinozaury. Ale chyba nie przewidziała, że jej następczyni dwojga nazwisk prześcignie ją w parę tygodni, nieświadoma, że dostojni przodkowe przewracają się w grobach. Aż chciałoby się zawołać – gdzie ci eksperci? Problem w tym, że w dzisiejszych czasach potrzeba ekspertów nie takich, którzy bezlitośnie wytkną każdy błąd i wytrenują kandydata na najtrudniejsze nawet pytania, lecz takich, którzy potwierdzą, że jest świetnie, więcej tego samego i ogólnie – tak trzymać!

Za najwyższą politykę coraz częściej zaczęli się brać ludzie przypadkowi, bez doświadczenia tysięcy wystąpień publicznych, debat i słownych utarczek.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz **Łysiak**

KORONAWIRUS POLITYCZNY

Na początek małe zastrzeżenie – obym się mylił, pisząc po raz kolejny na ten temat. I naprawdę chciałbym się mylić. A i tak napiszę, co myślę w kwestii nowego koronawirusa i groźby epidemii, której wagi, mam wrażenie, w Polsce ciągle nie dostrzegamy. Dobrym przykładem wpływu na wszystkie obszary życia choroby COVID-19 wywoływanej nowym koronawirusem są Włochy.

Jak wiadomo, wirus o niesamowitych możliwościach zarażania (może być przenoszony przez wiele dni przez osoby bez objawów i może się utrzymać bardzo długo na dotkniętych przez te osoby powierzchniach) i olbrzymiej sile rażenia już wpłynął na gospodarkę światową. Ale ma też przełożenie na świat polityki. Oto ostatnie wydarzenia w Lombardii – nowe wypadki zakażeń natychmiast uruchamiają lawinowe wydarzenia: zamykane są szkoły i bary, rzesza ludzi siedzi w domach, bo kwarantanna. A zatem – lęk, paniczne zachowania, wykupywanie leków, maseczek etc. To przekłada się znowu na politykę. Tym bardziej poddaję ten temat pod rozwagę i apeluję o energiczne przygotowanie państwa i społeczeństwa na groźbę ewentualnego pojawienia się u nas epidemii, iż mamy okres przedwyborczy. Podczas kampanii wirus może nagle stać się głównym czynnikiem przesądzającym o zwycięstwie lub porażce. W Italii opozycja atakuje rząd (i słusznie), że nie zabezpieczył Włochów, nie poddając kwarantannie 2,5 tysiąca Chińczyków, którzy w styczniu wrócili do Toskanii z obchodów chińskiego Nowego Roku. Nikt się nimi nie zainteresował, oni sami dobrowolnie poddali się „autokwarantannie" w swych domach. Na dobrym, wyrazistym, profesjonalnym podejściu do tematu – w sytuacji, gdy jest się przy władzy – można tylko wygrać (nieważne, czy epidemia wybuchnie, czy nie – chodzi o zasadniczą dbałość instytucji państwowych o obywateli). Na słabym – można wystawić się na brutalne ataki opozycji, która już pokazała, że do uderzenia w PiS wykorzysta wszystko. Nawet chorych na raka. Wykorzysta więc także koronawirusa.

Na profesjonalnym podejściu do tematu – w sytuacji, gdy jest się przy władzy – można tylko wygrać (nieważne, czy epidemia wybuchnie, czy nie). Na słabym – można wystawić się na brutalne ataki opozycji, która już pokazała, że do uderzenia w PiS wykorzysta wszystko. Nawet chorych na raka.

eprasa.pl 211f932ef6

OKONIEM

Katarzyna
Gójska

FELIETON

KIEDY KIDAWA ZROBI KONFERENCJĘ POD DAWNYM SZPITALEM GRODZKIEGO

Niemal 60 świadków złożyło już zeznania w sprawie marszałka Senatu i zarzutów o łapownictwo. Część z nich opisała swoje doświadczenia z kontaktów z profesorem Tomaszem Grodzkim w mediach. Ich historie porażają. Dzisiejszy marszałek miał domagać się pieniędzy od ciężko chorych, bardzo często umierających już ludzi. Wedle dostępnych relacji „kasował" za wszystko – od zdjęcia rentgenowskiego po operację. Byli pacjenci informują, iż w szpitalu kierowanym przez Grodzkiego działał system korupcyjny z cennikiem i naganiaczami. Doprawdy trudno sobie wyobrazić, by korytarze huczały od propozycji korupcyjnych, żądań płacenia lekarzom i pielęgniarkom, a jeden Tomasz Grodzki żył w błogiej nieświadomości, myśląc, że kieruje wzorcową placówką medyczną. Adwokat marszałka izby wyższej na konferencji zorganizowanej w parlamencie (tu pojawia się pytanie, dlaczego Tomasz Grodzki organizuje spotkanie swojego pełnomocnika z mediami w budynku publicznym, a nie w jego kancelarii?) straszył pozwami i dziennikarzy zainteresowanych drążeniem tego tematu, i ewentualnych świadków. Ale ni słowem nie zająknął się choćby o działaniach, jakie podjął Tomasz Grodzki jako dyrektor szpitala, aby ograniczyć korupcję. Nie ujawnił dokumentów fundacji, na którą rzekomo miały być kierowane wpłaty pacjentów. Zachodniopomorscy urzędnicy wywodzący się z Platformy odmawiają do nich dostępu. Konia z rzędem temu, kto wskaże choćby jedno działanie samego marszałka czy jego partyjnych kolegów, które miałoby na celu wyjaśnienie sprawy oskarżeń o łapówki. Nie ma takich. W zamian za to są groźby i pozwy.

> W sprawie Grodzkiego i oskarżeń o łapówki wody w usta nabrali celebryci, jakże ochoczo manifestujący swój sprzeciw wobec rekompensat dla mediów publicznych wypłacanych w formie obligacji.

A do tego jeszcze milczenie wspierających opozycję mediów, zatroskanych losem chorych onkologicznych tylko wówczas, gdy sprzyja to kampanijnym celom ich politycznych faworytów. W sprawie Grodzkiego i oskarżeń o łapówki wody w usta nabrali też celebryci, jakże ochoczo manifestujący swój sprzeciw wobec rekompensat dla mediów publicznych wypłacanych w formie obligacji. Wyjaśnień nie dopomina się też lider Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, który wyraził wręcz wsparcie... nie, nie złupionym chorym na raka, lecz dawnemu dyrektorowi szpitala Szczecin-Zdunowo, dziś politykowi PO. Pod dawną placówką medyczną Grodzkiego nie pojawiła się jak do tej pory kandydatka Koalicji Obywatelskiej na prezydenta Małgorzata Kidawa-Błońska. Choć jej szlak kampanijnych podróży przebiega niemal od szpitala do szpitala, to wyjątkowo ten nie znalazł się na liście obowiązkowych miejsc konferencji prasowych. Wniosek jest banalnie prosty – cała akcja walki o pieniądze na leczenie raka to efekt wyników badań społecznych zamówionych przez opozycję, a nie autentyczne zainteresowanie problemem. Hipokryzja w najczystszej postaci. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

GAZETA POLSKA

Michał
Rachoń

Portal TVP.info opublikował nagranie rozmowy między najbogatszym Polakiem w historii III RP, nieżyjącym Janem Kulczykiem, a wieloletnim premierem z ramienia SLD, dzisiaj posłem do Parlamentu Europejskiej wybranym z list Platformy – Leszkiem Millerem.

MOTORÓWKĄ WAŁĘSY NA WYBORY PREZYDENCKIE

Wydawałoby się na pierwszy rzut oka, że taśma z roku 2013 dotyczy wyłącznie spraw historycznych. Chodzi o strajk z roku 1980 i o rzecz, która wielokrotnie była wyśmiewana przez salon III RP. W ten sposób mówiła o niej śp. Anna Walentynowicz: „Zamiast zrobić strajk, Wałęsa pojechał do dowództwa Marynarki Wojennej. Stamtąd przywieźli go motorówką – jak mówił Borusewicz – kiedy już potężny strajk trwał. Potwierdził to na plebanii ks. Jankowskiego sam Tadeusz Fiszbach". Oficjalnie taka wersja wydarzeń nigdy nie była poważnie traktowana przez elity zbudowanej na porozumieniu Kiszczaka z jego agenturą postkomunistycznej Polski. Jednak jak dowiadujemy się z nagrania, dokładnie tą samą wiedzą dzielili się w zaciszu eleganckich restauracji Jan Kulczyk z Leszkiem Millerem. Na nagraniu ten ostatni mówi następujące słowa: „Jedna rzecz nie jest prawdziwa. Lechu, niestety, nie skakał przez żaden płot. On mówi, że przeszedł boczną bramą, a mi nieżyjący już komandor Marynarki Wojennej mówił, że tak naprawdę to go przywieźli". Warto wspomnieć, że jest jeszcze trzecie, mało znane źródło, które potwierdza słowa Millera z tego nagrania. Najlepiej poinformowani ludzie w systemie III RP, funkcjonariusze wojskowych służb specjalnych, uważali dokładnie tak samo. Wynika to z akt sądowych tzw. afery marszałkowej. Na nagraniu sporządzonym przez likwidatorów WSI były funkcjonariusz komunistycznej wojskowej bezpieki Aleksander Lichocki mówi: „Waga był dowódcą kutra, który później przywiózł Lecha od tyłu, od stoczni, i Lecho został do stoczni wsadzony wiadomo jak". Waga, o którym mówi tutaj Aleksander Lichocki, to nieżyjący już były dowódca Marynarki Wojennej adm. Romuald Waga. Najwyraźniej to ta sama osoba, od której pochodziły informacje Leszka Millera. Co ciekawe, adm. Waga to postać, która mogła być dobrze znana również drugiemu biesiadnikowi, Janowi Kulczykowi. Choćby dlatego, że brat adm. Wagi, Jan Waga, był przez całe lata jednym z jego najbliższych współpracowników, prezesem jego holdingu i jednym z przewodniczących rad nadzorczych firm należących do Kulczyka. Nagranie rozmowy Miller–Kulczyk pokazuje w pełnym świetle, w jaki sposób i po co budowana była fałszywa legenda Lecha Wałęsy. Budowana m.in. rękami Andrzeja Wajdy. W tym konkretnym wypadku na zlecenie Jana Kulczyka, który twierdzi, że to on miał ostateczne słowo co do kształtu filmu „Człowiek z nadziei". Scena, która nie podobała się Kulczykowi, została z filmu wycięta, bo nie pasowała do planu politycznego związanego z tą produkcją. Plan polegał na wykorzystywaniu Wałęsy do zwykłej codziennej wojny partyjno-medialnej. Kulczyk na taśmie mówi do Millera wprost, że głównym celem tych działań jest atakowanie Jarosława Kaczyńskiego: „Tylko proszę, nie atakujcie go [Wałęsy]… Po tym filmie ludzie go pokochają. I teraz tylko trzeba, żeby ten Wałęsa w odpowiednim momencie powiedział, że ta Kaczka to jest nieszczęście dla Polski. Trzeba go tylko dobrze podsterować, żeby to, co on powie, szło codziennie na pierwszych stronach gazet". Słowem, w nagraniu najbogatszy Polak wydaje polecenie szefowi dużej partii (SLD), kogo nie atakować. Rękami oscarowego reżysera buduje fałszywy pomnik agenta SB. Wszystko po to, żeby zaatakować swojego politycznego wroga, Jarosława Kaczyńskiego. W ataku mają pomóc „ustawione" media. Miały robić to tak, żeby ataki nie schodziły z okładek gazet. Jeśli cofniemy się pamięcią do tamtych dni, wiemy, że później… wszystko to się działo. Nagranie Kulczyk–Miller to III RP w pigułce. To dowód na to, czym jest postkomunistyczny system III RP. Mamy tu komunistyczne wojskowe służby kontrolujące wiedzę o najważniejszych politykach, biznes zależny od służb, a także polityków, którzy wraz z mediami działają jak chłopcy na posyłki na rzecz tych, którzy dysponują wiedzą i pieniędzmi. Ta taśma nie jest jednak tylko relacją z rzeczywistości roku 2013. Niecałe siedem lat później polski spór polityczny dotyczy tych samych zagadnień. Polska scena dzieli się na dwa obozy. Ten, który chce likwidacji postkomunistycznego systemu władzy, i ten, który chce go zachować. I w tym sensie taśma pomaga zrozumieć, dlaczego tak pozornie różni kandydaci salonu III RP jak Małgorzata Kidawa-Błońska, Władysław Kosiniak-Kamysz czy Szymon Hołownia mają identyczne sondażowe poparcie w ewentualnej drugiej turze wyborów prezydenckich przeciwko Andrzejowi Dudzie. **GP**

eprasa.pl 211f932ef6

eprasa.pl 211f932ef6